

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI  
KWARTALNIK HISTORYCZNY  
SOBÓTKA

ROCZNIK XXVIII (1973)  
NR 3

---

WROCŁAW 1973

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

## REDAKCJA

Adam Galos, Józef Gierowski, Zbigniew Kwaśny, Józef Leszczyński  
(redaktor), Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski,  
Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

## ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII—9—578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

## Redaktorzy Wydawnictwa

Anna Lergetporer-Jakimow, Ewa Raczkowiakowa  
i Stefania Słowikowa

Redaktor techniczny  
Maria Kafarska

*Printed in Poland*

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1973.  
Nakład: 700 + 100 egz. Objętość: ark. wyd. 9,90, ark. druk. 7,38,  
ark. A1 9. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70 × 100. Oddano do  
składania 20 VI 1973. Podpisano do druku 17 IX 1973. Druk ukoń-  
czono we wrześniu 1973. Wrocławska Drukarnia Naukowa  
Zam. 1208/73-N-7. Cena zł 25.—

GERARD LABUDA

### ZAJĘCIE ZIEMI LUBUSKIEJ PRZEZ MARGRABIÓW BRANDENBURSKICH W POŁOWIE XIII WIEKU

Przejście w r. 1249/1250 Ziemi Lubuskiej spod władania polskiego pod władzę feudałów niemieckich, arcybiskupa magdeburgskiego Wiliibranda oraz margrabiów brandenburskich Jana i Ottona, było już wielokrotnie rozpatrywane przez historiografię polską i niemiecką<sup>1</sup>. Nie ma więc potrzeby wracać do spraw dobrze już poznanych. Znane są w szczególności wydarzenia 20 IV 1249 r., które skłoniły księcia śląskiego Bolesława Rogatkę do odstąpienia połowy spośród trzech grodów w Lubuszu i połowy Ziemi Lubuskiej arcybiskupowi Wiliibrandowi<sup>2</sup>. Mniej jasne są natomiast okoliczności, wśród których nagle w latach 1252—1253 obok arcybiskupa magdeburgskiego jako współposiadacze połowy Ziemi Lubuskiej pojawili się margrabiowie brandenburscy, Jan I i Otton III.

Kwestia ta interesowała przede wszystkim naukę niemiecką. Nie potrafiła ona jednak tego zagadnienia rozwiązać. „W jakim czasie i w jaki sposób — pisał H. Ludat — udało się [margrabiom]... stanąć mocną nogą w Ziemi Lubuskiej obok arcybiskupów magdeburgskich, nie udało się wydobyć ze skąpych przekazów”<sup>3</sup>. Stawiali sobie to pytanie dwaj najwybitniejsi badacze dziejów Ziemi Lubuskiej, O. Breitenbach i P. v. Nies-

<sup>1</sup> Zob. O. Breitenbach, *Das Land Lebus unter den Piasten*, Fürstenwalde Spree 1890, s. 71 i n.; R. Grodecki, *Dzieje polityczne do roku 1290* (Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400 pod red. S. Kutrzeby, Kraków 1933, s. 232 i n.); G. Labuda, *Ziemia Lubuska w dziejach Polski* (Ziemia Lubuska pod red. M. Szczanieckiego i S. Zajchowskiej, Poznań 1950, s. 87 i n.).

<sup>2</sup> *Kod. dypl. Wielkopolski*, wyd. I. Zakrzewski, t. IV, nr 2055, s. 5—7. Zob. też C. Grünhagen — H. Markgraf, *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstentümer im Mittelalter*, t. I, Lipsk 1881, s. 116—117; C. Grünhagen, *Schlesische Regesten*, wyd. 2 (1884), nr 696, s. 309—310.

<sup>3</sup> H. Ludat, *Bistum Lebus — Studien zur Gründungsfrage und zur Entstehung und Wirtschaftsgeschichte seiner schlesisch-polnischen Besitzungen*, Weimar 1942, s. 301.

sen. Obaj oni sprowadzili zajęcie części Ziemi Lubuskiej do konfliktów, zachodzących między feudałami niemieckimi<sup>4</sup>, co stanowiło tylko jedną stronę zagadnienia. O ziemię tę od początku XIII w. ubiegali się margrabiowie miśnieńscy (tużyccy), brandenburscy i arcybiskupi magdeburscy, starający się na wschodnich kresach marchii i diecezji o powiększenie swoich władztw terytorialnych. Najczęściej zdarzało się im rywalizować ze sobą, rzadziej współpracować.

W 1207 lub 1208 r. ówczesny arcybiskup magdeburski Albrecht uzyskał od pretendenta do tronu niemieckiego Filipa szwabskiego przywilej na biskupstwo, gród i Ziemię Lubuską. Nie zważając na to margrabia miśnieński Dytryk w 1209 r. wyprawił się na Lubusz, wydzierając go ówczesnemu właścicielowi Ziemi Lubuskiej, Władysławowi Laskonogiemu. Po śmierci Dytryka w 1211 r. gród ten odebrał Miśnianom książę śląski Henryk Brodaty, ale w 1218 r. dobrowolnie oddał go Laskonogiemu. W 1225 r. zajął Lubusz ponownie landgraf turyngski Ludwik, ówczesny zarządca marchii miśnieńskiej. Nie czując się jednak na siłach obronić kresowego grodu, odstąpił go arcybiskupowi magdeburskiemu Albrechtowi, który pospiesznie wyjednał sobie w 1226 r. u cesarza Fryderyka II potwierdzenie owego nadania Filipa sprzed kilkunastu lat. Henryk Brodaty ponownie zajął Lubusz w 1229 r. W 1239 r. arcybiskup Wilibrand, przybierając sobie do pomocy znanych nam już margrabiów brandenburskich, obległ Lubusz. Obleżenie się nie powiodło; gród się obronił, a ponadto napastnicy poróżniwszy się w toku obleżenia niebawem wdali się ze sobą w zajadłą wojnę. Kością niezgody była ziemia teltowska, do której zgłosił też pretensje margrabia miśnieński Henryk II. Wojna trwała z przestankami aż do 1245 r. Arcybiskup magdeburski stanął w tej walce po stronie Miśnian. Brandenburczycy wzięli jednak górę, zmuszając przeciwników do zawarcia pokoju<sup>5</sup>. Wszystko to jednak nie przybliżyło feudałów niemieckich do opanowania Ziemi Lubuskiej. Okazję do jej zagarnięcia stworzyli ostatecznie sami książęta polscy.

W 1249 r. doszło do znanego już układu między księciem legnickim Bolesławem Rogatką a arcybiskupem Wilibrandem. Arcybiskup za obie-

<sup>4</sup> Breitenbach, *op. cit.*; P. v. Niessen, *Die Geschichte der Neumark im Zeitalter ihrer Entstehung und Besiedlung*, Gorzów Wielkopolski 1905, s. 133 i n.

<sup>5</sup> Breitenbach, *op. cit.*; G. Labuda, *Przynależność terytorialna Ziemi Lubuskiej w XII i XIII wieku* (Roczniki Historyczne, 25(1969), s. 29 i n., niniejsze studium jest dalszym ciągiem powyższej rozprawki). Ekspansję arcybiskupów magdeburskich na ziemie słowiańskie w generalnych liniach scharakteryzował W. Hoppe, *Das Erzstift Magdeburg und der Osten* (Historische Zeitschrift, 135 (1927), s. 369 i n.), obecnie także tenże, *Die Mark Brandenburg, Wettin und Magdeburg-Ausgewählte Aufsätze*, Köln—Graz 1965, s. 207. Zob. też H. Ludat, *Brandenburg und Polen im Mittelalter* (Jahrbuch d. Hochschule für Politik, 1(1938), s. 103 i n.

tnicę udzielenia pomocy Bolesławowi w walce domowej z młodszym bratem Henrykiem III wrocławskim stał się właścicielem połowy Ziemi Lubuskiej, a nad drugą jej częścią uzyskał zwierzchnictwo lenne, któremu dobrowolnie poddał się Bolesław<sup>6</sup>. W bliżej nie znanych okolicznościach Bolesław utracił i tę część, a na jego miejscu pojawili się Brandenburczycy.

Zdaniem O. Breitenbacha Wilibrand, widząc, że sprawa Bolesława Rogatki wzięła w wojnie domowej z Henrykiem wrocławskim niepomyślny obrót i nie poczuwając się do udzielenia wasalowi pomocy, wolał się porozumieć z margrabiami co do podziału bądź wspólnego zajęcia Ziemi Lubuskiej. „Czy był to krok całkowicie dobrowolny — pisze on — czy też ze strony margrabiów został dokonany pewien nacisk, wiemy równie mało jak i to, czy bezsilny Bolesław wyraził zgodę na tę wspólną okupację i całkowite zagarnięcie ziemi”<sup>7</sup>. Rozwijając pogląd Breitenbacha, P. v. Niessen wyraził przypuszczenie, iż arcybiskup dopuścił margrabiów do spółki z obawy przed margrabią miśnieńskim Henrykiem, który został również za cenę znacznych ustępstw terytorialnych na pograniczu śląsko-łużyckim przywołany do pomocy przez księcia wrocławskiego Henryka i w tym czasie zajął gród Szydłów nad Odrą<sup>8</sup>. H. Ludat odrzucił jednak propozycje Breitenbacha i Niessena, przypominając, że jeszcze w 1245 r. Magdeburchycy i Miśnianie walczyli we wspólnym obozie przeciw Brandenburczykom, a więc Wilibrand nie miał powodu obawiać się Henryka miśnieńskiego. Toteż opowiedział się on za domysłem wysuniętym przez F. Schillinga, że Brandenburczycy, od dawna zmierzający do usadowienia się na prawym brzegu dolnej Odry, ulokowali się w drugiej połowie Ziemi Lubuskiej wbrew woli arcybiskupa magdeburckiego. „Prawdopodobnie ówczesny władca tej ziemi, Bolesław — pisze on — wnet po zawarciu układu z arcybiskupem magdeburckim, może w 1250 r., odstąpił swoją, pozostałą mu jako lenno, część margrabiom brandenburskim, którzy więc wówczas musieli wejść w posiadanie swego władztwa”<sup>9</sup>.

Powyzsza rekonstrukcja nie zadowoliła jednak J. Schultze, który zestawiwszy znane nam już fakty z rezygnacją stwierdził: „Pełnej jasności co do tych wydarzeń nigdy się nie osiągnie”<sup>10</sup>.

<sup>6</sup> Warunki układu szczegółowo omówił Grodecki, *op. cit.*, s. 243—244.

<sup>7</sup> Breitenbach, *op. cit.*, s. 101.

<sup>8</sup> Niessen, *op. cit.*, s. 133 i n.

<sup>9</sup> Ludat, *Das Bistum Lebus*, s. 301; por. też F. Schilling, *Die ersten Deutschen in Frankfurt a. d. Oder*, Frankfurt n. Odrą 1926, s. 14 i n.

<sup>10</sup> J. Schultze, *Die Mark Brandenburg*, t. I, Berlin 1961, s. 151. Całość wywodów Schultzego na temat opanowania Ziemi Lubuskiej przez Wilibranda i margrabiów jest godna uwagi.

Sprawa jest więcej niż zawiślana, ale przecież nie beznadziejnie. Faktem jest, że w źródłach polskich największy odgłos, zarówno w rocznikach, jak i we współczesnych kronikach, zyskało lekkomyślne przekazanie Ziemi Lubuskiej arcybiskupowi magdeburgskiemu Wilibrandowi w 1249 r.<sup>11</sup> Usadowienie się nieco późniejsze Brandenburczyków zostało przez nie nie zauważone. Pewne na ten temat wiadomości pojawiły się dopiero w kronikach z późniejszych czasów, którymi wypadnie się jeszcze zająć<sup>12</sup>. O wiele bardziej uderzające jest, że równie pobieżnie zostały zarejestrowane oba te fakty w rocznikach i kronikach niemieckich, na ogół dość skrupulatnie notujących w tym czasie wszystkie postępy oręża niemieckiego na pograniczu słowiańsko-niemieckim. Wprost przemilczała zajęcie Ziemi Lubuskiej tzw. *Chronica marchionum Brandenburgensium*, powstała koło 1278 r. Sam fakt usadowienia się w Lubuszu obu margrabiów był jej dobrze znany. Gdy w 1258 r. przeprowadzono podział marchii między Jana i Ottona i gdy okazało się, że przy podziale margrabia Jan otrzymał część o 100 rycerzy większą, a także zamożniejszą w lasy, pastwiska, ziemie i daniny, wówczas to według tejże kroniki Jan odstąpił Ottonowi „gród i ziemię lubuską”<sup>13</sup>.

W tym samym czasie, co kronika margrabiów brandenburskich, została też spisana kronika biskupów brandenburskich, która wprawdzie nie zachowała się w pełni do naszych czasów, lecz została częściowo wyzyskana w trzech innych zabytkach dziejopisarskich<sup>14</sup>. Jednym z nich była spisana w języku rodzimym kronika saska, która jednak kończy się koło 1248 r. Nie objęła ona interesujących nas wydarzeń, ale zachowały się w niej dość znaczne wypisy kroniki biskupów brandenburskich, wśród których mieści się też szczegółowy opis wojny między arcybiskupem magdeburgskim i margrabią miśnieńskim a margrabiami brandenburskimi z lat 1240—1245. Kończy się on takim zdaniem: „Tan-

<sup>11</sup> Najbardziej wiarogodną relację o oddaniu Ziemi Lubuskiej przynoszą współczesne *Roczniki kapituły poznańskiej*: „1249 Eodem anno dux Slezie Boleslaus filius condam ducis Henrici dedit Lubus castrum nobile et firmum archiepiscopo Magdeburgensi, ut ei ferret auxilium contra fratrem ipsius uterinum Henricum ducem Wratislaviensem...” (B. Kürbis, *Roczniki wielkopolskie*, MPH, s. n., t. VI, Warszawa 1962, s. 26). Na uwagę zasługuje fakt, że od razu pojmowano częściowe przekazanie Ziemi Lubuskiej jako oddanie zupełne. Podobnie zanotowały to wydarzenie *Rocznik śląski kompilowany* i *Kronika wielkopolska* (MPH, t. III, s. 679 i t. II, s. 566—567). O stosunku obu tych przekazów do siebie ob. W. Korta, *Srednio-wieczna annalistyka śląska*, Wrocław 1966, s. 195.

<sup>12</sup> Zob. niżej.

<sup>13</sup> Zob. G. Sello, *Chronica marchionum Brandenburgensium*, (Forschungen z. brandenb. u. preuss. Geschichte, 1 (1888), s. 122).

<sup>14</sup> Zob. analizę tej kroniki przez G. Sello, *Die Brandenburger Bistums-Chronik, nebst einem Anhang enthaltend: Fragmenta chronicae episcoporum Brandenburgensium* (Jahresb. d. Histor. Vereins Brandenburg, 1 (1888), s. I i n.).

dem pace reformata cum eiusdem marchionibus Johanne et Ottone optime [Wilibrand] concordavit adeo, ut castra Lubus, que antes obsederant, et terram adjacentem dividerent et amicissime possiderent”<sup>15</sup>. Kronika biskupów brandenburskich została wykorzystana przez autora I kontynuacji *Gesta archiepiscopum Magdeburgensium*, piszącego koło 1367 r., który powyższą wiadomość podał w nieco inny sposób: „Et demum in amiciciam cum utriusque terre devastacione sunt reversi. Et tandem pariter Lubus obsederunt et post ceperunt et possederunt”<sup>16</sup>.

W jednym i drugim wypadku punktem odniesienia jest wspólne oblężenie Lubusza w 1239 r., jak to wyraźnie wynika z kroniki biskupów brandenburskich. Ani jedno, ani drugie źródło nie podaje jednak okoliczności nabycia Ziemi Lubuskiej w r. 1249 scil. 1250. Wynika stąd, że oba źródła wiedzą tylko tyle, że w pewnym momencie arcybiskupi magdeburscy i margrabiowie zgodnie podzielili między siebie zdobycz. Przytoczyliśmy tutaj wszystkie wypowiedzi, aby wykazać, że współczesnym źródłom niemieckim było znane przejściowe kondominium magdebursko-brandenburskie w Ziemi Lubuskiej. O ostatecznym przekazaniu jej władztwa w ręce margrabiów o wiele lepiej informuje nas dokument podziałowy wystawiony przez obie strony w 1252 r.<sup>17</sup> Trzeba jednak stwierdzić, że kroniki niemieckie nie potrafiły powiedzieć, kiedy i w jakich okolicznościach Ziemia Lubuska przeszła pod panowanie niemieckich feudałów.

Już starsi badacze niemieccy zauważyli, że jedyną informację o usadowieniu się Brandenburczyków w Lubuszu podały źródła polskie; w szczególności wskazali na przekaz Jana Długosza, który zapisał pod 1250 r., co następuje: „Multis autem Boleslaus Legniczensis dux pressus incommodis, castrum suum Lubucense Johanni et Ottoni marchionibus Brandenburgensibus in levi pecuniarum quantitate, ea etiam spe illectus, quod Brandenburgenses marchiones illum suis gentibus contra fratres Henricum et Conradum adiuvaré se astrinxerit, obligat”<sup>18</sup>. Breitenbach,

<sup>15</sup> Cyt. według Breitenbacha, *op. cit.*, s. 73 (por. Märk. Forschungen, t. IX s. 29). Zob. też *Sächsische Weltchronik*, hgb. v. L. Weiland (MGH, Deutsche Chroniken, t. II, Hanover 1877, s. 253—254).

<sup>16</sup> MGH, SS, t. XIV, s. 422; przekaz kroniki magdeburskiej zdaje się sugerować, jakoby arcybiskup magdeburski i margrabiowie zajęli Lubusz dopiero po wspólnym oblężeniu; tę relację zdaje się przyjmować za dobrą monetę J. Schultze, *op. cit.*, s. 150. Jednakże Sello i Breitenbach słusznie utrzymują, że autor *Gesta* odniósł błędnie fakt wspólnego oblężenia z 1239 r. do wypadków z 1249 r.; (ob. Breitenbach, *op. cit.*, s. 73 przyp.).

<sup>17</sup> Zob. H. Krabbo, *Regesten der Markgrafen von Brandenburg aus askanischem Hause*, Berlin 1910, nr 741; zob. też Ludat, *Das Bistum Lebus*, s. 304—305.

<sup>18</sup> *Joannis Dlugossi, Historiae Polonicae lib. VI, t. II, Kraków 1873, s. 323.*

cytując powyższy tekst, postawił pod znakiem zapytania jego wiarygodność. „Leży jak na dłoni — pisze on — że późniejszy rozwój wypadków stał się miarodajny dla tego opisu”<sup>19</sup>.

Nie znając jednak A. Semkowicza krytycznego rozbioru dziejów polskich Długosza, nie zauważył, że kronikarz ten od siebie stworzył tylko narracyjną otoczkę wydarzeń, ale sam fakt powtórzył za starszymi źródłami. Semkowicz w swoim komentarzu odwołał się do żywotu św. Jadwigi, do *Kroniki wielkopolskiej*, rozdz. 88, i do śląskiej *Kroniki książąt polskich z XIV w.*<sup>20</sup> Pomijając tutaj dwa pierwsze, które do naszej sprawy się nie odnoszą, odnajdujemy w *Kronice książąt polskich* następujące zdanie: „Et cum idem Boleslaus in fratrum suorum preiudicium castrum Lubicense cum terra marchionibus Brandenburgensibus, Johanni pariter et Ottoni, nec non Magdeburgensi episcopo tradisset, ita circa propriam terram Legniczensem et infra eius limites a castrorum constructorum predonibus est rebus et viribus destitutus...”<sup>21</sup>. Zależność Długosza od powyższego przekazu jest niewątpliwa. Nie nadaje to jednak informacji większej wiarygodności. *Kronika książąt polskich* powstała koło 1385 r., a więc jej oddalenie od omawianych tutaj wydarzeń było dość znaczne. Toteż Semkowicz winien był posunąć swoją analizę nieco dalej, zaglądając z kolei do źródła niniejszej kroniki, którym w odniesieniu do omawianego przekazu była tzw. *Kronika śląsko-polska*. Czytamy w niej: „Cumque hec tempora tate semota terra Slesie respirare debuisset [tj. po najeździe Tatarów w r. 1241], ecce senior filius eius Boleslaus, per quem omnia mala tunc orta sunt, contra fratres suos parvulos insurgens, terram Lubicensem marchioni Brandenburgensi et archiepiscopo Maydeburgensi in suum ac suorum discrimen tradidit et Poloniam perdidit”<sup>22</sup>. Jak wiadomo, końcowy fragment kroniki został rozwinięty w dodatku, w którym wiadomość ta brzmi: „Cumque idem Boleslaus in preiudicium fratrum suorum castrum Lubes cum terra marchionibus Brandenburgensibus, Johanni et Ottoni, et archiepiscopo Magdenburgensi tradidisset, ita propria terra Legniczensi ab abstructoribus castrorum destitutus fuit, quod sine famulo aliquando eques, aliquando pedes cum Surriano flagellatore misere vagabatur”<sup>23</sup>. *Kronika śląsko-polska* powstała koło 1285 r.<sup>24</sup>, a więc od opisywanych w niej wydarzeń dzieliło ją zaledwie 35 lat. Wyrosła ona w środowisku dworsko-kościelnym Śląska, we Wrocławiu lub

<sup>19</sup> Breitenbach, *op. cit.*, s. 87, przyp.

<sup>20</sup> A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór Dziejów Polskich Jana Długosza*, Kraków 1887, s. 269—270.

<sup>21</sup> MPH, t. III, s. 491.

<sup>22</sup> MPH, t. III, s. 643.

<sup>23</sup> MPH, t. III, s. 652.

<sup>24</sup> MPH, t. III, s. 595.



Legnicy<sup>25</sup>. Jej związek z osobą Bolesława Rogatki wynika z końcowego rozdziału kroniki; na jego śmierci została ona zakończona. Autor kroniki doskonale orientował się więc w jego losach.

Obie wersje opowiadania *Kroniki śląsko-polskiej* są w zasadzie zgodne ze sobą, z tą różnicą, że wersja pierwsza wspomina o odstąpieniu Ziemi Lubuskiej margrabiemu brandenburskiemu i arcybiskupowi magdeburskiemu, natomiast wersja druga o wiele dokładniej — margrabiom Janowi i Ottonowi, tudzież arcybiskupowi magdeburskiemu. Ta oto druga wersja została z kolei prawie dosłownie przejęta przez XIV-wieczną *Kronikę książąt polskich*. Natomiast Jan Długosz, kombinując ze sobą przekazy *Kroniki wielkopolskiej* i *Kroniki książąt polskich*, najpierw pod 1249 r. umieścił relację o odstąpieniu Lubusza arcybiskupowi magdeburskiemu<sup>26</sup>, a pod 1250 r. relację o odstąpieniu tego samego grodu lubuskiego za pewną sumę pieniędzy margrabiom Janowi i Ottonowi<sup>27</sup>. Notujemy więc u niego dwa ważne odstępstwa od przekazu *Kroniki książąt polskich*: 1. z jednej czynności przekazania grodu lubuskiego uczynił dwie umieszczając je pod różnymi datami, wymieniając ponadto na pierwszym miejscu arcybiskupa magdeburskiego, dalej 2. przekazaniu grodu lubuskiego na rzecz Brandenburczyków nadał charakter transakcji pieniężnej. W pierwszym wypadku dokonał oddzielenia dwu czynności pod wpływem przekazu *Kroniki wielkopolskiej*, natomiast własnym pomysłem połączonym z amplifikacją jest wzmianka o odstąpieniu grodu lubuskiego margrabiom w 1250 r. za pieniądze. Ten ostatni szczegół nie znajduje potwierdzenia w podstawie źródłowej i wskutek tego należy go potraktować jako własny wymysł kronikarza. Również data wydaje się wynikiem kombinacji Długosza, ale kombinacji, która może być prawdziwa. W sumie musimy opowiadanie Jana Długosza, a także relację *Kroniki książąt polskich* potraktować jako przekazy wtórne, nie mające samodzielnej wartości.

Pozostaje natomiast przekaz *Kroniki śląsko-polskiej*, która mimo swej lakoniczności jest zbyt bliska wydarzeniom i zawiera informację zbyt konkretną, aby mogła być przez nas zlekceważona. Przypomnijmy, że według niej Bolesław Rogatka przekazywał gród lubuski nie tylko arcybiskupowi Wilibrandowi, lecz także margrabiom Janowi i Ottonowi. Wiadomość ta nie zawiera bynajmniej sprzeczności. Z układu zawartego w 1249 r. wiemy, że arcybiskup otrzymał od księcia Bolesława tylko pół Ziemi Lubuskiej i połowę trzech grodów w samym Lubuszu. Przekaz *Kroniki śląsko-polskiej* o odstąpieniu drugiej części Ziemi Lubuskiej

<sup>25</sup> J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie wieków średnich*, Wrocław 1964, s. 122—123.

<sup>26</sup> Joannis Długossi ..., t. II, s. 318.

<sup>27</sup> Zob. wyżej, przyp. 18.

margrabiom znajduje potwierdzenie w znanym nam już fakcie podziału Ziemi Lubuskiej między arcybiskupa magdeburskiego a margrabiów w 1252 lub 1253 r. Między 20 IV 1249 a końcem 1251 lub 1252 r. musiało więc nastąpić przekazanie części Ziemi Lubuskiej margrabiom brandenburskim przez Bolesława Rogatkę. Spróbujmy obecnie oznaczyć dokładnie datę i okoliczności tego wydarzenia.

Dadzą się one stosunkowo dobrze odczytać z współczesnych dokumentów i zapisek rocznikarskich. Po zawarciu znanego nam już układu między Bolesławem i Wilibrandem 20 IV 1249 r. ten pierwszy wystawił 1 kwietnia i 15 czerwca w Złotoryi dwa przywileje na rzecz klasztoru lubiąskiego<sup>28</sup>. Na pierwszym z nich znajduje się wśród świadków dość znaczna liczba rycerzy i dostojników niemieckiego pochodzenia, których spotykamy też na dokumencie 20 IV 1249 r.<sup>29</sup> Stanowili oni niewątpliwie część pomocy przysłanej przez arcybiskupa magdeburskiego Bolesławowi Rogatce. Na obu dokumentach z czerwca 1249 r. występuje jako współwystawca książę Konrad, brat Bolesława, wówczas jeszcze biskup-elekt passawski. Jak wiadomo, niebawem zrezygnował on ze stanu duchownego i wystąpił do starszego brata z żądaniem wydzielenia mu własnej dzielnicy. Na tym tle doszło między braćmi do zatargu<sup>30</sup>. Konrad zrazu schronił się na dwór książąt wielkopolskich, Przemysła i Bolesława, którzy wydali za niego siostrę swoją Salomeę (ślub został zawarty w drugiej połowie 1249 lub w pierwszych miesiącach 1250 r.)<sup>31</sup>, a następnie Przemysł na czele rycerstwa wielkopolskiego uderzył na księcia Rogatkę. W toku tej wyprawy Przemysł zajął Bytom nad Odrą, zbudował tutaj gród i przekazał go Konradowi, a następnie pojął w niewolę samego Bolesława Rogatkę<sup>32</sup>. W 1250 r. Konrad z kolei pojął w niewolę swego drugiego brata, księcia wrocławskiego Henryka, za to, że ów choć przysiągł wydobyć dla niego należną mu od Bolesława część ziemi, nie wywiązał się z tej obietnicy. Konrad wypuścił go z niewoli dopiero po otrzymaniu zakładników i po ponownym złożeniu przez Henryka zobowiązania, iż zaspokoi jego żądania już to przez wywarcie nacisku na Rogatkę, już to przez wydzielenie odpowiedniego nadziału z własnej dzielnicy<sup>33</sup>. W toku walk między Przemysłem i Konradem z jednej a Bolesławem Rogatką z drugiej strony musiało dojść do porozumienia

<sup>28</sup> Zob. Grünhagen, *Regesten*, nr 698, 702.

<sup>29</sup> Listę świadków na tym dokumencie trafnie zanalizował Breitenbach, *op. cit.*, s. 98—99.

<sup>30</sup> Okoliczności sporu scharakteryzował Grodecki, *op. cit.*, s. 245 i n.

<sup>31</sup> Zob. O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 236.

<sup>32</sup> Wszystkie te szczegóły zawierają współczesne *Roczniki kapituły poznańskiej* i idąca w ślad za nimi *Kronika wielkopolska*.

<sup>33</sup> *Rocznik kapituły poznańskiej*, wyd. B. Kürbis, s. 28 pod 1250 r.

między Henrykiem wrocławskim a Rogatką. W ciągu 1250 r. wystawili oni wspólnie kilka dokumentów, przeważnie na rzecz biskupa wrocławskiego, z których wynika, że Bolesław obracał się wówczas na terenie księstwa wrocławskiego<sup>34</sup>. Należy przypuszczać, że po pojmaniu Rogatki przez Przemysła doszło po pewnym czasie do polubownego załatwienia sporu. Bolesław został wypuszczony z niewoli pod warunkiem zaspokojenia żądań Konrada; poręczenie za starszego brata złożył książę wrocławski Henryk. Gdy atoli Bolesław nie wywiązał się ze swoich obietnic, Konrad zaczął dochodzić swoich praw na Henryku wrocławskim.

Oddźwięk tych zatargów odnajdujemy w zawołowanej postaci w relacji *Kroniki śląsko-polskiej*. Donosi ona, że Bolesław po wydaniu Lubusza arcybiskupowi magdeburskiemu i margrabiom brandenburskim został pozbawiony swego księstwa przez jakichś zagadkowych „budowniczych bądź burzycieli grodów” (ab abstructoribus castrorum)<sup>35</sup> i że włączył się konno i pieszo z grajkiem swoim Surianem po kraju. Dopiero siłami księcia Henryka grody rozbójników zostały zniszczone i Bolesław Rogatka ponownie został osadzony w swoim księstwie legnickim<sup>36</sup>. Jeżeli zważymy, że już w 1250 r. książę Konrad musiał dochodzić swoich praw na Henryku podstępem, widoczne jest, że był on zbyt słaby, aby dochodzić ich siłą na Bolesławie Rogatce, który w tym czasie musiał już wrócić do władzy w Legnicy. Z tego wynika, że wyprawa Przemysła i obalenie Rogatki przypadło na drugą połowę 1249 lub na pierwszą połowę 1250 r. Prawdopodobnie nastąpiło to dopiero po 21 X 1249 r., kiedy to Bolesław był jeszcze wystawcą dokumentu na rzecz biskupa wrocławskiego<sup>37</sup>.

O krytycznej sytuacji Bolesława w tym czasie świadczy dokument Bolesława z 1250 r., wystawiony w Nysie w obecności biskupa ołomu-

<sup>34</sup> Zob. Grünhagen, *Regesten*, 704 a, 706, 707, 710, 712; autentyczność tego ostatniego dokumentu kwestionuje Grünhagen na tej podstawie, że wystawili go wspólnie Bolesław z Henrykiem; nie wydaje się, aby to była podstawa wystarczająca. Między Bolesławem i Henrykiem mógł się ustalić wówczas taki sam stosunek, jaki współcześnie spotykamy na terenie Wielkopolski. Na podkreślenie natomiast zasługuje fakt ścisłego porozumienia, który nastąpił tuż po konflikcie wiosną 1249 r.

<sup>35</sup> W rękopisie kroniki tekst: „ita propria terra Legnicensi ab abstructoribus castrorum destitutus fuit” (ob. wyżej tekst do przyp. 23) jest skorumpowany w odniesieniu do wyrazów: „ab abstructoribus”. W rękopisie tzw. królewieckim zapisano go jako: „ab scructoribus”, co po odpowiedniej emendacji należałoby czytać: „ab structoribus”, czyli znaczenie wręcz odwrotne od przyjątego przez wydawcę. W *Kronice książąt polskich* ten sam tekst brzmi: „ita circa propriam terram Legenicensem et infra eius limites a castrorum constructorum predonibus est rebus et viribus destitutus” (MPH, t. III, s. 491), co raczej przemawia za tekstem ustalonym przez wydawcę.

<sup>36</sup> MPH, t. III, s. 652.

<sup>37</sup> Grünhagen, *Regesten*, nr 705.

nieckiego Brunona i księcia wrocławskiego Henryka<sup>38</sup>. W zamian za cofnięcie przez biskupa wrocławskiego Tomasza interdymtu nałożonego na Bolesława i jego posiadłości za zagarnięcie dziesięcin i majątku kościelnego, książę zobowiązał się uiszczać dziesięciny z własnych majątków, wywierać w tym kierunku nacisk na swoich poddanych, wspomagać biskupa w odzyskaniu utraconych praw, z wyklętymi nie utrzymywać stosunków, wreszcie otaczać opieką służków biskupich<sup>39</sup>. Niewątpliwie, to grożąca Bolesławowi wojna zmuszała do zabierania dziesięcin. Zmuszała go też ona do szukania sojuszników, którzy pomogliby mu odeprzeć atak wojsk wielkopolskich. Podobnie jak w kwietniu 1249 r., gdy przygotowywał się do odparcia Henryka wrocławskiego, zwrócił się o pomoc do arcybiskupa magdeburgskiego, tak teraz w obliczu ataku Konrada i jego sojuszników zwrócił się o nią do margrabiów brandenburskich. Ceną była pozostała połowa Ziemi Lubuskiej i połowa grodów w samym Lubuszu, znajdujących się jeszcze w jego ręku. Z ofertą tą wystąpił on zapewne w ostatnich miesiącach 1249 lub w pierwszych miesiącach 1250 r.

Gdybyśmy znali dokładną datę wystawienia omawianego wyżej przywileju z 1250 r., moglibyśmy, jak się zdaje, oznaczyć dokładniej datę ante quem ostatecznego ustąpienia Bolesława Rogatki z drugiej połowy Ziemi Lubuskiej. Na dokumencie Bolesława z 4 IX 1248 r. występuje wśród świadków kasztelan lubuski Otton<sup>40</sup>; otóż tego samego Ottona widzimy na wspomnianym przywileju dla biskupstwa wrocławskiego z 1250 r. już jako kasztelana legnickiego<sup>41</sup>. Wydaje się rzeczą więcej niż prawdopodobną, że Otton rezydował w Lubuszu tak długo, dopóki pan jego, książę Bolesław, sprawował tam czynności władcze. Z chwilą odstąpienia pozostałej części grodów, a wraz z nimi także pozostałej przy nich połowy Ziemi Lubuskiej Brandenburczykom, skończyły się też funkcje kasztelańskie Ottona.

Wszystko więc wskazuje na to, że 1250 r., określony drogą kombinacji przez Długosza jako data usadowienia się margrabiów brandenburskich, jest prawdziwy. Nie udało się natomiast znaleźć potwierdzenia dla drugiej jego kombinacji, jakoby Bolesław scedował swoje prawa w Lubuszu za określoną sumę pieniędzy. Podobnie jak w toku walk Bolesława z Henrykiem, przyczyną tej cesji stała się raczej wojna domowa między Bolesławem a drugim młodszym jego bratem, Konradem. Sam fakt ustąpienia przez Bolesława Rogatkę Ziemi Lubuskiej margrabiom

<sup>38</sup> Tamże, nr 707.

<sup>39</sup> Do tych zatargów o dziesięciny zob. T. Silnicki, *Dzieje i ustrój kościoła katolickiego na Śląsku do końca wieku XIV*, Warszawa 1953, s. 164 i n.

<sup>40</sup> Zob. Grünhagen, *Regesten*, nr 679.

<sup>41</sup> Tamże, nr 707.

brandenburskim — obok wcześniejszej cesji na rzecz arcybiskupa magdeburskiego Wilibranda — należy uznać za fakt historycznie bezsporny. Został on poświadczony przez *Kronikę śląsko-polską*, którą spisano za ledwie 30—40 lat później niż opowiedziane tutaj wydarzenia. Toteż jej relacja zasługuje na pełne zaufanie.

Wszystko wskazuje na to, że — jak przypuszczał H. Ludat<sup>42</sup> — Brandenburczycy usadowili się w Ziemi Lubuskiej wbrew woli arcybiskupa magdeburskiego. Kość niezgody tkwiła w układzie księcia Bolesława Rogatki z arcybiskupem Wilibrandem z 20 IV 1249 r. Rogatka, oddając Wilibrandowi połowę Ziemi Lubuskiej na własność, nad drugą połowę uznał jego zwierzchnictwo lenne. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że przekazując w 1250 r. drugą połowę ziemi Brandenburczykom, dokonał tej transakcji bez zgody pana lennego. Należy przypuszczać, że arcybiskup jednak niezdolny do stawiania czynnego oporu musiał pójść na kompromis. Wynikiem tego kompromisu była zapewne dobrowolna zgoda na podział zdobyczy w 1252 lub 1253 r. W ciągu 1253 r. w ogóle wycofał się z Lubusza, oddając swoją połowę w zastaw Brandenburczykom.

Dopiero z chwilą objęcia Ziemi Lubuskiej przez margrabiów brandenburskich zaczęła się istotnie nowa karta w jej dziejach. Możliwości ekspansji terytorialnej arcybiskupów były ograniczone, margrabiów zaś — nieograniczone. Niebawem zaczęli te możliwości wprowadzać w czyn, tworząc na prawym brzegu całą nową marchię, dorównującą obszarem starej.

#### **DIE INBESITZNAHME DER LANDSCHAFT LEBUS DURCH DIE BRANDENBURGER MARKGRAFEN IN DER MITTE DES 13. JAHRHUNDERTS**

Im Jahre 1249 hat der schlesische Herzog Bolesław, genannt Rogatka, dem Magdeburger Erzbischof Wilibrand die Hälfte der Landschaft Lebus in vollen Besitz abgegeben und die andere Hälfte als Lehen aus dessen Händen angenommen. Im Jahre 1252/53 treten als Besitzer dieser zweitgenannten Hälfte die Brandenburger Markgrafen Johannes und Otto auf. In der Fachliteratur wird behauptet, dass es bisher nicht gelungen sei festzustellen, wann und unter welchen Umständen die erwähnten Markgrafen Besitz von diesem Teil der Landschaft Lebus ergriffen haben (H. Ludat).

Der Verfasser der Abhandlung lenkte seine Aufmerksamkeit auf die Überlieferung *Chronicon Polono-Silesiacum*, welche sogar an zwei Stellen erwähnt, dass sich unter den Empfängern der Landschaft Lebus aus den Händen des Herzogs Bolesław nicht nur der Erzbischof Wilibrand, sondern auch die Markgrafen Johan-

<sup>42</sup> Ludat, *Das Bistum Lebus*, s. 303; zastrzeżenie Schultzego, *op. cit.*, s. 151, przyp. 60, jakoby Ludat sugerował usadowienie się margrabiów w Lubuszu wbrew woli arcybiskupa, a równocześnie jako jego lenników, polega na nieporozumieniu. Taki stosunek nastąpił dopiero po 1252/3 r. po zawarciu ugody i tylko na połowie terytorium Ziemi Lubuskiej.

nes und Otto befunden haben. In Anbetracht der geringen zeitlichen Entfernung der behandelten Ereignisse sowie der Entstehungszeit der Chronik (um 1285), sollte man diese Überlieferung für glaubwürdig halten. Der Verfasser unterzog die Chronik einer gründlichen Analyse und kam zu dem Schluss, dass die erwähnte Transaktion zwischen dem Herzog Bolesław und den Markgrafen wahrscheinlich in den ersten Monaten des Jahres 1250 zustande gekommen war. Bedroht von seinem Bruder Heinrich und dem Herzog von Grosspolen, Przemysław, wandte sich Herzog Bolesław an die Brandenburger Markgrafen um Hilfe, die er dann mit der Hälfte der Landschaft Lebus bezahlte, ohne auf das Lehnverhältnis zu achten, das ihn mit dem Erzbischof Wilibrand verband (vielleicht erhielt er die geforderte Hilfe nicht).

WŁADYSŁAW DZIEWULSKI

### TERYTORIALNE PODZIAŁY OPOLSZCZYZNY W XIII - XV W.

Gdy autor *Kroniki książąt polskich*, Piotr z Byczyny, w omówieniu poszczególnych odgałęzień rodu Piastów dochodzi do książąt opolskich, stwierdza z rezygnacją, że nie mógł znaleźć wiarygodnych informacji o ich kolejności i czynach, dlatego więc musi pominąć ich w swojej pracy<sup>1</sup>. A przecież *Kronika* powstała w Brzegu, położonym w odległości zaledwie ponad czterdziestu kilometrów od Opola. Niestety, do dnia dzisiejszego wyświetlenie dziejów Górnego Śląska w średniowieczu pozostaje daleko w tyle za postępami badań nad dziejami Dolnego Śląska. Historycy niemieccy w okresie do II wojny światowej ze zrozumiałych powodów raczej unikali problematyki górnośląskiej, gdyż mocno trzymała się tu polskość. Zaniedbań tych dotychczas nie odrobiła nauka polska, mimo że po wojnie powstały jak najbardziej dogodne po temu warunki. Taki stan rzeczy utrudnia w wysokim stopniu podejmowane próby ujęć syntetycznych. Spostrzeżenie to odnosi się także do ostatnio opublikowanej pracy K. Orzechowskiego pt. *Terytorialne podziały Śląska*, szczególnie do tego jej fragmentu, który traktuje o granicach i podziałach księstwa opolskiego w tej jego postaci, w jakiej uformowało się ono w wyniku działów rodzinnych po śmierci ostatniego władcy całego Górnego Śląska, Władysława I. Problemowi temu Autor poświęcił bardzo niewiele miejsca, w dodatku w jego wywodach znajdujemy informacje mylne<sup>2</sup>. Stało się tak dlatego, że Autor zbyt uprościł przedstawione przez siebie problemy, które w rzeczywistości są skomplikowane i wymagają dokładnego zbadania w oparciu o zachowane materiały źródłowe, dość

<sup>1</sup> MPH, s. 540: „Restaret nunc scribendum de ducibus Opoliensibus et eorum successione nec non actibus; sed quia certitudinaliter quidquam de iis invenire non potui, ad presens eos pertransiens ad principes magne Polonie declinari”.

<sup>2</sup> K. Orzechowski, *Terytorialne podziały Śląska. III. Wiek XIV i XV*. (Kwartalnik Opolski, XVII, 1971, nr 4, s. 96—97 i mapka na s. 95).

obfite mimo pewnych luk<sup>3</sup>. Wydaje się, że najwyższy czas zająć się tymi materiałami, choćby z uwagi na konieczność powiększenia zasobu naszej wiedzy o dziejach górnośląskich w późnym średniowieczu.

Zacznijmy od sprostowania i uzupełnienia informacji Autora o losach dzielnicy syna Władysława I, Bolka I. Po jego śmierci w 1313 r. Bolko Starszy, zwany zwykle dla odróżnienia od swego brata imiennika Bolesławem, otrzymał Niemodlin i Głogówek z ich okręgami (powiatami), drugi syn, Bolko II — Opole i Olesno, a Wojciech (w źródłach występujący jako Albert) — Strzelce Opolskie i Lubliniec; w ten sposób ze spuścizny Bolka I powstały księstwa: niemodlińskie, opolskie i strzeleckie. Pierwszą terytorialną zmianą po tych działach było powiększenie księstwa opolskiego o wsie nadodrzańskie między Małą Panwią a Stobrawą (z wyjątkiem Rybnej), odstąpione Bolkowi II w 1321 r. przez księcia brzesko-legnickiego Bolesława, który szukał pomocy Bolka przeciwko Konradowi Oleśnickiemu<sup>4</sup>. Włączenie Prudnika do księstwa niemodlińskiego nastąpiło później, w 1337<sup>5</sup> r. Jak zobaczymy, Prudnik wraz z okręgiem został w jakieś 50 lat potem utracony i upłynęło sporo czasu, zanim książęta opolscy go odzyskali. Z kolei w 1351 r. Bolko II nabył od księcia bytomskiego zamek Sławięcice z przynależnościami<sup>6</sup>.

W swoim czasie K. Piotrowicz stwierdził autorytatywnie, że po śmierci Bolka II starszy z jego synów, Władysław II, wyzwał swego brata Bolka III z dziedzictwa i dopiero gdy tamten otrzymał w spadku po Al-

<sup>3</sup> Trzeba też wspomnieć o niedostatecznym wykorzystaniu literatury. Autor uniknąłby niejednego błędnego sformułowania, gdyby wykorzystał publikację piszącego te słowa, *Miasto lokacyjne w Opolu w XIII—XV wieku* (Studia Śląskie, Seria Nowa, t. I, Opole 1958) w tej części, gdzie jest mowa o działach rodzinnych dotyczących miasta Opola.

<sup>4</sup> *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, hrsg. von C. Grünhagen u. H. Markgraf — dalej skrót: LBU — t. II, s. 302—303 nr 4; W. Kuhn, *Siedlungsgeschichte Oberschlesiens*, Würzburg 1954, s. 122.

<sup>5</sup> 6 I 1337 r. król czeski Jan Luksemburczyk sprzedał „powiat, ziemię i miasto Prudnik” księciu Bolesławowi niemodlińskiemu, oddzielił je „od ziem Czech, Moraw i Opawy” i przyłączył do ziemi niemodlińskiej celem posiadania polskim prawem książęcym jako lenna królów czeskich; w razie braku spadkobierców terytorium to miało przypaść książętom opolskim, przy czym nie było wykluczone ewentualne dziedziczenie po kądzieli (tekst dyplomu: *Codex diplomaticus Silesiae* — skrót: CdS — t. VI, s. 178—179 nr II; regest: tamże, s. 3 nr 11, oraz LBU, t. II, s. 305 nr 7). Widocznie strona formalna dokumentu została zakwestionowana, gdyż 9 VIII 1339 r. król Jan wystawił nowy dokument, stwierdzający, że Prudnik wraz z przynależnościami został nadany księciu Bolkowi in lenno z jednoczesnym dokonaniem formalnej inwestytury „per virgam, quam in nostris gestamus manibus” (tekst: CdS VI, s. 179 nr III; regest: LBU II, s. 305 nr 8).

<sup>6</sup> CdS VI, s. 5 nr 18.



bercie księstwo strzeleckie, przyznał mu połowę miasta Opola<sup>7</sup>. Twierdzenie to jednak nie wytrzymuje konfrontacji ze źródłami, z których wynika niedwuznacznie, że Bolko III otrzymał należną mu część ojcowizny (połowę — zapewne według kryterium dochodowości). I tak 1 XII 1359 r. Bolko układa się jako książę opolski ze swoim stryjem Wojciechem w sprawie sukcesji po nim<sup>8</sup>. W 1365 r. Władysław II i Bolko III wystawiają wspólnie przywilej dla miasta Opola<sup>9</sup>. O dokonaniu podziału odziedziczonych posiadłości przez obydwóch braci świadczy z kolei dokument z 26 III 1367 r., w którym cesarz i król czeski Karol IV stwierdza w obecności księcia Bolka, że jego brat Władysław II nigdy nie stawał przed nim, aby dokonać na rzecz brata darowizny bądź przekazania całości lub części swych dzierżaw<sup>10</sup>. Z kolei, jak wynika z dokumentu z 17 VII 1370 r., Karol IV pogodził powaśnionych ze sobą Bolka opolskiego i biskupa wrocławskiego Przeclawa; w źródle tym jest mowa o ziemi i ludziach (wasalach) księcia, o uwolnieniu jeńców itd.<sup>11</sup> Wreszcie 2 II 1370 r. Karol IV zatwierdził układ sukcesyjny między Bolkiem opolskim a Henrykiem niemodlińskim, w myśl którego w razie bezpotomnej śmierci jednego z układających się połowa jego posiadłości ma przypaść pozostałemu przy życiu lub jego potomkom<sup>12</sup>. Wszystkie lub niemal wszystkie te przekazy źródłowe pochodzą z czasów poprzedzających objęcie przez Bolka księstwa strzeleckiego.

A więc obydwaj synowie Bolka II podzielili się posiadłościami ojca, i to w częściach realnych. Samo Opole podzielono na 2 części, przy czym Władysław II otrzymał prawdopodobnie wschodnią część miasta, gdyż tutaj właśnie na miejscu zajmowanym dzisiaj przez Technikum Mechaniczne zbudował nowy zamek, tzw. Górny, w którym 7 XI 1392 r. wystawił pewien dokument<sup>13</sup>. Podobnie podzielono się obszarami wiejskimi. Wiadomo nam, że synowie Bolka III odziedziczyli po ojcu prawo pobierania cła wodnego w Czarnowasach na Małej Panwi i Błotnicy<sup>14</sup>. Z zachowanych źródeł wynika następnie, że w ówczesnym pow. opolskim

<sup>7</sup> K. Piotrowicz, *Bolesław (Bolko) wielkostrzelecki* (Polski słownik biograficzny, t. II, s. 277).

<sup>8</sup> LBU II, s. 307 nr 12.

<sup>9</sup> WAP Opole, akta m. Opola, dok. perg. nr 3.

<sup>10</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 308—309 nr 3, 14; regest: CdS VI, s. 9 nr 42.

<sup>11</sup> Tekst dokumentu: CdS VI, s. 193—194 nr XII; regest: tamże, s. 10 nr 48.

<sup>12</sup> Tekst dokumentu: CdS VI, s. 194—195 nr XIII; regest: tamże, s. 11 nr 50, oraz LBU II, s. 309 nr 16.

<sup>13</sup> O posiadaniu przez Władysława II tylko połowy miasta Opola mówi jego dokument z 26 X 1393 r. (CdS VI, s. 17—18 nr 80), o wystawieniu zaś dokumentu „in Castro nostro novo” w Opolu regest CdS VI, s. 17 nr 79.

<sup>14</sup> Tekst dokumentu: CdS VI, s. 201—202 nr XVII; regest: tamże, s. 14 nr 64, i LBU II, s. 312 nr 19.

sprawowali oni władzę zwierzchnią nad wsiami Chmielowice, Raszowa, Wrzoski, Komprachcice, Żelazno, Zakrzów, Rogów i Dąbrówka Górna<sup>15</sup>. Dowiadujemy się również, że Władysławowi II podlegały wsie Zbycko, Błotnica, Kolanowice, Węgry, Kotorz Wielki, Kotorz Mały, Sowczyce, Szczedrzyk, Kępa, Jełowa, Straduna, Kadłub, Dębie (?) i zapewne Murów w ówczesnym pow. opolskim oraz Łęka i Laskowice w pow. oleskim<sup>16</sup>. W świetle tych danych wydaje się, że posiadłości Władysława II zajmowały północno-wschodnią część pow. opolskiego, Bolko III zaś władał częścią południowo-zachodnią.

Zachował się także dyplom cesarza Karola IV z 23 VI 1367 r., którego mocą zezwolił on Władysławowi II na przekazanie w spadku córce Katarzynie lub innym córkom w razie braku potomków płci męskiej swego władztwa w Opolu, Oleśnie i Gorzowie Śląskim „z tym wszystkim, co odziedziczył po przodkach i nabył sam”<sup>17</sup>. Tego samego dnia cesarz wystawił wspomniany już dokument, w którym stwierdził, że nic mu nie jest wiadomo o rzekomym odstąpieniu przez Władysława bratu Bolkowi całości lub części jego posiadłości<sup>18</sup>. Oznaczało to potwierdzenie prawa Władysława do swobodnego dysponowania swymi posiadłościami. Oczywiście nie można interpretować zawartych w dokumencie informacji w ten sposób, że Władysław II był jedynym panem wymienionych w nim miast; jak już nadmieniliśmy, do niego należała tylko połowa Opola, prawdopodobnie tak samo przedstawiała się sytuacja w Oleśnie, którym musiał się on podzielić z bratem. Natomiast niejasna jest sprawa Gorzowa Śląskiego, który ukazuje się w posiadaniu Władysława II w 1363 r., prawdopodobnie nabyte od Bolka II świdnickiego<sup>19</sup>.

Obydwaj bracia nie zaniedbywali starań o powiększenie swych posiadłości, i to w sposób pokojowy. Władysław II interesował się głównie obszarami pozaśląskimi. Najpierw uzyskał on rozległe dobra na Węgrzech. W Polsce otrzymał z łaski Kazimierza Wielkiego i Ludwika Wę-

<sup>15</sup> CdS VI, s. 16 nr 72, i s. 22 nr 90; CdS I, s. 56 nr LVI, s. 61 nr LX, s. 72 nr LXVIII i s. 87—88 nr LXXVII.

<sup>16</sup> CdS VI, s. 7 nr 30, s. 11 nr 52, s. 17 nr 76 i 79, s. 21 nr 88 (w tym ostatnim przekazie o wsi Jełowej mówi się, że jest położona „in unseren opolischen teile und gebiete”); CdS I, s. 60—61 nr LIX i s. 77 nr LXXII.

<sup>17</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 308 nr 13; regest: CdS VI, s. 9 nr 43.

<sup>18</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 308—309 nr 14; regest: CdS VI, s. 9 nr 42. Zdaniem C. Grünhagena (*Geschichte Schlesiens*, I, Gotha 1884, s. 189) Bolko był przekonany, że Władysław II z uwagi na dobra uzyskane na Węgrzech będzie skłonny zrezygnować na jego rzecz ze swych posiadłości śląskich. Jednak cesarz oddalił protest Bolka przeciwko udzieleniu zezwolenia na dziedziczenie państwa Władysława przez jego córkę wbrew prawu polskiemu i że szkodą Bolka oraz jego potomstwa; z dokumentu wynika, że Bolko był obecny przy jego wystawieniu.

<sup>19</sup> B. H a w r a n e k, *Materiały do historii Gorzowa Śląskiego (do roku 1945)* (Szkice i materiały z dziejów ziemi oleskiej, Opole 1966, s. 101).

gierskiego ziemię wieluńską i dobrzyńską oraz Kujawy. Nie chodziło mu przy tym o zaokrąglenie swych posiadłości poprzez przyłączenie sąsiednich obszarów, z wyjątkiem bowiem Gorzowa Śląskiego i ziemi wieluńskiej nabywał on posiadłości dość odległe od granic odziedziczonego po ojcu księstwa. W 1384 r. figurują wśród podległych mu miast Żory, nabyte uprzednio od księcia raciborskiego. Może w roku następnym Władysław Opolczyk kupił od tegoż władcy miasto Karniów z okręgiem. Nabytki te zresztą pozostawały w rękach Opolczyka niedługo. Już w 1390 r. margrabia morawski Jost zmusił Władysława do sprzedania mu Karniowa, w dyplomie zaś z 1 V 1393 r. Żory występują ponownie jako własność księcia raciborskiego<sup>20</sup>.

Natomiast widnokrąg polityczny Bolka III nie sięgał poza tereny graniczące z jego dzierzawami. Pierwszym obiektem, na jaki zwrócił on uwagę, było księstwo strzeleckie, należące do jego stryja Wojciecha. Stryj miał tylko córkę, która wyszła za mąż za księcia gniewkowskiego Władysława Białego, słynnego z awanturniczego życia. W końcu 1359 r. Bolko nakłonił Wojciecha do zawarcia umowy sukcesyjnej. Umowy takie zawierano poprzez wymianę odpowiednich dokumentów wystawianych przez każdą z układających się stron. Tego rodzaju dokument pochodzący od Wojciecha nie zachował się, ale z uwagi na treść wielu innych układów sukcesyjnych można przyjąć, że w myśl powyższej umowy ten kontrahent, który przeżyje drugiego, miał otrzymać w spadku posiadłości zmarłego, o ile tenże zszedł ze świata bezpotomnie. W konkretnym wypadku umowa musiała zawierać także klauzulę zapewniającą żonie Wojciecha dożywotnie władanie Strzelcami Opolskimi w razie wcześniejszego zgonu męża. Ze swej strony Bolko wystawił w Strzelcach Opolskich 1 XII 1359 r. dokument, w którym uznał Wojciecha za zwolnionego z zobowiązań wynikających z umowy sukcesyjnej, jeśli doczeka się on w przyszłości legalnych męskich potomków, lub też takich potomków będzie miała jego córka. Z tego źródła dowiadujemy się również, że umowa stypulowała, iż Bolko i jego synowie mają odziedziczyć ziemię strzelecką, „zaczynając od rzeki Odry”<sup>21</sup>. Ta klauzula zapewniała niechybnie Bolkowi lepszą pozycję na wypadek zgłoszenia przez Władysława II pretensji do sukcesji po Wojciechu; ziemia strzelecka bowiem, stanowiąca zachodnią część państewka tego księcia, była pod względem gospodarczym bardziej wartościowa aniżeli ziemia lubliniecka. Jak zobaczymy, Władysław istotnie pozyskał później — oczywiście na podstawie odręb-

<sup>20</sup> CdS XXXIII, s. 37 nr 30; LBU II, s. 494—495 nr 29; Grünhagen, *op. cit.*, I, s. 211; A. Weltzel, *Geschichte der Stadt Sohrau in Ober-Schlesien*, Żory 1888, s. 32.

<sup>21</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 307 nr 12.

nej umowy sukcesyjnej — ziemię lubliniecką tytułem spadku po Wojciechu. Analogiczny układ udało się Bolkowi zawrzeć ze stryjecznym bratem Henrykiem niemodlińskim dopiero po upływie 13 lat. Układ ten uzyskał 2 II 1372 r. zatwierdzenie przez Karola IV. Dotyczył połowy wszystkich posiadłości każdej z układających się stron. Zasługuje na uwagę klauzula opiewająca, że ten kontrahent, który przeżył drugiego, obowiązany był ewentualnie opiekować się synami zmarłego aż do ich pełnoletności, córki zaś wyposażyć. Postanowienia umowy nie obejmowały miast Gliwice, Sośnicowice i Prudnik, którymi książę Henryk mógł swobodnie dysponować. Zastrzeżono również prawo matki i żony księcia niemodlińskiego do odpowiedniego dożywocia<sup>22</sup>. Niecałe półtora miesiąca potem Władysław II uzyskał od Karola IV prawo dziedziczenia po bezpotomnej śmierci Henryka niemodlińskiego według tych samych zasad, co i Bolko<sup>23</sup>.

Opolczycy rzeczywiście przeżyli obydwóch kontrahentów. Wojciech strzelecki zmarł między 22 I 1366 a 25 IX 1375 r., kiedy to jako pani Strzelec Opolskich występuje wdowa po nim, Agnieszka<sup>24</sup>. W każdym razie Bolko III został władcą i tego miasta, gdyż jak podaje Długosz, zmarł on w 1382 r. właśnie w Strzelcach Opolskich<sup>25</sup>. Natomiast należnej mu połowy księstwa niemodlińskiego nie zdążył już objąć w posiadanie. Książę Henryk bowiem zmarł dopiero 14 IX 1382 r., o niecały tydzień wcześniej niż Bolko III, którego zgon nastąpił 20 tegoż miesiąca<sup>26</sup>. Na podział spuścizny po nim między książąt opolskich trzeba było czekać przeszło rok.

Jako władca ziemi lublinieckiej występuje Władysław II; 15 II 1384 r. zatwierdził on akt sprzedaży wsi Boronowa, 17 II 1386 r. zaś dokonał nadania wójtostwa w Woźnikach<sup>27</sup>. Dziedzicami Bolka zostali czterej jego

<sup>22</sup> Tekst dokumentu: CdS VI, s. 194—195 nr 13; regest: tamże, s. 11 nr 50, oraz LBU II, s. 309 nr 16. Gliwice zresztą faktycznie nie znajdowały się w posiadaniu Henryka niemodlińskiego; rościł on do nich pretensję jako do spadku po bracie Waclawie. B. Nietsche, *Geschichte der Stadt Gleiwitz*, Gliwice 1886, s. 55.

<sup>23</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 309—310 nr 17.

<sup>24</sup> CDS VI, s. 8 nr 34 i s. 12—13 nr 55.

<sup>25</sup> Długosz, *Historia*, ed. Przeddziecki, t. III lib. X.

<sup>26</sup> Data 20 września figuruje w nekrologu czarnowąskim. *Nekrolog des Kloster Czarnowan. Mitgetheilt von Wattenbach* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens — dalej skrót: Zeitschrift — t. I, 1855, s. 228), Długosz zaś podaje, że Bolko III umarł 21 IX 1382 r.; prawdopodobnie omylił się o jeden dzień, gdyż data utrwalona w źródle lokalnym jest wiarygodniejsza.

<sup>27</sup> CdS VI, s. 15 nr 67 i s. 15—16 nr 71. Wprawdzie na mocy dokumentu z 11 XI 1383 r. Władysław rozciągnął swoją opiekę na wszystkie posiadłości bratanków (zob. niżej przypis 34), jednakże przywileje dotyczące ziemi lublinieckiej wydał on nie jako opiekun, lecz jako władca tego obszaru, gdyż w przeciwnym razie znaczyłyby swój charakter opiekuna, jak to uczynił w dokumencie z 29 IV 1384 r.,

synowie: Jan I (piastujący wówczas godność biskupa poznańskiego), Bolko IV, Henryk i Bernard; dwaj ostatni byli nieletni (Henryk zmarł już 22 XII 1384 r.). Sprawowali oni władzę wspólnie jako tzw. bracia niedzielni<sup>28</sup>. I tak tytułu „pana Strzelec Opolskich” używali na przemian Jan I, Bolko IV i Bernard; z kolei Bolko IV tytułował się panem Niemodlina, aczkolwiek nie był jedynym władcą tego miasta<sup>29</sup>. Zapewne w końcu 1382 lub na początku następnego roku Władysław II nabył od księcia Przemka opawskiego należące niegdyś do władcy Niemodlina Sośnicowice, Prudnik i Gryzów wraz z ich okręgami<sup>30</sup>. Z kolei 18 IV 1383 r. biskup Jan złożył deklarację w imieniu własnym i swoich braci, że uzgodnił z Władysławem, iż ów odstąpi im z tych nabytków ziemię sośnicowicką za cenę, jaką ustali komisja złożona z 6 mężów zaufania obydwóch stron; Władysław otrzymał prawo ściągnięcia swych należności z dochodów bratanków i w związku z tym miał roztoczyć opiekę, a raczej kuratelę, nad ich posiadłościami<sup>31</sup>.

10 listopada Władysław sprzedał ziemię sośnicowicką swym bratankom oraz podzielił się z nimi spuścizną po Henryku niemodlińskim w ten sposób, że w wyniku losowania jemu przypadł Głogówek wraz z okręgiem, młodym książętom zaś Niemodlin, również z okręgiem;

zатwierdzającym układ 22 miast położonych w posiadłościach ksiąząt opolskich na Śląsku i w ziemi wieluńskiej; CdS XXXIII, s. 37—38 nr 30. Poza tym młodzi książęta oddając swe ziemie w opiekę stryjowi nie utracili prawa zatwierdzania przeniesienia własności dóbr ziemskich: i tak 7 III 1386 r. Jan I zatwierdził sprzedaż wsi Chmielowice w pow. opolskim; CdS VI, s. 16 nr 72. Z kolei piszący w początkach XVIII w. M. J. Fibiger w swych uzupełnieniach do nowego wydania opisu Śląska pióra J. Henela zaznacza — zapewne opierając się na nie istniejącym teraz źródle — że w 1394 r. król polski odebrał Lubliniec księciu Władysławowi opolskiemu; N. Henelii ab Hennenfeld *Silesiographia renovata necessariis scholiis, observationibus et indice aucta*, Wratislaviae et Lipsiae MDCCIV, s. 307. Zresztą i nauka dzisiejsza uważa Lubliniec za własność Władysława II, W. Krause, *Zur mittelalterlichen Geschichte der Stadt und Herrschaft Lublinitz in Oberschlesien* (Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen, H. 35, 1938, s. 36); J. Leszczyński, *Epoka feudalizmu* (Lubliniec. Zarys rozwoju powiatu, Katowice 1972, s. 50). Ten ostatni autor wspomina, że Władysław posiadał Lubliniec już w 1374 r. Według łaskawie udzielonej mi informacji listownej data ta figuruje w nie drukowanej monografii parafii lublinieckiej napisanej przez L. Musioła, a opartej na materiałach źródłowych znalezionych w miejscowym archiwum parafialnym.

<sup>28</sup> Stwierdza to wyraźnie dokument Jana I z 6 V 1400 r., w którym czytamy, że aż do tego czasu bracia posiadali swe dzierżawy wspólnie (communiter), zob. LBU II, s. 322 nr 26. Por. także CdS VI, s. 14 nr 65.

<sup>29</sup> CdS VI, s. 16 nr 72 (r. 1386) i nr 75 (r. 1390), s. 21 nr 87 (r. 1399), s. 19 nr 81 (1396); CdS I, s. 56 nr LVI (1391) i s. 72 nr LXVIII (1399).

<sup>30</sup> Tekst dokumentu: CdS VI, s. 201—202 nr XVII; regest: tamże s. 14 nr 64, oraz LBU II, s. 312 nr 19. Por. A. Weltzel, *Geschichte der Stadt Neustadt in Oberschlesien*, Prudnik 1870, s. 25; Nietzsche, *op. cit.*, s. 55.

<sup>31</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 310—312 nr 18; regest: CdS VI, s. 14 nr 63.

opisano dokładnie przebieg granicy między obydwoma działami<sup>32</sup>. Ze swej strony synowie Bolka III wystawili 11 XI 1383 r. odpowiedni dokument o treści identycznej<sup>33</sup>. Tego samego dnia Władysław Opolczyk wydał deklarację, że jego bratankowie są winni jemu, jego małżonce Ofce i dzieciom kwotę 5009 grzywien 30 groszy i z tego tytułu oddali pod jego opiekę wszystkie swoje ziemie wraz z dobrami biskupstwa poznańskiego na 4 lata; jeśli w tym czasie dług nie zostanie spłacony, opieka będzie trwała aż do całkowitego zaspokojenia roszczeń Władysława<sup>34</sup>. Zachował się zresztą tylko jeden dokument wystawiony przez Władysława jako opiekuna bratanków (z datą 29 IV 1384 r.); poza tym wiemy, że młodzi książęta faktycznie zachowali dużą samodzielność w wykonywaniu funkcji osób panujących. Niebawem synów Bolka III spotkała przykra niespodzianka ze strony stryja. Władysław uzyskał od króla czeskiego Wacława IV dokument z 25 IV 1388 r., którego mocą król nadał miasta Prudnik i Głogówek wraz z ich przynależnościami księciu kożuchowskiemu Henrykowi VIII z linii Piastów głogowskich, jako małżonkowi córki Opolczyka, Katarzyny, oraz jego potomkom, z zastrzeżeniem praw przysługujących żonie Władysława Ofce z tytułu dożywocia<sup>35</sup>. Wspominaliśmy już, że przed 20 laty Opolczyk uzyskał od Karola IV dla Katarzyny i innych córek prawo dziedziczenia wszystkich posiadłości<sup>36</sup>. Do tego aktu prawnego nawiązywał niewątpliwie dokument Wacława.

Gdy idzie o Głogówek, dokument ten nie miał na razie praktycznego znaczenia, gdyż miasto należało do posiadłości stanowiących wdowią oprawę Ofki. Natomiast Prudnik z okręgiem przeszedł w ręce księcia kożuchowskiego<sup>37</sup>. Panował on tu aż do śmierci w 1397 r., po czym Prudnik w nie znany nam sposób stał się posiadłością spokrewnionych z Henrykiem książąt oleśnickich, mimo że pozostawił on czterech synów ze swego małżeństwa z Katarzyną<sup>38</sup>. Z uwagi na to K. Orzechowski w swej mapce *Księstwa opolskie w 1400 r.* mylnie zalicza Prudnik do posiadłości Władysława II.

Z kolei Władysław znalazł się w trudnej sytuacji, gdy wskutek od-

<sup>32</sup> Tekst dokumentu Władysława II: CdS VI, s. 201—203 nr XVII; regest: tamże, s. 14 nr 64, i LBU II, s. 312 nr 19.

<sup>33</sup> CdS VI, s. 14 nr 65 (regest).

<sup>34</sup> Tamże, s. 14—15 nr 66.

<sup>35</sup> Tekst dokumentu: CdS VI, s. 204 nr XVIII; regest: tamże, s. 16 nr 74, oraz LBU II, s. 313 nr 22.

<sup>36</sup> Zob. wyżej przypis 17.

<sup>37</sup> 2 VII 1392 r. Henryk, tytułujący się panem Kożuchowa i Prudnika, wystawił w tym ostatnim mieście dokument (CdS VI, s. 17 nr 78).

<sup>38</sup> Weltzel, *op. cit.*, s. 45 i n.; J. Chrzęszcz, *Geschichte der Stadt Neustadt in Oberschlesien*, Prudnik 1912, s. 31—32.

Władysława Krzyżakom nadanej mu przez Ludwika Węgierskiego ziemi uobrzyńskiej (1392) uwikłał się w zatarg zbrojny z królem polskim Władysławem Jagiełłą. Musiał on szukać oparcia w najbliższych krewnych, synach Bolka III. 26 X 1393 r. wystawił w Opolu dokument, którego mocą ponownie zapisał wszystkie swoje posiadłości żonie Ofce tytułem dożywocia, z tym zastrzeżeniem, że po śmierci obojga małżonków miały one przypaść bratankom Janowi, Bolkowi i Bernardowi; wystawca zobowiązał się nie pozbywać swych posiadłości i nakazał wszystkim urzędnikom i wasalom złożyć hołd młodym książętom. W wypadku gdyby zeszli oni ze świata bez męskiego potomstwa, ziemie Władysława odziedziczy jego córka Katarzyna, księżna kożuchowska, i jej dzieci, a jeśli bratankowie nie pozostawią nawet córek, Katarzynie przypadną również ich posiadłości dziedziczne. Właściwy cel wystawienia tego dokumentu ujawniono dopiero w jego zakończeniu, w którym stwierdzono, że Władysław i młodszy książęta zawierają przymierze wymierzone przeciwko każdemu panującemu, z wyjątkiem króla czeskiego Wacława. Jest rzeczą charakterystyczną, że stary książę przyrzekł nie obsadzać swymi załogami należących do bratanków warowni, zamków i miast bez ich zgody<sup>39</sup>. Jak widać z tego, synowie Bolka III nie mieli zbyt dużego zaufania do stryja.

Nie sposób na razie wyjaśnić, dlaczego w wykazie wszystkich posiadłości mających stanowić dożywocie księżnej wdowy Władysław wymienił Prudnik przekazany już na własność Henrykowi kożuchowskiemu, pominął natomiast Olesno, Gorzów Śląski i Lubliniec. Czy zamierzał odzyskać Prudnik, odstępując zięciowi 3 wymienione miasta z ich okęgami? Jak wiadomo, wojna z królem Władysławem Jagiełłą zakończyła się druzgocącą klęską sprzymierzonych książąt opolskich. Oblężeni w Opolu przez wojska królewskie Bolko IV i Bernard, działając w imieniu własnym oraz swego brata Jana I, podówczas biskupa kamieńskiego, zawarli 6 VIII 1396 r. za pośrednictwem innych książąt śląskich pokój z Władysławem Jagiełłą, zobowiązali się nie pozwolić Władysławowi II na szkodzenie Królestwu Polskiemu w oparciu o jego posiadłości śląskie i potwierdzili dokonane już w osobnym dokumencie odstąpienie ziem oleskiej i lublinieckiej wojewodzie krakowskiemu Spytkowi z Melsztyna<sup>40</sup>. Wydaje się, że nietrudno ustalić przyczynę, dla której obydwie po-

<sup>39</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 313—318 nr 23; regest: CdS VI, s. 17—19 nr 80.

<sup>40</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 318—320. 12 VI 1397 r. książęta śląscy, a mianowicie biskup wrocławski Wacław, Ludwik II brzeski ze swymi synami, Przemysław cieszyński z synami, Konrad II oleśnicki z synami, Ruprecht legnicki w imieniu swoim i swych pupilów — synów Henryka żagańskiego, Bolko IV opolski ze swymi braćmi i Jan oświęcimski, zawarli z Władysławem Jagiełłą pokój z ważnością na 3 lata i zobowiązali się nie tolerować przygotowywania na swych terytoriach

graniczne ziemie odstąpiono nie Koronie Polskiej, lecz feudałowi małopolskiemu. Nabywca tych terytoriów musiałby złożyć z nich hołd królowi czeskiemu jako zwierzchniemu panu Śląska, czego nie wypadało czynić władcy Królestwa Polskiego, wcielenie zaś ich do Korony Polskiej wywołałoby zatarg z Czechami, wysoce w ówczesnej sytuacji niepożądany. Najlepszym wyjściem było oddanie uzyskanych zdobyczy terytorialnych wielmoży, któremu zależność lenna od obcego monarchy w myśl ówczesnych pojęć nie mogła uchybić, a którego lojalność względem króla polskiego nie budziła zastrzeżeń.

Niezależnie od tego Władysław Opolczyk utracił wszystkie swoje posiadłości w Koronie Polskiej. Doszło też między nim a bratankami do jakiegoś zatargu, którego przyczyna nie jest nam znana. Być może, stary książę chciał wyłączyć bratanków od spadkobrania po nim wbrew zaciągniętym w 1393 r. zobowiązaniom; miał on bowiem po śmierci w 1392 r. księżniczki Jadwigi, poślubionej księciu litewskiemu Wiguntowi, jeszcze dwie córki: z pierwszego małżeństwa Katarzynę, żonę Henryka kożuchowskiego, z drugiego zaś małżeństwa Ofkę, i zapewne myślał o wyposażeniu terytorialnym tej ostatniej.

Zatarg został zakończony układem z 23 I 1399 r. w Głogówku. W dokumencie z tego dnia Władysław i Ofka stwierdzają, że ugodzili się polubownie z książętami Janem, Bolkiem i Bernardem i przyrzekli zastosować się do orzeczenia komisji złożonej z przedstawicieli obu stron, mającej zlikwidować zaszłe nieporozumienia. Młodzi książęta ze swej strony zobowiązali się wydać nowy zamek w Opolu oraz zamek w Domaradzu wójtowi opolskiemu; zamki te będą zwrócone Władysławowi i Ofce, gdy zastosują się oni do orzeczenia komisji<sup>41</sup>. W tym miejscu wypada wyjaśnić, że obydwie zamki młodzi książęta obsadzili swymi ludźmi stosownie do wspomnianego wyżej układu z królem polskim, żeby uniemożliwić stryjowi prowadzenie działań wojennych przeciwko Polsce. Stary intrygant widocznie nie dawał za wygraną i musiał przysporzyć bratankom jakichś nowych kłopotów, gdyż nie obeszło się bez interwencji rycerstwa w sprawie stosunków między Władysławem a synami Bolka. W lipcu

napadów zbójcekich na mieszkańców Królestwa Polskiego, w razie zaś wyrządzenia szkody w Polsce przekazywać sprawców do osądzenia swym starostom lub sędziom. Układ zawarty został prawdopodobnie w młynie w Łubnicach w dzisiejszym powiecie wierszowskim. Władysław Jagiełło zawierając ten układ zapewne miał na celu uniemożliwienie Władysławowi Opolczykowi kontynuowania walki w oparciu o Śląsk jako bazę operacyjną, aczkolwiek nie wykluczone, że zamierzał także ukrócić panoszące się na granicy polsko-śląskiej rozboje (tekst dokumentu: *Codex diplomaticus Poloniae*, t. IV, wyd. M. Boniecki, Warszawa 1887, s. 15—16).

<sup>41</sup> CdS VI, s. 20 nr 84. E. Maleczyńska (*Historia Śląska PAN*, t. I, cz. 2, s. 213—214) przedstawia nieściśle losy Władysława Opolczyka po wojnie z Jagiełłą, w szczególności pisze bezpodstawnie, że żył on „do śmierci w r. 1401 na łasce bratanków”.



1399 r. Władysław i jego żona zaciągnęli jakieś zobowiązania wobec młodych książąt na wypadek śmierci; zapewne chodziło o prawo dziedziczenia. Wykonanie tych zobowiązań poręczyło aktem z 6 lipca rycerstwo Władysława pod rygorem zapłacenia 50 tys. kóp groszy jego bratanom<sup>42</sup>. Wynika stąd, że synowie Bolka III zupełnie przestali ufać stryjowi i jego przyrzeczeniom.

W tym czasie do rodu książąt opolskich wróciły ziemie oleska i lubliniecka. 21 X 1397 r. Spytek z Melsztyna zawarł z księciem Przemkiem cieszyńskim odnośnie do Lublińca, Olesna i Gorzowa transakcję, którą wydawcy dokumentu określają jako akt kupna-sprzedazy, W. Krause i B. Leszczyńska — jako zastaw, J. Leszczyński zaś jako oddanie w dzierżawę; wreszcie według K. Orzechowskiego Przemko otrzymał Lubliniec, Olesno i Gorzów Śląski w 1397 r. w lenno od króla (czeskiego)<sup>43</sup>. Jednakże analiza tekstu omawianego dokumentu wykazuje, że mamy tu do czynienia z transakcją nietypową. Mianowicie Przemko i jego dwaj synowie oświadczają, że wymienione terytoria, z wyjątkiem Boronowa i Koszęcina, które zachował Spytek dla siebie i swych potomków, otrzymują, lecz jeżeli nie będą mogli ich nabyć na własność wieczystą, wtedy Spytek lub jego spadkobiercy wypłacą im lub ich prawnym dziedzicom kwotę 1000 grzywien. Wprawdzie o takiej samej sumie jest mowa już poprzednio, ale tekst — być może z przyczyny zniekształcenia — jest w tym miejscu niejasny i można jedynie się domyślać, że taką sumę Przemko i jego synowie już zapłacili Spytкови. Można więc w ostatecznej konkluzji przyjąć, że transakcja miała charakter zastawu, ale był to jakiś osobliwy zastaw z uwagi na sumę zastawną zgola nieproporcjonalną do wartości oddanego obszaru, w którego granicach znajdowało się 5 miasteczek i z górą 150 wsi. Wiemy, że za znacznie mniejsze księstwo siewierskie (3 miasta i 60 wsi) biskup krakowski zapłacił w 1443 r. 6 tys. grzywien. W każdym razie nie można omawianego układu żadną miarą uznać ani za sprzedaż, ani za dzierżawę, ani tym bardziej za oddanie w lenno przez króla. Motywów tej transakcji nietrudno dociec. Spytek nabywając od książąt opolskich dwa pograniczne powiaty śląskie musiałyby w razie zatrzymania ich na stałe uznać się za wasala króla czeskiego. Bardzo możliwe, że Spytek piastując wysoki urząd wojewody krakowskiego w Królestwie Polskim uważał, że nie uchodzi mu zostać lennikiem obcego władcy, w dodatku cieszącego się tak niewielkim autorytetem, jak Wacław IV. Dlatego wolał on oddać swój nabytek do wier-

<sup>42</sup> CdS VI, s. 20 nr 85.

<sup>43</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 320—321 nr 25. Por. Krause, *op. cit.*, s. 37; B. Leszczyńska, *Dzieje Olesna do wybuchu wojny trzydziestoletniej* (Szkice i materiały z ziemi oleskiej, Opole 1966, s. 75); Leszczyński, *op. cit.*, s. 50; Orzechowski, *op. cit.*, s. 98 i mapa na s. 95.

nych rąk książąt cieszyńskich, którzy już byli wasalami czeskiimi. W ten sposób wojewoda krakowski zabezpieczył sobie jednocześnie możliwość ponownego objęcia w posiadanie obydwóch powiatów; istotnie odpowiednia klauzula dokumentu okazała się niebawem bardzo użyteczna.

Zapewne w 1400 r. synowie Bolka III, Bolko IV i Bernard, którzy do-tychczas władali swym dziedzictwem jako niedziałem rodzinnym, podzieli- lili się nim w częściach realnych. Odpowiednią część otrzymał również najstarszy brat Jan I, podówczas biskup chełmiński. Na dokonany pod jego nieobecność podział wyraził on zgodę i pismem z 6 V 1400 r. wezwał starostów, urzędników i poddanych przyznanej mu części do złożenia hoł- du za pośrednictwem księcia Bernarda i dawania temu ostatniemu posłu- chu do czasu powrotu biskupa <sup>44</sup>. Dokument zawierający relację o dokon- anym podziale dziedzictwa nie zachował się, na podstawie zaś innych źró- deł można odtworzyć tylko bardzo fragmentaryczny obraz układu geo- graficznego posiadłości trzech braci. Najmłodszy z nich, Bernard, otrzy- mał Strzelce Opolskie i Niemodlin. Odziedziczoną po Bolku III połowę Opola prawdopodobnie podzielili się Jan I i Bolko IV. Drugie miasto w pow. opolskim, Krapkowice, podzielono na dwie części, z których je- dną otrzymał Bolko IV. Na terenie wiejskim posiadłości poszczególnych książąt tworzyły zapewne szachownicę. I tak w pow. strzeleckim do Bol- ka IV należały prawdopodobnie wsie Zalesie i Lichynia oraz miasteczko Leśnica, a w pow. niemodlińskim wieś Niewodniki. W 1404 r. książę ten figuruje jako pan zwierzchni wsi Węgry i Jełowa, należących niegdyś do Władysława II. Nie wiadomo, w jakich okolicznościach Bolko doszedł do ich posiadania. W trakcie podziału nastąpiła zamiana niektórych po- siadłości: i tak wieś Zakrzów w pow. opolskim, która w 1391 r. podlegała Bolkowi IV, w 1439 r. pozostaje pod władzą zwierzchnią Bernarda <sup>45</sup>.

Z uwagi na powyższe trzeba uznać sporządzoną przez K. Orzechow- skiego mapkę *Księstw opolskich w 1400 r.* za nie odpowiadającą ówczes- nym stosunkom politycznym. A mianowicie ziemie oleska i lubliniecka nie były własnością Przemka cieszyńskiego, lecz znajdowały się w jego czasowym posiadaniu — najprawdopodobniej oddane do wiernych rąk. Również ziemia opolska nie należała w całości do Władysława II, lecz tworzyła szachownicę posiadłości tego księcia i jego bratanków, analogicznie w ziemiach strzeleckiej i niemodlińskiej posiadłości Bernarda i Bolka IV były przemieszane. Te sprawy należało uwidocznić w legen- dzie, gdyż obecna legenda czytelnika dezinformuje.

Zgon Władysława II dnia 8 V 1401 r. nie spowodził żadnych zmian w stanie posiadania jego bratanków, gdyż wszystkie terytoria, jakie po-

<sup>44</sup> LBU II, s. 322—323 nr 26; regest: CdS VI, s. 22 nr 89.

<sup>45</sup> CdS VI, s. 22 nr 91 i 94; s. 24 nr 103, s. 27 nr 111, s. 28—29 nr 114, s. 29- nr 115; CdS s. 87 nr LXXVI i s. 120—121 nr CXIV.

zostały w jego władaniu na Śląsku, przejęła tytułem dożywocia księżna wdowa Ofka.

W tym samym roku dało się załatwić pomyślnie dla książąt opolskich sprawę utraconych poprzednio powiatów lublinieckiego i oleskiego. Księżę Bernard bowiem poślubił córkę nie żyjącego już Spytka z Melsztyna, który zginął w bitwie z Tatarami 12 VIII 1399 r., i otrzymał w posagu obydwie powiaty. Oczywiście akt ten musiał być poprzedzony powrotem tego terytorium z rąk książąt cieszyńskich do rodziny Melsztyńskich. Ślub odbył się około 17 VIII 1401 r., gdyż w dniu tym Bolko IV zrzekł się „z miłości braterskiej” na prośbę Bernarda wszystkich swych roszczeń i uprawnień wobec ziem lublinieckiej i oleskiej<sup>46</sup>.

Śmierć Władysława II nie położyła kresu zatargom w rodzinie książąt opolskich. Prawdopodobnie w 1406 r. Bolko IV i Bernard powaśnili się z księżną wdową Ofką. Jak można wnioskować z treści dokumentu kładącego kres zatargowi, Ofka chciała pozbyć się części swej oprawy wdowiej, być może na rzecz swej drugiej córki, noszącej imię matki. Z dokumentu wynika również, że zatarg przybrał ostre formy, gdyż Ofka uwięziła na zamku w Głogówku kilku urzędników czy stronników młodych książąt, prawdopodobnie ujętych podczas próby zawładnięcia tym zamkiem. Sprawę oddano pod arbitraż innych książąt śląskich. Wydali oni 26 XI 1406 r. w Grodkowie orzeczenie, na którego mocy Ofka musiała zobowiązać się pod przysięgą, że nie odstąpi nikomu pod żadnym pretekstem swego dożywocia, w razie zaś przekroczenia tego zakazu utraci posiadłości. Na młodych książąt nałożono obowiązek nieczynienia Ofce żadnych trudności w korzystaniu z jej oprawy wdowiej pod rygorem pozbawienia praw do dziedziczenia po niej. Księżnej nakazano także przekazać zamki w Opolu, Głogówku i Chrzelicach burgrabiom mianowanym za wiedzą i radą książąt rozjemców, ci zaś burgrabiowie winni byli przyrzec pod przysięgą, że po śmierci Ofki wydadzą powierzone im zamki książętom opolskim. Księżna wdowa musiała również zwolnić wszystkich więźniów trzymanyh przez nią na zamku głogóweckim<sup>47</sup>.

Wkrótce potem Ofka utraciła swą ostatnią córkę, która zmarła przed 30 III 1408 r. Z potomstwa Władysława II pozostała tylko córka Katarzyna, obecnie wdowa po Henryku kozuchowskim, oraz jej czterech synów. Na razie nie dopominali się oni o spadek po zmarłym księciu. Dowiadujemy się natomiast o jakichś sporach między Bolkiem IV a Ber-

<sup>46</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 323 nr 27; regist: CdS VI, s. 21 nr 92. Krause, *op. cit.*, s. 37, wyraża wątpliwość, czy układ Spytka z Przemkiem rzeczywiście wszedł w życie, czemu jednak przeczy powołany dokument Bolka IV, który wyraźnie mówi, że Przemko posiadał poprzednio dane terytorium.

<sup>47</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 324—327 nr 20; regist: CdS VI, s. 25—26 nr 110.

nardem; wzajemnych pretensji nabierało się niemało, chodziło m. in. o dochody z posiadłości należących do jednego brata, a stanowiących enklawy w państewku drugiego, a także o rozszczenia terytorialne. Mianowicie Bolko IV uważał, że Gorzów Śląski wraz z podmiejską wsią Budzowem i nieco dalej położoną Bogacicą winien należeć do niego. Przymuszalnie wychodził on z założenia, że Gorzów nie wchodzi w skład ziemi oleskiej, z której zrezygnował był na mocy wspomnianego już dokumentu z 17 VIII 1401 r.; istotnie, to miasteczko początkowo przynależało do ziemi kluczborskiej i nawet po przyłączeniu do księstwa opolskiego zachowało do pewnego stopnia byt odrębny, będąc już nie miastem książęcym, lecz własnością rodziny Świętopełków<sup>48</sup>. Na sędziego polubownego Bolko i Bernard powołali najstarszego brata, biskupa Jana, który 21 I 1410 r. wydał w tej sprawie orzeczenie, postanawiając m. in., że w sprawie Gorzowa obydwie strony powinny przedstawić dokumenty uzasadniające ich stanowiska<sup>49</sup>. Wydaje się, że Gorzów pozostał ostatecznie przy Bernardzie, gdyż latem 1437 r. jego właściciel Hinczko Świętopełk dokonał zbrojnego napadu na należące do Bolka IV Krapkowice: stanowiłoby to akt zdradziecki, gdyby Bolko był rzeczywiście panem zwierzchnim Gorzowa, źródła jednak nie zarzucają Świętopełkowi dopuszczenia się felonii. Również Bogacica w 1425 r. podlegała pod względem politycznym Bernardowi<sup>50</sup>.

We wrześniu 1416 r. z roszczeniami do dawnych posiadłości Władysława II, stanowiących teraz dożywocie Ofki, wystąpili jego wnukowie, książęta głogowsko-żagańscy Jan I, Henryk IX, Henryk X i Waclaw. Wytoczyli oni Bolkowi i Bernardowi proces przed sądem królewskim w Pradze; król Waclaw IV chętnie wszczął postępowanie w tej sprawie, książęta opolscy bowiem przez długie lata rabowali kupców wrocławskich, zabierając im towary na pokrycie długu, który zaciągnął jeszcze ojciec Waclawa, a którego spłatę poręczyło miasto Wrocław (tzw. zwada opolska). Głogowczycy powoływali się na przywileje cesarskie i królewskie przyznające im prawo odziedziczenia miast Opola i Głogówka wraz z okęgami. Zapewne miano na myśli omówiony wyżej przywilej Karola IV z 26 III 1367 r. zatwierdzający testament Władysława II, aczkolwiek testament ten został unieważniony przez samego testatora na mocy póź-

<sup>48</sup> Już w 1386 r. w dokumencie Władysława II figuruje wśród świadków Hinczko Swantopolk z Gorzowa Śląskiego (CdS XXXIII, s. 104 nr 3). Zapewne niejaki Ludwik, który władał Gorzowem w 1401 r., był jego synem, wspomniany zaś w 1437 r. Heinze Swatopulk — wnukiem, H. Ermisch, *Schlesiens Verhältnis zu Polen und zu König Albrecht II.* (Zeitschrift, t. XII, 1875, z. 2, s. 245); Hawranek, *op. cit.*, s. 102.

<sup>49</sup> CdS VI, s. 28—29 nr 114.

<sup>50</sup> Tamże, s. 50 nr 172.

niejszego dokumentu z 26 X 1393 r. Podniesiono również w skardze, że rycerstwo, gminy wiejskie i miasto Głogówek już złożyły hołd księżętom głogowskim i przyrzekły uznać ich za swych panów dziedzicznych po śmierci księżnej Ofki. Przypuszczalnie stało się tak z namowy samej Ofki, która mogła być też inspiratorką procesu wytoczonego przez synów jej pasierbicy.

Ze swej strony Bolko i Bernard spowodowali złożenie im hołdu i przysięgi przez stany ziem stanowiących oprawę wdowią Ofki, jak również zignorowali wyznaczone terminy stawienia się na rozprawę w sądzie nadwornym w Pradze. W tej sytuacji 2 VII 1417 r. zapadł wyrok zaoczny skazujący ich na banicję i uwzględniający wszystkie roszczenia książąt głogowskich, król Wacław zaś 1 IV 1418 r. zatwierdził ten wyrok i wezwał wszystkich poddanych do udzielenia Głogowczykom pomocy i konfiskowania znajdującego się w zasięgu ich władzy majątku książąt, rycerzy, mieszczan i chłopów opolskich, dopóki nie dojdzie między stronami do zgody<sup>51</sup>.

Księżęta opolscy chyba nie przejęli się niełaską królewską. Sytuacja wewnętrzna w Czechach była niepomyślna z uwagi na szerzący się ruch husycki, wskutek czego władza króla Wacława stała się iluzoryczna. Ewentualna interwencja zbrojna innych książąt śląskich z powołaniem się na wyrok praski raczej nie wchodziła w rachubę, gdyż książę Bernard miał za żonę przedstawicielkę potężnego rodu małopolskiego, Bolko IV zaś spowinowacił się niebawem z Władysławem Jagiełłą, żeniąc swego najstarszego syna Bolka V z pasierbicą króla polskiego, Elżbietą z Pilczy, obydwaj bracia mogli więc liczyć w razie potrzeby na pomoc polską. Wyrok królewskiego sądu nadwornego nie doczekał się wykonania, aż wreszcie uchylił go 16 IX 1435 r. na prośbę Bolka IV następcy Wacława, Zygmunt Luksemburczyk<sup>52</sup>.

Po śmierci księżnej Ofki (zmarła ona po 2 VI 1418 r.)<sup>53</sup> synowie Bolka III podzielili się jej oprawą wdowią. Zachowane źródła nie podają bliższych informacji co do sposobu przeprowadzenia tych działań tery-

<sup>51</sup> Tamże, s. 35—40 nr 137—140 i 142—144; LBU II, s. 327—328 nr 30 (tekst); CdS VI, s. 42 nr 148 (regest).

<sup>52</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 329—330 nr 32; regest: CdS VI, s. 58 nr 192.

<sup>53</sup> W dotychczas opublikowanych genealogiach Piastów śląskich (Grotefend, Wutke, Dworzaczek) czytamy, że Ofka zmarła po 9 V 1418 r. Tymczasem w Woj. Archiwum Państwowym w Opolu zachował się dyplom książąt opolskich Jana III i Mikołaja II z 5 VI 1480 r. potwierdzający niejkiej Pilchowicowej prawo do połowy wsi Sowczyce na podstawie uznanego przez nich dokumentu księżnej Ofki z 2 VI 1418 r. Akta m. Opola, dok. perg. nr 17; S. Koszyk, *Dokumenty pergaminowe Archiwum Miejskiego w Opolu* (Sobótka, 1951, s. 104 nr 16). Jak uprzednie poinformował mnie prof. K. Jasiński, znalazł on dowody, że Ofka żyła jeszcze 21 VI 1418 r.

torialnych. Z późniejszego dokumentu wynika, że Jan I i Bolko IV podzielili się nowym zamkiem po połowie; również miasto Opole zostało podzielone między trzech braci i bez zgody ich wszystkich nie można było nałożyć nowych zobowiązań na mieszczan<sup>54</sup>. Z kolei książęta wszczęli starania o odzyskanie Prudnika. Od 1412 r. panował tam książę oleśnicki Konrad, będący zarazem biskupem wrocławskim. Z powodu rozrzutnej gospodarki miewał on ciągle kłopoty finansowe. 24 I 1420 r. Bolko i Bernard uzyskali od niego prawo pierwokupu na wypadek sprzedaży Prudnika, 30 kwietnia zaś biskup faktycznie sprzedał miasto wraz z okręgiem Bernardowi i Janowi I, z tym że sprzedawcy i jego bratu przysługiwało prawo odkupu; nabywcy mieli stać się dziedzicznymi właścicielami dopiero wówczas, gdyby w ciągu trzech lat od daty śmierci biskupa jego brat nie skorzystał z tego prawa<sup>55</sup>. Ze względu na powyższe klauzule biskup Konrad uważał się przez pewien czas w dalszym ciągu za pana Prudnika; i tak 30 VIII 1420 r. wystawił on nowy przywilej dla tego miasta<sup>56</sup>. Niemniej jednak książęta opolscy dysponowali tym obszarem jako swoją własnością.

Po śmierci Jana I (3 III 1421) dzielnica jego przypadła braciom. Jak wynika ze wspomnianego już dokumentu z 8 marca, Bolko i Bernard postanowili nie stosować się do postanowień testamentu brata i podzielili się spadkiem w równych częściach. Niestety, dokument zajmuje się głównie sprawami finansowymi, a gdy chodzi o podział terytorium księstwa zmarłego brata, ogranicza się do ustalenia, jak należy podzielić zamek opolski (Górny). Wiemy ponadto, że należąca do Jana część Prudnika przypadła Bolkowi IV. Późniejsze źródła informują, że do Bernarda należały: połowa Głogówka, Chrzelic i Krapkowic z przynależnymi do nich okręgami, połowa miasta Opola, połowa zamku opolskiego i część ziemi opolskiej, Niemodlin, Strzelce Opolskie, Sławięcice, Lubliniec, Leśnica i Olesno z okolicznymi obszarami. Spośród wsi w powiecie opolskim figurują jako podlegające Bernardowi Węgry, Zakrzów, Groszowice i Czarnowąsy, co oczywiście stanowiło tylko część jego posiadłości w tym powiecie<sup>57</sup>. Natomiast Bolkowi IV pozostały tylko Stary Zamek i połowa Nowego Zamku w Opolu, połowa tego miasta, część (większa?) ziemi

<sup>54</sup> CdS VI, 45—46 nr 157; A. Steinert, *Die Papierurkunden, Folianten und Akten des Oppelner Stadtarchivs* (Oppelner Heimatblatt, 10. Jg., 1935, nr 11, dokument Jana I z 9 I 1421 r.).

<sup>55</sup> CdS VI, s. 43 nr 153 i s. 44—45 nr 155; LBU II, s. 328—329 nr 31; Chrząszcz, *op. cit.*, s. 40—41.

<sup>56</sup> Chrząszcz, *op. cit.*, s. 41.

<sup>57</sup> Zob. teksty dokumentów: LBU II, s. 330—331, nr 33 (r. 1437), s. 334—335 nr 36 (r. 1449), s. 335—337 nr 37 (r. 1450); CdS I, s. 120—122 nr CXIV (r. 1439) i s. 121—122 nr CXVI (r. 1445); registry: CdS VI, s. 49 nr 167 (r. 1421) i s. 57 nr 190 (r. 1434).

opolskiej z połową Krapkowic, połowa ziemi głógóweckiej i połowa (może tylko idealna) Prudnika z okręgiem. O ewentualnie należących do niego enklawach w obrębie księstwa Bernarda nie mamy żadnych wiadomości. Wydawałoby się, że Bolko został mocno pokrzywdzony przy podziale dzierżaw ojca i stryja, jednak trzeba pamiętać, że przy księżęcych działach rodzinnych liczone dochody, jakie przynosiły poszczególne miasta i wsie, i wysokość tych dochodów stanowiła kryterium podziału, natomiast powierzchnia i zaludnienie dóbr nie wchodziły w ogóle w rachubę, gdyż odpowiednich danych po prostu nie posiadano. Ponadto przyjąć należy, że powiaty lubliniecki i oleski nie zostały uwzględnione przy ostatecznym podziale dóbr, Bernard bowiem, który otrzymał je w posagu Elżbiety Melsztyńskiej, stanął zapewne na stanowisku, że terytoria te nie należą do masy spadkowej.

Gdy Bolko V, syn Bolka IV, poślubił pasierbicę potężnego króla polskiego (przed marcem 1418 r.)<sup>58</sup>, wypadało dopuścić młodego księcia do rządów. Toteż otrzymał on ojcowską część okręgów prudnickiego i głógóweckiego. Początkowo ojciec i syn rządili wspólnie<sup>59</sup>. Pierwszy zachowany dokument, w którym Bolko V występuje jako pan Prudnika, ma datę 6 V 1425 r., jego żona zaś jako księżna głógówecka występuje w dokumencie z 5 II 1427 r.<sup>60</sup> Ponieważ Prudnik księżęta opolscy przejęli zapewne jako niedział rodzinny, Bolko V musiał uzyskać zgodę stryja Bernarda na niektóre akty prawne: i tak na sprzedaż wsi Sprzypiec, dokonaną 28 VIII 1430 r. przez Bolka V, Bernard wyraził zgodę dokumentem z 17 III 1431 r.<sup>61</sup> Później Bernard musiał odstąpić Bolkowi V swoją połowę dzielnicy prudnickiej, a następnie wziąć ją od niego w zastaw, gdyż w dokumencie Bernarda z 17 VI 1437 r. figuruje jako oddana mu w zastaw.

Tymczasem Bernard powiększył swe posiadłości, biorąc w 1434 r. w zastaw od księcia brzeskiego Kluczbork i Byczyne z okręgami<sup>62</sup>. 6 V 1437 r. zmarł Bolko IV, pozostawiając nie dwóch synów, jak mylnie podaje K. Orzechowski<sup>63</sup>, lecz trzech: Bolka V, Jana II i Mikołaja I. Tery-

<sup>58</sup> Małżeństwo to mogło dojść do skutku jako podyktowane niewątpliwie względami politycznymi jedynie w czasie, gdy matka żony Bolka V była żoną Jagiełły (2 V 1417—12 V 1420). C. Grünhagen stara się wykazać, że związek ten doszedł do skutku albo w 1417 r., albo w pierwszych miesiącach następnego roku. *Elisabeth von Pilcia, Herzogin von Oppeln* (Zeitschrift für preussische Geschichte und Landeskunde, 8, 1871, s. 127).

<sup>59</sup> Chrząszcz, *op. cit.*, s. 42.

<sup>60</sup> CdS XXXIII, s. 33, nr 11; *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. II, s. 314 nr 2122.

<sup>61</sup> Chrząszcz, *op. cit.*, s. 43 i przypis 2.

<sup>62</sup> Heidenfeld, *Chronik der Stadt Kreuzburg*, Kluczbork 1861, s. 36.

<sup>63</sup> Orzechowski, *op. cit.*, s. 96.

torium, jakie przypadło dwom ostatnim, składało się z niecałego miasta Opola i części pow. opolskiego; niebawem Mikołaj I został jedynym jego panem, gdyż Jan II zmarł 5 IX 1439 r. W kilka tygodni po śmierci Bolka IV Bernard odstąpił Bolkowi V, z uwagi na jego „wielką i godną podziwu miłość i wierność”, na mocy dokumentu z 17 VI 1437 r. połowę Głogówka i ziemi głogóweckiej, połowę Prudnika i ziemi prudnickiej, trzymaną przez niego tytułem zastawu, połowę zamku w Chrzelicach z wszystkimi przynależnościami oraz połowę miasta Krapkowic, również z wszystkimi przynależnościami<sup>64</sup>. Podane w dokumencie motywy tego kroku zapewne odpowiadają prawdzie. Jak zobaczymy, i w późniejszym czasie Bernard był szczególnie przychylny Bolkowi; zapewne stary książę widział w Bolku jedynego godnego dziedzica. Wielu swych posiadłości pozbył się on jeszcze za życia. 16 I 1449 r. odstąpił swemu bratankowi Mikołajowi I połowę miasta Opola, połowę zamku w tym mieście (Nowego) i wszystkie swoje posiadłości w ziemi opolskiej, z wyjątkiem wsi Węgry. Wyjaśnił zarazem, że uczynił tak z uwagi na okazywaną mu przez Mikołaja szczególną wierność, miłość i przyjaźń w trudnych czasach, a także ze względu na poważną sumę pieniędzy, jaką otrzymał od bratanka; sumę tę spłaca niniejszą darowizną. Rozkazał na zakończenie swym urzędnikom, rycerzom, chłopom i mieszczanom uważać Mikołaja i jego dziedziców za swych prawowitych panów<sup>65</sup>. Trudno określić, gdzie w tym akcie kończyła się darowizna, a zaczynała się spłata długów. Niejasne jest też, co skłoniło Bernarda do zatrzymania w swym posiadaniu Węgier — jednej z najuboższych wsi w pow. opolskim z wybitnie lichą glebą.

Względy materialne odegrały pewną rolę przy sporządzeniu w kilkanaście miesięcy potem innego aktu o podobnej treści. Mówimy o dokumencie Bernarda z 6 V 1450 r. wystawionym w rezydencji Bolka V — Głogówku. Wystawca stwierdza, że po dokładnym omówieniu sprawy zawarł z Bolkiem przymierze przeciwko wszystkim wrogom, którzy chcieliby na niego napaść, z wyjątkiem związku książąt śląskich. Bolko zobowiązał się pomóc stryjowi w spłacie jego długów, dając mu na ten cel w określonych terminach 500 zł węgierskich i 3000 florenów. W zamian za to Bernard odstąpił mu od razu ziemię niemodlińską, zapisał na wypadek swej śmierci Strzelce Opolskie, Sławięcice, Lubliniec i Leśnicę, zobowiązując się zarazem nie zastawiać i nie pozbywać się tych miast i przynależnych do nich wsi, i zatrzymał do swej swobodnej dyspozycji tylko miasto Olesno wraz z okręgiem, z tym jednak, że po jego śmierci

<sup>64</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 330—331 nr 33; regest: CdS VI, s. 58—59 nr 194.

<sup>65</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 334—335 nr 36; regest: CdS VI, s. 68 nr 223.



posiadłość ta ma przypaść Bolkowi<sup>66</sup>. W ten sposób pan Głogówka stał się uniwersalnym spadkobiercą Bernarda.

Mniej więcej w tym samym czasie Bolko wygnał swą żonę Elżbietę z Pilczy i poślubił za jej życia Jadwigę Biesównę, córkę możnego rycerza Hinczy Biesa z Kujaw w pow. głogóweckim, dopuszczając się w ten sposób bigamii. Zapewne w dniu ślubu dokumentem z 27 VI 1451 r. zapisał jej tytułem oprawy wdowiej zamki, ziemie i miasta: Niemodlin, Chrzelice, Białą Prudnicką, Ścinawę Małą i Krapkowice ze wszystkimi przynależnościami, połowę majątku ruchomego oraz 7 wsi, które należały niegdyś do jej nie żyjącego już ojca. Jadwiga wybrała sobie za opiekunów swego szwagra Mikołaja opolskiego, księcia Konrada kozielsko-oleśnickiego oraz pięciu rycerzy. Dodatkowo zapis ten potwierdził Mikołaj opolski dokumentem wystawionym w Opolu 4 II 1453 r. Zapis objął wszystkie ówczesne posiadłości Bolka, z wyjątkiem dzielnicy prudnickiej<sup>67</sup>.

Książę Bernard zmarł 2 lub 4 IV 1455 r. 13 XI 1456 r. Bolko, tytułujący się panem Olesna, wystawił w tym mieście dokument potwierdzający akt kupna-sprzedaży dwóch wsi. O Bernardzie akt ten wspomina jako o nie żyjącym już (*seliges gedechtnis*)<sup>68</sup>. Bolkowi przypadły również Kluczbork i Byczyna trzymane przez Bernarda tytułem zastawu. Bolko V w ostatecznym rezultacie dołączył do swej skromnej dzielnicy głogówecko-prudnickiej wszystkie posiadłości Bernarda, z wyjątkiem odstąpionych Mikołajowi I. Ten ostatni władał tylko Opolem i powiatem opolskim, z wyjątkiem połowy miasta Krapkowic oraz wsi Węgry. Ponadto 18 II 1443 r. otrzymał on w zastaw Brzeg z okręgiem ze względu na zawarcie związku małżeńskiego z księżniczką brzeską Magdaleną. 11 IV 1450 r. układ w sprawie zastawu wznowiono i książę opolski pozostał w posiadaniu Brzegu z przyległościami<sup>69</sup>.

Poza skupieniem w swym ręku większej części posiadłości Bolka I — protoplasty Piastów opolskich — Bolko V nabył obszary, które nigdy do księstwa opolskiego nie należały, a mianowicie dwie części księstwa opawskiego, zamek Edelstein i miasteczko Zlate Hory oraz prawo zastawu

<sup>66</sup> Tekst dokumentu: LBU II, s. 335—337 nr 37; regist: CdS VI, s. 69—70 nr 226.

<sup>67</sup> LBU II, s. 337—338 nr 38.

<sup>68</sup> Dokument ten publikował Z. Kurzeja, *Aus dem Rosenberger Stadtarchiv. 1. Teil. Die ältesten deutschen und lateinischen Urkunden* (Beiträge zur Heimatkunde Oberschlesiens, III, Głubczyce 1935, s. 155—157).

<sup>69</sup> CdS IX, s. 128 nr 906 i 907, s. 134 nr 941; por. K. J. Schönwälder, *Die Piasten zum Brieg oder Geschichte der Stadt und Fürstenthums Brieg*, t. I, Brzeg 1855, s. 250—252.

na miasteczku Bilowcu. Biskup wrocławski Konrad oddał mu w zastaw klucz ujazdowski z miastem Ujazdem (między 1435 a 1447 r.)<sup>70</sup>. Bolko był zasobny w gotowy pieniądź, gdyż bezwzględnie egzekwował należności od swych poddanych, a nawet nie gardził nielegalnymi źródłami dochodu (łupienie kupców na drogach publicznych).

Bolko V zmarł 5 lat po Bernardzie, mianowicie 20 V 1460 r. Mimo że u schyłku życia był on wiernym stronnikiem króla czeskiego Jerzego z Podiebradu, ten zamierzał zawładnąć państwem Bolka jako obumarzczyzną. W obronie swych praw do spadku wystąpił brat zmarłego, Mikołaj I. Jego wysłannicy w wyniku przeprowadzonych w Pradze rokowań rzekli się 15 VIII 1460 r. w imieniu swego pana pretensji do księstwa opawskiego, zamku Edelstein i miasteczek Złatych Hor i Bilowca oraz zobowiązali się wydać skrypty dłużne otrzymane przez książąt opolskich od cesarza Zygmunta, a także posiadane listy zastawne, wykupione dokumenty i rejestry. Wszystkie te pisma miały być wydane wysłańcom królewskim 1 września tr. w Głogówku i dopiero po spełnieniu tego warunku miało być doręczone pismo królewskie nadające Mikołajowi posiadłości Bolka. Król ze swej strony zobowiązał się nie popierać „nałożnicy Bolka Jadwigi” i jej pretensji terytorialnych<sup>71</sup>. Jak widać, książę Mikołaj rychło zapomniał o przyjęciu bratowej w swą opiekę i potwierdzeniu z własnej nieprzymuszonej woli ustanowionego przez brata dożywocia dla niej; nie ulega bowiem wątpliwości, że odnośna klauzula została wprowadzona do układu na życzenie księcia opolskiego. Nazajutrz, 16 VIII 1460 r., król Jerzy oznajmił w wystawionym dokumencie o zawarciu omówionego układu, podając jego treść, i przyrzekł, że nie będzie kwestionował praw księcia Mikołaja i jego dziedziców do dzierżaw Bolka. W wyszczególnieniu ich znalazły się obok posiadłości stanowiących własność zmarłego księcia także miejscowości, jakie otrzymał on tytułem zastawu, mianowicie biskupi Ujazd oraz przynależne do księstwa brzeskiego Kluczbork i Byczyna. W zamian za to Mikołaj winien pełnić należne służby jako podległy królowi książę, król zaś będzie go chronił i bronił całą swą potęgą<sup>72</sup>. Po upływie zaledwie paru tygodni król czeski dał Mikołajowi nowy dowód swej przychylności. Do spadku bowiem po Bolku V zgłosił pretensje książę Janusz oświęcimski. 29 IX 1460 r. najemni żołnierze Janusza zdobyli i złupili Leśnicę i stamtąd pustoszyli Opolszczyznę. Ale już 6 października wypędzili ich z Le-

<sup>70</sup> W. Dziewulski, *Herezja Bolka opolskiego* (Studia z dziejów kościoła katolickiego, t. I, 1960, s. 187—188).

<sup>71</sup> CdS VI, s. 79 nr 248. Por. LBU II, s. 507 nr 45.

<sup>72</sup> CdS VI, s. 80 nr 249.

śnicy wrocławianie stosownie do otrzymanego rozkazu królewskiego<sup>73</sup>.

Książę opolski nie kwapił się jednak z wykonaniem nałożonych na niego obowiązków. Być może, liczył się on z możliwością, że król Jerzy nie opanuje sytuacji na Śląsku ze względu na wrogie ustosunkowanie się Wrocławia do króla husyty; z tym miastem łączyły Mikołaja przyjazne stosunki<sup>74</sup>. Wolał on na razie zatrzymać podlegające zwrotowi dokumenty i potraktował tak samo obowiązek zwrotu posiadłości. A tymczasem zajął się regulowaniem innych spraw związanych ze spadkiem po Bolku. W obronie praw wdowy po księciu głogóweckim wystąpili jej opiekunowie spośród rycerstwa. Doprowadzili oni do skutku jakiś układ z księciem Mikołajem, na który zgodziła się również Jadwiga, jak o tym informuje dokument z 15 II 1461 r. wystawiony przez opiekunów w Opolu<sup>75</sup>. Treści układu w nim nie podano, ale niewątpliwie przewidywał on jakieś odszkodowanie dla Jadwigi, najprawdopodobniej w go-

<sup>73</sup> P. Eschenloer, *Historia Wratislaviensis*, hrsg. von H. Markgraf (Scriptores rerum Silesiacarum — dalej skrót: SrS — t. VII, s. 98—99); tenże, *Geschichte der Stadt Breslau*, hrsg. von J. G. Kunisch, Wrocław 1827—1828, t. I, s. 170—171; Długosz, *Historia*, ed. Przeździecki, t. V, s. 312; F. Idzikowski, *Geschichte der Stadt Oppeln*, Opole 1863, s. 92.

<sup>74</sup> C. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, t. I, Gotha 1884, s. 307.

<sup>75</sup> CdS VI, s. 81 nr 252. Ze dokument ten dotyczy wdowy po Bolku, świadczy występowanie w nim osób identycznych z opiekunami księżnej Jadwigi figurującymi w dokumencie Bolka V w sprawie jej dożywocia, aczkolwiek nazwiska niektórych zostały zniekształcone lub źle odczytane przez wydawcę. I tak Hannes Jelcz Starsnicz vel Bosmicz jest niewątpliwie tą samą osobą, co figurujący w dokumencie Bolka Hanns Gelcz Borsnicz; z kolei Henricze von Cmawy (czytaj: Cuiawy) to niechybnie Heinrich von der Coye (z Kujaw — wsi w rejonie Głogówka), podobnie Jan Bess uff Kaczirdorf i Jan Biess von Kaczirsdorf nie mogą budzić żadnej wątpliwości co do tożsamości ich obu. Wdowę po Bolku wymienia dokument jako „Frau Hedwig von Linaw”. Jest to niewątpliwie nazwisko odmiejscowe. Wchodzą w rachubę wsie Linowo w powiatach olsztyńskim i szczycieńskim (nazwy niemieckie: Leinau, Leynau) ewentualnie Linowo w pow. gołdapskim (niem. Linnau). Księżna głogówecka mogła po owdowieniu i uznaniu jej za nałożnicę przenieść się do ziem zakonu krzyżackiego i tam zamieszkać w jednej ze wsi o nazwie Linowo. Natomiast za wykluczoną uważamy ewentualną identyfikację ze wsią Liny koło miasta Běla pod Bezdězem w Czechach północno-wschodnich, gdyż w źródłach średniowiecznych osada ta występuje pod nazwami Legen, Len, Lehen, Lejen (zob. A. Profous, *Místní jména v Čechach. Jeich vznik, původní význam a změny*. Díl II, Praha 1949, s. 616). Nazwisko, o którym mowa, figuruje też i w innych dokumentach śląskich. I tak w 1346 r. występuje Ulman de Linavia jako świadek na dokumencie księcia Mikołaja opawsko-raciborskiego, z kolei w dokumencie z 1396 r. jest mowa o Ulmanie von den Linaw jako poręczycielu Jana z Groszowic w pow. opolskim, wystawcy dokumentu (CdS VI, s. 4 nr 15 i s. 19 nr 82). Mogli oni wywodzić się z Prus i poza nazwiskiem nie mieli nic wspólnego z b. księżną Jadwigą.

tówce. Z kolei trzeba było ułożyć się z biskupem wrocławskim w sprawie dóbr kościelnych, z których ciągnęli korzyści zarówno Bolko V, jak i Mikołaj; układ z 3 VI 1461 r. stypulował restytucję kolegiaty głogóweckiej, której funkcjonowanie uniemożliwił za swego życia Bolko, oraz sposób załatwienia sprawy oddanego w zastaw Ujazdu<sup>76</sup>.

Wobec takiego postępowania Mikołaja król postanowił go ukarać. Zapewne z inspiracji królewskiej wnuk Władysława II, książę Henryk IX głogowsko-żagański, wystąpił ponownie z roszczeniami do spuścizny po dziadku. 26 XI 1462 r. Jerzy potwierdził dawne dekrety Waclawa IV i sądu nadwornego przyznające posiadłości Władysława Głogowczykom i tego samego dnia wezwał wszystkich swoich poddanych do udzielenia poparcia Henrykowi<sup>77</sup>. Postępując tak, król nie liczył się zupełnie ze skasowaniem przez Zygmunta Luksemburczyka postanowień w sprawie sukcesji opolskiej wydanych za rządów Waclawa. Mikołaj nie dał się zastraszyć i w następnym roku otwarcie wystąpił przeciwko Jerzemu po stronie Wrocławia<sup>78</sup>. Ale stosunki między Mikołajem a wrocławianami niebawem uległy oziębieniu. 15 II 1463 r. rada miejska wydała wyrok w sporze między Mikołajem a biskupem wrocławskim w sprawie wykupienia Ujazdu, jednak biskup tego wyroku nie uznał i groził nawet, że rozstrzygnie sprawę orężem; wobec takiego postawienia sprawy miasto było bezradne. Toteż w marcu 1464 r. dowiedziano się we Wrocławiu, że książę opolski przerzucił się na stronę Jerzego<sup>79</sup>. Król zaraz nakłonił Głogowczyka do zawarcia kompromisu: Henryk IX zrzekł się swych pretensji w zamian za kwotę 14 000 dobrych złotych węgierskich i przyrzekł zwrócić wszystkie uzyskane dotąd dokumenty i przywileje w sprawie dziedziczenia po Władysławie II. Ugodę tę król zatwierdził dokumentem z 29 IV 1464 r. Z kolei 1 maja Henryk oświadczył, że w wypadku wysunięcia przez jego synów pretensji do spadku opolskiego stanie on po stronie Mikołaja<sup>80</sup>. Ponadto Jerzy dołożył starań w kierunku pogodzenia Mikołaja z biskupem wrocławskim; 3 maja wydał dekret, w którym ustalił warunki wykupienia Ujazdu przez biskupa z rąk księcia opolskiego oraz określił reguły postępowania w innych sprawach spornych<sup>81</sup>.

Mimo tych dowodów przychylności królewskiej Mikołaj dopiero

<sup>76</sup> CdS VI, s. 81—83 nr 253.

<sup>77</sup> Tekst pierwszego dokumentu Jerzego: CdS VI, s. 207—208 nr XXI; regist: tamże, s. 85 nr 262, oraz LBU II, s. 338 nr 39; regist drugiego dokumentu: CdS VI, s. 85 nr 263.

<sup>78</sup> Gr ün h a g e n, *op. cit.*, s. 312.

<sup>79</sup> *Politische Correspondenz Breslaus im Zeitalter Georgs von Podiebrad*, hrsg. von H. Markgraf, Abt. I, Wrocław 1873 (SrS, t. VIII), s. 167 nr 138; tamże, Abt. II, Wrocław 1874 (SrS, t. IX), s. 12—14 nr 189, s. 49.

<sup>80</sup> CdS VI, s. 87—88 nr 269—270.

<sup>81</sup> Tamże, s. 88—89 nr 271.

22 VIII 1465 r. odesłał dokumenty, których zwrot nakazano mu dekretem Jerzego z 1460 r., oraz zwrócił wymienione w tymże układzie posiadłości, a więc po upływie z górą 5 lat. Niezależnie od tego starał się on wraz z innymi książętami o załagodzenie sporu między husyckim królem a sfanatyzowanym mieszczaństwem wrocławskim. 1 IX 1466 r. sześciu książąt śląskich, w tym także Mikołaj, uchwaliło i zaproponowało formułę pojednawczą, którą jednak papież odrzucił. W kilka tygodni potem, 23 XII 1466 r., papież wyklął króla Jerzego i zwolnił jego poddanych ze złożonej przysięgi. Oznaczało to wybuch wojny religijnej na Śląsku<sup>82</sup>.

Książę Mikołaj musiał wziąć w niej udział po stronie Wrocławia, ale walczył bez zapału mimo spustoszenia jego ziem przez wojska czeskie. 25 I 1468 r. papież nakazał swemu legatowi, aby nakłonił książąt Mikołaja i Henryka głogowskiego za pomocą kar kościelnych do bardziej energicznej walki z Jerzym, ale i w późniejszym czasie Mikołaj — według opinii wnikliwego obserwatora współczesnego — był bojaźliwy i chwiejny<sup>83</sup>. Jak się wydaje, władcom feudalnym niezbyt odpowiadało przymierze z pospółstwem i biedotą miasta Wrocławia, stanowiącymi główne oparcie stronnictwa katolickiego na Śląsku. Tej kłopotliwej sytuacji położyło kres uznanie za władcę Śląska rywala Jerzego — króla węgierskiego Macieja Korwina, któremu książę Mikołaj złożył hołd we Wrocławiu 8 VI 1469 r.<sup>84</sup>

W 1472 r. Mikołaj I musiał przeciwstawić się roszczeniom księcia toszeckiego Przemka do warowni i wsi Łabędy położonej w ziemi sośnicowickiej<sup>85</sup>. Wyrokiem z 5 października powołany na sędziego polubownego biskup wrocławski Rudolf orzekł, że miejscowość ta należy do księstwa opolskiego<sup>86</sup>. A więc Mikołaj utrzymał się przy wszystkich posiadłościach ojca, stryja i brata, z wyjątkiem części nabytków Bolka V. Już za panowania jego następców książę oleśnicko-wołowski Konrad Biały Młodszy 27 I 1477 r. zrzekł się ostatecznie wszystkich praw do ziemi prudnickiej<sup>87</sup>.

Synowie Mikołaja I, Jan III (1476—1532) i Mikołaj II (1476—1497), rządili aż do śmierci drugiego z nich jako bracia niedzielni. W 1481 r. wysunęły się im z rąk zastawy brzeski i kluczborsko-byczyński wskutek wykupienia ich przez książąt brzeskich. W początkach XVI w. Jan III

<sup>82</sup> *Politische Correspondenz ...*, Abt. II, s. 194—195 i 198; Grünhagen, *op. cit.*, s. 316.

<sup>83</sup> *Politische Correspondenz ...*, Abt. II, s. 254—255; Eschenloer, *op. cit.*, s. 187—188.

<sup>84</sup> Zob. W. Dziewulski, *Śląsk a husyci* (Odrodzenie i Reformacja w Polsce, t. V, 1960, s. 41—43).

<sup>85</sup> Eschenloer, *op. cit.*, s. 205.

<sup>86</sup> CdS VI, s. 93 nr 287, s. 95 nr 290 i s. 95—96 nr 291.

<sup>87</sup> LBU II, s. 338 nr 40.

poważnie przesunął granicę swych posiadłości na południe, ale omówienie tych spraw wykraczałoby poza ramy naszego artykułu<sup>88</sup>.

#### **TERRITORIALE TEILUNGEN DER LANDSCHAFT OPOLE IN DER ZEIT VOM 13. ZUM 15. JAHRHUNDERT**

Der Artikel knüpft an die jüngste Publikation von K. Orzechowski über die territorialen Teilungen Schlesiens an und bringt gewisse Ergänzungen sowie Präzisierungen betreffs der Landschaft Opole. Der Autor beginnt seine Erwägungen mit dem Jahre 1313, also mit dem Datum der Teilung des Herrschaftsgebietes Bolko I., des Sohnes Władysław I., und beschliesst sie in den Zeiten Jan III. (1476—1532) und Mikołaj II. (1476—1497). Dziewulski polemisiert gegen manche Feststellungen der deutschen und der polnischen Historiographie.

---

<sup>88</sup> Pomijamy drobniejsze nieścisłości, jakie zaobserwowaliśmy w publikacji K. Orzechowskiego. Poprzestaniemy na paru tylko przykładach. I tak nie jest ściśle twierdzenie, że Prusom przypadł w myśl pokoju w Hubertusburgu w 1763 r. niemal cały Śląsk, z wyjątkiem księstwa karniowskiego, opawskiego i cieszyńskiego (Kwartalnik Opolski, 1971, nr 2, s. 60), gdyż księstwa opawskie i karniowskie podzielono między Prusy i Austrię, przy czym z części pruskiej utworzono odrębny powiat głubczycki. Sam zaś podział Śląska nastąpił o wiele wcześniej, bo na mocy pokoju wrocławskiego z 11 VI 1742 r., kończącego I wojnę śląską. Podział księstwa górnośląskiego — spuścizny po Władysławie I, przedstawiony kartograficznie przez Autora (tamże, nr 3, s. 90) według stanu z 1296 r. nie odpowiada rzeczywistości, bo w wyniku działów rodzinnych z 1290 r. powstały dwa księstwa: raciborskie i cieszyńskie.

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI

## URZĄD ZWIERZCHNI I KONWENT. Z BADAŃ NAD ORGANIZACJĄ ŚLĄSKIEGO CONVENTUS PUBLICUS

Gdy w poprzedniej pracy przeprowadzaliśmy porównania między konwentem a sejmem i trybunałem<sup>1</sup>, omówiony został skład tych ciał, w szczególności zaś interesującego nas tu conventus publicus; przy tej okazji zasygnalizowano brak w nim starościńskiego votum conclusivum. Kwestia w ten sposób poruszona stanowi zagadnienie kapitalnej wagi, tym bardziej że obraz ukazany tu przez źródła wcale nie jest jednoznaczny. Toteż należy poświęcić jej osobno wnikliwszą uwagę.

Jako punkt wyjścia przyjmijmy tekst zawarty w diariuszu powstałym w kurii książęcej konwentu w 1678 r., który ludzako przypomina organizację sejmu<sup>2</sup>. „Hora 10 kam das Ober-Ampt ad Conventum und wurde von dem Schweidnitzisch-und Jauerschen Herren Abgeordneten ... wegen der ... Erbfürstenthümer-Stimme das Votum Collectivum ... abgeleget, und dissentirte selbiges von dem Fürstlichen Collectivo in verschiedenen Numeris der Postulaten ... [w tym też sugestie co do późniejszego votum conclusivum] ... Hierauf hat die Städtische Stimme sich immeisten conformiret...” Jak widać, w tekście tym niewątpliwie „konwentowym” mamy wymienione wyraźnie wszystkie cztery elementy składowe, znane z sejmu, w szczególności votum conclusivum Urzędu Zwierzchniego. Wyżej przytoczony tekst nie jest wyjątkowy. Podobne bowiem sformułowania spotyka się co krok w diariuszach. Niemniej jednak, jak już wiemy, sprawa wcale nie była taka prosta<sup>3</sup>. Rola i miejsce Urzędu Zwierzchniego (generalnego starosty) w konwencie śląskim nie zawsze była jednakowa

<sup>1</sup> K. Orzechowski, *Konwent — sejm — trybunał. Ze studiów nad zgromadzeniami stanowymi feudalnego Śląska* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XXVIII, 1973, nr 2).

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe m. Wrocławia i Województwa Wrocławskiego, Arch. m. Wrocławia, Hs A 45, nr 38 (a) 1, fol. 92—95.

<sup>3</sup> Por. *Konwent — sejm — trybunał*, s. 272.

i taka, jaką zdaje się sugerować przytoczony tekst. Ich specyficzną ewolucję można prześledzić, porównując zachowane teksty diarialne z XVII i XVIII w.

Z XVII w. — jak wiadomo — tekstów takich zachowało się niewiele i w dodatku o różnym charakterze. Warto rozpatrzeć je dokładniej pod interesującym nas kątem widzenia. W pierwszej kolejności zajmijmy się podręcznymi notatkami generalnego pełnomocnika stanów (General-Landes-Bestallte) z lat 1674—1678. Wyciąg ten sporządzono w okresie, gdy konwent bez wątpienia istniał co najmniej od dziesięciu lat, powinien więc już odzwierciedlać ustalone formy organizacyjne i praktykę. Z drugiej jednak strony „Excerpta” owe (jak nazwa sama poucza) nie są pełnym tekstem diariusza, lecz tylko wyborem zapisek dotyczących jednej, bardziej ważnej kwestii, mianowicie reformy śląskiego systemu podatkowego (Novus Modus Contribuendi). To powoduje, że obraz przez nie dany nie może być kompletny i narzuca szczególną ostrożność przy formułowaniu wniosków.

Na pierwszy rzut oka „Excerpta” czynią wrażenie, że pozycja Urzędu Zwierzchniego w konwencie była taka sama jak w sejmie. Czytamy tam o rozpuszczaniu przezeń zgromadzenia<sup>4</sup>, o ponownym zwoływaniu<sup>5</sup>, o wyrażanej przezeń na pewną kwestię zgodzie<sup>6</sup>, wreszcie kilkakrotnie o jego votum conclusivum<sup>7</sup>. Niemniej jednak dokładniejsze wczytanie się w tekst przynosi parę interesujących szczegółów o wręcz przeciwnej wymowie. Mianowicie autor kilkakrotnie w zastanawiający sposób wyakcentował przybycie Urzędu Zwierzchniego do zgromadzenia (13 IX i 21 X 1674)<sup>8</sup>, a także jego odejście i późniejszy powrót celem wypowiedzenia votum conclusivum<sup>9</sup>. Charakterystyczna też jest wzmianka (z 27 II 1677), że ówczesne deliberacje odbyły się *praesente Suprema Curia*<sup>10</sup>. Przytoczone szczegóły dowodzą, że obecność Urzędu Zwierzchniego i udział jego w obradach w rozumieniu autora tekstu powinny były być specjalnie odnotowane, że stanowią zatem okoliczność istotną dla niego i dla współczesnych. To zaś znaczyłoby z kolei, że Urząd Zwierzchni nie zawsze brał udział w obradach konwentu.

Niekompletność i wyrywkowość „Excerptów” skoncentrowanych — jak wiemy — wokół jednej tylko sprawy nie pozwalają formułować ostatecznych wniosków. Możliwość tę jednak przynoszą inne źródła z te-

<sup>4</sup> Hs A 45, nr 26 c, fol. 279.

<sup>5</sup> Tamże, fol. 314.

<sup>6</sup> Tamże, fol. 275.

<sup>7</sup> Tamże, fol. 265, 309, 319.

<sup>8</sup> Tamże, fol. 314, 319.

<sup>9</sup> Tamże, fol. 309—310.

<sup>10</sup> Tamże, fol. 325.



go samego mniej więcej czasu, mianowicie diariusze wołowskie oraz diariusze kurii książęcej z lat 1676—1679, które zachowały się w kompletnych, pierwotnych tekstach. W diarialnych zapiskach wołowskich, sporządzonych przez deputata tamtejszego rycerstwa, a obejmujących październik i listopad 1676 r., zostało odnotowanych 11 posiedzeń, przy czym tylko w odniesieniu do 3<sup>11</sup> wyraźnie stwierdzono obecność generalnego starosty i Urzędu Zwierzchniego, w 2 dalszych można się jej domyślić<sup>12</sup>. Co więcej, w jednym wypadku (20 X) opuszczenie zgromadzenia przez starostę zostało wyraźnie zaznaczone, w drugim (26 XI) początkowa jego nieobecność zdaje się wynikać z narracji. „Protocollum Negotiorum Publicorum...” z czasu od 19 X 1676 do 25 II 1677 r., spisany najprawdopodobniej w kurii książęcej<sup>13</sup>, uwzględnił 30 posiedzeń, w odniesieniu do 7 stwierdzając obecność Urzędu Zwierzchniego (generalnego starosty)<sup>14</sup>, w dwóch dalszych pośrednio wynika ona z tekstu<sup>15</sup>. W jednym wypadku zaznaczono odejście Urzędu (23 XI 1676). Dla czasu od 5 XI 1677 do 31 VIII 1679 r. znów posłużyć się możemy zapiskami deputata rycerstwa z księstwa wołowskiego<sup>16</sup>. Z całego tego czasu uwzględniono w nim 101 posiedzeń, ale obecność generalnego starosty (Urzędu Zwierzchniego) została stwierdzona tylko w 20 wypadkach niewątpliwych, przy czym w 8 są wzmianki o jego przybyciu bądź odejściu i o obradach poza tym bez niego prowadzonych w danych dniach. Na 7 dalszych posiedzeniach można domniemywać się jego obecności. W sumie zatem biorąc, na 142 posiedzenia mamy tylko 30 (21%) niewątpliwych obecności generalnego starosty bądź Urzędu Zwierzchniego, 41 (27%) zaś wraz z domniemanymi. Obraz to zastanawiający, tym bardziej gdy uwzględnimy, że wykorzystane materiały objęły również trzy sejmy<sup>17</sup>, w których obecność Urzędu Zwierzchniego była instytucjonalna i konieczna, prócz tego zaś w szeregu wypadków Urząd Zwierzchni (generalny starosta) brał udział tylko w pewnych stadiach posiedzeń.

Posłużyliśmy się tutaj bowiem w zasadzie dwoma rodzajami zapisek (jeżeli pominąć „Excerpta”): notatkami sporządzonymi w kurii rycerstwa oraz „protokołami” niewątpliwie pochodzącymi z kurii książęcej. Szczęśliwym trafem w dwu krótszych okresach źródła te pokrywają

<sup>11</sup> Tamże, fol. 327—339, 361—370, mianowicie 19 i 20 października oraz 23 listopada.

<sup>12</sup> 26 i 27 listopada.

<sup>13</sup> Hs A 45, nr 38 (a) 1, fol. 35—70. Częściowo uwzględnia on te same posiedzenia co diariusz wołowski (dla października z jednym wyjątkiem), częściowo wymienia ich więcej (5 posiedzeń w listopadzie).

<sup>14</sup> 19, 20 X, 23 XI, 11 XII 1676; 14 I, 5, 23 II 1677.

<sup>15</sup> 26 XI 1676, 15 I 1677.

<sup>16</sup> Hs A 45, nr 39 c, fol. 3 i n.; nr 39 d, fol. 728—756.

<sup>17</sup> 9 XI 1676, 5 XI 1677, 5 XII 1678.

się czasowo, co pozwala zauważyć, iż każde z nich w pewnej mierze różni się liczbą i datami notowanych posiedzeń i zapisami dotyczącymi ich przebiegu. Dla dwu miesięcy 1676 r. różnice te podane zostały już powyżej<sup>18</sup>, obecnie zestawimy je dla okresu od 15 I do 14 V 1678 r. Dla uproszczenia w poniższej tabeli ujmijemy równocześnie wiadomość o charakterze danych posiedzeń, mianowicie czy były to posiedzenia łączne

Diariusze wołowskie			Diariusze kurii książęcej		
data	charakter posiedzenia	Urząd	data	charakter posiedzenia	Urząd
			15 I	łączne	
24 I	łączne				
28 I	łączne				
1 II	łączne		1 II	łączne	
17 II	łączne		17 II	łączne	
1 III	łączne		1 III	łączne	
			2 III	książęta	
4 III	łączne	częśc.	4 III	łączne	
			7 III	książęta	
			21 III		
22 III	łączne	częśc.			
23 III	rycerstwo				
26 III	rycerstwo				
28 III	rycerstwo				
29 III	rycerstwo				
1 IV	rycerstwo				
2 IV	łączne	częśc.	2 IV	łączne	tak
			5 IV	łączne	
18 IV	łączne	tak	18 IV	łączne	tak
21 IV	łączne	(tak)			
22 IV	łączne		22 IV	łączne	
			26 IV	łączne	
			27 IV	łączne	tak
28 IV	łączne				
30 IV	łączne	tak	30 IV	łączne	tak
2 V	łączne	tak	2 V	łączne	tak
3 V	łączne		3 V	łączne	tak
5 V	łączne	(tak)			
			6 V	łączne	
7 V	łączne				
11 V	łączne				
			12 V	łączne	
13 V	łączne		13 V	łączne	
			14 V	łączne	tak

<sup>18</sup> Por. przypis 11.

trzech kurii, czy też jednej z nich, oraz o obecności na posiedzeniu Urzędu Zwierzchniego<sup>19</sup>.

Tabela okazała się bardzo pożyteczna. Na ujętych przez nią w sumie 35 posiedzeń 8 było kurialnych, nieplenarnych (3 kurii ksiąząt, 5 kurii rycerstwa). W żadnym z owych 8 kurialnych posiedzeń nie ma śladu obecności Urzędu Zwierzchniego, co jednak w najmniejszej mierze nie potwierdza poprzednio czynionych obserwacji. Nigdy bowiem starosta czy też później Urząd Zwierzchni nie brał udziału w kurialnych delibercjach. Posiedzeń łącznych ujęto 27, z których 8, znanych z diariusza książęcego, nie zawiera diariusz wołowski, 7 zaś brak w książęcym. O 11 informują obydwia źródła. W odniesieniu do wszystkich uchwyconych 27 łącznych posiedzeń obecność Urzędu Zwierzchniego została zaznaczona tylko w 11 wypadkach, w tym 3 (bądź 4) razy jako częściowa. Jest ważne, że w informacjach tych jeden raz oba źródła nie są zgodne: 4 marca podają ją bowiem tylko zapiski wołowskie. W sumie obecność Urzędu występuje tu w 40<sup>0</sup>% ujętych łącznych posiedzeń. Stwierzenie to nie daje nam jeszcze potrzebnej odpowiedzi, ponieważ nie wszystkie posiedzenia łączne były zarazem posiedzeniami konwentu. Wśród nich istniały bowiem również posiedzenia sejmu, trybunału oraz komisji do odbioru rachunków. Te więc rodzaje posiedzeń należy obecnie wyodrębnić. Okazuje się, że wśród wszystkich 27 było 8 posiedzeń sejmowych, 2 trybunalskie oraz 2 komisji dla odbioru rachunków, w sumie 12. W odniesieniu do 10 spośród nich źródło stwierdziło obecność Urzędu Zwierzchniego. Przy 2 sejmowych brak takiej wiadomości; jedną natomiast mamy dla posiedzenia (14 V), które bezspornie było posiedzeniem konwentu. Odjawszy te posiedzenia od ogólnej liczby łącznych otrzymujemy 15 posiedzeń konwentu z obecnością Urzędu potwierdzoną tylko jeden jedyny raz. Oznacza to, że w zasadzie plenarne posiedzenia konwentu odbywały się bez udziału Urzędu Zwierzchniego. Poważnym poparciem dla tego wniosku są informacje o częściowym udziale Urzędu w posiedzeniach, zawarte w diariuszu wołowskim w 3 wypadkach<sup>20</sup>. Dowiadujemy się z nich bowiem, że Urząd Zwierzchni opuszczał zgromadzenie po dokonaniu czynności sejmowych (np. odczytywanie wotów), wówczas zaś kurie razem — już jako konwent — kontynuowały obrady nad bieżącymi sprawami kraju. Niemniej jednak należy pamiętać, że sprawy bieżące („konwentowe”) bywały niejednokrotnie dyskutowane i uchwalane w obecności Urzędu, na posiedzeniach sejmowych, trybunalskich czy dla odbioru rachunków.

<sup>19</sup> Oznaczenie „część.” dotyczy wypadków, gdy źródło stwierdza przybycie Urzędu do zgromadzenia w pewnym stadium obrad lub jego odejście przed ich zakończeniem.

<sup>20</sup> 4, 22 marca, 2 kwietnia.

Skonfrontujmy obecnie obserwacje poczynione za pomocą powyższej tabeli z materiałem diariuszy wołowskich przez nią nie objętych, tzn. dla czasu od 5 XI 1677 do 14 I 1678 oraz od 15 V 1678 do 31 VIII 1679 r. W zapiskach tych występuje 61 posiedzeń łącznych, wśród których w 22 wypadkach stwierdzona została obecność Urzędu Zwierzchniego. Z ogólnej liczby posiedzeń 44 należy zakwalifikować jako posiedzenia konwentu<sup>21</sup>, wśród nich jednak tylko na 5 obecny był według tego źródła Urząd Zwierzchni. W ten sposób otrzymaliśmy obraz w zasadzie zgodny z tym, który dało zamieszczone powyżej zestawienie: Urząd Zwierzchni tylko o wyjątkowo pojawiał się w konwencie.

Dokładniejsze rozpatrzenie 5 powyższych przykładów, gdy w obradach konwentu wziął udział starosta generalny i Urząd Zwierzchni, doprowadza do dalszego, bardzo interesującego wniosku. Okazuje się bowiem, że w 4 spośród nich wygłaszane były wota kurialne, w 2 wypadkach (20 V i 14 VI 1678) w sprawie uchwalenia „Hochzeits-Donativ” dla cesarza, w dwóch dalszych w kwestii tzw. propozycji krajowej (13 VII 1678, 23 III 1679). Tylko w jednym wypadku (23 II 1679) wołowski diariusz odnotował jedynie sprawy bieżące, nie czynności dotyczące „propozycji”. Fakty te czynią wrażenie, że dopóki starosta generalny (Urząd Zwierzchni) przedstawiał w trybunałach stanom zbiorczą „Landes-Proposition” czy „Landes-Directorium” i w nim wszystkie bieżące wewnętrzne sprawy kraju wymagające powzięcia uchwały, dopóki w związku z nim podobnie zbiorcze wota były formułowane przez kurie-stany, po których następowało starościńskie votum conclusivum, dopóki wreszcie na zakończenie redagowano podobnie zbiorczą „uchwałę krajową” (Landes-Schluss) — dopóty w odnośnych posiedzeniach brał udział starosta generalny bądź Urząd Zwierzchni lub oddelegowani w tym celu jego członkowie. W ostatnio omawianym materiale znajduje się 6 posiedzeń, przy których odnotowano tego rodzaju „Landes-Vota” czy „Landes-Schlüsse”, jednak bez informacji o obecności wówczas w konwencie Urzędu Zwierzchniego. Osłabia to powyżej sformułowaną koncepcję, co najmniej bowiem dowodzi luk źródła. Równocześnie jednak jest to za mało, aby przeważać wyprawę faktu, iż na 33 posiedzeniach nie będących sejmowymi, trybunalskimi ani dla odbioru rachunków, na których też nie załatwiano żadnych spraw związanych z „Landes-Directorium” (wota, uchwała), Urząd Zwierzchni pojawił się tylko jeden raz.

Z XVII w. zachowały się jeszcze zapiski diarialne w zbiorze akt sejmowych miasta Świdnicy, najdokładniejsze z okresu od maja 1683 do kwietnia 1684 r.<sup>22</sup> Niestety, są one tylko uzupełnieniem (rodzajem „łączników”) między zgromadzonymi tam aktami typu „acta publica”

<sup>21</sup> Sejmowych, trybunalskich i dla odbioru rachunków odnotowano wówczas 17.

<sup>22</sup> Arch. m. Świdnicy, nr 18.

i nie umożliwiają obserwacji takich, jak przeprowadzone poprzednio. Wprawdzie o Urzędzie Zwierzchnim są tam wzmianki, i to nawet uderzająco częste, ale w sposób, który nie pozwala z pewnością wnosić o jego obecności i udziale w posiedzeniu. Sprawę wyjaśniają sformułowania, liczne od schyłku 1683 r., że „Ober-Ampt ... liess repraesentiren”<sup>23</sup>, i podobne, informujące czasami wręcz, że pośrednikiem między Urzędem i konwentem był generalny pełnomocnik krajowy (General-Landes-Bestallte), zatem dostojnik stanów, a nie funkcjonariusz „Oberamtu”<sup>24</sup>. Potwierdza to więc pośrednio brak udziału Urzędu Zwierzchniego w posiedzeniach konwentu. To samo wynika z innego faktu, bardzo tu dla nas doniosłego, mianowicie z odzwierciedlonej w zapiskach świdnickich korespondencji między konwentem i Urzędem Zwierzchnim w postaci „Landes-Memorialien”, czyli uchwał konwentu w kwestiach szczegółowych, przekazywanych Urzędowi. Pierwsza notatka o tej praktyce w diariuszu<sup>25</sup> podważa przy tym znaczenie licznych poprzednich wzmianek o czynnościach Urzędu w konwencie (przedstawianie spraw, popieranie, przynaglanie). Tutaj bowiem najpierw wyraźnie o tym samym posiedzeniu powiedziano, że Urząd Zwierzchni „communicirete ... zwei ... kays. Rescripta”<sup>26</sup>, następnie zaś, że „auf diese beide ... Rescripta ist unanimibus Votis resolviret worden ... nachfolgendes Memorial an das Königliche Ober-Ampt”<sup>27</sup>. Praktyka komunikowania Urzędowi Zwierzchniemu uchwał powziętych przez konwent dowodzi ponad wszelką wątpliwość, iż Urząd w powzięciu ich nie brał udziału, tym samym zaś, że nie stanowił już wówczas składowej części konwentu jako takiego.

W zbiorach akt sejmowych tego rodzaju cząstkowe „Landes-Memorialien” pojawiają się już wcześniej<sup>28</sup>. Mniej więcej też od 1680 r. zanikają w praktyce ogólnos Śląskich zgromadzeń stanowych łączne, obszernie „Landes-Schlüsse”, stanowiące uchwałę w sprawie równie łącznych „Landes-Directorien”<sup>29</sup>.

Diariusze świdnickie w zupełności zawodzą pod innym względem, mianowicie nie pozwalają ustalić, w jakich czynnościach (co oznacza: w jakich rodzajach) ogólnos Śląskich zgromadzeń stanowych Urząd Zwie-

<sup>23</sup> Np. tamże, półtom 2, fol. 37.

<sup>24</sup> Tamże, fol. 68. Nieco wcześniej w czynności tej zostali wspomniani sekretarze Urzędu Zwierzchniego, ale nie członkowie jego kolegium, tamże, fol. 11.

<sup>25</sup> Co do ich charakteru por. K. Orzechowski, *Diariusze śląskie* (Sobótka, XXVII, 1972, z. 3, s. 405—406).

<sup>26</sup> Arch. m. Świdnicy, fol. 86.

<sup>27</sup> Tamże, fol. 89.

<sup>28</sup> Np. w zbiorze Schaffgotschów już w 1680 r., Abt. XXIII, Fach 103 a, nr 53, fol. 501.

<sup>29</sup> Co do tego por. K. Orzechowski, *Geneza i istota śląskiego conventus publicus* (Sobótka, XXVII, 1972, z. 2, s. 565).

rzchni brał obecnie udział. Wspomniano już powyżej, że wzmianki o Urzędzie w tym diariuszu są co najmniej dwuznaczne, prócz tego zaś kolejne wota i „Schlüsse” są w nim zamieszczane bez jakichkolwiek narracyjnych wprowadzeń, które by pozwalały stwierdzić obecność Urzędu przy ich składaniu bądź uchwalaniu. Dokładną odpowiedź na te wszystkie pytania pozwalają natomiast dać urzędowe diariusze, zachowane w komplecie z XVIII w. (1701—1741)<sup>30</sup>. Wykorzystamy w tym celu dwa diariusze, mianowicie z 1701 i 1732 r. Opierając się na obserwacjach poczynionych dotychczas, będziemy uwzględniali nie tylko sam fakt udziału Urzędu Zwierzchniego w obradach bądź jego brak, ale szczególnie nacisk położymy na posiedzenia, w których składane były wota czy przedsiębrane uchwały zarówno sejmowe, jak wewnętrzne i inne.

W diariuszu z 1701 r. odnotowane zostały 72 posiedzenia w pełnym składzie, prócz tego zaś również 12 posiedzeń rozmaitych deputacji. Ze wspomnianych 72 Urząd Zwierzchni wziął udział w 15 posiedzeniach, niejednokrotnie jednak nie w ich całym przebiegu, tylko w pewnych stadiach. 57 posiedzeń (bez mała 80% ogółu) nie wykazuje żadnego śladu jego obecności. Bardzo interesująca jest treść posiedzeń, w których wziął udział Urząd Zwierzchni. Na 11 posiedzeniach dokonywano ważnych czynności sejmowych: otwierano i odczytywano propozycję cesarską<sup>31</sup>, wygłaszano wota kurialne<sup>32</sup>, finalizowano uchwałę<sup>33</sup> i ją publikowano. Tylko 2 z tych sejmowych posiedzeń miały walor skromniejszy: na jednym Urząd Zwierzchni zakomunikował pewien reskrypt cesarski w sprawie odbywającego się sejmku<sup>34</sup>, na drugim pełnomocnik stanów ustnie zakomunikował Urzędowi wyniki łącznej deliberacji trzech kurii w pewnej kwestii sejmowej<sup>35</sup>. Jest rzeczą interesującą, że w obu tych wypadkach Urząd tylko chwilowo znalazł się w zgromadzeniu. Najciekawsza jednak dla nas jest treść pozostałych 4 posiedzeń. Okazuje się bowiem, że na żadnym nie ogłaszano wotów kurialnych w sprawach wewnętrznych ani nie podejmowano tego rodzaju uchwał. Nie znaczy to, aby czynności takich w 1701 r. już w ogóle nie dokonywano, było ich bowiem nawet kilkanaście, ale Urząd Zwierzchni w żadnym z nich nie brał udziału. Trzy ze wspomnianych czterech posiedzeń dotyczą podatków: Urząd Zwierzchni zakomunikował raz reskrypt cesarski w sprawie ekwiwalentu za podatek majątkowy (7 IV), na drugim (gdzie zresztą obecność Urzędu budzi wątpliwości) omawiano

<sup>30</sup> Por. Orzechowski, *Diariusze śląskie*, s. 408 i n.

<sup>31</sup> Wykorzystano tekst Hs A 51 nr 1. Czynności te pod datami 17 I, 11 II 1701.

<sup>32</sup> 2 V, 22, 28 VI, 1 VII 1701.

<sup>33</sup> 27 I, 5 VII 1701.

<sup>34</sup> 17 VI 1701.

<sup>35</sup> 4 VII 1701.

kwestię podniesienia jego kwoty (6 V), na trzecim książe ta składali wotum w kwestii przejęcia długów cesarskich („Millionen-Schulden”, 27 IX). Zapis czwartego posiedzenia (17 III), przy którym też obecność Urzędu nie jest zupełnie pewna, obok szeregu spraw bieżących wymienia zakomunikowanie przez Urząd stanom ważnego reskryptu cesarza dotyczącego organizacji komisji do odbioru rachunków. Obecność Urzędu Zwierzchniego przy podstawowych aktach sejmowych, jego w nich współudział, mają tu zatem charakter bezwzględnej zasady. Pozostałe cztery przykłady noszą odmienne oblicze, ponieważ w każdej z załatwianych tam spraw wielokrotnie stany wypowiadały się pod nieobecność Urzędu, na posiedzeniach konwentu. Wzięcie przezeń udziału we wspomnianych czterech bezspornych posiedzeniach konwentu było więc czymś wyjątkowym, zapewne przejawem szczególnego zainteresowania z jego strony.

Diariusz z 1701 r. informuje też, że zróżnicowane już teraz były formy kontaktu Urzędu Zwierzchniego z konwentem. Ex officio pośrednikiem w tej mierze był generalny pełnomocnik krajowy (General-Landes-Bestallte) stanów; był to kontakt „na bieżąco” i w sprawach jeszcze nie zakończonych. Uchwały konwentu były komunikowane Urzędowi na piśmie w postaci znanych nam już „Landes-Memorialien”. Natomiast nowością, której początków trudno dociec dla braku odpowiednich źródeł ze schyłku XVII w., były tu deputacje i komisje, których 12 odnotowano w wykorzystywanym diariuszu. Były one różnego rodzaju, przygodne i stałe. Z uwagi na problem, którym się zajmujemy, najbardziej interesujące są deputacje przygodne, na żądanie generalnego starosty (przewodniczącego Urzędu Zwierzchniego) wysyłane doń przez konwent. W diariuszu występują trzy takie: z 11 marca, gdy starosta zakomunikował swe zastrzeżenia w związku z uchwałą dotyczącą ekwiwalentu w miejsce podatku majątkowego, z 3 lipca, gdy podał do wiadomości reskrypt cesarski nakazujący przyspieszenie obrad sejmowych, wreszcie z 22 grudnia dla zakomunikowania konwentowi decyzji cesarza w sprawie „Millionen-Schulden”. Nie ulega kwestii, że mamy tu do czynienia z odpowiednikiem „wyjątkowej” obecności Urzędu w konwencie, znanej z omówionych powyżej 4 przykładów. Zarówno przybycie do konwentu, jak wezwanie do siebie jego deputacji<sup>36</sup> zależało od woli generalnego starosty, obie formy posiadały tę samą funkcję i to samo znaczenie.

<sup>36</sup> O składzie takiej deputacji decydował konwent. Z reguły przewodniczył jej General-Landes-Bestallte. Z jednego przykładu znana jest tego rodzaju deputacja udająca się do generalnego starosty z własnej inicjatywy konwentu, mianowicie celem uroczystego przekazania mu powziętej uchwały, Landes-Memorial (4 VI). Mogło być ich więcej, choć regułą było przekazywanie memoriałów staroście przez generalnego pełnomocnika.

Drugim rodzajem deputacji przygodnych były takie, o których powołaniu decydował sam konwent. Tworzono je dla rozpatrzenia konkretnej sprawy (z reguły bardziej skomplikowanej). Na podstawie opracowanego przez deputację sprawozdania konwent następnie podejmował właściwą uchwałę. Diariusz mówi o takiej uchwale dotyczącej Żydów z 27 maja i o rozważającej skargi Głogowa z powodu jego obciążeń z 6 grudnia. Jak wspomniano, o powołaniu takiej deputacji decydował uchwałą konwent, on również ustalał jej skład. Co jednak bardzo interesujące, w deputacji takiej zawsze przewodniczył jeden lub kilku członków Urzędu Zwierzchniego, ale nigdy starosta generalny<sup>37</sup>. Niemniej jednak nie ulega kwestii, że i tutaj mamy do czynienia ze szczególną postacią udziału Urzędu Zwierzchniego w pracach konwentu.

Pozostają wreszcie jeszcze komisje stałe, które występowały w trojkiej postaci. Pierwszą stanowiły od dawna znane General-Steuer-Raytungs-Abnahm-Deputationen odbywane corocznie w ustalonych terminach, których zadaniem była kontrola działalności generalnego urzędu podatkowego. Dokładniej zajmiemy się nimi w innym miejscu, podajmy tylko, iż przewodniczył w nich generalny starosta i organizacją zbliżały się silnie do sejmów; były też raczej organem sejmu niż konwentu. Następne były również coroczne, a zadaniem ich była kontrola wydatków na cele wojskowe. Skład ich i sposób powoływania był analogiczny jak przygodnych deputacji przez konwent powoływanych ad casum. Trzecie wreszcie stałe deputacje odbywały się cztery razy w roku, działały pod przewodnictwem kanclerza Urzędu Zwierzchniego i zadaniem ich było ustalenie kwot na wewnętrzne potrzeby Śląska na najbliższe trzy miesiące. Tak jak w konwentowych deputacjach przygodnych właściwą uchwałę w tym względzie podejmował dopiero konwent<sup>38</sup>.

Obecnie, zgodnie z zapowiedzią, pod tym samym kątem rozpatrzmy diariusz z 1732 r. Omówienie równie szczegółowe jak poprzednio byłoby jednak zbyt długie. Idzie tylko o skontrolowanie znanej już praktyki i uchwycenie kierunku ewentualnej ewolucji. Diariusz z 1732 r. jest bardzo szczegółowy, obejmuje w sumie 52 posiedzenia tytułowane przezeń jako „conventus”, 44 posiedzenia deputacji akcyzowej (Ober-Accisen-Deputation<sup>39</sup>) oraz 17 posiedzeń różnych komisji. Przybycie do zgro-

<sup>37</sup> Ciekawy problem dotyczący natury prawnej tej instytucji, ewidentnie będącej organem konwentu, dla braku miejsca nie może tu dokładniej zostać omówiony.

<sup>38</sup> W diariuszu z 1701 r. pod datami 15 III, 16 VI, 17 XII. Znana też jest deputacja powołana przez konwent i działająca pod przewodnictwem kanclerza w sprawie ekwiwalentu za podatek majątkowy (28 VI). Był to zapewne specyficzny rodzaj przygodnej deputacji konwentowej powołanej ad casum.

<sup>39</sup> W 1701 r. deputacja ta jeszcze nie istniała. Dla lat 1732—1733 korzystamy z egzemplarza Biblioteki Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego.



madzenia dyrektora Urzędu Zwierzchniego wraz z całym kolegium<sup>40</sup> jest w nim zawsze odnotowane starannie i w solennej formule, jak np. pod datą 29 maja : „Gefiele dem ... Ober-Ampts-Directorin nebst dem gesammten Collegio gegen 12 Uhren auf dem Rathause sich einzufinden”. Gwarantuje to zupełną kompletność potrzebnych nam informacji. W sumie tego rodzaju wypadków w 1732 r. było 6 i wszystkie dotyczyły ważnych aktów sejmowych: otwarcia sejmku i odczytania propozycji (14 I, 9 XII), wotów kurialnych (13 III, 29 V)<sup>41</sup>, votum conclusivum Urzędu Zwierzchniego (18 VII), wreszcie uroczystego wręczenia uchwały sejmowej cesarskim komisarzom (21 VII). Urząd Zwierzchni nie wziął w tym roku udziału w żadnym z mniej podstawowych sejmowych aktów. Przy ustalaniu ostatecznego tekstu uchwały działała deputacja pod przewodnictwem dwóch członków Urzędu (19 VII), zatwierdzenie przez cesarza uchwały sejmku zostało jak każdy inny reskrypt tylko przez generalnego pełnomocnika zakomunikowane na posiedzeniu konwentu (20 X), sugestie stanów do cesarskiej instrukcji (propozycji) na przyszły sejm przybrały postać zwykłego „Landes-Memorial” (17 X), jako zwykłe reskrypty przedstawił też pełnomocnik konwentowi wszystkie dokumenty cesarskie przysłane w związku ze zwołanym na 9 grudnia sejmem (4 XII).

Podobnie licznie (12) wystąpiły też w 1732 r. deputacje. Zabrakło tylko wśród nich formy dla stosunków odzwierciedlonych w poprzednim diariuszu bardzo charakterystycznej, mianowicie przygodnych deputacji przysyłanych przez konwent do przewodniczącego Urzędu Zwierzchniego (wówczas: generalnego starosty) na jego własne żądanie<sup>42</sup>.

Z tekstu wynika, że Urząd Zwierzchni nie wziął udziału w żadnym innym posiedzeniu pełnego konwentu. Mimo iż odnotowano w diariuszu oba terminy trybunalskie, jednak i tam nie ma śladu obecności Urzędu Zwierzchniego<sup>43</sup>. Tak samo coroczny, uroczysty odbiór i kontrola działalności generalnego urzędu podatkowego przebiegła sub praesidio tylko dwóch członków Urzędu Zwierzchniego, bez Schaffgotscha jako jego dyrektora.

Przeanalizowany w ten sposób materiał przyniósł wystarczającą — jak się wydaje — liczbę faktów i obserwacji, aby określić miejsce i rolę Urzędu Zwierzchniego wobec śląskiego conventus publicus oraz opisać

<sup>40</sup> Od 1719 r. nie został już powołany generalny starosta. Odnośne funkcje pełnił dyrektor Urzędu Zwierzchniego.

<sup>41</sup> W tym dniu na jednym posiedzeniu zostało wygłoszone zrewidowane votum książąt oraz obydwu pozostałych kurii.

<sup>42</sup> 1733, fol. 421—422.

<sup>43</sup> W istniejącej wówczas sytuacji sprawa przewodniczenia w trybunale była osobno regulowana.

proces ich ewolucji. W poprzednich pracach na temat konwentu stwierdziliśmy, iż powstał on w wyniku przekształcenia wcześniejszych zgromadzeń trybunalskich. Choć w tym samym (lub niemal tym samym) składzie poselskim działał, istniał on obok sejmu i trybunałów; wszystkie te organy ustrojowo i funkcjonalnie tworzyły osobne ciała. Przypomnienie tych faktów jest potrzebne do uogólnienia niniejszych wywodów. Materiał przesłędzony tutaj z okresu obejmującego niemal sześćdziesiąt lat dowiódł trzech faktów. Po pierwsze, że udział Urzędu Zwierzchniego w podstawowych aktach sejmowych występował nadal z niezmienną konsekwencją; można to również przypuszczać o trybunale<sup>44</sup>. Po drugie, conventus publicus działał w zasadzie bez udziału Urzędu Zwierzchniego. W dziedzinie tej przebiegła ewolucja, której rezultatem było ostateczne znalezienie się Urzędu Zwierzchniego poza składem i działalnością konwentu. Po trzecie wreszcie, okazało się, że Urząd pozostawał z konwentem w stałych kontaktach, których formy i drogi ewoluowały zgodnie ze zmianami stosunku do siebie tych obu instytucji.

Ewolucja, o której tu mowa, wykazuje trzy wyraźne stadia. Najwcześniejsze stanowił przygodny (wyjątkowy) udział Urzędu Zwierzchniego w posiedzeniach konwentu, przede wszystkim w aktach zbiorowych („Directoria”, wota, uchwały) charakterystycznych dla działalności wcześniejszych zgromadzeń trybunalskich. Udział ten dał się też stwierdzić w pewnych ważniejszych sprawach wykraczających poza kwestie czysto wewnętrzne, a także w potocznych sprawach sejmowych. Etap ten dobiegł końca prawdopodobnie w przedostatniej dekadzie XVII w., ustępując miejsca praktyce wielorakich deputacji konwentu działających pod przewodnictwem generalnego starosty lub członków (radców, „Räte”) Urzędu Zwierzchniego. Charakterystyczne dla tego stadium, które objęło schyłek XVII i początki XVIII w., były deputacje wzywane przez generalnego starostę i działające pod jego przewodnictwem. Był to odpowiednik przygodnej obecności starosty na posiedzeniach konwentu, znanej z etapu poprzedniego, z tym jednak, iż z treści ich znikły już zupełnie akty analogiczne do aktów dawnych zgromadzeń trybunalskich. Etap ostatni wreszcie cechuje zupełny zanik i tych „starościńskich” deputacji. Liczba pozostałych komisji, szczególnie przygodnych, powoływanych przez konwent ad casum, nawet wzrastała<sup>45</sup>, zawsze jednak działały one tylko pod przewodnictwem członków Urzędu Zwierzchniego, nie zaś generalnego starosty lub po 1719 r. dyrektora Urzędu.

<sup>44</sup> Por. Orzechowski, *Konwent — sejm — trybunał*, s. 263.

<sup>45</sup> Wynika to z innych diariuszy tego czasu, tutaj szczegółowo nie wykorzystywanych.

Do wyjaśnienia pozostaje natura i istota kontaktów Urzędu Zwierzchniego z konwentem. Jest sprawą bezsporną, że Urząd nie działał tu, nawet pośrednio, jako element konwentu. W tej sytuacji należy przyjąć, że była to funkcja nadzoru pełniona przez organ czysto już cesarski i biurokratyczny, jakim od połowy XVII w. stał się „ukolegialniony” wówczas urząd starosty generalnego. Nie trzeba dodawać, że rola Urzędu Zwierzchniego w aktach sejmowych i trybunalskich, była wręcz przeciwna<sup>46</sup>: był on bowiem podstawowym elementem tych instytucji i współdziałał czynnie przy ich ostatecznych uchwałach. Rezultaty naszych wywodów rzucają dodatkowe światło na genezę śląskiego konwentu. Okazuje się bowiem, że metamorfoza zgromadzeń trybunalskich w konwent nie posiada ostrej cezury. Dostatecznym tego dowodem jest, przygodny wprawdzie i z czasem zanikający, udział Urzędu i generalnego starosty w takich zbiorowych (propozycje krajowe, zbiorowe wota kurialne, uchwały zbiorcze) aktach konwentu, które odpowiadały analogicznym aktom zgromadzeń trybunalskich przed ich przekształceniem się w konwent.

#### **DAS OBERAMT UND DER SCHLESISCHE KONVENT. AUS DEN STUDIEN ÜBER DEN SCHLESISCHEN „CONVENTUS PUBLICUS”**

Eine genaue Untersuchung der erhaltenen Eintragungen in den Landesdiarien über den schlesischen Konvent ermöglichen die Bestimmung des Verhältnisses des Oberamtes gegenüber dem schlesischen Konvent sowie die Verfolgung der Evolution dieses Verhältnisses zu Ausgang des 17. Jh. und in der ersten Hälfte des 18. Jh. In den letzten Jahrzehnten des 17. Jh. beteiligte sich das Oberamt nur gelegentlich, und zwar im Falle wichtigerer Angelegenheiten an den Arbeiten des Konvents, im 18. Jh. blieb es dem Konvent gänzlich fern. Der Kontakt des Oberamtes mit dem Konvent wurde aufrechterhalten, zuerst (um die Wende des 17. und 18. Jh) in Gestalt von Deputationen, die vom Oberlandeshauptmann, also durch das Oberamt vorgeladen wurden, dann durch die Vermittlung des Generallandesbestallten. Eine neue Erscheinung bildeten in dieser Zeit Deputationen, die der Konvent zwecks Vorbereitung wichtigerer Beschlussvorlagen berief; den Vorsitz führte in der Regel ein Mitglied des Oberamtes.

Die Funktion des Oberamtes gegenüber dem Konvent beruhte in dieser Zeit auf der Aufsicht über dessen Tätigkeit.

<sup>46</sup> W skomplikowanych systemach habsburskiego absolutyzmu oczywiście funkcja ta miała również cechy nadzoru.



JAN KWAK

### SPRAWY PRZED SADEM RADY ORAZ ŁAWY MIEJSKIEJ W GLIWICACH W ŚWIETLE ICH PROTOKOŁÓW Z XVII I POCZĄTKÓW XVIII WIEKU

Wprowadzie ksiąg sądowych z XVII i XVIII w. na Śląsku mamy sporo, ale prowadzonych w języku polskim zachowało się niewiele. Są one ciekawym źródłem nie tylko ze względów etnicznych, lecz także dla poznania dawnej polskiej terminologii prawniczej. Celem niniejszego artykułu jest danie krótkiej charakterystyki źródłoznawczej dwóch ksiąg sądowych rady oraz ławy miejskiej Gliwic z przykładowym omówieniem niektórych spraw. Księga sądowa rady miejskiej liczy 126 kartek, zapisanych dwustronnie. Zawiera ona 239 zapisów z lat 1679—1729. Była ona prowadzona w języku polskim i czeskim z nielicznymi wtrętami łacińskimi. Format księgi 21 × 31 cm. Pisana była ręką co najmniej pięciu ludzi, prawdopodobnie kolejnych pisarzy rady miejskiej.

Do kompetencji rzeczowej sądu burmistrzowskiego w Gliwicach — jak wynika ze źródła — należały zasadniczo sprawy niesporne i sporne cywilne, gdyż na 198 wykazanych rozpraw (pozostałe 41 zapisów to różne notatki okolicznościowe) aż 116 (58,5%) to sprawy niesporne. Wśród nich najwięcej, bo 60, czyli 51,7%, mamy poręczeń, np. 14 I 1679 r. ręką przed radą miejską za Szymona Krotchwilę jego brat Walenty i Mikołaj Gierczuch z Gliwic, iż do dnia św. Jana w roku przyszłym postawi dom na wyznaczonym placu w mieście, co gdyby nie nastąpiło, „mają przepaść grzywny rękojemne”<sup>1</sup>. Niekiedy poręczenie było wzmocnione uroczystą przysięgą zainteresowanego, np. 16 III 1704 r. odbyła się „Przysięga Mikołaja Siarkowskiego, który był z gruntu gliwickiego i od żony zeszedł: Ja Mikołaj Siarkowski przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Św. Jedynemu i Świętej Pannie Marii

<sup>1</sup> Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach Oddział Terenowy w Gliwicach sygn. VI a 81. Księga protokołów sądu rady miejskiej w Gliwicach 1679—1729 (dalej A. m. Gliwic sygn. VI a 81).

i wszystkim świętym w obecności poręczycieli, że tego poręczenia nijak nie zawiodę, z gruntu miejskiego nie zejde..."<sup>2</sup>. Wśród spraw niespornych znalazły się ponadto 34 (29,3%) kontrakty kupna lub dzierżawy nieruchomości, tj. ogrodów, placów, gruntów ornych, łąk i domów. Na przykład 1 IV 1708 r. rada miejska wydzierżawia na rok oberżę w mieście za 100 tal. radnemu Pawłowi Niesytko<sup>3</sup>. W trzynastu wypadkach zanotowano przydział działek budowlanych dla chcących się osiedlić w Gliwicach, tak np. 6 IV 1672 r. na prośbę Jerzego Koczvary z Bytomia rada miejska i „niektóre osoby” z urzędu wójtowskiego „... udały się na pusty plac, który wymierzyły i określiły ...”<sup>4</sup>. Pozostałe 9 spraw niespornych stanowiły testamenty.

Spraw spornych w księgach spotykamy 82, z tego kryminalnych 41, czyli 50%, przy czym sąd ławy miejskiej w sprawach karnych stanowił drugą instancję po odwołaniu się stron od wyroku ławy miejskiej albo przekazaniu sprawy przez ławę z własnej inicjatywy lub na żądanie rady. Wśród spraw karnych najwięcej, bo 16 rozpraw (ok. 40%) było z tytułu kłótni sąsiedzkich lub pospolitych „pyskówek”. Drugą grupę 10 rozpraw sądowych stanowiły oskarżenia o naruszenie porządku publicznego, np. o zakłócenie ciszy nocnej, o wywołanie zbiegowiska na ulicy itp. W sumie na 26 tego typu spraw w siedmiu wypadkach oskarżonych ukarano więzieniem, w tyluż wypadkach zastosowano karę pieniężną, zaś pięciu obwinionych oprócz kary pieniężnej musiało odbyć karę aresztu. Ponadto w 6 wypadkach strony się pogodziły przed sądem, a jedną sprawę odłożono na dalszy termin. I tak 13 VIII 1689 r. doszło do ugody przed sądem między Jakubem Dorszem a Marianną Spakową i obydwie strony się wzajemnie przeprosiły, „że żaden jedna strona na drugom nic złego nie wiemy”. A oto dalsze przykłady toczących się tego typu spraw przed sądem rady miejskiej: 26 I 1695 r. Jakub Domagała skarży Melchiora Krytza, iż ten go „szelmą i złodziejem” nazwał lub 1 IX 1716 r. wytoczono z urzędu oskarżenie przeciw wyżej wspomnianemu Jakubowi Dorszowi, „że przed niektórymi osobami z Gliwic i somsiadami bluźnił przeciw Bogu, NMP a także duchowieństwu”. Nakazano mu przeprosić publicznie proboszcza, „w niedzielę podczas sumy generalną spowiedź uczynić oraz na kolanach głośno błagać Boga o przebaczenie, a także do więzienia na 4 tygodnie ... się postawić”<sup>5</sup>.

Spraw o bójki i pobicie zanotowano siedem. Oskarżonych w trzech wypadkach ukarano więzieniem, w dwóch — karą pieniężną, a przy

<sup>2</sup> Tamże, f. 9,39. Przy cytowaniu stosujemy transkrypcje według *Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, Wrocław 1953.

<sup>3</sup> Tamże, f. 57—58.

<sup>4</sup> Tamże, f. 47.

<sup>5</sup> Tamże, f. 19—20, 28, 106.

dwóch sprawach strony się pojednały i przeprosiły. Pozostałe osiem spraw kryminalnych wyniknęło z oskarżeń o kradzież, o naruszenie moralności publicznej i inne. I tak Mikołaj Dobati skarży swoją żonę Mariannę, iż mimo „sakramentu ślubu” bez ważnych przyczyn go opuściła, zaś 15 VI 1689 r. odbyła się rozprawa przeciw Jerzemu Krotoczwili, cechmistrzowi tkackiemu, oskarżonemu o pijaństwo. Sąd surowo mu przykazał, by się nigdy więcej nie upijał i „gorzalki nie zażywał”<sup>6</sup>. Wśród 41 spraw spornych cywilnych 28 dotyczyło zaległych długów, a 13 stanowiły spory wynikłe z tytułu spadku między sukcesorami.

Księgę wójtowsko-ławniczą z lat 1648—1718 stanowi gruby foliał formatu 22 × 34 cm, liczący 240 kart zapisanych dwustronnie. Na karcie drugiej podano tytuł księgi i skład sądu z 1648 r.: „Knihy Spisowani Prawnych, Mocnych Weypowiedzi za Lorentza Maleczki Przisazneho foytha Miasta Gliwitz, Jana Szczeckiego Landfoyth, Chrystoffa Muchy, Andreasza Trawnitzkeho, Lorentza Piechonia, Stanisława Maslocha, Martina Klosia, Chrystoffa Waltera, Przisaznych Ławnikow. Sprawene 1648 Roku”. Znalazło się tu także następujące wezwanie skierowane do sądu ławniczego: „Słuchajcie ich, a sądzcie je sprawiedliwie, choć jest mieszczanin, choć pielgrzym, choć sąsiad, choć przechodzeń. Nie będziecie Personami na Sądzie brakować, tak małego będziecie słuchać jako i wielkiego. Nie będziecie się bać żadnej Persony, abowiem Sąd Boży jest”<sup>7</sup>. Co kilka lat podawano w księdze nowy skład ławy miejskiej, niekiedy z podobnymi w treści wezwaniami. Jak z tego wynika, w skład sądu wójtowsko-ławniczego wchodził wójt, landwójt i sześciu ławników. Do jego kompetencji rzeczowej należały wyłącznie sprawy sporne tak cywilne, jak i kryminalne, nie zagrożone jednak karą śmierci. W tym ostatnim wypadku bowiem starosta księstwa powoływał specjalny sąd spośród ławników 2—3 miast księstwa (np. Gliwic, Pyskowic, Raciborza), jak wynika z innych ksiąg sądowych Gliwic. Pod względem terytorialnym sądowi ławniczemu Gliwic podlegali nie tylko mieszkańcy miasta (z wyjątkiem duchowieństwa i szlachty), ale także chłopci z okolicznych wsi tzw. powiatu sądowego. Stąd też w składzie sądu występuje landwójt. W księdze uwidoczono 331 wyroków sądowych oraz 13 zapisek o charakterze okolicznościowym, np. w 1709 r. o kupnie dzwonu do kościoła. Wszystkie zapisy są w języku polskim lub czeskim i tylko jeden w języku niemieckim.

Wśród spraw spornych większość, bo 202 (61%), stanowiły kryminalne, w tym najwięcej było rozpraw wynikających z kłótni i wyzwisk (88, czyli 43,5% ogółu spraw kryminalnych). Na przykład 27 II 1667 r. Andrzej Kuźnik oskarżył Annę Zombczikową, „że żonie jego mluwiła

<sup>6</sup> Tamże, f. 19, 27.

<sup>7</sup> A. m. Gliwic, sygn. VI a 84, f. 2. Księga wójtowsko-ławnicza Gliwic 1648—1718.

małpo, mas męża kurwierza, jedne dziewke skurwił, a drugom może skurwić, mieli go z Miasta wywieść". Anna przyznała się do winy, iż uczyniła tak „z głuposti” i prosi o „miłosierdzie”. Sąd nakazał jej przeprosić Kuźnika z żoną oraz skazał ją na areszt, gdzie miała „oczekiwać na uczenie”. 23 VI 1689 r. odbyła się rozprawa z oskarżenia Marianny Wenglorcki przeciw Dorocie Czapłowej, iż ta ją nazwała „kurwą, czarownicą połomaną”. Wezwani przed sąd świadkowie zeznali, iż także Marianna nie była bez winy. Sąd nakazał im się wzajemnie przeprosić, a za to, że „pod Procesy Ciała Boskiego, krzyki, zwadą na pohorszeni ludzi uczynili”, skazał obydwie na karę aresztu<sup>8</sup>. W sumie na 88 tego typu rozpatrywanych spraw zapadły następujące wyroki: w 26 wypadkach (30% tego typu spraw) zastosowano karę więzienia, w tym w trzech wypadkach dla obydwu stron, tj. oskarżającej i oskarżonej, w 16 wypadkach (18,2%) oskarżonych skazano na karę pieniężną, a w pięciu sprawach zapadł wyrok skazujący obwinionego na karę pieniężną i więzienia łącznie. Ponadto w 38 sprawach doszło do pojednania między stronami, zaś trzy odłożono na dalszy termin. Klótnie często przeradzały się w bójkę o miedzę, o wypas łąki, przy kielichu w karczmie i na targu. I tak 18 III 1661 r. Tomasz Moskwa skarży Walentego Brzuchancika, iż ten go w niedzielę o godz. 10-tej wieczorem w karczmie przy piwie „konwią w twarz uderzył i okrwawił”. Oskarżony zaprzeczył temu, co potwierdzili jego świadkowie zeznając, iż to Moskwa wpiery uderzył w nos Brzuchancika, „aż go krew załała” i przy tym jeszcze wyzwał. Sąd uznał winę obydwu stron, a za to „że w noc po swatej godzinie, jeszcze w postne dni” burdę urządzili, skazał ich na 3 dni aresztu<sup>9</sup>. Dużo, bo aż 35 rozpraw było z oskarżenia o zniesławienie lub pomówienie, np. o kradzież, niemoralne prowadzenie się itp. Były to sprawy wyjątkowo trudne do rozstrzygnięcia, nic dziwnego, że tu najczęściej strony się godziły, a sąd miał kłopot z głowy. Tylko w wypadkach niewątpliwych sąd wymierzał karę.

Szczególnie surowo karano za kradzieże. Spraw takich znalazło się w tym okresie przed sądem ławniczym 13 (6,4% całości spraw karnych), z tego w trzech wypadkach obwinionych ukarano tak więzieniem, jak i karą pieniężną, w tylu samo wypadkach zastosowano karę samego więzienia, dwie osoby musiały zapłacić karę pieniężną, trzech oskarżonych uniewinniono, zobowiązując ich do złożenia uroczystej przysięgi, że są niewinni, a dwie sprawy odłożono na dalszy termin. Dla przykładu przytaczamy tu dwie sprawy o kradzież. 29 VIII 1651 r. Krzysztof Walter, farbiarz gliwicki, oskarżył Wojtka, służącego u Golmana, o branie

<sup>8</sup> Tamże, f. 110, 165.

<sup>9</sup> Tamże, f. 45.



i przechowywanie płótna, które ukradł jego były służący (w danej chwili nieobecny). Płótno takie otrzymała też dziewczka u Golmana, którą nawet posadzono do aresztu, skąd „przez złe zaopatrzenie służebnika wójtowskiego uciekła”. Ponieważ brakło dwóch bezpośrednich sprawców kradzieży, sąd ukarał sługę wójtowskiego, nakazując mu dać Walterowi 14 miar cienkiego płótna, zaś Wojtek miał dać poszkodowanemu 32 miary płótna pocześnego, 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miary zgrzebnego i pójść na dwa tygodnie do aresztu oraz zapłacić 5 grzywien. 8 III 1709 r. Anna Drzyzgowa oskarżyła Pawła Zająca o kupno od wojaków ukradzionej jej „katanki” (bluzki). Wprawdzie Paweł katankę jej zwrócił i przeprosił Annę, mimo to sąd wymierzył mu karę 3 grzywien<sup>10</sup>.

Niewiele było oskarżeń z tytułu wykroczeń przeciw moralności. I tak 14 IX 1663 r. Dorota Kostrzechowa skarży Macieja Tnyhelka, że jej „towarzysząc dopuścił się czynu śmiałego”. Oskarżony przyznał się do winy i stwierdził, że chce ją poślubić. Do czasu ostatecznego wyroku sąd skazał obydwójce na areszt. Z podobnym oskarżeniem przed sądem wystąpiła 14 I 1708 r. Marianna Meridiesówna wobec Krzysztofa Waltera. Ten jednak zaprzeczył oskarżeniu, a ponieważ nie było dowodów, sąd nakazał mu złożyć przysięgę, która brzmiała: „Ja Krzysztof Walter przysięgam Panu Bogu Wszzechmogącemu ... żebych zni skutku smilnecho, przykazani Boskeho przestupić dopustici”. Po złożeniu tej przysięgi uniewinniono go<sup>11</sup>.

Poza tymi sprawami karnymi znalazło się wiele innych o charakterze kryminalnym, np. 11 X 1706 r. oskarżono strażnika bramnego Pawła Sikorę, iż „na klucze dobrego pozoru nie dał, a Brony należycie nie zaopatrzył”, zaś Mateusza Kowalczyka o to, że klucze Sikorze zabrał, „a po gospodach czasu nocnego z nimi chodził i się chwalił, że sobie może otworzyć kiedy chce”. Za to przewinienie strażnika bramnego skazano na tydzień aresztu i zapłacenie 5 grzywien, zaś Kowalczyka także na tydzień aresztu i 2 grzywiny. 13 IV 1709 r. kościelny oskarżył trzech młodzieńców, „że w kościele farnim gliwickim czasu Mszy Świętej przez drzwi uryne na inszych puszczałi”, za co kazano im dać po funcie wosku do kościoła, a na przyszłość zagrożono karą 5 grzywien. Wśród tych spraw znalazło się nawet w 1713 r. oskarżenie o zerwanie narzeczeństwa. Sąd wójtowski jednak odesłał sprawę do sądu duchownego jako podlegającą jego kompetencji<sup>12</sup>.

Wśród 129 spraw cywilnych spornych najwięcej, bo 86, było z tytułu nieuiszczonych w terminie długów, a 43 sprawy dotyczyły sporów o nieruchomości, np. 8 VIII 1657 r. członkowie ławy miejskiej udali się do

<sup>10</sup> Tamże, f. 40, 174.

<sup>11</sup> Tamże, f. 94, 207.

<sup>12</sup> Tamże, f. 208, 216, 222.

domu Krzysztofa Muchy, który im pokazał, „jakom skode ma przez Bartosza Ciężke, że mu do piwnic z ganku [gdzie ten bydło trzymał] Bartosza Ciężki gnojówka od krów przez ściane ciecze”. Bartoszowi nakazano zbudować osobny „chlew” dla bydła za domem<sup>13</sup>.

Rozprawy odbywały się w ratuszu, gdzie była specjalna izba sądowa<sup>14</sup>. Członkowie sądu ławniczego pełnili swe funkcje w zasadzie honorowo, np. w księdze rachunkowej Gliwic z 1744/45 r. zanotowano, że wójt miał w tym roku otrzymać 5 florenów 15 krajcarów, zaś landwójt 1 floren 30 krajcarów, czego i tak im nie wypłacono. Natomiast wójt i ławnicy mieli przypuszczalnie udział w karach pieniężnych wymierzanych obwinionym. Pod wyrokami sądowymi rzadko tylko figurowały podpisy stron, niekiedy zaś w księdze sądowej rady miejskiej pod wyrokiem dawano notkę „Ex Prätorio Glicicensi”, a w księdze wójtowskiej „Przy pełnym Stolcu fojtowskim”. Skazanych na dłuższe więzienie osadzano w Białej Wieży przy bramie miejskiej. Prawdopodobnie był jeszcze jakiś areszt w ratuszu. Osadzonych w więzieniu pilnował specjalny dozorca, którego wynagrodzenie w 1644/45 r. wyniosło 30 florenów<sup>15</sup>. Na okres świąt Bożego Narodzenia i wielkanocnych niektórych oskarżonych o lżejsze wykroczenia zwalniano z obowiązkiem stawienia się w areszcie po świątach, np. 20 XII 1675 r. zwolniono z aresztu na okres świąt Szymona Götzke i Mateusza Prichona pod warunkiem, że 2 I 1676 r. znów się stawia do aresztu<sup>16</sup>.

#### RECHTSFÄLLE VOR DEM RATSGERICHT SOWIE DEM SCHÖFFENGERICHT IN GLIWICE IM LICHT E VON PROTOKOLLEN AUS DEM 17. JH. UND VOM ANFANG DES 18. JH.

Der Verfasser stellt sich die Aufgabe, an einer Reihe von Beispielen zu zeigen, mit was für Angelegenheiten sich das Gericht des Stadtrates von Gliwice in den Jahren 1679—1729 sowie das Vogt- und Schöffengericht in dieser Stadt in den Jahren 1648—1718 beschäftigt haben.

Beide Gerichtsprotokollbücher sind in polnischer, teilweise auch in tschechischer Sprache geführt worden. Zur Realkompetenz des bürgermeisterlichen Gerichts gehörten im Prinzip nicht strittige und zivile Streitsachen. Dieses Gericht behandelte auch Strafsachen in zweiter Instanz, nach dem Einpruch der Parteien gegen das Urteil des Schöffengerichts. Das Vogt- und Schöffengericht in Gliwice entschied dagegen sowohl in zivilen als auch kriminellen Streitsachen. Unter den 129 Fällen im Zivilverfahren ging es in den meisten Streitfragen (86) um Schulden, ferner um Immobilien. Die Strafsachen erfolgten wegen Schlägereien, Beschimpfungen, Diebstahl und Verleumdungen.

<sup>13</sup> Tamże, f. 43.

<sup>14</sup> Nietzsche, *Geschichte der Stadt Gleiwitz*, Gliwice 1886, s. 220.

<sup>15</sup> A. m. Gliwic, sygn. L II 52, s. 17, 19. Księga rachunkowa m. Gliwic, z r. 1744/45.

<sup>16</sup> A. m. Gliwic, sygn. VI a 81, f. 6.

ADAM SIEMEK

### Z BADAŃ NAD PEPESOWSKIMI KONCEPCJAMI ROZWOJU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO POLSKI (LIPIEC 1944—STYCZEŃ 1947). UWAGI I POSTULATY BADAWCZE

Literatura naukowa dotycząca dziejów Polski Ludowej liczy już sporo pozycji. Większość z nich stanowią prace traktujące o pierwszych powojennych latach. Mimo ukazania się syntetycznej historii gospodarczej ćwierćwiecza Polski Ludowej<sup>1</sup> dają się odczuć braki w zakresie opracowań monograficznych, szczególnie w dziedzinie myśli społeczno-ekonomicznej. Interesującą pozycję stanowi praca J. Kalińskiego *Bitwa o handel 1947—1948*<sup>2</sup>. Tytuł książki sugeruje opracowanie monograficzne, zawiera ona jednak szereg interesujących uwag o charakterze ogólnym. J. Kaliński również w innych swoich pracach porusza zagadnienia modelu społeczno-ekonomicznego<sup>3</sup>. Wiele cennych spostrzeżeń wnoszą także do interesującej nas tematyki tacy jej znawcy, jak T. Sierocki<sup>4</sup>, B. Syzdek<sup>5</sup> i A. Reiss<sup>6</sup>. Ujawnili oni w szerokim zakresie korelacje między zagadnieniami roli politycznej odrodzonej PPS a jej koncepcjami społeczno-ekonomicznymi. W swej pracy doktorskiej sporo uwag o zagadnieniach społeczno-ekonomicznych tej partii poczynił B. Syzdek<sup>7</sup>.

<sup>1</sup> A. Jeziernski, *Historia gospodarcza Polski Ludowej*, Warszawa 1971.

<sup>2</sup> J. Kaliński, *Bitwa o handel 1947—1948*, Warszawa 1970, patrz także recenzja T. Sierockiego: „Z pola walki”, 1971, nr 4, s. 412—415.

<sup>3</sup> J. Kaliński, *Gospodarcze i polityczne rezultaty „bitwy o handel” (1947—1948)* (Zeszyty Naukowe SGPIŚ, 1969, nr 71); tenże, *Handel wewnętrzny w Polsce w latach 1944—1946* (Przegląd Historyczny, 1968, z. 1, s. 67—90).

<sup>4</sup> T. Sierocki, *Dyskusje nad programem PPS w latach 1944—1947* (Z pola walki, 1971, nr 4, s. 137—173).

<sup>5</sup> B. Syzdek, *Kształtowanie się odrodzonej PPS (lipiec 1944 — grudzień 1945 r.)* (Z pola walki, 1962, nr 4, s. 77—110).

<sup>6</sup> A. Reiss, *Z problemów odbudowy i rozwoju organizacyjnego PPS 1944—1946*, Warszawa 1971.

<sup>7</sup> B. Syzdek, *PPS w latach 1944—1948*, praca doktorska (maszynopis).

Zagadnienia koncepcji modelowych PPS i PPR rozważali, wnosząc niejedno ciekawe spostrzeżenie, uczestnicy dyskusji pt. *Koncepcje PPR i PPS w sprawie dróg, metod i form budowy socjalizmu w Polsce (1944—1948)*<sup>8</sup>.

Artykuł niniejszy ma na celu ukazanie pewnych prawidłowości i tendencji, jakie ukształtowały się w myśli politycznej PPS. Opiera się głównie na centralnej prasie PPS, tj. „Przeglądzie Socjalistycznym”, „Robotniku”, „Barykadzie Wolności” i dokumentach znajdujących się w CA KC PZPR.

Rozważania nasze rozpoczniemy od powstania odrodzonej PPS we wrześniu 1944 r. Natomiast data zamykająca, styczeń 1947 r., wymaga pewnego wyjaśnienia. W tym właśnie miesiącu odbyły się wybory do Sejmu Ustawodawczego. W wyniku klęski wyborczej PSL umocniła się kierownicza rola PPR. W PPS nastąpiły natomiast charakterystyczne zmiany linii politycznej<sup>9</sup>. Przedmiotem poniższych rozważań są koncepcje społeczno-ekonomiczne PPS, jej wizja przemian ustrojowych, rozwoju spółdzielczości, gospodarki rolnej, koncepcji systemu zarządzania, planowania, kierowania gospodarką, a także rola, jaką przypisywała czynnikom intensywnego rozwoju, wzajemnym relacjom między nimi itp.

Odrodzona PPS nie stworzyła po II wojnie światowej jednolitego, nowego programu społeczno-gospodarczego<sup>10</sup>. Wystąpienia i publikacje o charakterze programowym jej przywódców reprezentowały różnorodne tendencje. Odnosi się to w szczególności do interesującej nas kwestii modeli ekonomicznych. Wprawdzie A. Jezierski podkreślał, że „w dyskusjach nad modelem gospodarczym Polski PPR i PPS, stojące na zbliżonych pozycjach ideowych, zgodne były co do konieczności industrializacji kraju i zmiany jego struktury z rolniczo-przemysłowej na przemysłowo-rolniczą”<sup>11</sup>. Była to jednak zbieżność dość ogólna, w szeregu bowiem kwestii między obu partiami istniały istotne różnice, przy czym partią, która miała mniej jednolite stanowisko, była właśnie PPS. Ważnym tego źródłem były nie przewyżnione tradycje socjaldemokratyczne i reformistyczne tej partii. Bardzo istotnym czynnikiem był też

<sup>8</sup> *Koncepcje PPR i PPS w sprawie dróg, metod i form budowy socjalizmu w Polsce (1944—1948)* (Z pola walki, 1971, nr 3, s. 83).

<sup>9</sup> A. Orzechowski, *Kres rozłamu* (Polityka, nr 50, s. 1).

<sup>10</sup> T. Sierocki, recenzja pracy J. Kalińskiego *Bitwa o handel: Z pola walki*, 1971, nr 4, s. 414: „istniały w niej [tj. w PPS — A. S.] wyraźnie dwa nurty — lewicowy i reformistyczny. Czy można w takiej sytuacji mówić o jednolitym i akceptowanym przez całą PPS programie gospodarczym. Całościowy program tej partii nie został — mimo wielu prób — w pełni opracowany ani uchwalony”.

<sup>11</sup> Jezierski, *op. cit.*, s. 36.

fakt, że formalnie obowiązywał członków PPS program radomski z 1937 r., choć w praktyce widoczne było odchodzenie od jego platformy. Układ sił wewnątrzpolitycznych zmuszał do rewizji przynajmniej niektórych przedwojennych założeń<sup>12</sup>.

W styczniu 1945 r. znany działacz PPS Stanisław Piaskowski pisał, że to właśnie z programu radomskiego wynika hasło rządu robotniczo-chłopskiego i konieczność „objęcia przezeń pełni władzy w państwie”<sup>13</sup>. Jeszcze w 1947 r. na łamach „Przeglądu Socjalistycznego” Jan Topiński uzasadniał aktualność programu radomskiego<sup>14</sup>. Łódzkie pismo socjalistyczne „Pobudka” powoływało się nawet na manifest paryski PPS z 1892 r. Za wzór stawiało ono politykę społeczno-ekonomiczną rządu lubelskiego z 1918 r.<sup>15</sup> Zapewne nie bez wpływu na kształtowanie się koncepcji społeczno-ekonomicznych PPS pozostawał cały dorobek teoretyczny ruchu robotniczego, w tym także partii komunistycznych. Dotyczy to zarówno programów i opracowań sprzed II wojny światowej, jak i z okresu tej wojny. Na przesłedzenie zasługują zarówno deklaracje programowe PPS okresu międzywojennego, jak i PPS — WRN, RPPS oraz twórczość teoretyków ruchu socjalistycznego<sup>16</sup>. Zagadnienie genezy pepesowskich koncepcji rozwoju społeczno-gospodarczego wymaga odrębnego potraktowania.

Uchwała konferencji PPS z 11 IX 1944 r. stwierdzała, że „zasadnicze tezy programowe Manifestu PKWN w zakresie polityki zagranicznej i wewnętrznej odpowiadają bieżącym potrzebom narodu”<sup>17</sup>. Tym samym więc, choć w sposób niezbyt precyzyjny, opowiadała się odrodzona PPS za sformułowaniami lipcowego programu także w kwestiach gospodarczych. Zapowiadały one ustalenie nowych podstaw ustrojowych, jak reforma rolna i nacjonalizacja wielkiego przemysłu. We wrześniu 1944 r. „Barykada Wolności” pisała, że ustrój nasz winien zmierzać ku „socjalistycznej, od nikogo niezależnej, suwerennej Rzplitej”<sup>18</sup>. Jeden z przywódców PPS, członek jej naczelnych władz, kierownik Resortu Gospodarki Narodowej KRN, Stefan Haneman, wskazywał na zazębianie się spraw ekonomiki i polityki w ówczesnej sytuacji. Był on rzecznikiem

<sup>12</sup> Sierocki, *Dyskusje nad programem...*, s. 139—142.

<sup>13</sup> *Wyboru dokonano* (Robotnik, 26 I 1945, s. 1).

<sup>14</sup> J. Topiński, *Dorobek teoretyczny, na którym budujemy* (Przegląd Socjalistyczny, 1947, nr 12, s. 1).

<sup>15</sup> *Głos historii* (Pobudka, 30 IX 1945, nr 1, s. 1).

<sup>16</sup> *Marksizm, socjalizm, komunizm*, pod red. Z. Zaremby, Paryż 1958, s. 88—96.

<sup>17</sup> *W 20 rocznicę rozpoczęcia działalności odrodzonej PPS. Pierwsze dokumenty*, opr. B. Szydek. Uchwały w sprawach politycznych (Z pola walki, 1964, nr 3, s. 184).

<sup>18</sup> *Odezwa Komitetu organizacyjnego PPS na terenach wyzwolonych* (Barykada Wolności, 8, 10 IX 1944, nr 1, s. 2).

radykalnych kroków, „wielkich posunięć gospodarczych”<sup>19</sup>. Głosił potrzebę wprowadzania do gospodarki rolnej maszyn, skierowania na wieś materiałów budowlanych itp., słowem, uruchomienia wszystkich elementów rozwoju ekonomicznego.

Wyzwolenie całego kraju w 1945 r. spowodowało napływ nowych ludzi do PPS. Zmieniło to układ sił wewnątrz tej partii. Stanisław Szwalbe i inni działacze spółdzielczy związani z RPPS zgłosili już w styczniu 1945 r. swój akces do odrodzonej PPS. Z Komitetu Zagranicznego emigracyjnej PPS w Londynie zadeklarowali swój udział w pracy partii, przybывая do kraju, Jan Szczyrek, Julian Hochfeld, Czesław Bobrowski. Wreszcie z obozów koncentracyjnych powrócili m. in. tacy działacze socjalistyczni, jak Józef Cyrankiewicz i Kazimierz Rusinek. Nic też dziwnego, że na XXVI Kongresie PPS (29 VI—1 VII 1945) ujawniły się różnice poglądów<sup>20</sup>. Na kongresie tym członek najwyższych władz partyjnych Tadeusz Mantel projekt tez programowych przedstawił wyłącznie pod dyskusję, nie zaś do zatwierdzenia. Tezy były owocem bogatej dyskusji w Komisji Statutowo-Programowej<sup>21</sup>. W czasie dyskusji kongresowej dominowały wyraźnie wśród zagadnień społeczno-ekonomicznych problemy spółdzielczości.

Obok Komisji Statutowo-Programowej sprawami gospodarczymi zajmowała się Rada Gospodarcza przy naczelnym organach partii w Warszawie. Ważną rolę spełniał także Wydział Ekonomiczno-Przemysłowy CKW PPS. Miał on na celu koordynowanie działalności partii w sprawach gospodarczych, ale i na jego forum poruszano zagadnienia ogólnoeconomiczne. W czasie pierwszego posiedzenia wydziału, we wrześniu 1945 r., wśród większości zebranych nie było jednomyślności co do modelu ustrojowego i ekonomicznego Polski<sup>22</sup>.

Nieco odmienne poglądy głosili przedwojenni działacze PPS, wywodzący się z jej ówczesnego kierownictwa. Żywot tych poglądów był zresztą w odrodzonej PPS bardzo krótkotrwały. Przejawem tego są poglądy Zygmunta Żuławskiego. W książce pt. *Bogactwo, wolność i moralność* wyłożył on swoje zasadnicze zapatrywania. Państwo winno według niego prowadzić taką działalność, która nie będzie zmierzała do etatyzacji wszystkich form życia gospodarczego i zagwarantuje nieskrępowany rozwój inicjatywy prywatnej i spółdzielczości<sup>23</sup>. Autor przyznawał natomiast państwu decydującą rolę w podziale dochodu narodowego. Nie podawał jednak sposobu, w jaki miałyby się ów podział dokonywać. Po-

<sup>19</sup> „Barykada Wolności”, 8 X 1944, nr 5, s. 1—2.

<sup>20</sup> CA KC PZPR, Zesp. PPS, sygn. 235/I-12, XXVI Kongres PPS.

<sup>21</sup> Sierocki, *Dyskusje nad programem...*, s. 150—155.

<sup>22</sup> CA KC PZPR, Zesp. PPS, sygn. 235/VI-9, s. 2.

<sup>23</sup> Z. Żuławski, *Bogactwo, wolność i moralność*, Kraków 1947. s. 220.

stulował on ograniczenie funkcji pieniądza. Pieniądz — zdaniem Z. Żuławskiego — „nie może być sam przedmiotem handlu”, a posiadanie go, lokaty i pożyczki nie mogą stwarzać nowych korzyści w postaci procentów czy dywidend<sup>24</sup>.

Obawa przed etatyzmem, który niesie za sobą nieuchronnie biurokrację państwową, wyzierała z większości enuncjacji kolegialnych ciał PPS oraz wystąpień członków jej kierownictwa. Niemniej w porównaniu z innymi problemami programowymi kwestie gospodarcze budziły w tej partii najmniej kontrowersji<sup>25</sup>. Niechętny stosunek do państwowych form zawiadywania gospodarką miał zapewne w dużej mierze swe uzasadnienie w mocnej pozycji PPS w ruchu spółdzielczym, głównie w „Społem”. Rozrost własności państwowej był więc wśród pepesowców widziany niemile, tym bardziej że spółdzielczość rościła sobie w pierwszych latach Polski Ludowej pretensje nie tylko do posiadania własności w handlu i drobnej wytwórczości. Oficjalny organ PPS „Robotnik” przed zjednoczeniem ruchu spółdzielczego w listopadzie 1944 r. uznawał spółdzielczość za decydujący czynnik rozwoju gospodarczego kraju<sup>26</sup>. Do kooptowany w skład RN PPS S. Szwalbe na jednym z jej posiedzeń w 1945 r., poddając krytyce różnorodne mankamenty życia gospodarczego, wzywał do usunięcia ich przez popieranie spółdzielczości<sup>27</sup>. Na XXVI Kongresie przeważała opinia o potrzebie nie nacjonalizacji, lecz uspołecznienia naszej gospodarki. „Uspołecnić przez uspołdzielczenie jako najwyższą formę uspołecznienia” — oto jak to dobitnie ujął S. Szwalbe<sup>28</sup>. Uznał on ruch spółdzielczy za najważniejszy czynnik budowy nowego ustroju, który nazwał socjalizmem<sup>29</sup>.

Nic też dziwnego, że utworzenie latem 1945 r. Państwowej Centrali Handlowej (PCH) wzbudziło zdecydowany sprzeciw w pepesowskiej prasie. „A skąd pewność, że PCH będzie instytucją rentowną” — zapytywał anonimowy autor na łamach „Robotnika”<sup>30</sup>. Według niego: „W zakresie ogólnokrajowym spółdzielczość winna dążyć do uspołecznienia handlu, średniego przemysłu ... kredytu”<sup>31</sup>. Hasło „Rzeczypospolitej Spółdzielczej” było przez długi czas jednym z ważniejszych założeń odrodzonej

<sup>24</sup> Tamże, s. 221—222.

<sup>25</sup> Sierocki, *Dyskusje nad programem ...*, s. 156.

<sup>26</sup> „Robotnik” z 20 XI 1944, s. 1: „W tym dążeniu narodu ku nowemu życiu spółdzielczość winna zająć przodujące miejsce w dziedzinie społeczno-gospodarczej”.

<sup>27</sup> CA KC PZPR, Zesp. PPS, sygn. 235/II-4, s. 7.

<sup>28</sup> Tamże, sygn. 235/I-12, s. 54.

<sup>29</sup> Tamże, s. 54—55.

<sup>30</sup> Poseł, *Handel państwowy czy spółdzielczy* (Robotnik, 14 VIII 1945, nr 209, s. 3).

<sup>31</sup> Tamże.

PPS<sup>32</sup>. Zwraca jednak uwagę zjawisko, które dostrzegł już J. Kaliński, że zarówno PPS, jak i pozostająca pod jej wpływami spółdzielczość zrzeszona w „Społem” była przeciwna istnieniu i działalności Związku Samopomocy Chłopskiej pozostającej pod wpływami PPR i SL<sup>33</sup>.

*Niepodległość gospodarcza* — tak 5 I 1946 r. zatytułował swój artykuł Zbigniew Mitzner. Nacjonalizacja przemysłu była w swoisty sposób rozumiana przez PPS<sup>34</sup>. Upaństwowienie większości dziedzin życia gospodarczego — ostrzegął S. Szwalbe — „byłoby nierealne, gdyż obciążyłoby aparat państwowy zadaniami, których nie potrafiłby wykonać, wreszcie byłoby niesłuszne, gdyż nie należy i oczywiście nie trzeba uspołeczniać tego, co już jest uspołecznione”<sup>35</sup>. Należałoby natomiast zgodnie z dekretem KRN o nacjonalizacji jak najszybciej przekazać spółdzielczości znajdujący się pod zarządem państwowym przemysł drobny i średni<sup>36</sup>. Uchwała RN PPS z 4 XI 1945 r. wypowiadała się wyraźnie za uspołecznieniem, nie zaś za nacjonalizacją głównych gałęzi przemysłu, kredytu, ubezpieczeń i handlu<sup>37</sup>. Tuż przed wydaniem przez KRN wspomnianego dekretu „Barykada Wolności” zastrzegła, że sama likwidacja kapitalizmu przez zniesienie wielkiej własności przemysłowej nie wystarcza do uzdrowienia życia gospodarczego. Istotną bowiem sprawą było wprowadzenie gospodarki planowej, „która może być prowadzona tylko w oparciu o warsztaty pracy państwowe, samorządowe lub spółdzielcze”<sup>38</sup>.

W koncepcjach PPS dużą rolę przywiązywano do przemysłu stoczniowego i gospodarki morskiej. Jeszcze w czasie walk o Wał Pomorski Artur Karaczewski konstatował: „bez morza polskiego życie gospodarcze państwa nie mogłoby w żadnym wypadku osiągnąć właściwych form rozwoju”<sup>39</sup>. Program morski PPS, mający na celu zdynamizowanie na-

<sup>32</sup> A. Rapacki, *Czym ma być spółdzielczość* (Przegląd Socjalistyczny, 1945, nr 4—5, s. 22): „pomijając fakt, że hasło Rzeczypospolitej spółdzielczej nie jest w ruchu spółdzielczym powszechne nawet w wydaniu bardzo skróconym i poprawionym, bo może istnieć spór o granice odcinka spółdzielczego, i tu solidarność w ruchu spółdzielczym będzie bardzo duża”.

<sup>33</sup> Kaliński, *Bitwa o handel...*, s. 30—31.

<sup>34</sup> „Robotnik”, 5 I 1946, s. 1.

<sup>35</sup> S. Szwalbe, *IX Sesja KRN wobec zagadnień nowej ekonomiki* (Przegląd Socjalistyczny, 1946, nr 2—3, s. 8). Por. także J. Topiński, *Struktura uspołecznionego przedsiębiorstwa* (tamże, 1946, nr 2—3, s. 13—14).

<sup>36</sup> Szwalbe, *IX Sesja...*, s. 7—10.

<sup>37</sup> W. Gołębiowski, *Nacjonalizacja przemysłu w Polsce*, Warszawa 1965, s. 305.

<sup>38</sup> A. Żaruk-Michalski, *Nasza odpowiedź: Tak Tak Tak* (Barykada Wolności, 1 I 1945, s. 2).

<sup>39</sup> *Morze* (Robotnik, 13 II 1945, nr 34, s. 1).



szej gospodarki, w szczególności przemysłu, stanowił charakterystyczny element koncepcji modelowych tej partii. Jego aktualność zdumiewa do dzisiejszego dnia. Eugeniusz Kwiatkowski, przedwojenny premier, a powojenny delegat rządu na Wybrzeże, już wtedy postulował rozbudowę naszego przemysłu i miast wzdłuż osi naszych głównych rzek: północ — południe<sup>40</sup>.

Odrodzona PPS od początku swego istnienia interesowała się żywo problemem rolnym. Odnosi się jednak wrażenie, że początkowo było to zagadnienie mniej doceniane niż sprawa uspołecznienia życia gospodarczego, spółdzielczości czy samorządu. Nie przeszkadzało jej to wespół z innymi partiami bloku demokratycznego brać czynny udział w reformie rolnej, a także w pewnym stopniu kształtować jej koncepcje. Uwaga powyższa dotyczy również udziału E. Osóbki-Morawskiego, który po Andrzeju Witosie objął Resort Reform Rolnych<sup>41</sup>. PPS wspólnie z pozostałymi partiami bloku demokratycznego w deklaracji stronnictw politycznych w sprawie reformy rolnej opowiedziała się wyraźnie za jej przyspieszeniem na jesieni 1944 r.

Już na XXVI Kongresie w 1945 r. PPS miała wyraźnie wykrystalizowaną koncepcję modelu gospodarki rolnej<sup>42</sup>. Dopiero jednak od połowy 1946 r. można mówić o próbach szerszej konfrontacji założeń programowych z praktyką. W sierpniu 1946 r. powstała Rada Chłopów Socjalistów<sup>43</sup>. Na jesieni tego roku podczas jednego z posiedzeń Wydziału Wiejskiego CKW został przedstawiony projekt też programu chłopskiego PPS<sup>44</sup>. Skończył się okres wyczekiwania partii na terenie wiejskim i pozostawiania go innym ugrupowaniom politycznym. Feliks Baranowski tak uzasadniał zmianę w postawie partii: „Gazeta Ludowa» zarzuca PPS, że ta organizuje chłopów, ale niech PSL pamięta, że pod sztandarami PPS wielu chłopów przed wojną już walczyło o swoje prawa”<sup>45</sup>.

<sup>40</sup> E. Kwiatkowski, *Pięć też gospodarczych Nowej Polski*, Katowice—Wrocław 1947, s. 12—17.

<sup>41</sup> W. Góra, *PPR w walce o podział ziemi obszarnej (1944—1945)*, Warszawa 1962, s. 150—151. Por. także W. Góra, H. Słabek, *Przebudowa ustroju rolnego w Polsce w latach 1946—1949* (Polska Ludowa, Warszawa 1964, s. 137).

<sup>42</sup> *Dokumenty odrodzonej PPS z lat 1944—1947. Wybór*, opr. B. Syzdek (Materiały i studia z najnowszej historii Polski, t. II, Warszawa 1965, s. 203—205). Projekt uchwały programowej XXVI Kongresu PPS dotyczący zagadnień społeczno-ustrojowych.

<sup>43</sup> S. Niemyski, *Rada Chłopów Socjalistów* („Robotnik”, 11 VIII 1946, s. 3).

<sup>44</sup> CA KC PZPR, Zesp. PPS, sygn. 235/XXVIII-11, Tezy do programu rolnego, s. 2: „Po przedyskutowaniu zasadniczego układu też postanowiono prosić tow. Rapackiego, ażeby sformułował I—VI też na piśmie”. W opracowaniu pozostałych też wzięli udział tow. Mamrot, Swidowski, Sokół.

<sup>45</sup> *Z naszego stanowiska* (Barykada Wolności, 16—31 VIII 1946, s. 3).

Adam Rapacki, ówczesny czołowy działacz i publicysta PPS, wskazywał na konieczność likwidacji przeludnienia polskiej wsi<sup>46</sup>. Zarówno on, jak i inni publicyści tej partii nie ograniczali się bynajmniej do stwierdzeń o pozytywnym wpływie industrializacji na polskie rolnictwo. Postulowano konkretne rozwiązania w rolnictwie, sięgające do wzorów innych państw<sup>47</sup>. PPS propagowała tzw. model agraryzmu industrialnego. I tutaj na terenie wiejskim poważną rolę miała odegrać spółdzielczość jako samorządny organizator zbytu i przetwórstwa, stymulujący rozwój życia gospodarczego na wsi. Odrodzona PPS ze względów politycznych nie była zwolennikiem kolektywnych form władania ziemią<sup>48</sup>. Stąd też podkreślano znaczenie indywidualnej gospodarki chłopskiej. Tezy programu chłopskiego PPS podkreślały znaczenie samorządu wiejskiego<sup>49</sup>.

Na czele powstałego w październiku 1945 r. Centralnego Urzędu Planowania (CUP) stanęli naukowcy związani z PPS. Podobnie jak większość przywódców tej partii, byli oni zwolennikami wprowadzenia gospodarki planowej. Natychmiastowe wprowadzenie jej elementów miało być warunkiem sine qua non rozwiązania trudności gospodarczych<sup>50</sup>. Prezes CUP-u Czesław Borowski może być uważany za twórcę podstaw teorii i praktyki planowania. Pod jego kierunkiem powstawały kolejne plany odcinkowe, inwestycyjne aż do 3-letniego Planu Odbudowy Gospodarczej. To on jako jeden z pierwszych wskazywał na wąskie gardła produkcji, uważając je za główną przeszkodę w realizacji planów gospodarczych<sup>51</sup>. Był on zdecydowanym zwolennikiem inwestycji w dziedzinie wytwarzania środków konsumpcji. W wyniszczonym przez wojnę kraju autor napisanej jeszcze na emigracji *Polityki społecznej* uważał zaspokojenie podstawowych potrzeb ludności za niezwykle istotny czynnik rozwoju ekonomicznego<sup>52</sup>. Nawet Zygmunt Żuławski, deprecjonują-

<sup>46</sup> *Nowe rolnictwo w nowej rzeczywistości* (Przegląd Socjalistyczny, 1945, nr 1, s. 7): „przeludnienie trzeba zmniejszyć, trzeba odesłać do miast, ile się zmieści”. Por. także Cz. Bobrowskiego *Walka o chleb*, Warszawa 1946, s. 6: „Po pierwsze, mamy dość miejsca dla całej ludności rolniczej, musimy je tylko zająć”.

<sup>47</sup> Sierocki, *Dyskusje nad programem...*, s. 160: „O ile J. Topiński proponował model uspołecznienia wsi oparty na wzorach duńskich, o tyle P. Luty, wydaje się, widział inną formę organizacyjną gospodarki rolnej”.

<sup>48</sup> CA KC PZPR, Zesp. PPS, sygn. 235/XVIII-3, s. 4.

<sup>49</sup> Tamże, s. 5.

<sup>50</sup> J. Hochfeld, *Rola socjalizmu w świecie powojennym* (Przegląd Socjalistyczny, 1 XI 1945, nr 1, s. 5): „Warunkiem ich rozwiązania jest użycie najnowszych środków technicznych i najnowszych metod gospodarki planowej”.

<sup>51</sup> Cz. Bobrowski, *Etapy gospodarki planowej w Nowej Polsce* (Przegląd Socjalistyczny, 1 XII 1945, nr 2, s. 10).

<sup>52</sup> Tamże, s. 11–12.

cy znaczenie gospodarki planowej, uznawał jej niezbędność<sup>53</sup>, wskazując zwłaszcza na znaczenie planowania oddolnego. Za decentralizacją życia gospodarczego opowiadał się nie tylko Z. Żuławski. S. Szwalbe na XXVI Kongresie PPS uzależniał odbudowę gospodarczą kraju, zagospodarowanie ziem zachodnich, podniesienie z ruin Warszawy od działania „w oparciu — i to jest nasz pepesowski akcent — o dołowe, celowe organizacje pomocy wzajemnej klasy robotniczej w zakresie społecznego wytwarzania i społecznego wychowania człowieka”<sup>54</sup>. Wypada tutaj zauważyć, że w sprawie decentralizacji życia ekonomicznego niektóre koncepcje PPS były słuszne<sup>55</sup>.

Podział dochodu narodowego i przydzielenie odpowiednich środków na rozwój przemysłu konsumpcyjnego było również istotne ze względu na olbrzymie potrzeby w tej dziedzinie. W warunkach widma głodu, jakie groziło Polsce po II wojnie światowej, realizacja minimum konsumpcyjnego według Cz. Bobrowskiego była możliwa przy zwiększeniu produkcji i ułożeniu w odpowiedni sposób struktury płac, a także przez egzekwowanie świadczeń rzeczowych i osiągnięcie prawidłowego funkcjonowania Funduszu Apropowizacyjnego<sup>56</sup>. Kwestię stymulującego wydajność pracy działania płac poruszał również Tadeusz Mantel, który domagał się wyższego wynagrodzenia dla wydajniej pracujących<sup>57</sup>. Z wystąpień na XXVI Kongresie wynikało, że większość delegatów zdawała sobie sprawę z potrzeby zwiększenia wydajności pracy. S. Szwalbe tak oceniał przyczyny niedomagań gospodarczych: „Co szwankuje w naszym aparacie produkcji? Wydajność”<sup>58</sup>. W związku z tym dla zapewnienia rentowności produkcji trzeba wzmóc dyscyplinę pracy dla osiągnięcia pożądanych efektów produkcyjnych. Sporo interesujących uwag na temat uporządkowania cen jako jednego z systemów regulowania życia ekonomicznego wniósł Cz. Bobrowski. Odrzucił on jako społecznie szkodliwą wolną grę sił ekonomicznych wraz ze swobodą kształtowania się cen. W gospodarce planowej nie można jego zdaniem „wyjść z założenia kształtowania cen na poszczególne artykuły pod wpływem popytu

<sup>53</sup> Żuławski, *op. cit.*, s. 217: „Są ludzie, którym się zdaje, że dobrobyt i szczęście można osiągnąć przez sam fakt wprowadzenia gospodarki planowej”, i dalej, s. 219: „W procesach ekonomicznych, by były dobre i celowe, musi planować gospodarke »planową« całe społeczeństwo”.

<sup>54</sup> CA KC PZPR, Zesp. PPS, s. 234/I-12, s. 51.

<sup>55</sup> W. Góra, *Przekształcenie się partii klasy robotniczej w partię narodu* (Z pola walki, 1970, nr 4/52, s. 23).

<sup>56</sup> Bobrowski, *Etapy gospodarki planowej...*, s. 11—12.

<sup>57</sup> *Wydajność warunkiem rozwoju* (Barykada Wolności, 30 VI 1945, s. 5).

<sup>58</sup> CA KC PZPR, Zesp. PPS, sygn. 235/I-12, s. 52.

i podaży”<sup>59</sup>. Dlatego też zaproponował utrzymanie stałych niskich cen na artykuły pierwszej potrzeby<sup>60</sup>.

Ciekawe koncepcje w myśli politycznej PPS reprezentował Tadeusz Dietrich. Patrząc od strony funkcjonowania systemu finansowego określił nowy ustrój i model ekonomiczny jako gospodarkę wielosektorową<sup>61</sup>. W jednym z artykułów napisanych jeszcze na początku 1947 r. dopuszczał on potrzebę zachowania sektora inicjatywy prywatnej. Pogląd jego w tej sprawie, uznawany przez wielu za właściwy, nie był reprezentatywny dla wszystkich. I tak np. Bolesław Drobner był zdecydowanym przeciwnikiem drobnego kupiectwa, rzemiosła i handlu. Problem poglądów PPS na rolę i znaczenie tego działu gospodarki wymaga także odrębnego opracowania.

Zgodnie z uchwałami XXVI Kongresu ważną rolę w ekonomice kraju obok własności państwowej i spółdzielczej miał odegrać samorząd. Pomysłany on był zresztą nie tylko jako forma własności, lecz przede wszystkim jako sposób kontroli i zarządzania gospodarką narodową. „Samorząd jest i powinien być terenem twórczej współpracy i bratniej pomocy chłopów i robotników” — głosiła jedna z tez do wspomnianego już programu chłopskiego<sup>62</sup>.

Poczesne miejsce na łamach prasy PPS zajmowały kwestie usprawnienia administracji i zlikwidowania biurokracji. Grudniowy numer „Robotnika” z 1945 r. donosił, iż jedną z głównych przyczyn niedomagań naszej ekonomiki są „dawni fachowcy, dawni biurokraci”<sup>63</sup>. Istnieje więc konieczność wymiany personelu administracyjnego. W tym samym miesiącu na łamach „Przeglądu Socjalistycznego” przy okazji omawiania polityki zatrudnienia padła uwaga, że w administracji ważny jest „właściwy styl, metody pracy urzędów zatrudnienia”<sup>64</sup>. W szczególności jednak PPS obawiała się biurokracji, która zdaniem wielu jej przywódców i ideologów przy dominującej roli własności państwowej była poważnym hamulcem rozwoju ekonomicznego.

Przy okazji omawiania polityki zatrudnienia Władysław Bagiński

<sup>59</sup> Bobrowski, *Etapy gospodarki planowej...*, s. 12.

<sup>60</sup> Tamże, s. 12—13.

<sup>61</sup> T. Dietrich, *Gospodarka wielosektorowa* (Przegląd Socjalistyczny, 1 I 1947, s. 11): „Wydaje się, że najważniejsze jest określenie gospodarka wielosektorowa. Ta nazwa bowiem uwypukla szczególne znamiona organizacyjne gospodarki polskiej”.

<sup>62</sup> CA KC PZPR, Zesp. PPS, sygn. 235/XVIII-3, s. 5.

<sup>63</sup> „Robotnik”, 13 XII 1945, s. 1.

<sup>64</sup> W. Bagiński, *Polityka zatrudnienia* (Przegląd Socjalistyczny, 1 XII 1945, nr 2, s. 13). Por. także A. Kwiatkowski, *Administracja państwowa* (tamże, 1 X 1946, nr 8—9, s. 21).

zaledwie w kilka miesięcy po wyzwoleniu podkreślał znaczenie wykorzystania prognoz rozwoju ekonomicznego. Wskazywał na to, że prognoza rozwoju gospodarczego i zawodowego jest w tym zakresie niezbędnym środkiem do podejmowania prawidłowych decyzji<sup>65</sup>. Jednocześnie podkreślał, że takie elementy polityki zatrudnienia, jak struktura ludności, najnowsza technika i organizacja pracy, winny być szeroko wykorzystane przez poszczególne ogniwa życia gospodarczego<sup>66</sup>. Doceniając rolę intensywnych czynników rozwoju gospodarczego W. Bagiński był zarazem zwolennikiem maksymalnego wykorzystania zasobów siły roboczej. Postulował uniezależnienie stanu zatrudnienia od mechanizmów rynkowych<sup>67</sup>. Głos ten korespondował wyraźnie z wystąpieniem S. Szwalbego na jednym z posiedzeń RN PPS, gdy zwracał on uwagę na sprawę właściwego wykorzystania fachowców<sup>68</sup>. Ten sam działacz również na XXVI Kongresie wskazywał na naukę jako na jeden z decydujących czynników rozwoju<sup>69</sup>. Stanowisko wymienionego wyżej polityka i teoretyka nie było czymś odosobnionym. Wpływ wiedzy techniczno-ekonomicznej i rozwiązań naukowych na wzrost produkcji i wydajności pracy dostrzegał również T. Mantel<sup>70</sup>. „Będziemy korzystać z pożyczek zagranicznych, ale też będziemy pilnować interesów płynących z tych pożyczek” — pisał w lipcu 1945 r. „Robotnik”<sup>71</sup>. Z uchwał CKW i RN PPS oraz z prasy partyjnej nie wynikała bynajmniej jakaś niechęć do pożyczek i kredytów zagranicznych. Na potrzebę ich zaciągania wskazywali tacy czołowi polscy ekonomiści związani z PPS, jak Cz. Bobrowski i inni. Ale i on zwracał uwagę na znaczenie środków wygospodarowanych własnymi siłami<sup>72</sup>. Doceniano także rolę i wzrastające znaczenie intensyfikacji i wymiany w handlu zagranicznym<sup>73</sup>. Rozwój międzynarodowej wymiany wiązano ściśle z postulowaną rozbudową portów i zagospodarowaniem całego morskiego wybrzeża.

Zbliżone do PPR-owskiego było stanowisko PPS wobec ziem zachod-

<sup>65</sup> Tamże, s. 13.

<sup>66</sup> Tamże, s. 13—14.

<sup>67</sup> Tamże, s. 14: „Regulowanie zatrudnienia za pośrednictwem mechanizmów rynkowych w drodze automatycznych procesów przystosowawczych nie jest, jak pokazała historia, metodą prowadzącą do celu”.

<sup>68</sup> CA KC PZPR, Zesp. PPS, sygn. 235/II-4, s. 2.

<sup>69</sup> Tamże, sygn. 235/I-12, s. 51: „Chcemy, by rząd akcją odbudowy gospodarczej kraju oparł na planie wynikającym z głębokich i naukowych badań”.

<sup>70</sup> *Wydajność warunkiem rozwoju* (Barykada Wolności, 30 VI 1945, s. 5—6).

<sup>71</sup> *Replika premiera Osóbki-Morawskiego* (Robotnik, 24 VII 1945, nr 6—7, s. 18).

<sup>72</sup> Cz. Bobrowski, *Kolejny etap* (Przegląd Socjalistyczny, 1 IX 1946, nr 6—7, s. 18).

<sup>73</sup> CA KC PZPR, Zesp. PPS, sygn. 235/XV-74, s. 12.

nich<sup>74</sup>. Ale już w kwestii zagospodarowania tych ziem istniały pewne różnice. Przedstawienie ich wymaga dotarcia do szerszej bazy źródłowej.

Ponieważ zasygnalizowane postulaty badawcze wymagają gruntowniejszego uzasadnienia, ocena pepesowskich koncepcji rozwoju gospodarczego jest na razie niemożliwa. Już samo jednak zrekonstruowanie koncepcji programowych pozwoliłoby na oddzielenie zagadnień taktyki i strategii PPS. Konfrontacja programu z praktyką życia społeczno-ekonomicznego umożliwiłaby ocenę wkładu tej partii w budowaniu naszych podstaw ustrojowych.

**AUS DEN FORSCHUNGEN ÜBER DIE SOZIAL-WIRTSCHAFTLICHEN  
KONZEPTIONEN DER POLNISCHEN SOZIALISTISCHEN PARTEI (PPS)  
(JULI 1944 — JANUAR 1947)**

In der bereits stark angewachsenen Literatur über die Geschichte Volkspolens gibt es nur wenige Beiträge, die den gesellschaftlichen und wirtschaftlichen Konzeptionen der PPS gewidmet wären. Der Verfasser stützte sich in seinen Ausführungen auf die zentrale Presse der PPS sowie auf Dokumente aus dem Zentralarchiv des ZK der PVAP. Den chronologischen Rahmen des Beitrags bilden: September 1944 als Datum der Entstehung der restituierten PPS und Januar 1947, das Datum der Sejm-Wahlen, der Niederlage der PSL (Polnische Bauernpartei), der Stärkung der führenden Rolle der PPR (Polnische Arbeiterpartei) sowie auch das Datum charakteristischer Veränderungen in der politischen Linie der PPS. Es bestand eine allgemeine Übereinstimmung zwischen den sozial-wirtschaftlichen Konzeptionen der PPR und der PPS, doch gab es in einer Reihe von Fragen unterschiedliche Auffassungen. Die Unterschiede ergaben sich aus den reformistischen und sozialdemokratischen Traditionen der PPS. Als Alternative gegen den Etatismus, der unvermeidlich zum Auswuchs der staatlichen Bürokratie führe, wurde das Genossenschaftswesen in den Vordergrund gestellt; dieses sollte den entscheidenden Faktor der wirtschaftlichen Entwicklung des Landes bilden. Originale Anschauungen in wirtschaftlichen Fragen propagierte Zygmunt Żuławski. Was die Landwirtschaft anbelangt, so betonte die PPS die Bedeutung der individuellen Bauernwirtschaft; dem Genossenschaftswesen war eine wichtige Rolle bei der Organisation des Absatzes und der Verarbeitung landwirtschaftlicher Produkte eingeräumt. Ein wesentliches Element im wirtschaftlichen Leben des Landes sollte nach den programmatischen Erklärungen der PPS die Selbstverwaltung als Form der Kontrolle und Leitung in der nationalen Wirtschaft bilden. Als äusserst wichtig betrachtete die PPS in ihrem sozial-ökonomischen Programm die Planwirtschaft. An der Spitze des im Herbst 1945 gegründeten Zentralen Planungsamtes stand Czesław Bobrowski. Unter seiner Leitung wurde der Dreijahrplan bearbeitet. Zahlreiche Funktionäre der PPS unterstrichen die Bedeutung einer dezentralisierten Planung. Eine wissenschaftlich exakte Beurteilung der sozial-ökonomischen Konzeptionen erfordert weiterer gründlicher Forschungsarbeit.

---

<sup>74</sup> Reiss, *op. cit.*, s. 121: „Program PPS w kwestii ziem zachodnich i północnych Państwa Polskiego, ogólnie biorąc, był podobny do programu PPR”.

K. Popiołek, HISTORIA ŚLĄSKA OD PRADZIEJÓW DO 1945 ROKU, Katowice 1972, s. 570 + 2 nlb, 154 ilustracje, 6 tablic genealogicznych Piastów śląskich i 6 map.

W pierwszych miesiącach br. na półkach księgarskich całego kraju pokazała się długo oczekiwana, nowa popularnonaukowa synteza dziejów Śląska pióra wybitnego organizatora badań śląskoznawczych i znakomitego znawcy przeszłości tej prowincji w epoce kapitalizmu i imperializmu, K. Popiołka. Nie licząc bardzo popularnego, a zarazem ogólnikowego podręcznika historii Śląska powstałego pod redakcją i przy współudziale E. i K. Maleczyńskich<sup>1</sup> oraz wielotomowej, sensu stricto naukowej syntezy dziejów ziemi śląskiej wydawanej pod auspicjami Instytutu Historii PAN<sup>2</sup>, jest to pierwsze tego typu opracowanie po wydanym w 1947 r. syntetycznym zarysie historii Śląska, napisanym przez K. Piwarskiego<sup>3</sup>. Recenzowana książka stanowi wyraźny postęp w stosunku do swej poprzedniczki. Jest od niej znacznie bogatsza tak pod względem faktograficznym, zwłaszcza w odniesieniu do XIX i XX w., jak i problemowym oraz koncepcyjnym. Nic w tym zresztą dziwnego. Autor miał przecież do dyspozycji ogromny dorobek powojennej historiografii polskiej, zajmującej się problematyką śląską, i sumiennie go wykorzystał, zwłaszcza w partiach poświęconych dwom ostatnim stuleciom.

Przedstawiając „w bardzo zwięzłym zarysie obecny stan naszej wiedzy o śląskiej przeszłości” (s. 9), K. Popiołek nie ukrywa, że ten „zarys nie ujmuje dziejów Śląska w sposób równomierny ani pod względem zasięgu czasowego, ani terenowego, ani problemowego” (s. 10). Pomiął przede wszystkim historię Śląska w Polsce Ludowej, głównie z uwagi na bardzo jeszcze poważne luki w badaniach szczegółowych, monograficznych nad tym okresem. Nader skrótowo, niemal lakonicznie potraktował jego dzieje w epoce feudalnej. Nieco szerzej omówił epokę przejścia od feudalizmu do kapitalizmu. Gros miejsca poświęcił jednak nowszemu i najnowszemu dziejom ziemi śląskiej, od Wiosny Ludów do wyzwolenia w 1945 r., przy czym szczególnie szeroko potraktował okres powstań śląskich oraz II wojny światowej, wychodząc ze słusznego założenia, że w „tych czasach spiętrzyły i zarysowały się w sposób wyjątkowo wyrazisty i ostry istotne dla dziejów polskiej ludności Śląska problemy” (s. 10).

Autor nie ukrywa przed czytelnikiem faktu, że jego synteza nie ujmuje jednolicie obszaru całego Śląska. Preferuje bowiem wyraźnie historię Górnego Śląska, natomiast w znacznie skromniejszym zakresie traktuje o przeszłości ziemi dolno-

<sup>1</sup> *Dzieje Śląska*, pod red. E. i K. Maleczyńskich, Warszawa 1955.

<sup>2</sup> Dotychczas ukazały się dwa tomy w pięciu częściach, obejmujące historię Śląska od pradziejów do 1850 r.

<sup>3</sup> K. Piwarski, *Historia Śląska w zarysie*, Katowice-Wrocław 1947

śląskiej. Jest to szczególnie widoczne, gdy chodzi o okres kapitalizmu i imperializmu, zwłaszcza dwudziestolecie międzywojenne. To preferowanie dziejów Górnego Śląska — zdaniem Autora — podyktowane jest dwoma ściśle ze sobą związanymi i nawzajem stymulującymi się czynnikami, a mianowicie aktualnym stanem dobrobytu śląskoznawczego, o wiele bogatszym w odniesieniu do Górnego niż do Dolnego Śląska, oraz większym z natury rzeczy zainteresowaniem czytelnika polskiego przeszłością „tej części Śląska, w której wbrew germanizacyjnemu naciskowi aż do naszych czasów utrzymała się w masie polska ludność” (s. 12). Z argumentacją tą można się tylko częściowo zgodzić, ponieważ nawet owe skromniejsze osiągnięcia historiografii polskiej, i nie tylko zresztą polskiej, na temat dziejów Dolnego Śląska pozwalają na szersze potraktowanie problematyki dolnośląskiej w recenzowanej książce, tym bardziej że czytelnik dolnośląski jest żywo zainteresowany w poznaniu przeszłości tej części Śląska, która przed 28 laty po wiekach niewoli i intensywnej germanizacji weszła w skład Macierzy i stała się jego dziedzictwem.

Podobnie nierównomiernie rozłożył Autor akcenty, gdy chodzi o zakres tematyczny syntezy. O tej nierównomierności tematycznej miał z jednej strony zadecydować stan dotychczasowej wiedzy o poszczególnych problemach, a z drugiej — „świadomy wybór autora oraz lepsza czy gorsza znajomość i zainteresowanie poszczególnymi sprawami” (s. 13). Autor wyraźnie preferuje zagadnienia narodowościowe, polityczne i gospodarczo-społeczne. Mniej natomiast mówi o sprawach kultury zarówno duchowej, jak zwłaszcza materialnej. Pomija całkowitym milczeniem tak ważne zagadnienie, jak określenie miejsca i roli Śląska w dziejach Polski i Europy Środkowej, głównie Czech i Niemiec.

Część pierwszą omawianej książki otwiera krótki rozdział poświęcony pradziejom Śląska. Zastrzeżenia budzi niezręczne sformułowanie sugerujące, że Gotowie i Wandalowie nie należeli do plemion germańskich (s. 18). Następny rozdział, zatytułowany wymownie „Przedmurze Polski”, dotyczy już przyłączenia Śląska do monarchii Piastów i jego roli w zmaganiach polsko-niemieckich i polsko-czeskich do drugiej połowy XII w. Zakradło się do niego kilka nieścisłości, jak datowanie obrony Niemcy na 1005, a nie — jak to było w rzeczywistości — na 1017 r. (s. 20), a odzyskanie Śląska za Kazimierza Odnowiciela na 1050, a nie 1054 r. (s. 21). W wyprawie na Polskę w 1109 r. nie mógł brać udziału cesarz Henryk II, lecz Henryk V (s. 22). Bardzo wyczerpująco potraktował Autor rolę książąt śląskich w próbach zjednoczenia państwa polskiego w okresie rozbitcia dzielnicowego. Mówiąc o testamencie Henryka IV Probusa nie wspomniał jednak o tym, komu zapisał on Kraków (s. 42—43). Przy charakterystyce rozwoju wewnętrznego Śląska przydałaby się wzmianka o poważnym kurczeniu się w XII w. własności książęcej na rzecz kościelnej i możnowładczej oraz o fundacji klasztorów w Trzebnicy i Henrykowie (s. 30 n.). Przy wzmiance o Witelonie warto było wspomnieć, że był to pierwszy uczony polski o randze europejskiej (s. 37—38). Dość niejasno zostały przedstawione dzieje wyprawy Kazimierza Jagiellończyka na Śląsk oraz oblężenie Wrocławia. Odbyła się ona w 1474 r., a pokój ołomuniecki zawarto w 1479 r. (nie w 1497), oddając na jego mocy Maciejowi Korwinowi nie tylko Morawy i Śląsk, ale także Łużyce (s. 65). Niesłuszne jest twierdzenie, że w 1485 r. Korwin sprzedał Krosno margrabiom brandenburskim (s. 66), skoro — jak Autor sam pisze nieco dalej (s. 68) — otrzymali je oni w 1482 r. w zastaw hipoteczny. Byłoby dobrze wspomnieć przy tym, że w 1537 r. księstwo krośnieńskie przeszło we władanie brandenburskie jako lenno Korony Czeskiej.

Dość niefortunnie został zatytułowany rozdział poświęcony reformacji i kontr-reformacji na Śląsku — „Spory religijne”. Jest to określenie zbyt łagodne i nie



oddające istoty zagadnienia. Chodzi przecież o wielkie ruchy religijno-ideologiczne, które na długie stulecia wycisnęły piętno na życiu mieszkańców Śląska. W rozdziale tym poważnie daje się odczuć brak próby oceny skutków reformacji w dziedzinie rozwoju kultury i stosunków etnicznych na Śląsku. Przecenia się też nieco zasięg i znaczenie pierwszych kroków antyreformacyjnych przedsięwziętych przez Ferdynanda I. Trudno się wreszcie zgodzić z twierdzeniem, że ostatni Jagiellonowie popierali bez zastrzeżeń umacnianie się Hohenzollernów na Śląsku. Przeczy temu choćby niedopuszczenie przez Zygmunta I Starego do objęcia wrocławskiej stolicy biskupiej przez Jana Hohenzollerna. Jest jednak faktem, że Jagiellonowie nie doceniali niebezpieczeństwa grożącego Polsce w wypadku umocnienia się Hohenzollernów na Śląsku. W stosunku do siebie widzieli je natomiast Habsburgowie i przy sprzyjających okolicznościach starali się ich z tego terenu wyrugować. Dlatego Ferdynand I unieważnił układ familijny zawarty między Hohenzollernami a Piastami brzesko-legnickimi, nie dopuścił do realizacji postanowień identycznego układu domu brandenburskiego z księciem opolsko-raciborskim Janem i usunął ostatecznie Hohenzollernów najpierw z księstwa opolsko-raciborskiego, a potem żagańskiego. Sprostowania w tym rozdziale wymagają również drobniejsze omyłki. Autor niesłusznie przeszuwa datę pojawienia się jezuitów na Śląsku z 1581 r. na 1556 r. (s. 72). W historiografii polskiej przyjęło się przy ostatnim Jagiellonie używać obu jego imion: Zygmunt August, a nie Zygmunt II (s. 73).

Charakteryzując stosunki agrarne w początkach epoki nowożytnej, Autor nie ustrzegł się kilku poważniejszych błędów. Sugeruje np. (s. 75), że jeszcze przed wybuchem wojny trzydziestoletniej monopole dworskie były zjawiskiem powszechnym na wsi śląskiej. Tymczasem na większą skalę zaczęły się one pojawiać w czasie tej wojny, a upowszechniły się po jej zakończeniu. Podobnie przedstawia się sprawa, gdy chodzi o prawo pierwokupu, zresztą nie tylko chłopskiego drobiu i bydła, ale przede wszystkim zboża i przędzy lnianej. Jest dużym uproszczeniem twierdzenie, że na Górnym Śląsku przeważało już wtedy tzw. lassyckie posiadanie. Jest ono bowiem słuszne dopiero dla XVIII w. Istniało zresztą i na Dolnym Śląsku, szczególnie na Pogórze Sudeckim i w północno-wschodnich rejonach Śląska. Lassyckie posiadanie nie wykluczało możliwości posiadania przez chłopów inwentarza żywego, a nawet narzędzi (s. 76 i 102).

Idąc za *Historią Śląska* IH PAN, Autor jako ważną cezurę chronologiczną w dziejach Śląska przyjmuje mniej więcej połowę siedemdziesiątych lat XVI w. W świetle nowszych badań jest ona nie do utrzymania. Do początków wojny trzydziestoletniej bowiem nie wiadomo było, w jakim kierunku pójdzie rozwój społeczno-gospodarczy i polityczny Śląska. W dziedzinie gospodarczej ścierały się na tym terenie dwie tendencje. Pierwsza zmierzała do dalszego rozwoju gospodarki towarowo-pieniężnej, druga — do refeudalizacji na wsi i ograniczenia gospodarczej roli miast. W sferze ustroju trwała walka między centralistycznymi i absolutystycznymi dążeniami Habsburgów a istniejącym ustrojem stanowym. Wreszcie w dziedzinie ideologii zwycięski od czasów reformacji luteranizm był coraz mocniej atakowany przez reakcję katolicką. Wojna trzydziestoletnia przechyliła szalę zwycięstwa na stronę tzw. wtórnego poddaństwa, absolutyzmu habsburskiego i kontrreformacji. Na tym polegało jej przełomowe dla Śląska znaczenie. Przyjmując tę cezurę, Autor unikałby większości zawartych w omawianych rozdziałach niejasności, nieścisłości i omyłek.

Przy omawianiu polityki dworu polskiego wobec Śląska w pierwszej połowie XVII w. Autor podziela pogląd K. Piwarskiego, że dynastyczna, prohabsburska polityka Wazów polskich przyczyniła się do zaprzepaszczenia szans odzyskania Śląska.

Tymczasem wyniki najnowszych badań wskazują, iż szans takich nie było ani w sojuszu z domem austriackim, ani z jego przeciwnikami, zwłaszcza że szlachta i magnateria polska, zaabsorbowane najpierw powiększaniem, a potem utrzymaniem polskiego stanu posiadania na wschodzie, nie były zainteresowane w rewindykacji prowincji śląskiej. Zdarzające się od czasu do czasu w XVII w. próby reorientacji kierunku polskiej polityki zagranicznej ze wschodniej na zachodnią nie weszły ani razu w stadium realizacji.

Sprostowania bądź uściślenia i uzupełnienia wymaga jeszcze kilka drobniejszych spraw poruszonych na kartach recenzowanej książki. Np. twierdzenie, że Wrocław obok innych miast królewskich miał swoich przedstawicieli w sejmie śląskim (s. 81), nie oddaje zupełnie uprzywilejowanej pozycji tego miasta w ustroju Śląska. Korzystając z *ius ducale*, przedstawiciele stolicy nadodrzańskiej zasiadali w najwyższej izbie sejmku śląskiego — kurii książąt. Natomiast przedstawiciele innych miast królewskich tworzyli odrębną kurię miejską. *Kronika książąt polskich* powstała nie w Legnicy (s. 85), lecz w Brzegu w drugiej połowie XIV w. Wbrew twierdzeniu Autora trudno się w niej doszukiwać elementów krytyki ustroju feudalnego. W 1632 r. na Śląsk wkroczyły nie tylko wojska szwedzkie, ale przede wszystkim saskie i brandenburskie (s. 94). Głównym zwolennikiem wysunięcia kandydatury Gustawa Adolfa do tronu polskiego w 1632 r. był Krzysztof Radziwiłł. Nic nie wskazuje na to, by w tę sprawę angażował się również Janusz Radziwiłł (s. 94). Wydany w 1655 r. w Opolu przez Jana Kazimierza manifest skierowany był przede wszystkim do szlachty, a nie do chłopów (s. 96). Pisząc o przyczynach najazdu pruskiego na Śląsk w 1740 r. (s. 117), warto było wspomnieć, że Fryderyk II powoływał się na swoje prawa do Śląska wynikające z unieważnionego przez Ferdynanda I układu familijnego z Piastami brzesko-legnickimi.

W miarę zbliżania się ku czasom nowszym wykład staje się coraz bardziej szczegółowy i dokładny. Dotyczy to już Wiosny Ludów, będącej finałem starej i zapowiedzią nowej epoki. Na Śląsku miała ona szczególnie doniosłe znaczenie, gdyż zapoczątkowała przełom nie tylko w płaszczyźnie stosunków społeczno-ekonomicznych (ostateczne wprowadzenie w życie uwłaszczenia chłopów, wkrótce potem dynamiczny rozwój nowoczesnego przemysłu), ale i narodowościowych (silne rozbudzenie się polskich dążeń narodowych, ożywienie polskiego piśmiennictwa na Śląsku). Niemniej już wkrótce dały o sobie znać w obu płaszczyznach zjawiska źle rokujące prawidłowemu, normalnemu rozwojowi tej bogatej krainy i jej polskiej ludności.

Wprawdzie przemysł górnośląski rozwijał się szybko, ale zbyt jego produktów w Niemczech stawał się coraz trudniejszy na skutek konkurencji przemysłu zachodniemieckiego i peryferyjnego położenia Górnego Śląska. Nienaturalność związku tego regionu z Rzeszą coraz silniej krępowała jego rozwój, podobnie zresztą jak utrzymujące się zacofanie stosunków społecznych w tym silnie uprzemysłowionym, ale mimo to „najbardziej feudalnym zakątku Rzeszy” (A. Winter). Podjęta za czasów Bismarcka polityka całkiem już bezwzględnej germanizacji stworzyła nowe źródło ostrych konfliktów i fermentów.

Rozdziały poświęcone tym zagadnieniom należą do najlepszych w książce K. Popiołka, dają czytelnikowi wszechstronną i treściwą orientację w mechanizmach kształtowania się stosunków społecznych na Górnym Śląsku oraz niemniej plastyczny obraz splatania się ich z problematyką narodową. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na ocenę roli jednej z najwybitniejszych postaci życia polskiego na Górnym Śląsku — Karola Miarki (s. 254—257). Sądzić można, że po ostrych swego czasu polemikach wokół tej postaci wyważony, ale nie bezkrytyczny

pogląd na nią wybitnego znawcy dziejów Śląska uzyska w naszej historiografii trwałe prawo obywatelstwa.

Schylek XIX w. to czasy, kiedy problematyka śląska (zwłaszcza narodowa), do-tychczas raczej tylko regionalna, zaczyna budzić coraz szersze zainteresowanie poza granicami Śląska, w Polsce i w Niemczech. Wążącą silnie na życiu gospodarczym Europy Środkowej ranga tej krainy nie jest tego jedynym wytłumaczeniem. W nie mniejszym stopniu determinowały to zaostrzające się konflikty narodowościowe, ściągające na ten „kraj kontrastów” baczna uwagę polityków, publicystów, działaczy kulturalnych po obu stronach zaborczego kordonu. Ziemia dotąd trochę jakby zapomniana weszła na łamy czasopism nie tylko poznańskich, ale także krakowskich, warszawskich, berlińskich, nawet petersburskiego „Kraju” i londyńskiego „Przed-świutu”. Można powiedzieć, że sprawy śląskie ulegały stopniowemu „odregionalizo-waniu”. Chyba za mało o tym ważnym, nowym zjawisku w omawianej tu książce. Bądź co bądź stanowi ono niezwykle istotny składnik i wytłumaczenie późniejszego swoistego umiędzynarodowienia sprawy śląskiej, czego kulminacyjnym punktem stały się ostre przetargi o Górny Śląsk podczas konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r., potem powstania, plebiscyt i w końcu konwencja górnośląska 1922 r.

Z punktu widzenia polskich rewindykacji terytorialnych na tym obszarze nie mniejsze znaczenie miał problem kształtowania się w półwieczu przedwojennym tego, co zwykle określać się mianem więzi międzyzaborowej. Stosunkowo dużo uwagi poświęca Autor jej przejawom na polu kultury, a także związków gospodar-czych z innymi ziemiami polskimi, znacznie mniej natomiast, gdy chodzi o więzki polityczne (np. co się tyczy kontaktów organizacyjnych, personalnych itp. w partiach politycznych trzech zaborów, przenikania ideologii ponad ich granicami). Przede wszystkim jednak sprawy te wydają się być potraktowane w książce nazbyt „ślą-skocentrycznie”: jej lektura stwarza wrażenie, że inicjatywy tych związków wy-chodziły ze Śląska i że poza nim niewiele się nimi interesowano. Wiadomo tym-czasem, że na te tematy toczyły się dyskusje i polemiki mówiące nie tylko o roz-woju zainteresowań Śląskiem w innych regionach Polski, ale i znamienne różnych ich motywacjach klasowych i narodowych (np. artykuły B. Wystoucha w „Przeglądzie Społecznym”, J. L. Popławskiego w „Przeglądzie Wszechpolskim”, kontrower-sje na temat „historycznej” czy „etnograficznej” zasady określenia polskiego obszaru narodowego w paryskiej „Pobudce” itp.). Podobnie działalność Korfatego, jego hasło „Precz z Centrum” w początkach XX w., rola „Górnoślązaka” mieszczą się w szerszym kontekście stosunku endecji do spraw niemieckich oraz ruchu robotni-czego, zbyt ogólnikowo tylko chyba zaznaczonego (s. 304).

Niezależnie od tego dyskusyjny wydaje się również nazbyt chyba optymistyczny pogląd na rozwój świadomości narodowej na Śląsku, a w ślad za nim i umacnianie się więzi międzyzaborowej (np. s. 268, 310). Trzeba było w tej dziedzinie pokonywać nieraz poważne opory. Wszak nie należało do rzadkości samookreślanie się Śląz-aków właśnie jako Ślązaków (nie Polaków), nie brakowało w innych dzielnicach polskich wpływowych kół niechętnych „wciąganiu Śląska w koło pracy i usiłowań politycznych” polskich (koło kłerykalne w Poznańskim, konserwatyści krakowscy, wieloznaczna postawa Napieralskiego), nie bez znaczenia były konflikty między ro-botnikami górnośląskimi a sezonowymi robotnikami z Galicji i Królestwa itp. Splot tych zagadnień wykazuje, jak duże znaczenie dla wyjaśnienia ważnych zjawisk na Górnym Śląsku ma rozpatrywanie ich na szerszym tle ogólnopolskim, a w szczególności na tle powiązań międzyzaborowych, słowem — w sposób moż-liwie „odregionalizowany” (co oczywiście nie powinno prowadzić do zagubienia cech specyficznych śląskiego procesu historycznego).

Wnikliwie natomiast i wszechstronnie naszkicowany jest w książce obraz przełomowych wydarzeń lat wojny i pierwszych lat powojennych, nawet jeśli niekiedy zbyt wiele wiary przywiązuje się w nim do relacji przerażonych wystąpieniami robotniczymi urzędników niemieckich do władz wyższych na temat rozmiarów „bolszewickiego niebezpieczeństwa” (s. 360—367). Dotyczy to m. in. tak istotnych i często dyskutowanych w kołach historyków polskich problemów, jak sprawa wpływu polskiej polityki wschodniej na losy walki o Śląsk (s. 371—374) oraz stosunku komunistów śląskich do plebiscytu i w ogóle polskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego (s. 391—392). Wydaje się, że stanowisko Autora w tych ważnych sprawach jest nie tylko dobrze wyważoną rekapitulacją, ale równocześnie trafnym uogólnieniem stwierdzeń zawartych w licznych opracowaniach polskiej historiografii powojennej.

Spśród spraw mniejszej wagi odnotujmy jednak dwie niejasności lub wątpliwości. I tak informacja statystyczna co do liczby górników na Górnym Śląsku w 1918 r., podana w tabeli na s. 350, nieco się różni od liczby podanej niżej na tej samej stronie, a ponadto nie wiadomo dokładnie, jakie kategorie górników (robotników) informacja ta obejmuje. Wątpliwości budzi twierdzenie, że decyzje konferencji w Spaa (lipiec 1920) w sprawie przekazania Radzie Najwyższej sprawy podziału Śląska Cieszyńskiego między Polskę a Czechosłowację zostały przyjęte przez „obie strony z zadowoleniem” (s. 382). W rzeczywistości Polska przyjmowała je w dużej mierze pod przymusem swej ówczesnej ciężkiej sytuacji na froncie wojny polsko-radzieckiej, a gdy w końcu lipca decyzja o podziale zapadła, strona polska i polska opinia publiczna — jak to podkreśla Autor — zdecydowanie zaprotestowały (s. 383). Pomyłką jest, że protestował I. Paderewski, „prezes Rady Ministrów”, ponieważ nie był on już wtedy premierem, lecz tylko delegatem rządu polskiego, upoważnionym do złożenia podpisu pod ostateczną decyzją Konferencji Ambasadorów.

Stosunkowo obszernie ukazał też Autor międzywojenne losy Śląska. Pozostał jednak poza obrębem rozważań jeden z najważniejszych problemów, mianowicie problem stopniowego włączania woj. śląskiego w życie gospodarcze, społeczno-polityczne i częściowo kulturalne niepodległej Rzeczypospolitej — krótko mówiąc, zagadnienie integracji Śląska w państwowość polską. Czy i jak długo autonomia Śląska, a zwłaszcza Sejm Śląski służyły temu procesowi, czy przeszkadzały? Czy i w jakim stopniu z polskiego punktu widzenia politycznie usprawiedliwiona była walka o jej utrzymanie? Czy i w jakich etapach ewolucja sytuacji gospodarczej itp. przemawiała za rozwijaniem lub ograniczaniem szczególnej pozycji Górnego Śląska? Oto niektóre tylko z istotnych pytań, na które oczekiwaloby się odpowiedzi w książce o ambicjach syntezy, tym bardziej że od tej odpowiedzi w wielkim stopniu zależą poglądy na rolę poszczególnych partii politycznych oraz działaczy politycznych śląskich, zwłaszcza np. Wojciecha Korfanta i Michała Grażyńskiego.

Rozdziały końcowe dzieła K. Popiołka poświęcone są czasom wojny, okupacji i wyzwolenia. Autor należy do pionierów badań nad dziejami okupacji na Śląsku. Stąd Jego rozważania na ten temat mają charakter nie tylko podsumowania określonego etapu badań, ale także rozświetlają często nie znany dotąd obraz wydarzeń w tym ponurym okresie. Niewielu jest historyków w Polsce, którzy w sposób równie kompetentny (m. in. ze względu na osobiste związki i przeżycie losów tego regionu) mogliby odtworzyć „pogmatwane fronty” walki ludu śląskiego z grożącym mu „totalną zagładą”. Świadczy o tym m. in. wnikliwe różnicowanie polityki okupanta w stosunku do różnych obszarów i grup ludności, włączonych przez okupanta podczas wojny w skład rejencji katowickiej, jak również daleka od schematycznych

uproszczeń analiza problemu tzw. Volkslisty, wreszcie też widoczne w pracy zrozumienie odmienności warunków geograficznych, społecznych i narodowych Śląska w stosunku do innych części Polski. Odmienności te — nie zawsze należycie dostrzegane i doceniane — wyjaśniają w sposób istotny również odmienności co do form walki z okupantem na tym terenie, jej nasilenia i rozmiarów, jej miejsce w całokształcie polskiego ruchu oporu.

Z uwagi na omówione wyżej i sygnalizowane przez Autora ograniczenia chronologiczne, terytorialne i tematyczne recenzowana książka nie stanowi pełnej syntezy historii Śląska. Na taką syntezę nie stać jeszcze zresztą historiografii polskiej. W naszej znajomości przeszłości ziemi śląskiej istnieją zbyt duże luki, by można było się o nią pokusić. Znaczenie książki K. Popiołka polega natomiast na tym, że podsumowuje ona kilkudziesięcioletni śląskoznawczy dorobek historiografii polskiej, czeskosłowackiej i niemieckiej i przybliżyła go do czytelnika polskiego. Jej niedomagania zaś spełniają nader ważną rolę kwestionariusza badawczego problemów, których opracowanie jest niezbędne dla poznania pełniejszej prawdy o dziejach Śląska.

Zwróćmy jeszcze uwagę na niezwykle staranne i wszechstronne wyposażenie omawianej książki w różnego rodzaju indeksy (m. in. rzeczowy), mapy, materiał ikonograficzny, wybór literatury itp., znacznie ułatwiające korzystanie z pracy i podnoszące jej czytelność. Wartość indeksu osobowego byłaby jeszcze większa, gdyby informacje o poszczególnych osobach zostały wzbogacone o najważniejsze dane z ich życia i działalności. Natomiast w nader skomprimowanym wyborze literatury powinno się znaleźć jeszcze kilka pozycji o charakterze syntez, jak np. *Historia ustroju Śląska* S. Śreniowskiego, *Dzieje i ustrój kościoła na Śląsku* T. Silnickiego, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego* W. Ogrodzińskiego, *Sztuka na Śląsku* T. Dobrowolskiego itp.

Zachęca do czytania książki także bardzo staranna szata graficzna — owoc wysiłku, troski i sumienności Wydawnictwa „Śląsk”.

Józef Leszczyński, Henryk Zieliński

H. Walther, NAMENKUNDLICHE BEITRÄGE ZUR SIEDLUNGSGESCHICHTE DES SAALE- UND MITTELELBEGEBIETES BIS ZUM ENDE DES 9. JAHRHUNDERTS (Deutsch-slawische Forschungen zur Namenkunde und Siedlungsgeschichte, Nr. 26), Berlin 1971, ss. 373 + 14 map.

Nazwisko Autora nie jest obce językoznawcom i historykom osadnictwa zachodniosłowiańskiego w średniowieczu. Jeden z wybitniejszych przedstawicieli lipskiego ośrodka onomastyki słowiańskiej, po monograficznym przedstawieniu szereg zagadnień słowiańskiej toponimii na wybranych obszarach Saksonii i Turynii oraz po opublikowaniu kilku artykułów o charakterze teoretyczno-programowym<sup>1</sup>, zaprezentował interesującą syntezę swoich doświadczeń badawczych. Wymieniona

<sup>1</sup> Z pierwszej dziedziny: *Die Orts- und Flurnamen des Kreises Rochlitz*, Halle 1957; (współ z E. Eichlerem i E. Lea) *Die Ortsnamen des Kreises Leipzig*, Halle 1960; *Slawische Namen im Erzgebirge in ihrer Bedeutung für die Siedlungsgeschichte* (Beiträge zur Namenforschung, 11, 1960, s. 29—77); *Zur slawischen Namenkunde und Siedlungsgeschichte im Elbe-Saale-Gebiet* (Materialien zum Slawischen Onomastischen Atlas, Berlin 1964, s. 99—118); *Deutsche und slawische Siedlung im oberen Maingebiet* (Slawische Namenforschung, Berlin 1963, s. 95—109); (współ z E. Eichlerem) *Die Ortsnamen in Gau Daleminze. Studien zur Toponymie der Kreise Dö-*

w nagłówku książka składa się z dwóch zasadniczych części, z których pierwsza przedstawia podstawy metodyczne udziału onomastyki w badaniach historyczno-osadniczych, a druga stanowi próbę wykorzystania źródeł onomastycznych do rekonstrukcji procesów osadniczych na przykładzie wybranego terenu dorzecza Sali i środkowej Łaby.

We wstępie (s. 7—9) H. Walther omawia przyjęte założenia metodologiczne<sup>2</sup> oraz rysuje zasadniczy cel swojej pracy. Jest nim ustalenie, „w jaki sposób nazwy własne, jako szczególnego rodzaju znaki językowe, mogą i powinny być obiektem badawczym językoznawstwa i historiografii” (s. 8). Część „językoznawczą” otwiera omówienie stanu badań onomastycznych (s. 10—17) i historycznoosadniczych (s. 17—25), ze szczególnym uwzględnieniem badanego obszaru. Nie jest to mechaniczne zestawienie poglądów poszczególnych uczonych, lecz przypomnienie głównych problemów i trudności badawczych. Rozdział drugi omawia nazwy własne jako znaki językowe, a rozdział trzeci — psychiczne i społeczne czynniki nazewnictwa (Namengebung i Namenverwendung). Dla historyka rozdziały te i następne stanowią doskonale wprowadzenie w problematykę językoznawczą, niekiedy przypominają pewne prawidłowości rządzące zjawiskami językowymi, niekiedy zaś zapoznają z oryginalnymi koncepcjami Autora. Rozmaite możliwości tworzenia nazw sprowadza Autor do trzech wypadków: 1. mechaniczne zastosowanie istniejącej już nazwy (apelatywnej lub własnej) na oznaczenie nowej rzeczy, 2. kombinowane utworzenie nowej nazwy za pomocą nazw już istniejących i wreszcie 3. swobodna kompozycja nazwy z zupełnie nowych elementów. Na uwagę zasługują rozważania Autora nad społecznym uwarunkowaniem nazewnictwa (s. 47 nn.), zwłaszcza nad zmiennością nazw tej samej osady w zależności od społecznej pozycji czynnika nazywającego.

W rozdziale następnym zastanawia się Autor nad terminologią stosowaną w badaniach toponomastycznych. Dotychczasowe klasyfikacje nazw miejscowych, np. na nazwy pierwszo-, drugo- i trzeciorzędne (primäre, sekundäre, tertiäre Eigennamen), uważa za niezadowalające. W zamian H. Walther proponuje ściślejsze rozróżnienie pomiędzy osadą funkcjonującą a opustoszałą oraz podział „nazw miejscowych” na trzy kategorie: 1. nazwy osad (Siedlungsnamen), 2. nazwy miejsc (Örtlichkeitsnamen), 3. nazwy miejscowe utworzone od nazwy mieszkańców (Bewohnernamen). Ta trzecia grupa należy, ściśle rzecz biorąc, do antroponimów, nie ulega jednak wątpliwości, że uzasadnione jest traktowanie jej również wśród nazw miejscowych. Każda z tych trzech grup dzieli się z kolei na trzy poddziały: a) nazwy wywodzące się lub wiążące się ze stosunkami osadniczymi (siedlungsbezogene), b) nazwy od-

*beln, Grossenhain, Meissen, Oschatz und Riesa*, cz. I—II, Berlin 1966—1967; *Ortsnamenchronologie und Besiedlungsgang in der Altlandschaft Daleminze* (Onomastica Slavogermanica, 3, 1967, s. 99—107); (współ z E. Eichlerem) *Ortsnamen und Besiedlungsgang in der Altlandschaft Nisane im frühen Mittelalter*, (Beiträge zum Slawischen Onomastischen Atlas, Berlin 1970, s. 75—90). Z drugiej dziedziny: *Zur Auswertung namenkundlichen Materials für die Siedlungsgeschichte* (Wiss. Zeitschr. d. K.-Marx-Univ. Leipzig, 11, 1962, GSR, z. 2, s. 313—318); *Bedeutung und Methodik namenkundlich-siedlungsgeschichtlicher Forschungen* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, 13, 1965, s. 770—784); *Mehrnamigkeit von Siedlungen als sprachsoziologische Erscheinung* (Leipziger namenkundliche Beiträge, z. 2, Berlin 1968, s. 19—28); *Zur Problematik der Chronologie slawischer Ortsnamentypen* (Zeitschrift für Archäologie, 2, 1968, s. 126—138); *Personenverbandsnamen in historisch-soziologischer Sicht* (Onomastica Slavogermanica, 5, 1970, s. 137—143).

<sup>2</sup> Już dawniej wyłożył je Autor obszerniej w pracy *Bedeutung und Methodik* (zob. poprzedni przypis).

zwierciadlające elementy krajobrazu naturalnego lub kulturalnego (örtlichkeitsbezogene), c) nazwy zawierające element osobowy (personenbezogene).

Tak więc np. Neumarkt to „siedlungsbezogene Siedlungsname” (1a), Kirchberg to „siedlungsbezogene Örtlichkeitsname” (1b), Altwenden to „siedlungsbezogene Personennamenname” (1c), Holzhausen to „örtlichkeitsbezogene Siedlungsname” (2a), Buchholz to „örtlichkeitsbezogene Örtlichkeitsname” (2b), Hohenwinden to „örtlichkeitsbezogene Personennamenname” (2c), Rudolstadt to „personenbezogene Siedlungsname” (3a), Eckartsberga to „personenbezogene Örtlichkeitsname” (3b) i Abtswinden to „personenbezogene Personennamenname” (3c).

O przydatności tej nowej propozycji klasyfikacyjnej trudno w tej chwili wypowiedzieć się kategoriycznie. Jeżeli tylko podział ten okaże się w praktyce wystarczająco ostry, to niewątpliwie wypadnie go określić jako wysoce precyzyjny z teoretycznego punktu widzenia. Natomiast bez żadnych wątpliwości należy zaakceptować zaproponowane przez H. Walthera rozróżnienie w obrębie nazw terenowych (polnych, Flurnamen) dwóch grup: nazw oznaczających poszczególne miejsca i zjawiska przyrodnicze (Geländenamen) i nazw przedmiotów terenowych wywodzących się z działalności ludzkiej (Gemarkungsnamen). Podział ten jest oczywiście podobny do podziału na nazwy „naturalne” (Naturnamen) i „kulturalne” (Kulturnamen), unika jednak zachodzenia na siebie obydwu zakresów objętych tymi terminami.

Piąty rozdział: Nazwy własne jako źródło historyczne (s. 62—116), rozpoczyna się uwagami na temat samoistnej wartości źródłowej nazwy. Autor podkreśla, iż pojedyncza nazwa staje się pełnowartościowym świadectwem przeszłości jedynie 1. w całym systemie języka oraz 2. i 3. w przestrzennym i czasowym środowisku jej występowania. Podkreślmy wyważone stanowisko Autora, który choć sam językoznawca, stwierdza wyraźnie (s. 65), iż na podstawie samych nazw miejscowych nie sposób poznać dziejów osadnictwa, a w dodatku: nazwy miejscowe nie są wcale zbyt dogodnym kluczem (kein bequemer Schlüssel) do nich. Trudności badawczych jest wiele; pamiętać należy, że nazwy mówią nam tylko bezpośrednio, jak dana miejscowość się „nazywa”, a nie jaka ona „jest”. Doceniając krytycyzm Autora, stwierdzić wypada, że właśnie jego książka stanowi widomy dowód, jak należy przełamywać trudności właściwe źródłom toponomastycznym i jak je „zmuszać do mówienia”. Pożyteczne jest zestawienie różnych możliwych stanów i zmian zachodzących w obrębie nazewnictwa: 1. stałość nazwy, 2. pierwotne nadanie nazwy, 3. przemianowanie, 4. czasowe podwójne lub wielorakie nazewnictwo (dwie lub więcej nazw występuje równolegle), 5. częściowa zmiana nazwy, 6. zanik nazwy. Pierwszy i trzeci odpowiadają niezmiennym stosunkom osadniczym, drugi — nowemu osadnictwu, trzeci, czwarty i piąty — zmianie struktury lub funkcji osady, piąty i szósty — opustoszeniu osady. W dalszej części książki (s. 81) uwaga Autora kieruje się w stronę możliwości poznawczych kryjących się w nazwach miejscowych. „Örtlichkeitsnamen” informują głównie o stosunkach geo- i topograficznych, „Bewohnernamen” o zagadnieniach socjologiczno-ekonomiczno-etnicznych, „Siedlungsnamen” o stosunkach osadniczych i kulturowych.

Dużo miejsca zajęło H. Waltherowi kojarzenie danych onomastycznych z innymi źródłami do historii osadnictwa. Autor docenia rolę marksistowskiej teorii rozwoju społecznego jako unifikującej metodologii, porządkującej wkład wszystkich wchodzących w grę dyscyplin i technik badawczych. Autor dostrzega znamienne podobieństwa pomiędzy niektórymi metodami badawczymi onomastyki i archeologii (metody statystyczne, typologia, stratygrafia). Ostatnim wreszcie problemem omówionym dokładnie przez Autora w pierwszej części recenzowanej książki są stosunki interlingwistyczne w dziedzinie onomastyki, zwłaszcza przejścia różnego

stopnia intensywności (Übernahme i Entlehnung), przy czym uwaga Autora kieruje się już teraz bezpośrednio na wybrany obszar Niemiec środkowych. Jakie możliwości interpretacyjne nazw zapewnia znajomość kryjących się za nimi kontaktów interlingwistycznych i jakie niebezpieczeństwa grożą przy mechanicznym przenoszeniu wniosków z analizy nazewnictwa do problematyki dziejów społeczeństwa? Przykład wsi o czysto słowiańskiej nazwie Nauslitz (< Novosedlici), w której mieszkali Niemcy w czysto słowiańskim otoczeniu, oraz miejscowości Naundorf (nazwa czysto niemiecka), w której mieszkali Słowianie w otoczeniu Niemców, stanowi dobitne ostrzeżenie przed pochopnymi wnioskami.

Drugą, „historyczną” część książki podzielił Walther na pięć rozdziałów, odpowiadających w zasadzie poszczególnym okresom dziejów kraju nad Sałą i Łabą. Przegląd nazewnictwa geograficznego zachodniej części Niemiec środkowych rozpoczął Autor od najstarszych warstw osadniczych — staroeuropejskiej i celtyckiej — (s. 117 nn.), które najwyraźniejsze odbicie pozostawiły podobnie jak i na innych terenach w hydronimii, Na s. 124—127 zestawił Autor zachowany materiał onomastyczny należący do tych najstarszych warstw. Wiele uwagi poświęcił zagadnieniu wzajemnych kontaktów celtycko-germańskich, ograniczając obszar udokumentowanych kontaktów do południowej części Turyngii: obszaru nad górną Werrą, północnego pogórza Lasu Turyńskiego łącznie z dorzeczem górnej Sali i Orli.

Najstarsze ślady Germanów w dorzeczu Sali i środkowej Łaby sięgają IV w. p.n.e., kiedy to dotarły do Niemiec środkowych grupy ludności reprezentujące tzw. kulturę jastorfską z północnych Niemiec, nawarstwiająca się na ludność kultury lateńskiej o przewadze elementu celtyckiego. W toponomastyce starogermańskiej można wyodrębnić kilka warstw odpowiadających poszczególnym falom ekspansji etnicznej. Na początku nowej ery archeologowie (G. Mildenberger) wyróżniają na badanym obszarze dwie „orientacje” kulturowe i kryjące się za nimi odrębności etniczne. Środkowa Turyngia ciąży ku zachodowi (cechy kultur reńsko-wezerskich), gdy natomiast na wschodzie przeważają nawiązania do ośrodków nadłabskich.

Z polityczno-etnicznego amalgamatu wędrowek ludów wynurza się w V w. silne państwo plemienne Turyngów. Dzieje osadnictwa w okresie V—VI w. poprzedził H. Walther rozdziałem omawiającym problemy struktury, statystyki, rozmieszczenia i chronologii poszczególnych grup toponomastycznych na zachód od Sali. W szczególności zostały tu omówione następujące typy nazw miejscowych: 1. -mar(i), -mer(i) lub -mār(i), 2. -āre, -ere, 3. idi, 4. lō, -lā, 5. dawne nazwy apelatywne, 6. -ing-, -ung-, 7. -aha (-a), -bach, -beke (-born), 8. -heim, (9) -leben, 10. -stedt, 11. -hūsen, -hausen, 12. -feld(en), 13. -dorf, 14. -rode, -ried, -hagen, -schwend(e). Przy każdej z wymienionych grup omówił Autor najpierw zagadnienia lingwistyczne, następnie przedstawił wyniki wyliczeń statystycznych, rozmieszczenie przestrzenne danego rodzaju nazw, a wreszcie sformułował wnioski historyczne wynikające z analizy językoznawczej i rozmieszczenia nazw. Dokumentacją tej części książki są zestawienia nazw (s. 242 nn.), o których jeszcze będzie mowa, oraz mapy dołączone do książki.

Rozdział IV omawia dzieje osadnictwa w Turyngii we wczesnym średniowieczu (w okresie merowińskim i karolińskim), kiedy to dopiero Turyngia stała się w rzeczywistości integralną częścią państwa Franków (początek procesu integracji już za Karola Młota). Jest to okres intensywnego procesu feudalizacji społeczeństwa Niemiec środkowych, chrystianizacji kraju oraz kolonizacji wewnętrznej na nie znaną dotąd skalę. Na płaszczyźnie społecznej rozpoczął się kilkunastowiekowy proces ujednoczenia sytuacji różnych kategorii swobodnych i niewolnych dotąd producentów,



wiążący się oczywiście z degradacją społeczną jednych, a społecznym awansem drugich.

W tym miejscu po raz pierwszy w recenzowanej książce pojawia się problem słowiański. Obrona wschodnich i północno-wschodnich kresów terytorium plemiennego Turyngów przed plemionami serbskimi również po zdobyciu Turyngii przez Franków pozostała palącym problemem. Z drugiej jednak strony — co w swoim czasie podkreślał W. Schlesinger — obecność czynnika słowiańskiego mogła stanowić w sprzyjających okolicznościach istotny czynnik partykularyzmu szczepowego, którego rzecznikami byli ustanowieni przez Franków książęta (Takulf, Radulf, Poppon, Burchard). Z kolei konieczność oparcia się w jakimś stopniu na Słowianach, a przynajmniej chęć zapewnienia sobie spokoju na wschodzie w obliczu możliwej interwencji Karolingów stanowiła czynnik sprzyjający przenikaniu osadnictwa słowiańskiego w głąb Turyngii (patrz niżej).

W dalszym ciągu Autor zajmuje się w tej części pracy tak ważnymi problemami, jak organizacja grodowa (burgwardy), najłatwiej uchwytne na obszarze tzw. Hassegau (Hosgau) na północ od dolnej Unstruty (dzięki szczeremu uposażeniu tu opactwa w Hersfeldzie), oraz kształtowanie się wielkiej własności feudalnej w Turyngii. Mapa nr 7 oraz zestawienia na s. 184—185 przybliżają wynikający z danych archeologicznych oraz wzmianek w źródłach pisanych obraz osadnictwa w VIII w. Poważniejsze skupiska wylaniają się nad górną Werrą, w rejonie Gotha—Langensalza—Mühlhausen, Erfurtu, Sömmerda—Buttstädt—Bad Salza, w środkowym dorzeczu rz. Helbe, w rejonie rzek Helme—Unstruta—Aue, w rejonie Weimaru oraz w międzyrzeczu Sali i Ilmu. Z okolic Merseburga, Quedlinburga i Halberstadtu znaleziska pochodzą dopiero z IX w., jednak osadnictwo i tych okolic archeologowie cofają do VIII w.

„Niemieckie” dzieje obszarów nad Salą i środkową Łabą zamyka Autor omówieniem (za pracą H. K. Schulzego<sup>3</sup>) najstarszej organizacji parafialnej i jej stosunku do osadnictwa (jak wiadomo, podstawowym źródłem w tego rodzaju badaniach są patrocinia kościołów średniowiecznych), form osadnictwa wiejskiego (tu również rozważania o wspólnotach sąsiedzkich typu marki), a w osobnym wywodzie omówił Walther pokrótce (odsyłając w kwestiach szczegółowych do znakomitych prac W. Hesslera i P. von Polenzy<sup>4</sup>) nazwy poszczególnych krajów i okręgów wczesnośredniowiecznej Turyngii, w tym również nazw słowiańskich nie objętych w I tomie pracy von Polenzy, ale opracowanych przed kilkoma laty przez E. Eichlera<sup>5</sup>.

Ostatni rozdział poświęcony jest osadnictwu słowiańskiemu w Turyngii. Tło historyczne przybycia Słowian do Niemiec środkowych — wielokrotnie opracowywane (m. in. przez F. Lütgego i W. Schlesingera<sup>6</sup>) — zostało potraktowane przez Walthera w sposób szkicowy, natomiast więcej uwagi poświęcił on nowszym osią-

<sup>3</sup> H. K. Schulze, *Die Entwicklung der thüringischen Pfarrorganisation im Mittelalter* (Blätter für deutsche Landesgeschichte, 103, 1967, s. 32—70).

<sup>4</sup> W. Hessler, *Mitteldeutsche Gaue des frühen und hohen Mittelalters*, Berlin 1957; P. von Polenz, *Landschafts- und Bezirksnamen im frühmittelalterlichen Deutschland*, I. Bd.: *Namentypen und Grundwortschatz*, Marburg 1961.

<sup>5</sup> E. Eichler, *Völker- und Landschaftsnamen im altsorbischen Sprachgebiet* (Lëtöpis — Jahresschrift des Instituts für sorbische Volksforschung, A 13, 1966, s. 1—30).

<sup>6</sup> F. Lütge, *Die Agrarverfassung des frühen Mittelalter im mitteldeutschen Raum vornehmlich in der Karolingerzeit*, Jena 1937, II wyd. Stuttgart 1966 (wyd. fototyp.), s. 32 nn.; W. Schlesinger, *Die Entstehung der Landesherrschaft*.

gnięciom archeologii słowiańskiej. H. J. Brachmann wystąpił niedawno z tezą o dwóch falach wczesnośredniowiecznego osadnictwa słowiańskiego w Niemczech środkowych. Obok ludności „ceramiki typu praskiego”, kierującej się zapewne z Czech wzdłuż Łaby aż w jej środkowe dorzecze, oraz do międzyrzecza Sali i dolnej Muldy, miała też mieć miejsce ekspansja ludności „ceramiki siwej” typu „rüseńskiego” (od m. Rüssen), a później lipskiego<sup>7</sup>. Walther formułuje pilny postulat skierowany tak do archeologów, jak i językoznawców o weryfikację nowej tezy oraz w miarę możliwości o wyraźniejsze wyodrębnienie tych dwu fal osadnictwa słowiańskiego.

Bezpośrednio w centrum uwagi Autora znajduje się zachodnie skrzydło wczesnośredniowiecznego osadnictwa słowiańskiego, tj. na obszarze środkowej i zachodniej Turyngii (na zachód od granicy zwartej i wyłącznej osadnictwa słowiańskiego za Salą). Walther reasumuje tu osiągnięcia nowszych badań językoznawców niemieckich (zwłaszcza z ośrodka lipskiego), które wprawdzie dla obszaru Turyngii nie są jeszcze zakończone (słowiańska toponomastyka została w ostatnich latach zbadana zgodnie z wymogami nowoczesnego językoznawstwa i historii, m. in. na obszarach (w powiatach): Arnstadt i Ilmenau, Heiligenstadt, Rudolstadt, Saalkreis, Weimar, południowa część Lasu Turyńskiego<sup>8</sup>, ale i tak wydatnie poszerzyły podstawę źródłową i możliwości określenia czasu, charakteru, przebiegu, zasięgu i trwałości osadnictwa słowiańskiego w Niemczech środkowych. Słowiańskie nazwy osad, wiadomości o Słowianach w miejscowościach o nazwach niemieckich, nazwy „mieszane” słowiańsko-niemieckie i niemiecko-słowiańskie, dowodzą definitywnie faktu długiego okresu sąsiedztwa i współżycia obydwu elementów etnicznych. Potrzeby rozwijającego się dynamicznie feudalizmu zrównywały słowiańskich i niemieckich rolników pod względem statusu społecznego, a uniformizacja sprzyjała asymilacji kulturalnej i językowej. Ślady odrębności ludności słowiańskiej w Turyngii sięgają, i to sporadycznie, jedynie XII w. O tym jednak, że była to tendencja generalna, a w poszczególnych rejonach i sytuacjach odrębność grup ludności słowiańskiej trwała przez wieki w stanie nienaruszonym (nie przekraczając jednak i w tych wypadkach XII w.), prawdopodobnie nawet przy pradawnym pogańskim lub kryptopogańskim kulcie, świadczą badania prowadzone w latach 1959—1965 w Espen-

*Untersuchungen vorwiegend nach mitteldeutschen Quellen*, Dresden 1941, II wyd. Darmstadt 1964, III wyd. tamże 1969 (II i III wyd. z nowym wstępem autora).

<sup>7</sup> H. J. Brachmann, *Zur Geschichte der Slawen des Mittelalb-Saale-Gebietes im 6. bis 10. Jh. (auf Grund archäologischer Quellen)* (Ethnographisch-Archäologische Zeitschrift, 11 1970, z. 4, s. 555—568, autoreferat dysertacji z 1969 r., dotąd nie opublikowanej); tenże, *Zur spätslawischen Zeit im Mittelalb-Saale-Gebiet (ein Beitrag zur archäologisch-kulturellen Gliederung)* (Zeitschrift für Archäologie, 2, 1968, z. 1, s. 23—49).

<sup>8</sup> R. Fischer, *Ortsnamen der Kreise Arnstadt und Ilmenau*, Halle 1956; E. Müller, *Die Ortsnamen des Kreises Heiligenstadt*, Halle 1958; R. Fischer, K. Elbracht, *Die Ortsnamen des Kreises Rudolstadt*, Halle 1959; A. Richter, *Die Ortsnamen des Saalkreises*, Berlin 1962; G. Hänse, *Die Flurnamen des Stadt- und Landkreises Weimar*, Berlin 1970; W. Schindhelm, *Die Ortsnamen der Kreise Neuhaus a. Rwg. und Sonneberg*, nie druk. dysert., Leipzig 1966; tenże, *Slawisch-deutsche Beziehungen auf dem Thüringer Wald und in seinem südlichen Vorland im Lichte der Ortsnamen* (Onomastica Slavogermanica, 4, 1968, s. 149—163); K. Elbracht, *Deutsche und slawische Siedlungen an der oberen Ilm im frühen Mittelalter* (Leipziger Studien Th. Frings von 70. Geburtstag, Halle 1957, s. 108—132). Poza tym szereg mniejszych prac R. Fischera o nazewnictwie słowiańskim poszczególnych regionów, miejscowości i rzek Turyngii oraz prace E. Müllera, G. Hänsego o słowiańskiej toponomastyce, stanowiące fragmenty lub zmienne wersje odpowiednich partii wymienionych powyżej opracowań zasadniczych.

feld koło Arnstadt<sup>9</sup>, których wyniki zostały opublikowane niemal równocześnie z książką Walthera.

Wśród ciekawszych ustaleń i propozycji Autora wymienilibym wykazanie trzy-strefowości osadnictwa słowiańskiego w Niemczech środkowych. Pierwsza strefa — zwarte osadnictwo słowiańskiego — obejmuje obszar bezpośrednio na zachód od Sali oraz wzdłuż większości jej lewobrzeżnych dopływów. Znaczniejsze uchwytnie źródłowo skupiska osadnicze w ramach tej strefy dostrzec można w okolicach Rudolstadt, Jena—Lobeda, Camburga, Bad Kösen, Laucha—Freyburg—Goseck—Weissenfels, w dolinie rzeki Gaise na zachód od Merseburga, w dolnych częściach rzeczek Würdebach, Salza, Schlenze, Fleischbach i Laweketal oraz w całym kącie pomiędzy ujściem Sali a Łabą od ujścia Body do Schönebeck. Jest to zachodnia rubież zwartej, w swoim czasie samodzielnej politycznie, osadnictwa słowiańskiego. Na zachód od niej rozciąga się strefa znacznie bardziej rozproszona osadnictwa słowiańskiego. Jej zewnętrzne granice to rzeki Gera i środkowa Unstruta oraz południowo-wschodnie pogórze Harzu. Oprócz większego skupiska słowiańskiego nazewnictwa w dolinie rzeki Helme (tzw. Goldene Aue) można tu jeszcze wyróżnić poważniejsze ośrodki w okolicy Erfurtu, pomiędzy Sömmerda, Buttstädt i Bad Sulza, w rejonie Sangerhausen—Allstedt oraz nad środkowym biegiem rzeki Wipper od Mansfeldu do Aschersleben. Wreszcie na trzecią, zachodnioturynską strefę składają się osady i pojedyncze rodziny słowiańskie, które dotarły tak daleko w głąb Niemiec w późniejszym okresie z inicjatywy królewskiej, instytucji kościelnych (zwłaszcza Fuldy i Hersfeldu) oraz świeckich feudałów, dążących do zwiększenia dochodów drogą kolonizacji wewnętrznej. Początek tej kierowanej fali osadnictwa słowiańskiego umieszcza Autor już w VIII w. Osadnictwo tego typu musiało odgrywać też dużą rolę w drugiej z wymienionych wyżej stref. Analogię do sformułowanych w ten sposób trzech stref osadnictwa słowiańskiego na zachód od Sali dostrzega Walther w trzech strefach osadnictwa niemieckiego na wschód od tej rzeki kilka wieków później: strefa wczesnej intensywnej kolonizacji bezpośrednio na wschód od Sali (zwłaszcza w tzw. Orlagau, aż do rzek Pleisse—Mulde), strefa środkowa do Odry—Nisy Łużyckiej i rozproszone osadnictwo niemieckie w dominującym słowiańskim otoczeniu na wschód od Odry—Nisy.

Innym wielkiej wagi problemem badawczym, za którego rozwiązanie historyk będzie szczególnie wdzięczny językoznawcy, jest ustalenie chronologii nazewnictwa słowiańskiego w Niemczech środkowych. W oparciu o osiągnięcia toponomastyki słowiańskiej na terenie Czech (V. Šmilauer), Polski (W. Taszycki i S. Rospond) i na obszarach zwartej osadnictwa serbskiego (E. Eichler<sup>10</sup>) H. Walther przedstawił wyniki swych badań nad stratygrafią nazewnictwa słowiańskiego na obszarach plemiennych Głomaczy (Dalemińców) i Niżan<sup>11</sup>. Jako obszar kontrolny posłużył tzw. Vogtland nad górną Sałą, stosunkowo dobrze udokumentowany w źródłach

<sup>9</sup> H. Bach, S. Dušek, *Slawen in Thüringen. Geschichte, Kultur und Anthropologie im 10. bis 12. Jh. Nach den Ausgrabungen bei Espenfeld* (Voröffentlichungen des Museums für Ur- und Frühgeschichte Thüringens, Bd. 2, Weimar 1971). Por. S. Dušek, *Die materielle Kultur der slawischen Dorfbewohner im deutschen Feudalstaat* (Zeitschrift für Archäologie, 2, 1968, s. 104—108); taż, *Das spätslawische Gräberfeld von Espenfeld, Kr. Arnstadt. Untersuchungen zur Gesichte und Kultur der späten Slawen im deutsch-slavisches Kontaktgebiet westlich der Saale* (Ethnographisch-Archäologische Zeitschrift, 12, 1971, s. 239—249, auto-referat dysertacji z 1970).

<sup>10</sup> E. Eichler, *Studien zur Frühgeschichte slawischer Mundarten zwischen Saale und Neisse*, Berlin 1965, i liczne inne prace.

<sup>11</sup> Por. przyp. 1.

i opracowany w nauce<sup>12</sup>. Do najstarszej warstwy toponomastycznej zaliczył Autor nazwy patronimiczne, chociaż ich produktywność trwała jeszcze w okresie środkowosłowiańskim (VIII—X w.), a więc mapa rozmieszczenia nazw patronimicznych odzwierciedla ten właśnie okres. Ciekawe jednak, że nazw patronimicznych nie odkryto na obszarze występowania ceramiki typu praskiego nad środkową Łabą i Salą—Muldą. Również dawną, choć nieco od patronimicznych młodszą metrykę ma większość nazw dzierżawczych (typu Radogošč), których jednak brak na zachód od Sali (pomijając złożenia hybrydalne oraz okolice Jeny). Nazwy odosobowe z przedrostkiem Ne-/Ni- występują wyłącznie na terenach kolonizowanych począwszy od VIII w. na wschód od Sali (wyłączając skrajne południe). Ostrożnie wypowiada się Autor o przydatności nazw pluralnych typu Kosobudy dla rekonstrukcji chronologii osadnictwa słowiańskiego, gdyż charakteryzują się one — jego zdaniem — długą żywotnością. Nazwy typu -jane powstawały zarówno w okresie środkowosłowiańskim, jak i późnosłowiańskim (pod panowaniem niemieckim). Długowiecznością odznaczały się również nazwy apelatywne (typu Běta gora), natomiast nazwy typu -ovik i -nik zalicza Walther do zdecydowanie późnych, podobnie jak i wspomniane nazwy „mieszane” typu Bogumilsdorf i Arnoltici (oraz nazwy z przedrostkiem wyróżniającym Wendisch-/Windisch- /łac. S(c)lavicum.../). Na podstawie rozmieszczenia charakterystycznych typów nazw miejscowych wymienia Autor 10 rejonów późnego osadnictwa słowiańskiego (X—XI w.) w Turynii (po obu brzegach Sali).

Osobny podrozdział poświęcił Walther „niemiecko-słowiańskiej współpracy w dziele kolonizacji [Landesausbau]”. Jak już zaznaczono, osadnictwo słowiańskie pierwszej strefy jest rezultatem samodzielnej akcji zdobywco-kolonizacyjnej Słowian w VII—VIII w., natomiast w drugiej i trzeciej strefie obecność Słowian tłumaczy się inicjatywą monarchów niemieckich, klasztorów i feudałów świeckich. Szczególnie znaczne rozmiary osiągnęło osadnictwo słowiańskie (jenieckie, ale chyba nie tylko) w dobrach królewskich, np. w Hasegau oraz w dolinach rzek Unstruty i Helme (okolice Nordhausen, Goldene Aue oraz dwory królewskie bliższych i dalszych okolic Harzu i Kyffhäuser, np. Tilleda<sup>13</sup>). Wolność osobista podstawowej masy ludności słowiańskiej jest w zupełności potwierdzona swobodą dyspozycji majątkowej na rzecz instytucji kościelnych oraz faktem samorządnego podejmowania przez Słowian akcji kolonizacji wewnętrznej na zachód od Sali.

Uwagi o okręgach grodowych (słowiańskich burgwardach) u Słowian, o grodach słowiańskich i ich rozmieszczeniu oraz o wpływie podboju niemieckiego na rozwój polityczny plemion słowiańskich między Salą a Łabą zamykają drugą część książki H. Walthera, zaopatrzoną jeszcze w zwięzłą rekapitulację niektórych osiągniętych wyników.

Obszerną część książki (s. 224—329) stanowią zestawienia materiału nazewni-

<sup>12</sup> E. Eichler, *Die slawischen Ortsnamen des Vogtlandes* (Lëtopis — Jahreschrift des Instituts für sorbische Volksforschung, A 14, 1967, s. 129—172); M. Reiser, *Slawische Flurnamen der Kreise Greiz und Zeulenroda* (Jahrbuch des Museums Hohenleuben-Reichenfels 15/16, 1967/68, s. 111—121); tenże, *Deutsch-slawische Berührungen im ehemaligen thüringischen Vogtland im Spiegel der Ortsnamen* (tamże, 17, 1969, s. 90—99); tenże, *Die slawischen und hybriden Ortsnamen der Kreise Greiz und Zeulenroda* (Onomastica Slavogermanica, 6, 1971, s. 109—126).

<sup>13</sup> Por. P. Grimm, *Tilleda. Eine Königspfalz am Kyffhäuser*. Teil I: *Die Hauptburg*, Berlin 1968; tenże, *Zur Teilnahme von Slawen am inneren Landesausbau auf Grund der Funde aus der deutschen Königspfalz Tilleda* (I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej, t. V, Wrocław 1970, s. 7—16).

czego zbadanego obszaru. Jest to w pełnym tego słowa znaczeniu baza materiałowa monografii, chociaż ze względów oszczędnościowych dokumentacja nazw nie zawsze jest wystarczająca (por. wyjaśnienie Autora na s. 225). Oprócz wspomnianych wyżej wykazów poszczególnych typów nazw germańskich (wykazy D—Q) zamieścił Autor zestawienia różnych typów najstarszych nazw rzecznych (Aa—j), nazw dawniejszych, prawdopodobnie uległych slawizacji, z obszaru na wschód od Sali (B), dawnych nazw gór, wzniesień itp. (C), nazw krajów i okręgów oraz plemion (germańskich, niemieckich i słowiańskich) (R), nazw miejscowości zakończonych na -burg, -berg (-stein) (S) oraz wykaz imion występujących w odosobowych nazwach miejscowych, również słowiańskich (U). Na szczególnie baczność uwagę sławistów może liczyć wykaz T, zawierający ugrupowany terytorialnie materiał źródłowy (źródła pisane, onomastyka, archeologia) dokumentujący obecność Słowian na zachód od Sali. Jest to najpełniejsze z dotychczasowych opracowań tego rodzaju, a opiera się częściowo na nie opublikowanych jeszcze materiałach (wspomniana dysertacja Brachmanna). Do pracy dołączył Autor obszerną bibliografię (s. 330—363), podzieloną na 1. serie wydawnicze, czasopisma, słowniki itp., 2. bibliografie, podręczniki, sprawozdania, 3. literaturę: a) ogólną i regionalną, historyczną i historycznoosadniczą, b) językoznawczą i onomastyczną. Do wyposażenia dzieła należą jeszcze indeksy: rzeczowy i onomastyczny, oraz 14 map (objaśnienia na s. 372—373), ilustrujących wywody Autora. Mapy są, niestety, ślepe i mimo widocznej dążności do jasnego przedstawienia zagadnień niekiedy trudno czytelne. Ponieważ zaś poszczególnych znaków na mapie nie powiązano w jakikolwiek sposób z katalogiem zamieszczonym w książce, a nazw odnośnych miejscowości na mapie nie zamieszczono, mogą one jedynie ilustrować tekst, ale nie ułatwiają skontrolowania wywodów Autora. Okresu słowiańskiego dotyczą trzy ostatnie mapki: świadectwa toponomastyczne i „źródłowe” Słowian na zachód od Sali, ceramika słowiańska w ściślejszym obszarze nad Salą oraz obszary osadnictwa słowiańskiego w okresie wczesnofeudalnym (VII—X w.).

Część teoretyczna wywodów H. Walthera mogłaby pełnić funkcję przewodnika po trudnej dla historyka dawnego osadnictwa problematyce onomastycznej. Urzekająca historyka próba nowatorskiego wprzęgnięcia toponomastyki w dzieło wyjaśnienia nierozwiązywalnych inaczej problemów najdawniejszych dziejów ważnego obszaru środkowej Europy, a zarazem skrajnej zachodniej peryferii wczesnośredniowiecznego osadnictwa słowiańskiego, pozwala nieco optymistyczniej zapatrywać się na możliwość rozwiązania podstawowych problemów z tym epizodem dziejów dawnej Słowiańszczyzny się wiążących.

*Jerzy Strzelczyk*

AUSGEWÄHLTE QUELLEN ZUR DEUTSCHEN GESCHICHTE DES MITTELALTERS, Bd. XXVI<sup>b</sup>. URKUNDEN UND ERZÄHLENDE QUELLEN ZUR DEUTSCHEN OSTSIEDLUNG IM MITTELALTER, gesammelt und herausgegeben von H. Helbig und L. Weinrich, Zweiter Teil (Schlesien, Polen, Böhmen—Mähren, Österreich, Ungarn—Siebenbürgen), Wissenschaftliche Buchgesellschaft, Darmstadt 1970, ss. 632.

Publikacja ma charakter wydawnictwa ściśle źródłoznawczego. Zawiera wybrane dokumenty dotyczące kolonizacji niemieckiej, m. in. na terytorium Śląska, Wielkopolski, Małopolski i Czech. W wydanej w 1968 r. pierwszej części ujęto m. in. całe Pomorze oraz Warmię i Prusy. Czytelnik polski zauważyć musi w ty-

tule rozgraniczenie na Śląsk oraz Polskę. W nauce historycznej niemieckiej tego typu zbiory dokumentów dotyczących osiedlania się Niemców na terytoriach Europy wschodniej i południowej zaczęły się pojawiać od początku XX w. Pierwsze takie wydawnictwa ukazały się w latach 1912 i 1931 (w obu wypadkach wydawcą był R. Köttschke). W 1954 r. ukazała się praca H. Quirina, *Die deutsche Ostsiedlung im Mittelalter*, Göttingen 1954. Książka recenzowana zawiera w zestawieniu z dawniejszymi największy wybór tekstów źródeł. Teksty dokumentów podzielili Wydawcy według poszczególnych terytoriów historycznych, a w obrębie tych grup przyjęli porządek chronologiczny. Największą część stanowią dokumenty XIII-wieczne, znacznie mniej przypada na XII, XIV i XV w. Proporcje takie odzwierciedlają nasilenie kolonizacji niemieckiej, której apogeum wypadło właśnie na XIII w.

Dzieło otwiera wstęp, w którym przedstawione są szczegółowo terytorialne kierunki rozprzestrzeniania się kolonistów niemieckich na uwzględnionych obszarach oraz podano ich poprzednie miejsca pobytu w Niemczech. Wiele miejsca poświęcono również stosunkom politycznym i gospodarczym, jakie kształtowały się na terenach kolonizacji niemieckiej. Po wstępie zestawiono chronologiczny wykaz dokumentów z ogólnym regestem w języku niemieckim, po czym wykaz według poszczególnych ziem z bardziej szczegółowymi regestrami, które w identycznych brzmieniach powtórzono nad niemieckimi tłumaczeniami tekstów łacińskich wybranych dokumentów w części zasadniczej książki. W następnej kolejności podano literaturę uporządkowaną według porządku terytorialnego. O ile w części pierwszej wydanej w 1968 r. lista prac polskich była w wykazie reprezentowana dość skąpo, nie można tego powiedzieć o części drugiej. Pewne jednak luki w tej bibliografii da się zauważyć, czasem nawet w zakresie literatury istotnej. Wykaz tekstów dokumentów poprzedza bezpośrednio zestawienie skrótów cytowanych prac oraz dotyczących materiału źródłowego. Książkę zamyka indeks rzeczowy i miejscowości.

Teksty dokumentów przedrukowano w języku oryginału oraz w nowożytnym języku niemieckim. W regestach do tekstów dokumentów w tłumaczeniu niemieckim miejscowości z terenów polskich podane zostały w nawiasach w języku polskim obok nazw niemieckich, czego brak w tomie I z 1968 r. Liczbami oznaczone są dokładnie opracowane przypisy rzeczowe, w których zawarto wiele istotnych, często oryginalnych uwag dyplomatycznych, jak również odnoszących się do samej treści poszczególnych dokumentów. W przypisach oznaczonych literowo zestawiono wszelkie uwagi natury paleograficznej tekstów, w wielu spośród nich Wydawcy uzupełnili brakujące lekcje lub sprostowali błędnie dotychczas rekonstruowane teksty. Przy każdym dokumencie dość skrupulatnie zestawiono wszystkie wcześniejsze druki i regesty oraz formy przekazu. W kilku wypadkach nie podano wieku kopii dokumentu. Zastanawia również, dlaczego wyeliminowano dane określające miejsce wystawienia dokumentu, datę dzienną i miesięczną. Wartość publikacji dla badacza średniowiecznych dziejów Śląska i innych ziem polskich polega na nowym krytycznym ze źródłoznawczego punktu widzenia opracowaniu dużej liczby dokumentów dotyczących średniowiecznej kolonizacji niemieckiej. Nie zawiera ona jednak dotąd nie wydanych dokumentów odnoszących się do ziem polskich.

Kazimierz Bobowski

F. Szafrński, LUDWIK II BRZESKO-LEGNICKI, FEUDAŁ ŚLĄSKI Z DOBY PÓZNEGO ŚREDNIOWIECZA, Wrocław 1972, ss. 134, 2 nlb., il.

Omawiana praca opiera się na bogatym materiale (archiwalia, źródła drukowane, opracowania), prezentując w rezultacie w sposób plastyczny i przekonujący życie i działalność jednego z wybitniejszych Piastów śląskich z pierwszej połowy V w. — Ludwika II, który panował w Brzegu i Legnicy w latach 1399—1436. Praca składa się ze wstępu i 4 rozdziałów. W rozdziale I Autor przedstawia działalność gospodarczą księcia, zresztą zgola nie gospodarnego i stale borykającego się wskutek zycia nad stan z kłopotami finansowymi. W związku z tym omówiono w miarę zachowanego materiału źródła dochodów księcia, jego wydatki, długi i ich obsługę. Rozdział II ukazuje aktywność polityczną i rycerski żywot księcia przed wojnami husyckimi. Polityka Ludwika II związanego z obozem luksemburskim była konsekwentnie antypolska; zresztą znajdowała ona licznych naśladowców wśród XV-wiecznych Piastów śląskich (czego wyrazem było m. in. przystąpienie ich w 1423 r. do koalicji mającej na celu rozbiór Polski). Sporo miejsca Autor poświęcił podróżom zagranicznym księcia, wielce kosztownym, a przeważnie niepotrzebnym, ponadto niezbyt bezpiecznym (podróżnika naszego dwukrotnie więziono celem wymuszenia okupu, który musieli płacić jego poddani). F. Szafrński słusznie podkreślił znaczenie polityczne małżeństwa Ludwika z córką pierwszego elektora brandenburskiego z rodu Hohenzollernów; warto dodać, że za jego przykładem poszli niektórzy potomkowie, co doprowadziło m. in. do umowy sukcesyjnej z 1537 r. między Piastami a Hohenzollernami, która mimo unieważnienia jej przez Habsburgów posłużyła Fryderykowi II jako „tytuł prawny” do zaboru Śląska. Rozdział III przedstawia działalność Ludwika w czasie wojen husyckich na Śląsku (książę był jednym z najzaciętszych przeciwników husytów), rozdział IV zaś — stosunki kulturalne na dworze brzeskim. W zakończeniu Autor stara się wykazać, że Ludwik II, odbiegając jako jednostka od przeciętnych norm, miał jednak charakterystyczne cechy XV-wiecznego feudała hołdującego średniowiecznemu uniwersalizmowi, a pozbawionego wyraźnej świadomości narodowej.

Praca pisana z dużą erudycją nie jest wolna od usterek — tak samo zresztą jak wszystkie publikacje. Figurujące w tytule książki słowa „feudał śląski z doby późnego średniowiecza” nie są na miejscu, gdyż ówczesny książę śląski różnił się istotnie od zwykłego pana feudalnego, choćby najmożniejszego, posiadaniem istotnych uprawnień publicznoprawnych. Najwięcej zastrzeżeń budzi chyba próba odtworzenia składu narodowościowego dworu Ludwika. Autor prezentuje gotowe wyniki swych oszacowań, co nie pozwała prześledzić toku argumentacji. Przytoczone przezeń przykłady zgola nie przekonują. I tak Franciszek Brieger ma być Polakiem, bo „podpisywał się często Franczko lub Franciscus” (s. 102); niestety, imiona zdrobniałe z końcówką -ko występują licznie na terenach etnograficznie niemieckich, użycie zaś łacińskiej formy imienia niczego nie dowodzi. Dlaczego imię Waclaw ma świadczyć o powiązaniach z narodowością polską, skoro było ono popularne raczej wśród Czechów? Dlaczego Henryk Gebelczke zaliczony został do Polaków, naprawdę trudno zgadnąć. Autor nie uwzględnia możliwości germanizacji rodów rycerskich przybyłych „z krajów ongiś słowiańskich, jak Miśnia i Rugia”, a także miejscowych rodów polskich. Nie wolno zapominać, że między osiadłymi na Śląsku rycerzami miśnieńskimi czy rugijskimi a rycerstwem rodzimym istniał także przedział natury prawnej: pierwsi rządzieli się niemieckim prawem lennym, drudzy — polskim prawem ziemskim. Onomastyka osobowa rozróżnia imiona ogólnochrześcijańskie, germańskie i słowiańskie, a więc używane przez Autora określenie „imiona niemieckie”

nie jest właściwe, co zaś do imion ogólnochrześcijańskich, to od XIV w. dominują one w całej Europie środkowej, wypierając imiennictwo germańskie i słowiańskie. Autor niesłusznie zaliczył do dworzan niemieckich Strala (s. 104), przedstawiciela górnośląskiego rodu Strzelów, który w XV w. mocno trwał przy polskości (pochodząca z tego rodu Katarzyna Strzelonka była w końcu tego stulecia przywódczynią „partii polskiej” w klasztorze w Czarnowasach). Nieprawdą też jest, że zdrobniałe imiona „niemieckie” Hincz i Kuńcze mają brzmienie słowiańskie (s. 96). W konsekwencji wypada stwierdzić, że Autor zaniedbał konsultacji z językoznawcą-germanistą.

Spotykając się w dokumentach z ówczesnymi imionami podanymi w innym przypadku niż mianownik Autor nie zawsze umie odmieniać je w sposób poprawny. Stąd mamy takie dziwolągi, jak „Rutschel” i „Enedin” zamiast „Rutschelowi” i „Enedzie” (s. 33) oraz „Peczen” zamiast „Pecze” (s. 94).

F. Szafranski w ślad za kronikarzem Windeckem przypuszcza, że opuszczenie Brzegu przez Ludwika i oddanie go na łup husytom było zemstą za krnąbrność mieszczan brzeskich (s. 74). Czy nie prościej byłoby dopatrzeć się rzeczywistej przyczyny bądź w braku odwagi (Ludwik jakoś unikał osobistego udziału w bitwach), bądź też w nastrojach panikarskich, jakie mogły zapanować w Brzegu; jak wiadomo, husytom oparły się te miasta śląskie, których fortyfikacje zdołano zawczasu zmodernizować (np. Legnica), źródła zaś nic nie mówią o robotach fortyfikacyjnych w ówczesnym Brzegu. Twierdzenie, że do wojsk husyckich ściągały biedota miejska i chłopci (s. 72), jest mocno przesadzone; zgadza się z prawdą, że Prokop Wielki kazał oszczędzać chłopów, co spowodowało przyłączenie się niektórych z nich do jego wojska, ale tak przedtem, jak i potem chłopci i biedota najwięcej cierpieli z powodu łupieskich najazdów husytów (zob. moją publikację *Spółczesność śląskie a husyci* w t. V „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”). Bolko V nie od razu przyłączył się do husytów (s. 72); skąd Autor wie, że ten książę utrzymał w swoim księstwie „porządek utrakwistyczny” (s. 81), skoro źródła o tym milczą, informują natomiast, że Bolko wprawdzie zagarnął dobra kolegiaty w Głogówku (zresztą nieznaczące), ale z miejscowymi franciszkanami żył w zgodzie. Nie można pisać, że *Kronika książąt polskich* podtrzymywała prawo Piastów śląskich do korony polskiej (s. 46), gdyż źródło to wprost przeciwnie boleje nad tym, że uznając zwierzchnictwo czeskie, książęta śląscy utracili ostatecznie to prawo.

Wymienimy teraz drobne usterki: „Grotków” zamiast „Grodków” (s. 11 i 70), „las Leubüsch” zamiast „las Lubszy” (s. 32), młyny „Brücken” i „Börgrafen” (s. 34) zamiast „młyn Mostowy” i „młyn Burgrabiowski” (jak wyraźnie podaje dokument brzeski z następnego roku). Zamiast „Barbara Cylil” (s. 47 i 48) winno być „Barbara z Cilli” lub „Barbara cylejska”. Na s. 97 czytamy „Mikosz Koteliński” zamiast „Mikoszko Kotuliński” (przedstawiciel jednego ze znanych rodów górnośląskich). Konrad Kątski z rodu książąt oleśnickich, tak nazywany zarówno w ówczesnej Polsce, jak i w dawniejszej historiografii polskiej ze względu na rezydowanie w Kątach Wrocławskich, figuruje u Autora z równoznacznym przydomkiem niemieckim Kantner lub nawet Kanter (*passim*).

Książka F. Szafranskiego mimo wskazanych niedociągnięć jest publikacją bardzo wartościową; opracowanie podobnych biografii innych wybitniejszych Piastów, szczególnie górnośląskich, wzbogaciłoby bardzo naszą wiedzę o dziejach Śląska w średniowieczu.



DIE GROSSPREUSSISCH-MILITARISTISCHE REICHSGRÜNDUNG 1871. VORAUSSETZUNGEN UND FOLGEN, wyd. H. Bartel i E. Engelberg, red. naukowa R. Weber, Berlin 1971, ss. VII, 669.

Okazały tom studiów ukazał się w związku z setną rocznicą zjednoczenia Niemiec, którą w obu państwach niemieckich przypominano licznymi opracowaniami i artykułami. Składa się nań 19 większych i mniejszych prac autorstwa 18 historyków, głównie z Berlina (11 autorów), a ponadto z 6 innych ośrodków. Zgodnie z podtytułem całego wydawnictwa treść artykułów tomu pierwszego dotyczy przesłanek zjednoczenia, gdy w tomie drugim znajdują się jego skutki. Chronologicznie prace dotyczą okresu od rewolucji 1848 r., w niewielu tylko wypadkach sięgając nieco bardziej wstecz. Punkt ciężkości spoczywa na latach sześćdziesiątych, co uznać należy za naturalne. Inna rzecz, że w niejednym wypadku bardzo silnie podkreślona jest cezura 1866 r., która zresztą dla wewnętrznego rozwoju stosunków w Niemczech pod wieloma względami była co najmniej równie ważna, jak przełom 1870/71 r.

Zestaw zagadnień, których dotyczą poszczególne artykuły, jest wcale bogaty. Minęły czasy, gdy historiografia NRD zajmowała się w przeważającej mierze dziejami ruchu robotniczego (omawiana książka tym bardziej jest objawem zmiany, że wiele artykułów oparto na osobnych studiach, np. na pracach habilitacyjnych, bądź stanowią one część większych rozpraw). Mniej więcej tyle samo miejsca, co prace z zakresu historii klasy robotniczej (a więc nie tylko samego ruchu robotniczego), zajmują opracowania z dziejów różnych kierunków mieszczańskich, poczynając od demokratów, a kończąc na narodowych liberałach. Nie brak także omówienia fragmentów z dziejów politycznego katolicyzmu. W czterech wypadkach mamy do czynienia z pracami o charakterze biograficznym (Bismarck, Schulze z Delitzsch, Bucher, Ketteler). Politykę skrajnej prawicy reprezentują artykuły o roli politycznej wojska, choć brakuje opracowania o konserwatystach przynajmniej dwóch głównych kierunków, tak ważnych dla zagadnienia zjednoczenia Niemiec. Dość wyraźne jest także ograniczenie się do terenu samych Niemiec, zaledwie o jednym z artykułów można powiedzieć, iż dotyczy w znacznej części historii międzynarodowego ruchu robotniczego, a inny zajmuje się stanowiskiem emigrantów niemieckich w Stanach Zjednoczonych. Pominęta została całkowicie sytuacja dyplomatyczna Niemiec i wokół Niemiec w Europie.

Przy różnym charakterze prac niewątpliwie przewagę posiada analiza nad syntezą. Przykładem może być obszerna rozprawa o tworzeniu się klasy robotniczej Lipska, która na podstawie bogatych materiałów archiwalnych przedstawia tylko fragment zagadnienia (pochodzenie społeczne trzech grup pracowników w latach 1827—1867). Ale i gdy jest mowa o wzajemnym stosunku politycznego katolicyzmu i mieszczańskiej demokracji. Autor ograniczył się przede wszystkim do samej Bawarii, a inny Autor przy przedstawianiu gospodarczych poglądów tychże demokratów wziął pod uwagę z wielu lokalnych ośrodków bardzo rozczłonkowanego kierunku tylko kilka. Zyskuje na tym gruntowność wykładu, choć czasem rozważania są dość drobiazgowo. Niekiedy dostęp do materiałów źródłowych spowodował ograniczenie się z góry tylko do pewnego terytorium, zwłaszcza do Saksonii.

Gdy o tę podstawę źródłową chodzi, mniej więcej jedna trzecia część autorów dysponowała materiałami archiwalnymi, inni opierali się głównie na źródłach drukowanych, wśród których na pierwszym planie wymienić należy publicystykę, zwłaszcza prasę, i sprawozdania parlamentarne.

Jak często w podobnych wydawnictwach, zasadniczy temat — geneza odgórnego zjednoczenia Niemiec — nie zawsze występuje z jednakową siłą; można też książkę określić jako szkice z dziejów Niemiec i Prus okresu 1848—1870. Przy ogólnie biorąc polemicznym tonie wobec historiografii zachodnioniemieckiej, pojawia się już także zróżnicowanie istniejących tam kierunków. Odgraniczając zaś od siebie kierunki polityczne w Niemczech w połowie XIX w., Autorzy szczegółowo opisują zwłaszcza kierunki mieszczańskie, dostrzegając na ich lewicy, wśród demokratów, których nie chcą traktować jako lewicy liberalizmu, wiele elementów postępowości. Najostrzejszy ton obok stosunku do skrajnej prawicy, utrzymał się wobec politycznego katolicyzmu, a także — gdy chodzi o stosunki wewnątrz ruchu robotniczego — wobec lassalczyków.

*Adam Galos*

W. Zieliński, POLSKA I NIEMIECKA PROPAGANDA PLEBISCYTOWA NA GÓRNYM ŚLĄSKU, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, ss. 255.

Autor podjął węzłowy problem w swojej rozprawie doktorskiej. Aż dziw bierze, że temat o tak zasadniczej wadze dopiero teraz doczekał się opracowania. I to dobrego — dodajmy od razu. Przedmiotem pracy są „zagadnienia polskiej i niemieckiej propagandy przedplebiscytowej”, stanowiące ciągły element „kształtowania postaw społeczeństwa górnośląskiego w okresie od zakończenia I wojny światowej aż po dzień plebiscytu” (s. 5). Praca składa się z trzech części. W pierwszej omówiona została sytuacja polityczna na Górnym Śląsku, tworzenie polskiego i niemieckiego bloku politycznego oraz aparatu plebiscytowego; w części drugiej poddano analizie środki, a w części trzeciej — treść propagandy plebiscytowej. Baza źródłowa pracy jest szeroka i wszechstronna. Wykorzystano przede wszystkim polskie i niemieckie archiwalia z licznych zespołów i archiwów; przeprowadzono też szczegółową kwerendę w prasie polskiej i niemieckiej. Poza tym Autor zanalizował ówczesne druki propagandowe, a wreszcie sięgnął do bogatej literatury historycznej dotyczącej okresu plebiscytu i powstań śląskich. Praca zaopatrzona została w kilka aneksów, obrazujących zagadnienia szczegółowe, jak np. wyniki spisu ludności z 1910 r., wyniki wyborów komunalnych z 9 XI 1919 r., wyniki plebiscytu, liczebność partii i organizacji, schematy organizacyjne i obsady personalne niektórych związków i instytucji (brak organizacji niemieckiego komisariatu plebiscytowego w Katowicach) oraz zestawienia tytułowe polskiej i niemieckiej prasy górnośląskiej.

Przyjrzyjmy się podstawowym ustaleniom Autora. Stwierdza on, że polska propaganda plebiscytowa nie wykorzystwała w maksymalnej mierze tych skromnych możliwości poruszania problematyki społecznej, z jakich można było w aktualnej sytuacji skorzystać przez prezentowanie postępowych przemian zachodzących w Polsce („w publikacjach dominował nadal ton, który określić można „byłoby skrótem: »Bóg i Ojczyzna«” — s. 229). Kierownictwo polskiej akcji w sposób ogólnikowy jedynie operowało zapewnieniami o ludowej rzekomo Polsce, co spotykało się z demaskatorską krytyką ze strony niemieckiej, która poświęcała więcej uwagi reformom społecznym, szermując argumentacją o radach zakładowych i postępowym ustawodawstwie pracy. Strona polska położyła szczególny nacisk na rozbudowę akcji kulturalno-oświatowej, uzyskując w tej dziedzinie podziwu godne wyniki. Słabością natomiast był brak powszechnej polskiej organizacji plebiscytowej o analogicznym profilu, jaki reprezentowały po niemieckiej stronie Vereinigte Ver-

bände Heimattreuer Oberschlesier (VVHO). Waga i skuteczność polskiej propagandy plebiscytowej okazały się bez mocy przekonywającej w stosunku do tej ludności, która nie posiadała w pełni skryształizowanej polskiej świadomości narodowej, gdyż niemiecka propaganda dość skutecznie operowała stereotypami o „polskiej gospodarce”, biedzie i zacofaniu Polski w stosunku do Niemiec. Nie oznacza to oczywiście, by można było w ogóle odmówić celności polskiej propagandzie, gdyż spowodowała ona dojrzewanie polskiej świadomości narodowej u wielu Górnoszlązaków, przeciągnęła część wahających się na polską stronę i zapoczątkowała proces integracji społeczeństwa górnośląskiego z narodem polskim. Autor doszedł również do przekonania, że podstawowa różnica między polską a niemiecką propagandą tkwiła „w zasadniczych założeniach, o ile bowiem propaganda polska wyrażała dążenia mas śląskich, to niemiecka reprezentowała interesy zaborczego imperializmu niemieckiego, chęć ponownego podporządkowania mas śląskich i wyzyskiwania ich tak pod względem społecznym, jak i narodowym” (s. 233). W związku z tym zastosowano w niemieckiej agitacji arsenał środków, nie liczących się z rzeczywistością i nie odpowiadających prawdzie. Jeżeli te podstawowe tezy książki jako dobrze udokumentowane nie wzbudzają sprzeciwu, to jednak rodzą się kwestie o charakterze dyskusyjnym, a nawet zagadnienia zgoła wątpliwe. Dotyczy to przede wszystkim końcowej daty dla rozpatrywanego problemu. Autor przyjął termin 20 III 1921 r. w przekonaniu, że z tym dniem wprawdzie „akcja propagandowa nie ustała, przybrała jednak zgoła inny charakter, gdyż adresowana była już nie do społeczeństwa górnośląskiego, lecz do wszystkich państw decydujących o dalszych losach obszaru plebiscytowego” (s. 7). Wydaje się, że jest to zbyt uproszczenie sprawy. Nadal bowiem istniały te same organy propagandowe po obydwu stronach i w dalszym ciągu aktywne były one w ciągu co najmniej trzech okresów: między plebiscytem a wybuchem III powstania, kiedy chodziło o interpretację wyników plebiscytu, a Niemcy wysunęli tezę o niepodzielności obszaru plebiscytowego; w okresie III powstania, kiedy obie strony wiodły spór o charakter ruchu zbrojnego; wreszcie po likwidacji powstania, kiedy toczyła się walka o najkorzystniejsze dla każdej ze stron zasady podziału terenu plebiscytowego. Adresatem tej agitacji były nie tylko instancje międzynarodowe, lecz również miejscowe społeczeństwo, w którym usiłowano wywołać nastroje sprzyjające jednemu z obydwu walczących partnerów. Niezupełnie jasno przedstawił W. Zieliński swoją koncepcję w sprawie ustalenia, kto w obozie niemieckim odgrywał kierowniczą rolę w propagandzie plebiscytowej. Raz jest to Freie Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens (s. 22; czy ono rzeczywiście powstało „w ostatnich tygodniach I wojny światowej”?); potem mówi się o kierowniczej roli przemysłowców” (s. 23); następnie Autor twierdzi, że „Wolne Stowarzyszenie nie odegrało roli koordynatora niemieckiej akcji” (s. 46) i w oparciu o konstatację T. Jędruszczaka gotów jest przypisać tę rolę Komitetowi Śląskiemu (Schlesischer Ausschuss) wraz z jego poprzednikami (s. 47). Wreszcie konkluduje, że były dwie niemieckie centralne organizacje: Komitet Śląski i VVHO (s. 47). Rzecz warta jest bliższego zbadania, gdyż ostatnio pojawiła się teza, iż głównym związkiem inspirującym i wiodącym był Deutscher Schutzbund für das Grenz- und Auslandsdeutschum<sup>1</sup>. Nasz Autor nie potrafi się jednak zdecydować: na s. 62 jeszcze kierowniczą rolę miał pełnić Komitet Śląski, ale na s. 63 „czołowa rola jednak przypadła” już VVHO, co — obok niekonsekwencji Autora — świadczy wyraźnie o konieczności przebadania zjawiska.

<sup>1</sup> F. Biały, K. Fiedor, *Strona niemiecka wobec powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku w latach 1918—1939* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XXVII, 1972, nr 1, s. 61).

Bardzo dyskusyjna i wątpliwa jest teza Autora, jakoby po I wojnie światowej Centrum straciło na Górnym Śląsku wpływy na rzecz SPD. Nie widzę żadnych dowodów na poparcie tej tezy. Przeciwnie — na czele prowincji górnośląskiej i rejencji opolskiej stoją ludzie Centrum (J. Bitta); w wyborach do Sejmu Pruskiego z 26 I 1919 r. Centrum zdobyło 49,26% głosów i 11 mandatów, gdy SPD uzyskała jedynie 29,7% głosów i 7 mandatów; w wyborach do Reichstagu z 19 I 1919 r. Centrum otrzymało 48,4% głosów i 8 mandatów, gdy SPD musiała się zadowolić 32,7% głosów, nie wprowadzając do konstytuandy ani jednego deputowanego<sup>2</sup>. Tak więc przedwojenna hegemonia Centrum utrzymała się na Górnym Śląsku i nie została nigdy zagrożona przez SPD, o czym świadczy zresztą liczba członków tych partii, podana przez Autora na s. 241. W bardzo uproszczony sposób W. Zieliński usiłuje przedstawić jednolitość niemieckiego obozu na Górnym Śląsku, a w szczególności współpracę SPD z obozem nacjonalistycznym. Autor posłużył się w charakterze dowodu cytatem z książki A. Targa, co oczywiście niczego nie wyjaśnia. W rzeczywistości między poszczególnymi partiami niemieckimi trwały bezustanne tarcia, o czym świadczą choćby perypetie ich współpracy w 1919 r. 23 VII 1919 r. udało się wprawdzie utworzyć zespół roboczy dla przygotowania plebiscytu (Arbeitsgemeinschaft zur Vorbereitung der Volksabstimmung), złożony z przedstawicieli Centrum, SPD, DDP i DNVP<sup>3</sup>, a w kilka dni później — 31 VII 1919 r. — zespół przekształcono w „Oberschlesische Arbeitsgemeinschaft für die Interessen Oberschlesiens (OAI), ustalając jego liczebność na 15 osób i wykluczając zeń przedstawicieli DNVP<sup>4</sup> (notabene: nazwa i data powstania tego ciała porozumiewawczego zostały przez Autora podane niewłaściwie, s. 46). Prezydent rejencji pozytywnie ocenił utworzenie OAI, widząc w nim początek konsolidacji niemieckiego obozu<sup>5</sup>, ale już 6 VIII 1919 r. doszło na kolejnym posiedzeniu OAI do scysji między przedstawicielami Centrum i SPD, wobec czego 14 sierpnia Centrum opublikowało oświadczenie, konstatujące wystąpienie tej partii z OAI, który to zespół tym samym przestał istnieć<sup>6</sup>. Przedmiotem sporu stała się kwestia uzyskania przez Górny Śląsk szerszej autonomii w formie bądź statusu kraju związkowego w Rzeszy, bądź prowincji w ramach Prus. Dopiero po wydaniu ustawy o utworzeniu prowincji górnośląskiej (14 X 1919) doszło do ponownego zbliżenia między Centrum a SPD na konferencji wrocławskiej 14 XI 1919 r., kiedy to postanowiono utworzyć międzypartyjny komitet jako kierowniczy organ propagandowy. Na bazie osiągniętego porozumienia nie odbudowano wprawdzie OAI, niemniej jego miejsce zajął tzw. Interparlamentarischer Klub z siedzibą w Katowicach, który stanowił rodzaj luźniejszego porozumienia międzypartyjnego oraz forum wymiany poglądów na temat sposobów i środków działania, pozbawiony był jednak egzekutywy i prawa podejmowania wiążących uchwał<sup>7</sup>. W sumie — żeby zostać dobrze zrozumianym — chodzi o to, by obóz

<sup>2</sup> M. Orzechowski, *Wyniki wyborów do Parlamentu Rzeszy i Sejmu Pruskiego na Śląsku w latach 1919—1933* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. VII, 1966, s. 469, 471, 494, 497).

<sup>3</sup> „Oberschlesische Mitteilungen”, nr 168, 24 VII 1919.

<sup>4</sup> „Kattowitzer Zeitung”, nr 190, 1 VIII 1919; „Oberschlesischer Kurier”, nr 174, 1 VIII 1919.

<sup>5</sup> AP Wrocław, RO BP 325, s. 10, Prezydent rejencji opolskiej do pruskiego MSW, 1 VIII 1919.

<sup>6</sup> „Schlesische Zeitung”, nr 397, 14 VIII 1919; „Breslauer Morgenzeitung”, nr 215, 15 VIII 1919; „Germania”, nr 368, 14 VIII 1919.

<sup>7</sup> AP Wrocław, RO BP 325, s. 179, CRL do prezydenta rejencji opolskiej, 17 XI 1919; tamże, s. 185, Prezydent policji w Katowicach do prezydenta rejencji opolskiej, 8 XII 1919.

niemiecki widzieć w stanie zróżnicowanym i by nie przenosić skrajnie nacjonalistycznych postaw i ocen spod znaku DNVP na centrowe i lewicowe kręgi niemieckie. O starciach zresztą między prasą centrową a socjaldemokratyczną pisze Autor na s. 137.

Nie sądzę, by można było mówić w odniesieniu do części ludności górnośląskiej jako o grupie poczuwającej się „równocześnie do dwóch narodowości: polskiej i niemieckiej” (s. 13). Była to raczej grupa indyferentna pod względem narodowym, nie uważająca się ani za Polaków, ani za Niemców. Niejasno przedstawiona została przynależność partyjna W. Korfantego, który figuruje w książce jako endek, chadek, a nadto „zbliżony” jest do NPR (s. 31—32). Widzę też pewną niekonsekwencję między stwierdzeniem na s. 122, że „koniec 1919 r. zamyka jeden etap w dziejach prasy górnośląskiej”, a konstatacją na s. 123, że „trudno wyznaczyć jakkolwiek ścisłą cezurę periodyczną ograniczającą etapy rozwoju prasy na Górnym Śląsku w okresie plebiscytu”. Kilka szczegółów dotyczących „Kreuzburger Zeitung” i „Kreuzburger Nachrichten” (s. 124) zawiera niewykorzystana praca H. Menza<sup>8</sup>. Zawartość prasy plebiscytowej omówiono zbyt skąpo; do rozwinięcia szczególnie nadaje się kwestia zróżnicowanego operowania argumentacją przez obydwie strony (s. 140). Sporo nazwisk nie zostało opatrzonych imionami (s. 128), niektóre z nich podano w zniekształconej postaci (Rumun — s. 126, Tschauder — s. 244); Bitta podpisywał wprawdzie swe publikacje imieniem Leo, ale jako urzędnik pruski używał imienia Josef<sup>9</sup>. Książka nie posiada, niestety, indeksów nazwisk i miejscowości, co utrudnia szybkie odnalezienie poszukiwanych informacji w książce.

W sumie jednak otrzymaliśmy interesujące studium analityczne o dużej wartości poznawczej. Szkoda, że Autor nie zdołał wykorzystać literatury z lat 1970—1971. Przeszkodził mu w tym zapewne nasz cykl wydawniczy, który ma tendencje do wydłużania się ponad wszelkie racjonalne granice.

Franciszek Hawranek

J. Pabisz, WALKA KLASY ROBOTNICZEJ WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO W OKRESIE WIELKIEGO KRYZYSU GOSPODARCZEGO, Katowice—Kraków 1972, ss. 221.

Położenie ekonomiczne i walka klasy robotniczej Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego nie jest nowym przedmiotem w literaturze naukowej. Większość opracowań dotyczących tej ważkiej problematyki obejmuje okres wcześniejszego rozwoju kapitalizmu. Dokładnie przed 20 laty położenie klasy robotniczej Górnego Śląska doby kapitalizmu stało się jednym z najpilniejszych tematów badawczych młodych pracowników naukowych Zakładu Historii Śląska PAN we Wrocławiu kierowanego przez prof. E. Maleczyńską, a następnie przez prof. K. Popiołka. Niemal równolegle podobną tematykę badawczą zapowiadał zespół skupiony wokół prof. S. Wysłoucha, kierownika Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego w Uniwersytecie Wrocławskim. Plonem wieloletnich badań było wiele publikacji dotyczących m. in. położenia robotników w kapitalistycznym przemyśle śląskim, walk straj-

<sup>8</sup> H. Menz, *Die Gründung der „Kreuzburger Nachrichten“*. Aus der Heimat, t. I, Kluczbork b. r. w., s. 124—128; por. też: *Udział ziem dorzecza górnej Prosnicy w plebiscycie i powstaniach śląskich*, Opole—Wieluń 1971, s. 41.

<sup>9</sup> C. Horkenbach, *Das Deutsche Reich von 1918 bis Heute*, Berlin 1930, s. 91, 642.

kowych, polityki socjalnej i polityki górnośląskich zrzeszeń przemysłowców, losów prawa pracy i zagadnień rynku pracy. O ile wyraźny postęp można odnotować w dziedzinie badań obejmujących XIX w., o tyle jednak trudno nie dostrzec luk i niedostatków w pracach badawczych nad okresem bezpośrednio poprzedzającym wybuch I wojny światowej, nad okresem wojny oraz lat kryzysu ekonomicznego 1929—1933.

Badania J. Pabisza wypełniają dotkliwą lukę w naszej wiedzy o okresie wielkiego kryzysu, a ściślej o walce klasy robotniczej woj. śląskiego z lat 1929—1935. Choć temat badań wykracza poza ramy kryzysu ekonomicznego, to jednak w pełni celowe wydaje się również spojrzenie na walkę robotników w latach 1934—1935, gdyż ówczesna jej forma stanowiła pewnego rodzaju kontynuację walk prowadzonych w okresie nasilenia kryzysu. W dodatku wygasanie kryzysu ekonomicznego wcale nie odbiło się od razu na spadku nasilenia ruchu strajkowego. Stąd przyjęcie rozpiętości czasowej 1929—1935 wydaje się uzasadnione.

Pracę napisano w oparciu o szeroką kwerendę archiwalną, przeprowadzoną w wielu zespołach i ośrodkach. Wykorzystano w niej zasoby m. in. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Zakładu Historii Partii KC PZPR, Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Katowicach i jego Oddziałów Terenowych w Gliwicach i Pszczynie, Archiwum Państwowego Województwa i Miasta Wrocławia oraz Archiwum w Tarnowskich Górach. Uwzględniono w niej też materiały sprawozdawcze i statystyki urzędowe, wspomnienia, pamiątki oraz obszerną literaturę traktującą o latach 1929—1935. O zasadniczej wartości pracy przesądziły wprawdzie bardzo bogate źródła archiwalne oraz ich umiejętne odczytanie przez Autora, jednak wybór i ograniczenie literatury (do lat objętych badaniami, 1929—1935) nie wydają się przekonywające. Niezrozumiałe jest pominięcie wyników badań H. Zielińskiego odnoszących się do położenia i walki górnośląskich robotników w latach 1918—1922, prac K. Popiołka (i innych zresztą autorów) o położeniu górnośląskiej klasy robotniczej doby kapitalizmu, prac dotyczących polityki i ustawodawstwa socjalnego Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego z przełomu XIX i XX w., tym bardziej że zreby tego ustawodawstwa przetrwały podział Górnego Śląska i obowiązywały w woj. śląskim w okresie międzywojennym, czy wreszcie prac dotyczących losów robotników oraz stosunków politycznych w sąsiedniej rejencji opolskiej. Zawężenie literatury do omawianego okresu musiało odbić się na ocenie struktury gospodarczo-społecznej woj. Śląskiego, położenia robotników w okresie poprzedzającym wielki kryzys, roli i zasięgu ustawodawstwa socjalnego, czy wreszcie na ocenie infiltracji prądów politycznych z sąsiednich Niemiec do Polski.

Porządek referowania tematu przyjęty przez J. Pabisza jest niemal klasyczny. Praca została podzielona na rozdziały i podrozdziały oraz na punkty. Rozdział I Autor poświęcił zarysowo strukturze gospodarczo-społecznej i politycznej woj. śląskiego. Niektóre elementy składające się na strukturę społeczną i polityczną rozwinął w III rozdziale, w którym jest mowa o ożywieniu życia politycznego na Śląsku w latach 1929—1930. Wydaje się, że rozdziały te bez większych szkód dla całości można było połączyć, by w ten sposób uniknąć powtórzeń. Polityczny ruch robotniczy okresu wielkiego kryzysu ekonomicznego rozwijał się poniekąd w warunkach wytworzonych polityczną autonomią woj. śląskiego ze wszystkimi wynikającymi z niej konsekwencjami dla obowiązywania ustawodawstwa, łącznie z normami ustawodawstwa o ochronie robotników oraz ustaw socjalnych sięgających swymi korzeniami lat osiemdziesiątych XIX w. Autor doskonale rozumie rolę tego ustawodawstwa, całość *expressis verbis* jego elementów składowych nie omawia (s. 19, 55—56),

a czytelnika raczej odsyła do fachowej literatury. Zapewne można je było zarysować w I czy w III rozdziale, co ułatwiłoby czytelnikowi zrozumienie postawy sił centrowo-lewicowych w kwietniu 1929 r., występujących „z obroną ustawodawstwa socjalnego na Górnym Śląsku” (s. 56). Trafnie dostrzegł J. Pabisz doniosłość politycznych momentów ruchu strajkowego okresu wielkiego kryzysu ekonomicznego. Innymi słowy — tak należy odczytać Autora — hasła ekonomiczne nie zdecydowały wcale o obliczu strajków, lecz co najmniej równorzędne znaczenie miały postulaty polityczne. Pabisz zalicza do nich: postulaty przywrócenia praw demokratycznych określonych konstytucją marcową, obalenia władzy BBWR, ustanowienia demokratycznych wyborów do sejmu itd. Przekonywająco dowodzi Autor ewolucji haseł i sensu ruchu strajkowego, w którym początkowo, tj. w fazie pomyślnej koniunktury gospodarczej, przeważały żądania ekonomiczne (s. 38—39). Narastanie kryzysu sprzyjało mnożeniu się postulatów politycznych.

O nasileniu i skuteczności walk strajkowych robotników w woj. śląskim zdecydował układ sił politycznych w ruchu robotniczym obok splotu lokalnych warunków społeczno-politycznych. Splot ten przesądził również o radykalizacji ruchu strajkowego (rozdział III i IV). Zróznicowanie układu sił politycznych w woj. śląskim zapewniło pewną przewagę ugrupowaniom burżuazyjnym o orientacji prawicowej na niekorzyść partii robotniczych. Tym też Górnośląski Okręg Przemysłowy różnił się od sąsiedniego Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie rysował się układ sił znacznie korzystniejszy dla robotniczych ugrupowań politycznych. Słusznie podkreśla J. Pabisz, że układ sił wewnątrz ruchu robotniczego przesądził o treści walk strajkowych, nasilających się zwłaszcza w 1932 r. Jeszcze jeden moment uwydatnił Autor bardzo trafnie, mianowicie wzrost bezrobocia na tle zmian w życiu gospodarczym woj. śląskiego (rozdział V) oraz nasilenie walk bezrobotnych. Właśnie w tych wystąpieniach najsilniej wyrażały się radykalne społeczne antagonizmy i tendencje rewolucyjne, wspierane i kierowane przez komunistów.

Zaletą narracji J. Pabisza jest jej zwięzłość. Z ogromnego materiału archiwalnego wydobyl niezmiernie cenne elementy walki obronnej robotników zarówno podczas wzrostu kryzysu, jak i w okresie jego przesilenia i kształtowania się jednolitego frontu. Zgodzić się można z twierdzeniem, że nasilenie kryzysu obfitowało w nowe formy obrony, do których Autor skłonny jest zaliczyć strajki okupacyjne typu włoskiego, łączące w sobie okupację miejsc pracy (lata 1929—1935). Zastrzega przy tym, że tego rodzaju strajk znany był w kopalni „Scharley” w 1873 r., jednak w omawianym okresie „robotnicy śląscy nie nawiązywali do tak odległych w czasie wydarzeń” (s. 122). Tylko po części można przychylić się do poglądu Autora. Nie wydaje się bowiem, by bogate doświadczenia walk strajkowych górnośląskiej klasy robotniczej końca XIX i początków XX w. nie wywarły wpływu na metody i formy walk z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XX w. Szkoda, że nie zbadano bliżej tradycji strajków z lat 1889—1891, 1912—1913, czy wreszcie z końca I wojny światowej. Czy strajk okupacyjny nie sięgał rzeczywiście do bogatych tradycji strajków górnośląskich? Wydaje mi się, że odpowiedź jest jednak twierdząca. Zaryzykowałbym także twierdzenie, że również strajki solidarnościowe mocno siedzą w tradycji śląskiej końca XIX w. (1889 r.!).

Konflikty społeczne początków lat trzydziestych zbiegły się z infiltracją obcych prądów politycznych z Niemiec. Choć zjawisko to nie wydaje się budzić wątpliwości, to jednak w pracy byłby wskazany pewien umiar w zakresie rozmiarów tej infiltracji. Przesadne wydaje się twierdzenie, że „napór faszyzmu, występujący zwłaszcza od 1933 r., był groźny przede wszystkim dla śląskiej klasy robotniczej”. Nie jestem przekonany o słuszności takiego poglądu. Nie sposób przecież identyfi-

kować faszyzmu z ideologią klasy robotniczej (notabene nie chodzi o faszyzm, ile o narodowy socjalizm). Mordy popełniane przez narodowych socjalistów na przeciwnikach politycznych na sąsiednim Śląsku Opolskim (casus Potępa) nie przyczyniły się bynajmniej do wzrostu autorytetu partii NSDAP i jej ideologii w środowiskach robotniczych. Bardziej podatne były raczej sfery drobnomieszczańskie, co w sposób dostateczny zostało już udokumentowane w nowszej literaturze. Z rezerwą trzeba przyjąć kolejne twierdzenie Autora, który utrzymuje, że przejęcie władzy (a nie „przewrót”!) przez narodowych socjalistów w Niemczech „najsilniej, przynajmniej w pierwszej fazie, odczuła polska ludność województwa” (s. 156). Przydałyby się tu przykłady uzasadniające opinię Autora w odniesieniu do wydarzeń na Śląsku w 1933 r. aż po moment ogłoszenia deklaracji o niestosowaniu przemocy ze stycznia 1934 r. Przydałoby się uściślenie rąm recepcji ideologii narodowego socjalizmu w woj. śląskim, gdyż w kilku miejscach pracy mowa jest o przeciwstawianiu się „wpływowi faszyzmu”, o wystąpieniach przeciwko „faszyzmowi w Sejmie Śląskim” (s. 170), a zaledwie w jednym miejscu Autor identyfikuje faszyzm (ściślej — narodowy socjalizm) z antykomunizmem, solidaryzmem społecznym (?) i kultem przywódców. Za nieścisłości terminologiczne i niezbyt precyzyjne określenie infiltracji myśli politycznej narodowych socjalistów nie można oczywiście wyłącznie winić Autora. Niedostatki te wypływają raczej z braku prac traktujących o myśli politycznej okresu międzywojennego. Myśli tej nie poświęcił większej uwagi, gdyż to wykraczałoby poza ramy tematu. Autorowi chodziło raczej o sformułowanie wniosku, że narastanie naporu prawicy w latach trzydziestych, wspartego ideologią pravicową infiltrującą z zewnątrz, napotykało postępującą radykalizację ruchu robotniczego w woj. śląskim. Jej wyrazem były nowe formy walki strajkowej.

Można wyrazić przekonanie, że praca J. Pabisza zajmie trwałą pozycję w literaturze poświęconej ruchowi robotniczemu doby kapitalizmu na Śląsku. O jej dużej wartości zdecydowały wykorzystane archiwalia. Metoda badań J. Pabisza winna być wskazówką dla badaczy nowoczesnych ruchów społecznych.

Karol Jonca

H. Michel, LA GUERRE DE L'OMBRE. LA RÉSISTANCE EN EUROPE, Éditions Bernard Grasset, Paris 1970, ss. 420.

Mimo niewątpliwego bogactwa literatury historycznej i pamiętnikarskiej poświęconej dziejom okresu II wojny światowej i ciągle nieustającego zainteresowania badaczy wszystkich krajów europejskich tym zagadnieniem nadal odczuwa się dotkliwy brak opracowań syntetyczno-przekrojowych podejmujących próbę przeanalizowania przebiegu wydarzeń i niektórych procesów w skali całej Europy bądź też jej poszczególnych regionów. Stąd z ogromnym zainteresowaniem zarówno ze strony historyków, jak i szerokiego grona czytelników spotkała się ostatnio opublikowana książka francuskiego naukowca H. Michela, badacza problematyki II wojny światowej i autora kilku znanych i poczytnych prac z tego zakresu<sup>1</sup>, poświęcona niezwykle frapującym kwestiom ruchu oporu w Europie w okresie okupacji hitlerowskiej. Próba wyczerpującego przedstawienia tak szeroko zakrojonego problemu

<sup>1</sup> Na uwagę zasługują tutaj takie prace, jak *Histoire de la Résistance française*, Paris 1969; *Les Mouvements clandestins en Europe*, Paris 1965; *La seconde guerre mondiale*, t. I—II, Paris 1968—1969.



wymagała od Autora uwzględnienia wielu elementów składających się na obraz podobnych procesów zachodzących w różnym czasie, z innym natężeniem, w odmiennych zupełnie warunkach i w różnych regionach naszego kontynentu, a związanych w bezpośredni sposób z ruchem oporu. Wachlarz uwzględnionych czynników był w decydującej mierze uzależniony od stanu osiągnięć literatury historycznej poświęconej okresowi okupacji hitlerowskiej w poszczególnych krajach europejskich; był również podporządkowany subiektywnemu odczuciu Autora i dokonanego przez niego wyboru. Najlepszym odbiciem zakresu problematyki poruszonej przez Michela jest konstrukcja całości książki.

Recenzowana praca została podzielona na pięć zasadniczych części, które z kolei dzielą się na rozdziały i podrozdziały. W części pierwszej zatytułowanej „Między okupantem a sojusznikiem” (s. 21—73) Autor przedstawił zagadnienia wstępne nawiązujące ogólne tło europejskiego ruchu oporu. Znalazły się tutaj takie problemy, jak okupacja i eksploatacja Europy przez hitlerowców (rozd. I, s. 23—37), kolaboracjoniści i podejmowane przez okupanta próby pozyskania do współpracy różnych grup społecznych podbitych narodów (rozd. II, s. 39—51), czy też walki Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii z Niemcami i opozycja antyfaszystowska postępowych sił włoskich i niemieckich (rozd. III, s. 53—73). W części drugiej Autor scharakteryzował narodziny i organizację tajnego ruchu oporu przeciwko hitlerowcom (s. 75—141), przy czym głównym tematem tej części pracy była kwestia pierwszych przejawów walki z okupantem (rozd. I, s. 79—93), propagandy antyhitlerowskiej (rozd. II, s. 95—109), siatki organizacyjnej ruchu oporu i jego łączności z ośrodkami dyspozycyjnymi w Wielkiej Brytanii (rozd. III i IV, s. 111—141). Niezwykle interesującym fragmentem pracy jest część trzecia poświęcona kwestiom składu społeczno-politycznego uczestników europejskiego ruchu oporu (s. 143—209). Michel omówił tutaj zachowanie się poszczególnych klas społecznych wobec ruchu oporu, stanowisko poszczególnych partii politycznych (rozd. I i II, s. 147—177), poświęcił również osobny rozdział na przedstawienie komunistycznego ruchu oporu (IV, s. 195—204). Aneksem do tej części pracy jest próba przedstawienia chociaż w ogólnych zarysach udziału kobiet w walce z okupantem hitlerowskim (s. 106—209). Część czwarta, nosząca tytuł „Walka w stu różnych odmianach”, została poświęcona przedstawieniu właściwej walki zbrojnej antyfaszystowskiego ruchu oporu w Europie. W czterech osobnych rozdziałach zobrazowano kwestię sabotaży, napadów, spisków, a wreszcie również siły i ducha walki z okupantem. Sprawom walki zbrojnej poświęcona została również ostatnia, piąta część omawianej pracy, zatytułowana „Armia cienia”, w której Autor omówił ostatnie miesiące zmagania z faszystowskim okupantem w krajach europejskich. W tej części też zobrazowano walki zbrojne partyzantów jugosłowiańskich, radzieckich i francuskich (rozd. I, s. 286—310), przygotowania do przejęcia władzy w okupowanych krajach (rozd. II, s. 312—333), powstania narodowe, w tym również i powstanie warszawskie (rozd. III, s. 335—354), wreszcie wyzwolenie i odbudowę niepodległych państw narodowych (rozd. IV, s. 356—373). Praca została uzupełniona ogólnymi wnioskami Autora (s. 375—380), aneksami w postaci mapy Europy w okresie okupacji faszystowskiej i tablicami chronologicznymi, wreszcie indeksem osób, miejscowości i głównych problemów będących podstawą badań Autora.

Wartość książki podnosi dodatkowo jej staranna szata graficzna, żywy, a jednocześnie bardzo przystępny język i wprowadzenie zasady maksymalnego ograniczenia przypisów do koniecznego minimum przy jednoczesnym zaprezentowaniu podstawowej literatury przedmiotu po każdym rozdziale.

To pobeżne z konieczności zaprezentowanie konstrukcji całości książki pozwala

na zorientowanie się w zasadniczych wiązках problemowych poruszonych przez Michela. Niewątpliwie obok zobrazowania samej walki zbrojnej ruchu oporu z okupantem faszystowskim była to kwestia naświetlenia źródeł walki zbrojnej, jej ideologicznych podstaw oraz charakteru. Autor zmierzał do podkreślenia tych charakterystycznych momentów w europejskim ruchu oporu, które świadczyły o nim jako „o walce patriotycznej o uwolnienie swej ziemi rodzimej”, „jako o walce ideologicznej w obronie godności ludzkiej”, wreszcie jako „o wojnie cywilnej” (s. 15—16). Wokół tych trzech cech europejskiego ruchu oporu skupiły się główne rozważania Michela. To świadome ograniczenie zakresu omawianej problematyki nie pozwoliły Autorowi na przedstawienie całego wachlarza niezmiernie istotnych problemów w europejskim ruchu oporu, a przede wszystkim jego wewnętrznych przeobrażeń i dynamicznego rozwoju. Praca czyni często wrażenie statycznej kroniki wydarzeń z dziejów europejskiego ruchu oporu. Autor przytoczył mnóstwo ciekawych, niezwykle barwnych przykładów ilustrujących specyfikę walki partyzanckiej z okupantem faszystowskim<sup>2</sup>, ale jednocześnie zagubił istotę jakościowych przemian w ruchach wyzwoleniczych. Sprawy tej nie rozwiązała treść wspomnianej wyżej trzeciej części książki, pomyślanej raczej jako naszkicowanie statycznego stanu struktury społeczno-politycznej grup partyzanckich i ludzi związanych z ruchem oporu, bez wgłębiania się w istotę ich programów i realnego oddziaływania na ogół społeczeństwa. Traktowanie ruchu oporu jako walki ideologicznej zostało przez Autora ograniczone wyłącznie do konfliktu idei hitlerowskiej z wszystkimi jej przeciwnikami. Doprowadziło to do umieszczenia w jednym obozie partyzantów jugosłowiańskich i polskich z wojskowym spiskiem przeciwko Hitlerowi w lipcu 1944 r. (s. 259—260). W czytelniku wzbudza to uzasadnione wątpliwości. Wiele istotnych momentów europejskiego ruchu oporu umknęło uwagi Autora. Nie wydaje się uzasadnione omalże całkowite pominięcie antyfaszystowskiej walki prowadzonej w specyficznych warunkach obozów koncentracyjnych<sup>3</sup>. Aczkolwiek niewątpliwie walka ta nie przynosiła tak konkretnych efektów, jak zamachy czy likwidacja żołnierzy hitlerowskich, niemniej jednak jej istnienie dowodziło ogromnego hartu tych ludzi i trwania ich na antyfaszystowskich pozycjach ideologicznych.

W pracy odczuwa się wyraźny brak podsumowujących wniosków, które dałyby ogólny obraz konkretnych wyników akcji ruchu oporu w Europie i jego wkładu w przyspieszenie rozgromienia Niemiec hitlerowskich. Autor nie podjął również — jakże zresztą trudnej — próby jakościowej analizy ruchu oporu w odniesieniu do poszczególnych regionów Europy, jego ważności z punktu widzenia strategicznego<sup>4</sup>.

Michel wykorzystał w swej pracy literaturę dostępną jedynie w języku francuskim, angielskim i niemieckim. To dość wąskie, w stosunku do europejskiego ruchu oporu, ograniczenie nie pozwoliło mu na właściwe zarysowanie obrazu antyfaszystowskiej walki w okresie okupacji w wielu krajach europejskich. Opinie Autora o ruchu oporu np. na terenie Związku Radzieckiego, Polski czy Jugosławii

<sup>2</sup> Wśród tych opisów wiele miejsca zajmują przykłady zaczerpnięte z polskiego ruchu oporu. Np. o akcji V<sub>1</sub> i V<sub>2</sub> (s. 123—124), o tajnym nauczaniu (s. 155), o akcji sabotażowej (s. 230), o zabraniu pieniędzy przez AK (s. 237), itp.

<sup>3</sup> Autor wspomina wprawdzie o istnieniu antyfaszystowskiego ugrupowania na terenie obozu w Oświęcimiu (s. 187—189), podkreśla jednak wyłącznie jego słabość i ograniczoną możliwość działania.

<sup>4</sup> Inna winna być ocena działania polskiego ruchu oporu i polskiej partyzantki działającej na bezpośrednim zapleczu frontowym wojsk hitlerowskich, a inna w stosunku do akcji belgijskich czy duńskich antyfaszystów. Sprawa dotyczy m. in. oceny bezpośrednich rezultatów każdej skutecznej akcji grup antyhitlerowskich.

obracają się w kręgu kilku utrwalonych w literaturze zachodnioeuropejskiej opinii nie zawsze odpowiednio udokumentowanych.

Wspomniane wyżej usterki pracy pozwalają na stwierdzenie, iż dynamiczne przedstawienie europejskiego ruchu oporu, jego walki, jego wkładu w zwycięstwo nad faszyzmem i jego wpływu na kształtowanie się przemian ideologiczno-politycznych w społeczeństwach naszego kontynentu w dalszym ciągu oczekuje na wyczerpujące przeanalizowanie. Omawiana książka dokonała w tym kierunku pierwszego bardzo ważnego kroku.

Jan Przewłocki

L. Gelberg, NIEMCY PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ. REFLEKSJE O SYTUACJI PRAWNEJ, Wrocław—Warszawa—Kraków 1971, ss. 119.

Książka L. Gelberga mimo stosunkowo dużego nasycenia naszego rynku wydawniczego problematyką niemiecką jest pozycją, po którą czytelnik sięgnąć może z zainteresowaniem. Autor szybko zareagował na wzrost zainteresowania opinii publicznej zwrotem, jaki dokonał się w polityce zagranicznej NRF, zwłaszcza wobec Polski. Uznanie granicy na Odrze i Nysie, oznaczające pogodzenie się z najważniejszą bodaj konsekwencją klęski poniesionej w 1945 r., wyznacza zarazem istotną zmianę w dotychczasowym stanowisku prawnym Niemiec zachodnich, zmianę, która wystąpiła także w wielu innych kwestiach. Książka L. Gelberga ukazuje całą jej skalę i w tym jest z pewnością ciekawa i aktualna.

W dziewięciu krótkich rozdziałach zawiera ona zwięzłe omówienie oraz analizę najważniejszych kwestii politycznych i prawnych, jakie składały się w minionym 25-leciu na problem niemiecki. Konstrukcja pracy, na pierwszy rzut oka logiczna i zrozumiała dla czytelnika, w trakcie lektury nasuwa pewne zastrzeżenia, ponieważ rozdziały ściśle ze sobą tematycznie związane, np. I i IV oraz II i V, poprzedzielane są innymi. Mankamentem są liczne powtórzenia, które jednak tylko w części kłasić można na karb owych usterek konstrukcyjnych (por. np. uwagi na s. 20 i 30, 33 p. 40 i 44 p. 64, 64—65, 68 i 75, 135—136 i 158—159). Autor wyzyskał bogaty zestaw źródeł, oficjalne dokumenty, wspomnienia, prasę oraz liczne pozycje literatury przedmiotu zarówno z dziedziny historii, jak i prawa międzynarodowego, o której informuje przy omawianiu poszczególnych zagadnień. Wydaje się jednak, że odwoływanie się do A. Bullocka (*Hitler. Studium tyranii*, Warszawa 1969) przy marginesowej uwadze o prowokacji z radiostacją gliwicką, tylekroć omawianej w piśmiennictwie polskim, jest już pewną przesadą.

Rozdział I poświęcił Autor zagadnieniu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, omawiając zarówno genezę aktu z 8 maja i wydarzenia, które go poprzedziły, jak i jego zakres oraz skutki prawne. W tej ostatniej sprawie wypowiedział się on przeciwko pogładowi, że na skutek podpisania bezwarunkowej kapitulacji Niemcy utraciły podmiotowość prawnomiędzynarodową, czyli że przestały być państwem, wskazując przede wszystkim na brak takiego zamiaru po stronie zwycięskich mocarstw. Nie podjął jednak interesującego zagadnienia charakteru tej państwowości niemieckiej w okresie od 8 V 1945 do września—października 1949 r., poprzestając tylko na uwadze, że w literaturze wskazuje się często, iż Niemcy znajdowały się w tym czasie w sytuacji podmiotu „posiadającego zdolność prawną ze stanowiska prawa międzynarodowego, pozbawionego jednak czasowo zdolności do działań prawnych” (s. 21). Nasuwa się tu uwaga, że tego rodzaju „ubezwłasnowolnienie” musiałoby zakładać istnienie działającego podmiotu, czyli że Niemcy musiałyby wówczas po-

siadać działające organy państwowe. Z podobną powściągliwością potraktował też Autor to zagadnienie w rozdziale IV. Wydaje się, że powinien był podjąć próbę bardziej wnikliwej analizy tej „szczególnej, nietypowej, nie spotykanej chyba w domenie stosunków międzynarodowych” (s. 75) sytuacji, w jakiej znalazły się wówczas Niemcy, zwłaszcza że jego słuszne zresztą twierdzenie o dalszym, mimo bezwarunkowej kapitulacji, istnieniu państwa niemieckiego klóci się nieco z podaną na s. 81 definicją państwa.

Rozdział II, zatytułowany „Problem rozczłonkowania Niemiec”, obejmuje nie tylko sam problem, tak jak on się przedstawiał w polityce mocarstw w okresie trwania wojny i tuż po jej zakończeniu, lecz również i rozwój wydarzeń, które w latach następnym doprowadziły do powstania dwóch państw niemieckich. Szczególne znaczenie przypisuje tu Autor decyzjom o podziale na strefy okupacyjne, pisząc, że „po bezwarunkowej kapitulacji Niemiec kraj ten został faktycznie rozbity na części” (s. 30) i że w tych „faktycznie podzielonych Niemczech prowadzona była przez poszczególne mocarstwa w różnych strefach okupacyjnych różna polityka na polu ustawodawstwa, administracji i wymiaru sprawiedliwości. Coraz bardziej zaczęły działać siły odśrodkowe i formalna jedność Niemiec, przewidziana w układzie poczdamskim, nie nabierała realnej treści, lecz zaczęła coraz bardziej przybierać postać iluzoryczną” (s. 31). Pomijając już to, że w Poczdamie — jak to wynika choćby ze zdania Autora na s. 26 — postanowiono utrzymać rzeczywistość, a nie tylko „formalną” jedność Niemiec, nie sposób zapominać, iż na terenie Niemiec wytyczono 4 strefy okupacyjne, powstały zaś tylko dwa państwa niemieckie i że granice pomiędzy strefami mocarstw zachodnich nie przeszkodziły ostatecznie, mimo pewnych trudności czynionych ze strony Francji, w powstaniu NRF. Co prawda, jak to przedstawił Autor, w okresie wojny poszczególne wielkie mocarstwa żywiły zamiar rozbicia Niemiec, a myśl o tym towarzyszyła też ich decyzjom o podziale na strefy okupacyjne (por. cytaty na s. 23, p. 2). Ostatecznie jednak zrezygnowały z tego. Późniejsze rozbicie tego kraju na dwa państwa spowodowane zostało „zimną wojną” i głębokim podziałem świata na dwa bloki. Linia tego podziału przebiegała — jak wiadomo — na terenie Niemiec i w tym tylko sensie wcześniejszy podział na strefy okupacyjne zadecydował o ich trwałym rozbiciu. Autor zdaje sobie oczywiście z tego sprawę (rozbicie Niemiec związane jest „w pierwszym rzędzie z kształtowaniem się stosunków międzynarodowych w ostatnim ćwierćwieczu”, pisze nieco enigmatycznie na s. 36), nie zdołał jednak przedstawić tej tezy w sposób konsekwentny i wystarczająco czytelny. W zakończeniu tego rozdziału Autor zwraca uwagę na rolę, jaką w rozbiciu Niemiec odegrały niemieckie partie polityczne, bez których zgody, jak pisze, nie byłoby ono możliwe (s. 42—44), a także, co warto podkreślić, na znaczenie takich czynników, jak występujące w obydwu blokach tendencje integracyjne oraz żywa wśród sąsiadów Niemiec obawa przed ich „ekspansją i wojowniczością”, przed tym, że po zjednoczeniu byłyby znowu potężne (s. 45).

Rozdział III, „Terytorium Niemiec”, zawiera przede wszystkim omówienie kwestii prawnych łączących się z granicą na Odrze i Nysie. Zamknął go Autor przytoczeniem art. 1 umowy między Polską a NRF z 7 XII 1970 r. Wskazując na prawa Polski do tej granicy, Autor pomija zupełnie argumentację historyczną, a opiera je na odpowiedzialności Niemiec za pogwałcenie traktatów międzynarodowych i obowiązku wyrównania w ten sposób szkód spowodowanych ich zbrodniczą polityką w stosunku do narodu polskiego, a „poza tym” na konieczności zapewnienia bezpieczeństwa wschodnim sąsiadom Niemiec. Autor polemizuje w związku z tym z tezami nauki zachodnioniemieckiej, według której jedyną formą odpowiedzialności państwa może być ukaranie winnych i wypłacenie odszkodowania. Zwraca uwagę

stanowisko Autora wobec zarzutu aneksji podnoszonego przez tę naukę pod adresem Polski i ZSRR. Jak wynika z wywodu na s. 57—58, nie odrzuca zasadności tego zarzutu, lecz stwierdza, że współczesne prawo międzynarodowe nie przewiduje absolutnego zakazu aneksji, ponieważ zakaz taki, „równoznaczny z absolutnym zakazem wojny, a więc także wojny obronnej”, stwarzałby tylko zachętę dla potencjalnego agresora, gwarantując mu bezkarność. Wynikałoby z tego, że Autor dopuszcza taką kwalifikację w odniesieniu do zmian terytorialnych zdecydowanych w Poczdamie na rzecz Polski.

Powstaje jednak pytanie, czy dałoby się to pogodzić z uwagami Autora w rozdziale IV — „Niemcy pod okupacją”, na temat deklaracji berlińskiej z 5 VI 1945 r. o objęciu przez wielkie mocarstwa władzy najwyższej nad Niemcami, „włączając w to wszystkie uprawnienia przysługujące rządowi niemieckiemu”. Jak podkreśla, nie oznaczała ona zamiaru aneksji Niemiec, obejmowała jednak prawo dokonania zmiany ich granic (s. 65). K. Skubiszewski określa koncepcję aneksji jako wątpliwą i niejasną tytuł „Natomiast podbój i jego konsekwencja prawna w postaci władzy najwyższej... dały mocarstwom kompetencję do tego, iżby dysponować terytorium niemieckim” (*Zachodnia granica Polski*, Gdańsk 1969, s. 404). Omawiany rozdział pokrywa się w części z rozważaniami na temat bezwarunkowej kapitulacji (rozd. I), w części zaś stanowi ich rozwinięcie. Dotyczy to głównie omówionej przez Autora sytuacji wewnętrznej w poszczególnych strefach okupacyjnych.

Z kolei w rozdziale V pt. „Powstanie dwóch państw niemieckich” kontynuuje Autor problematykę zawartą w rozdz. II, tym razem nie tyle od strony przyczyn rozbicia, ile konkretnych kroków podejmowanych przez mocarstwa okupacyjne (z jednej strony głównie USA, z drugiej ZSRR) oraz współdziałających z nimi niemieckich władz i sił politycznych, które doprowadziły do powstania dwóch państw niemieckich. Omawiając etapy tego procesu, Autor stwierdza, że „jako temporalnie pierwsza” występowała zawsze część zachodnia Niemiec (s. 77), ale kilka stron dalej podaje, iż konstytucję NRD uchwalono 18 III (s. 85), NRF zaś 8 V 1949 r. (s. 79). Rozważania swoje w tym rozdziale kończy Autor wnioskiem, że obydwa państwa niemieckie powstały „z inicjatywy i przy aktywnym poparciu mocarstw okupacyjnych”, a naiwnością polityczną byłby pogląd, iż w warunkach okupacji „powstanie i ukształtowanie się jednego czy drugiego państwa było wynikiem działania wyłącznie sił wewnętrznych i że w związku z tym władza państwowa ma charakter pierwotny, przy jednoczesnym wysuwaniu zarzutów interwencji i mario-netkowości procesowi powstania drugiego państwa niemieckiego” (s. 91). Rozważania Autora zarówno w tej, jak i w innych poruszanych w książce kwestiach, z reguły bardzo skomplikowanych i o dużym ładunku politycznym, cechuje rzeczowy i spokojny ton, a formułowane w niej tezy zachowują godny podkreślenia obiektywizm. Ich egzemplifikacja jest jednak z reguły jednostronna.

W rozdziale VI omówił Autor kwestię roszczeń do wyłącznej reprezentacji Niemiec, z jakimi występowały kolejne rządy NRF, oraz ostateczne fiasko związane z tym tzw. doktryny Hallsteina. Znajdujemy tu interesujący szczegół, że mianowicie również i rząd NRD w pierwszych latach istnienia tego państwa uznawał się za jedynego reprezentanta narodu niemieckiego (s. 95—96). Tytuł następnego rozdziału — „Obecna sytuacja w Niemczech” — pozostaje w pewnej sprzeczności zarówno z zawartą w nim i mocno przez Autora uwypukloną tezą o istnieniu dwóch suwerennych państw niemieckich, NRD i NRF, jak i jego wyraźnym sceptycyzmem co do szans ponownego ich zjednoczenia (patrz zwłaszcza rozdział ostatni). Stawia to raczej pod znakiem zapytania stosowność używania terminu „Niemcy”. Autor poświęcił tu wiele miejsca sprawie rokowań prowadzonych przez rządy dwóch państw

niemieckich na temat ich wzajemnych stosunków. Analizując stanowiska obydwu stron, zwrócił trafnie uwagę na sprzeczność pomiędzy oficjalnym poglądem strony zachodnioniemieckiej, iż NRD nie stanowi dla niej „zagranicy”, a wydawaniem przez sądy Republiki Federalnej wyroków skazujących za zdradę tajemnic na rzecz NRD. Należy żałować, że książka L. Gelberga nie ukazała się o dwa lata później i że Autor nie mógł w niej uwzględnić osiągniętego właśnie przez obydwa państwa niemieckie porozumienia. Z chwilą bowiem, gdy zostanie ono podpisane i ratyfikowane, a NRD i NRF uzyskają status członków ONZ, to co określano jako „problem niemiecki po drugiej wojnie światowej”, stanie się zamkniętą kartą.

Uwagę tę można także odnieść do rozważań na temat problemu Berlina Zachodniego (rozd. VIII). Po ukazaniu się książki były mocarstwa okupacyjne osiągnęły ramowe porozumienie w sprawie statusu miasta. Pozwala to żywić przekonanie, że nastąpi niebawem ostateczne unormowanie sytuacji, o której Autor pisze, że była „niejasna, wyjątkowo kontrowersyjna, brzemienne w ciągłe tarcia i konflikty, nadzwyczaj skomplikowana i jak czasami się wydaje wprost niemożliwa do uregulowania” (s. 122), przy tym — z czego Autor zdawał sobie sprawę — toczące się właśnie rokowania mogły zakończyć się politycznym kompromisem i w „stopniu trudnym do przewidzenia zniweczyć prognozy stawiane w tej kwestii” (s. 120). Utrudniało to, jak pisze, dodatkowo teoretyczną analizę. Obawa zrozumiała, choć wydaje się, idąca zbyt daleko. Polityczny kompromis, który łączy się zwykle z wprowadzeniem nowego stanu prawnego, nie musi sam przez się odbierać wartości teoretycznym wnioskom sformułowanym w odniesieniu do dawnego.

W rozdziale IX rozważa Autor perspektywy zjednoczenia Niemiec. Jak już wspomniano, ocenia je pesymistycznie, upatrując słuszną główną przeszkodę w „biegunowej odmienności struktury społeczno-ekonomicznej obu państw niemieckich” (s. 152), ponadto w fakcie ich przynależności do dwóch przeciwstawnych bloków militarno-politycznych, co — jak pisze — „usuwa z porządku dnia wszelkie marzenia o wszczęciu nawet najskromniejszych kroków ... [wiodących] do przywrócenia jedności państwowej” (s. 152) bez zgody tych bloków (s. 156). I nie posiada z pewnością większego znaczenia okoliczność, o której z przesadnie legalistycznego punktu widzenia wspomina Autor, że mianowicie „jeśli NRD może swobodnie decydować o sprawie zjednoczenia, to NRF poddana jest w tej dziedzinie ograniczeniom wynikającym z art. 2 Układu ogólnego” (s. 153, p. 43).

Poważną przeszkodę widzi Autor także w stale postępującym procesie różnicowania się obydwu społeczeństw niemieckich, a nawet narastania wzajemnej niechęci czy wrogości. Przywiązuje jednak nadmierną wagę do przejawów szowinizmu na zawodach sportowych, w których walczą ze sobą zawodnicy obydwu republik, ponieważ dzieje się to też w czasie zawodów rozgrywanych w ramach tego samego powiatu. Trudno się też zgodzić, choćby przez analogię z pewnymi praktykami, których obiektem nie tak dawno temu był naród polski, z dowodzeniem, iż Niemcy nie stanowią wspólnoty językowej, bo „Fryzowie, Bawarzy i Sasi mówią tak odmiennymi gwarami, że niełatwo uznać ich za ludy mówiące tym samym językiem” (s. 138, p. 5). Również i niektóre argumenty zaczerpnięte z historii Polski bardziej przeczą tezie Autora, niż ją uzasadniają. Przy tym wszystkim nie sposób jednak odmawiać całkowicie racji zdaniu, że „dalsza polaryzacja polityki obu państw niemieckich może po pewnym czasie w określonych warunkach doprowadzić również do ostatecznego rozbitcia narodu niemieckiego na dwa narody” (s. 144).

Na zakończenie trzeba jeszcze z recenzenckiego obowiązku wypomnieć Autorowi pewne błędy lub pomyłki rzeczowe, np. różne daty tych samych wydarzeń, ale

i przyznać, że podjął się opracowania ambitnego, a równocześnie z wielu względów szczególnie trudnego tematu oraz że książka jego wypełnia istotną lukę w dotychczasowej literaturze na tematy niemieckie.

*Adam Basak*

25 LAT PRASY NA ZIEMIACH ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH, praca zbiorowa pod red. A. Wakara, Kraków 1972, ss. 236.

Pozycja ta zawiera osiem powielonych monograficznych opracowań dotyczących prasy poszczególnych wojewódzkich ośrodków wydawniczych na ziemiach zachodnich i północnych w 25-lecie Polski Ludowej 1945—1970. Były one referowane na specjalnej konferencji prasoznawczej, która odbyła się 26 IX 1970 r. we Wrocławiu z okazji 25-lecia wrocławskiego „Słowa Polskiego”, pierwszej na ziemiach zachodnich gazety codziennej. Materiały z tej sesji zebrane w prezentowanej książce wydano w znanej historykom prasy serii „Biblioteka Wiedzy o Prasie”. Doczekały się one druku dzięki wspólnym wysiłkom Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego (znanego z licznych inicjatyw na odcinku badań nad prasą, przyjęły się już np. coroczne sympozja prasoznawcze organizowane jesienią we Wrocławiu z udziałem praktyków i teoretyków dziennikarstwa z całego kraju), Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie oraz Zarządu Głównego RSW „Prasa”. Samą myśl jubileuszowych dyskusji oraz prac nad dziejami prasy podjętą przez środowiska dziennikarskie i naukowe w poszczególnych regionach ziem zachodnich i północnych uważa należy za przedsięwzięcie nader pożyteczne. Można by się tylko zastanawiać, czy w 1972 r. słuszne i sensowne jest łączne traktowanie prasy na ziemiach, które 27 lat temu nazywaliśmy odzyskanymi. Prasa ośmiu województw zorganizowanych na tych ziemiach nie różni się od prasy w pozostałych województwach naszego kraju. Wspólne, a zarazem odmienne aniżeli w innych regionach były społeczno-polityczne i ekonomiczne warunki jej startu na ziemiach zachodnich i północnych oraz funkcje społeczne, jakie miała tu do spełnienia. Ziemie te wróciły do Polski po okresie wielowiekowej niewoli. W warunkach niewoli tylko na Śląsku Opolskim, Warmii i Mazurach oraz na Pograniczu i Kaszubach istniały bogate tradycje polskiego czasopiśmiennictwa. Po wyzwoleniu zachodziły tu szczególnie trudne i złożone procesy społeczne, jak problem współżycia grup dzielących się według pochodzenia regionalnego, problem autochtonów i osadników, różne stereotypy kulturowe, wreszcie w nowej zbiorowości przeważała społeczność wiejska z brakiem nawyku czytania gazet. Zjawiska te, właściwe jeszcze dla lat pięćdziesiątych, dopiero w następnym okresie przestały się w ogóle liczyć. Mimo licznych trudności regiony najbardziej odległe od centrów kulturalnych, Szczecińskie i Wrocławskie, wykazywały wówczas największą aktywność prasową w kraju. Na ziemiach zachodnich występowały też duże niedobory kadry dziennikarskiej i drukarskiej, bardziej też niż w innych regionach Polski zniszczony był przemysł poligraficzny. Żaden z autorów nie wspomniał o studiach dziennikarskich na konspiracyjnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich w Warszawie, który w okresie okupacji kształcił z myślą o tych ziemiach przyszłych dziennikarzy. Nie da się zaprzeczyć, że na świeżo przywróconych Polsce obszarach panował wielki głód słowa polskiego. Prasa od samego początku dobrze służyła sprawie szybkiego ich zagospodarowania, odbudowy i rozbudowy, repolonizacji, integracji regionalnej, narodowej i autochtonizacji nowych ich mieszkańców. Środki masowego komunikowania angażowały i pobudzały inicjatywę społeczną, utrzymywały

poczucie ładu i stabilizacji, umacniały autorytet władzy ludowej, co na ziemiach zachodnich miało specjalne znaczenie. Oto wymowne przykłady publikacji prasowych z tamtych lat: *Gdynia nie będzie nigdy ziemią obiecaną dla nierobów* (Biuletyn Bałtycki z 8 V 1945 r.), *Na zachodzie pustki nie będzie* (Kurier Szczeciński z 11 X 1945 r.), *Polski osadnik wraca na ziemię praojców* (Rolnik Dolnośląski z 1 XI 1945 r.). Społeczne funkcje prasy na ziemiach zachodnich i północnych dobrze ilustruje cytat ze wstępu do recenzowanego zbioru: „Była niemilczącym świadkiem usuwania gruzów z ulic zniszczonych miast, pierwszej orki, siewów i żniw, inauguracji roku akademickiego na wyższych uczelniach i otwierania nowych szkół, akcji osiedleńczej, a wreszcie codziennej roboty w odbudowanych i nowo zbudowanych zakładach pracy” (s. 11). Tak więc prasa okresu powojennego jest wielkiej wagi dokumentacją źródłową.

Autorzy dokonując analizy pism poszczególnych regionów przyjęli — z wyjątkiem autora zarysu prasy olsztyńskiej — te same założenia periodyzacji, które przyjmuje się dla całej powojennej historii prasy polskiej, wydzielając trzy okresy. Pierwszy obejmuje lata 1945—1949, drugi lata 1950—1955/56, trzeci okres popaździernikowy aż do chwili obecnej. Podział taki wydaje się słuszny dla prasy wszystkich regionów, wynika on zarówno z naturalnej szeroko rozumianej ewolucji prasy w nowej rzeczywistości ustrojowo-politycznej, jak i z atmosfery politycznej czasów przed i po październiku 1956 r. Autorzy na ogół mechanicznie ujmują dzieje prasy w trzech wydzielonych okresach bez szerszej (zwłaszcza w niektórych pracach) charakterystyki zewnętrznych cech drukowanych środków informacji (form graficznych, objętości, formatu itd.), jak i ich strony wewnętrznej (gatunki dziennikarskie, cechy publicystyki, stopień odzwierciedlenia opinii wszelkich grup społeczności polskiej itd.).

W latach 1945—1949 następowała stopniowa stabilizacja form graficznych, miejsc druku, składów redakcji i niebywały rozwój ilościowy pism. Dokonywało się różnicowanie treści. Tematyka warunkowana była w dużym stopniu przez aktywną działalność obu partii robotniczych i obu stronnictw chłopskich. W okresie drugim 1949—1956/57 wypracowane zostały dojrzałe formy w zakresie informacji. Wykształcono sporo dziennikarzy, następowała stabilizacja grup typologicznych pism. Merytorycznie tematyka była wtedy słuszna, ale zbyt przesiąknięta ideologią kultu jednostki i wszelkich zjawisk właściwych dla tych lat, jak np. nadmiernego centralizmu we wszystkich dziedzinach życia. Dopiero w okresie trzecim, od października 1956 r., datuje się wszechstronny kontakt prasy z jej odbiorcą. Nie należy oczywiście rozumieć, że ten szeroki kontakt prasa utrzymywała nieprzerwanie do dziś. W latach sześćdziesiątych, w okresie przed grudniem 1970 r., w prasie przeważały mimo wszystko tematy bardziej ogólne i bardziej odległe od zwykłych, codziennych, ale ważnych życiowo dla czytelnika<sup>1</sup>. Najbardziej liczą się dla niego informacje i publikacje mające bezpośrednie znaczenie w jego życiu codziennym, jak usługi, handel, budownictwo mieszkaniowe, płace, komunikacja itd. Dopiero stopniowo od początku 1971 r. stwarzano środkom informacji warunki do właściwego wypełniania ich funkcji społecznych. Prasa powinna w sposób otwarty i ofensywny załatwiać różne słuszne sprawy swoich odbiorców.

Recenzowana pozycja według ogólnej oceny nie spełnia warunków stawianych pracom w pełni naukowym. Jest mimo wszystko laurką dla uczczenia jubileuszu, stąd zawiera ona zbilansowane oceny, często zbyt ogólne, na ogół pozbawione bazy

<sup>1</sup> Patrz W. Masłowski, *Obraz handlu w prasie codziennej* (Zeszyty Prasoznawcze, 1971, nr 3, s. 18).



dokumentacyjnej. Pominięcie — z wyjątkiem autora opracowania prasy olsztyńskiej A. Wakara — materiałów archiwalnych spowodowało, że poszczególne publikacje są tylko podsumowaniem literatury poszerzonym, nie we wszystkich zresztą pracach, o relacje ustne ludzi, którzy tworzyli w okresie powojennym środki informacji na ziemiach zachodnich.

Jak w każdym dziele zbiorowym, tak i w niniejszym określone jego części charakteryzują się zróżnicowanym poziomem naukowym. Zbiór rozpoczyna monografia J. Glenska o prasie opolskiej. Na tym terenie bardzo żywa była polska działalność wydawniczo-prasowa przed 1945 r., która umożliwiała utrzymanie ciągłości życia polskiego. Prasa powojenna organizowana była na pniu bogatej tradycji, np. „Nowiny Opolskie” kontynuowały nawet numerację przedwojennych „Nowin Codziennych”. Często też tworzyli prasę na Śląsku Opolskim w warunkach nowej rzeczywistości ustrojowej, wypełniając ją nowymi treściami, twórcy polskich gazet w Niemczech (np. znany publicysta przedwojenny „Nowin Codziennych” i innych pism Związku Polaków w Niemczech Jan Łangowski). Autor dysponował dość dużą liczbą publikacji odnoszących się do prasy opolskiej po 1945 r. Region ten jest na tym odcinku chyba najlepiej opracowany w zestawieniu z wszystkimi pozostałymi województwami ziem zachodnich i północnych. Będąc w tej dobrej sytuacji, Glensk zaprezentował czytelnikowi dość dokładną charakterystykę rozwoju prasy opolskiej w 25-leciu, zarówno informacyjnej, społeczno-kulturalnej, naukowej i popularnonaukowej, powiatowej, zakładowej i branżowej. Prasa powiatowa stanowiła zjawisko powszechne w całym kraju, zwłaszcza w latach 1953—1955. Poziom miała niski, zawierała przeważnie suchą informację, rzadka i słaba była na jej łamach publicystyka. Trudno się zgodzić, że „Kwartalnik Opolski” jest czasopismem popularnonaukowym.

Prasę dolnośląską opracowała K. Bednarz. Brak jednak w tym omówieniu bogatego we Wrocławiu czasopiśmiennictwa studenckiego, zakładowego, branżowego, popularnonaukowego i naukowego (parę zdań poświęciła Autorka tylko czasopismu historycznemu „Sobótce”). Brakuje również choćby wzmianki o wychodzącym po wojnie we Wrocławiu dzienniku „Arbeiterstimme”, przeznaczonym dla ludności autochtonicznej starszego pokolenia nie znającej języka polskiego. Niewłaściwe są chyba objętościowe proporcje materiału dotyczącego dziejów prasy codziennej i społeczno-kulturalnej w poszczególnych okresach 25-lecia. O ile latom 1945—1949 poświęcono 10 stron, to okresowi 1949—1956, tak ważnemu w powojennych dziejach prasy, tylko jedną stronę, a całemu 14-leciu 1956—1970 — 4 strony. W związku z tym przedstawione dane często muszą budzić u czytelnika niedosyt informacji, dotyczących zwłaszcza nakładów, metod pracy zespołów redakcyjnych, wszelkich akcji społecznych organizowanych przez poszczególne pisma, współpracowników redakcji itd. Dlatego wykład często zawiera wypowiedzi gołosłowne, np. kiedy Autorka pisze, że pisma wrocławskie dużo uwagi poświęcały w okresie powojennym polskim tradycjom ziemi dolnośląskiej. Aż się prosiło wymienić ważniejsze przedsięwzięcia i publikacje oraz wskazać na najbardziej zasłużone na tym odcinku nazwiska popularyzatorów polskości ziemi dolnośląskiej. Należy się również w tym miejscu sprostowanie, że Polpress nie powstał — jak pisze Autorka — w 1946 r. (s. 40). Protoplasta PAP sięga swymi początkami 1944 r., kiedy to powstał z inicjatywy ZPP jeszcze na terytorium ZSRR; od 26 X 1945 r. jako PAP.

Kolejne studium W. Nodzyńskiego traktuje o prasie zielonogórskiej. Na tym terenie duży był udział ośrodka poznańskiego w dziele tworzenia środków informacji. Pierwsze lubuskie pisma, jak „Ziemia Gorzowska” (numer 1 ukazał się 6 VII 1945 r.) czy jej kontynuatorka „Ziemia Lubuska”, wydawane były w Gorzowie

z inicjatywy działaczy i dziennikarzy poznańskich. Do momentu utworzenia w 1950 r. woj. zielonogórskiego kolportowano tu poważną część nakładu prasy wielkopolskiej. Były też próby wejścia na rynek czytelnicy Ziemi Lubuskiej prasy wrocławskiej. Przez krótki okres wydawano tu mutację „Słowa Polskiego”. Wszystkie jednak kroki podejmowane przez środowisko wrocławskie kończyły się niepowodzeniem ze względu na konkurencję Poznania. Własne środowisko dziennikarskie stworzono w Zielonej Górze na początku lat pięćdziesiątych. Do września 1952 r. organ KW PZPR w Zielonej Górze, „Gazeta Zielonogórska”, był mutacją „Gazety Poznańskiej”.

O prasie szczecińskiej pisze dyrektor Instytutu Zachodniopomorskiego w Szczecinie T. Białecki, a o koszalińskiej znany dziennikarz tego ośrodka A. Czechowicz. Autorzy zastosowali te same zasady konstrukcji. Najpierw przedstawili główne tendencje rozwojowe prasy na tle dość szerokiej charakterystyki życia społeczno-ekonomicznego i politycznego Pomorza Zachodniego, następnie dali bardziej szczegółowy zarys jej rozwoju według podziału typologicznego (zwłaszcza w odniesieniu do dzienników, np. „Głosu Koszalińskiego” czy „Kuriera Szczecińskiego”). A. Czechowicz pominął jednak zupełnie prasę zakładową i branżową. Autor ten niepotrzebnie powtórzył na dwu stronach cały materiał dotyczący tworzenia się na Pomorzu Zachodnim polskiej administracji w 1945 r., osadnictwa, stosunków społecznych itd., który przedstawił w swoim szkicu T. Białecki. Koszalińskie wyodrębniło się w osobne województwo w 1950 r. Do tego czasu na całym Pomorzu Zachodnim, a więc łącznie z terenem dzisiejszego woj. koszalińskiego, była wspólna administracja, ukazywały się gazety i czasopisma, których zasięg terytorialny obejmował cały region w znaczeniu historycznym. Niezrozumiałe więc są powtórzenia poczynione przez A. Czechowicza z charakterystyką pism do 1950 r., które omówił w swojej pracy T. Białecki. Natomiast słowa uznania należą się Czechowiczowi za to, że tylko w jego monografii znajdujemy informacje o miejscowych korespondentach pism centralnych, jak „Trybuny Ludu”, „Dziennika Ludowego” czy „Sztandaru Młodych”.

Zbiór zamykają kolejno rozprawy: E. Milewskiego o prasie gdańskiej i A. Wakara o prasie olsztyńskiej. Na Pomorzu Gdańskim już w pierwszych dniach maja 1945 r. rodziły się pisma informacyjne (3 maja „Wiadomości Wejherowskie”, 8 maja „Biuletyn Morski” w Gdyni), które podobnie jak w innych regionach nie zawsze były jeszcze w stanie kształtować opinię publiczną w tak trudnym dla masowych środków informacji okresie powojennym, ale już przez to, że starały się zaspokoić wielki społeczny głód na informację, spełniały rolę ogromnie pozytywną. E. Milewski dokonał dość dokładnej analizy rozwoju prasy codziennej, społeczno-politycznej, naukowej i popularnonaukowej, właściwej oraz bogato reprezentowanej w regionie gdańskim prasy morskiej. W ewidencji czasopism naukowych i popularnonaukowych pominięty został bardzo ambitny pod względem redakcyjnym i naukowym „Rocznik Elbląski”, który od kilku już lat dobrze służy rozwojowi kultury, głównie historycznej, wśród mieszkańców ziemi elbląskiej.

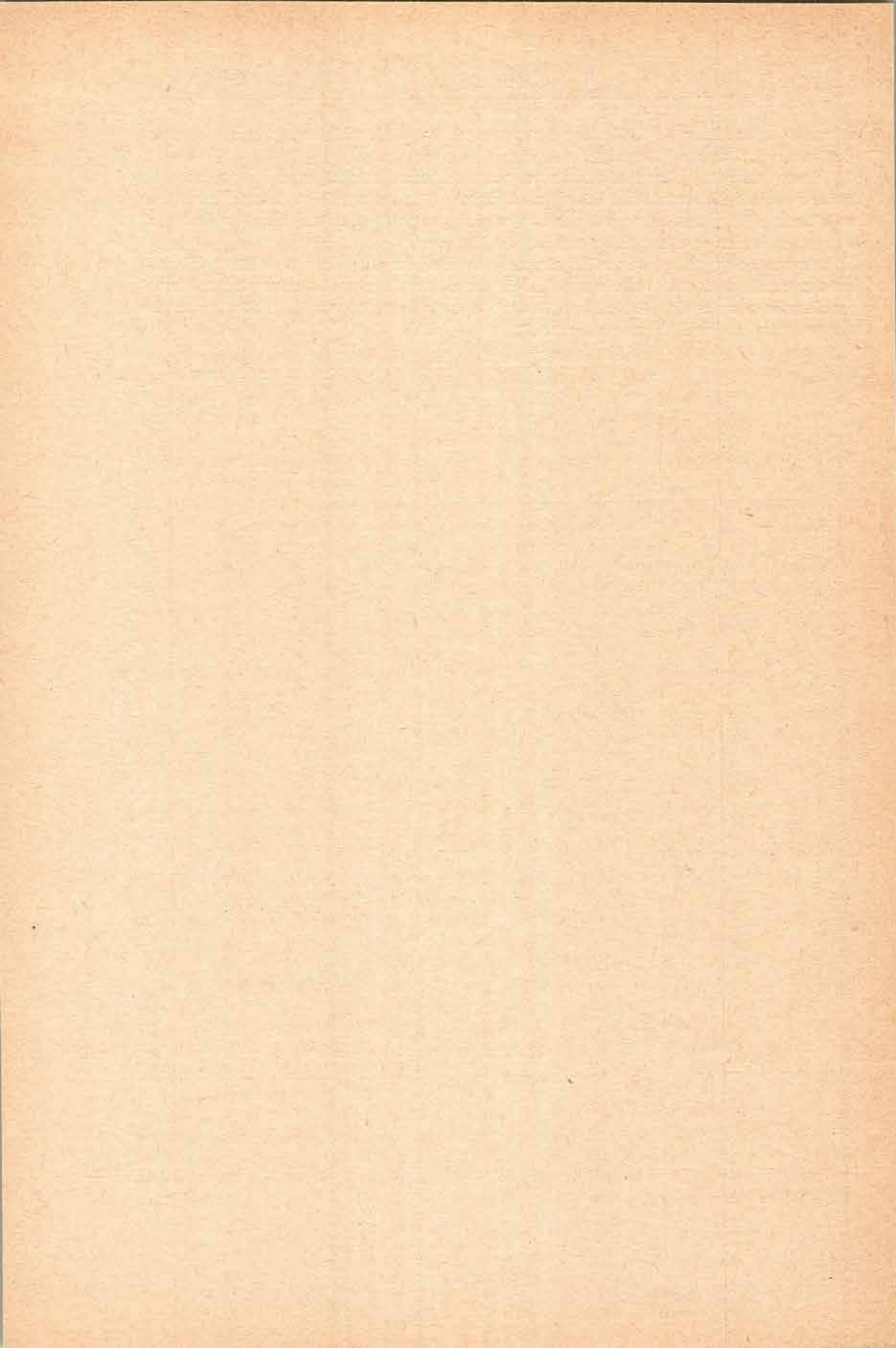
Rozprawa o prasie olsztyńskiej jest chyba najlepiej opracowaną częścią recenzowanej książki. Autor zajął się wszystkimi elementami, które zgodnie z najnowszą metodologią prasoznawstwa winny wchodzić w zakres badań historycznoprasowych. Na szerokie ujęcie tematu pozwoliło Autorowi wykorzystanie licznych źródeł archiwalnych i relacji twórców prasy olsztyńskiej. Wśród ludzi, którzy tworzyli ją w 1945 r., znaleźli się dawni warmińscy i mazurscy działacze. Wakar przyjął inną periodyzację dla zobrazowania powojennych dziejów prasy olsztyńskiej, która — jego zdaniem — jest właściwa, gdyż wynika z ewolucji jej rozwoju w tym regionie. Cezurą był tu m. in. okres 1955—1959, niezwykle płodny w nowe pisma. W 1955 r.

założono wychodzące do dziś, znane poza granicami województwa, pismo społeczno-kulturalne „Warmia i Mazury”.

Pracę zamykają bardzo przydatne przy lekturze książki oraz pożyteczne dla badaczy czasopiśmiennictwa ziem zachodnich i północnych indeksy: czasopism w układzie terytorialnym, alfabetycznym oraz wykaz nazwisk ludzi związanych z prasą ziem, które 27 lat temu wróciły do Macierzy.

Na koniec wypada podkreślić niezbyt dokładną korektę oraz w wielu miejscach brak precyzji w formułowaniu myśli. Np. na s. 48: „Marian Orzechowski na temat problemów niemieckich, Bronisław Pasierb o historii najnowszej”, s. 92: „tematyka spraw przestrzennych i geograficznych”.

*Kazimierz Bobowski*



# Z A P I S K I S P R A W O Z D A W C Z E

A. Bogucki, KOMES W POLSKICH ŹRÓDLACH ŚREDNIOWIECZNYCH (Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, 1971, z. 3).

Celem bardzo ciekawej rozprawy jest wyjaśnienie, jakie znaczenie miał termin „comes” występujący bardzo często w średniowiecznych źródłach polskich. Autor pracowicie zebrał wszystkie wzmianki występujące w naszych źródłach i przeprowadził bardzo szczegółowe studia, porównując ewolucję, jaką termin ten przechodził, zwłaszcza w źródłach polskich i czeskich. Jest to bardzo potrzebne studium, zagadnienie to bowiem jak dotąd opracowane jest jedynie marginesowo. Jedni sądzą, że chodzi tu o tytuł wysokiego urzędnika książęcego okresu feudalnego, inni, że jest to wyrażenie ogólniejsze zastępujące termin „wielmoża” lub zgoła „pan”. Autor dowodzi, że termin „comes”, pochodzenia łacińskiego, oznacza w tym języku towarzysza. Z analizy znajdowanego w źródłach materiału wynika, że oznaczano nim osobę, która była głową regionu lub grodu, potem w ogóle osobę piastującą wysoki urząd. Wreszcie terminem tym określano też ludzi ogólnie szanowanych, chociaż nie piastowały one żadnego urzędu. Wtedy termin ten odpowiadał polskiemu wyrażeniu „włodyka” lub ogólnie „pan”. Najogólniej biorąc, Autor dochodzi do wniosku, że termin „comes” jest wyrażeniem, którego znaczenie ulegało z czasem ewolucji i zależało od czasu i miejsca użycia.

B. T.

Z. Obrzud, POLSKI RUCH TEATRALNY NA GÓRNYM ŚLĄSKU (1862—1918), Wrocław 1972, ss. 142.

Ustalenia oparte na badaniach archiwalnych i wywiadach z żyjącymi jeszcze członkami amatorskich zespołów teatralnych Autor umieścił w kontekście zachodzących przemian społeczno-politycznych w omawianym przez siebie okresie. Oto tytuły trzech rozdziałów pracy: I. „Rozwój rodzimego ruchu amatorskiego na Górnym Śląsku i opis najważniejszych ośrodków życia teatralnego”; II. „Repertuar polskich teatrów amatorskich na Górnym Śląsku”; III. „Sprawy organizacyjne teatrów amatorskich”. Każdy z rozdziałów dzieli się na szereg podrozdziałów. Z. Obrzud zwraca uwagę na dwa zasadnicze nurty ruchu teatralnego na Śląsku. Z jednej strony tkwił on w starych tradycjach ludowych i nawiązywał do nich na scenie, z drugiej zaś sięgał do utworów wystawianych jeszcze w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej lub aktualnie granych w Galicji. Tak więc oba nurty miały charakter polski. I choć również inna tematyka, zaczerpnięta z teatrów narodów ościennych, była przedmiotem zainteresowania zespołów śląskich, pierwszeństwo należało się polskiemu sztukiem miejscowych twórców — Karola Miarki, Juliusza Ligonja, Piotra Kołodzieja i wielu innych. Nawiązywanie do aktualnej rzeczywistości i humor gwarantowały przedstawieniom rodzimych twórców powodzenie.

Przez karty pracy Z. Obrzuda przewija się trudna historia tworzenia zespołów teatralnych w wielu miejscowościach śląskich. Organizacji polskiego teatru towarzyszyły — jak podkreśla Autor — sztykany i utrudnienia ze strony władz niemieckich, co przejawiało się m. in. w tworzeniu konkurencyjnych zespołów niemieckich, nie mających jednak powodzenia wśród widzów. Autor ukazał teatr śląski w zależności zarówno od kultury niemieckiej, drobnomieszczańskiej, jak i polskiej, szlacheckiej. Oba wzorce w pewnym stopniu imponowały chłopskiej i robotniczej ludności Śląska. „A jednak teatr amatorski na Śląsku wieku XIX i początków wieku XX posiadał niewątpliwie cechy popularnego ludowego teatru regionalnego” (s. 116). Miało to istotne znaczenie dla życia polskiego.

Do pracy dołączone są aneksy oraz 33 doskonałe ilustracje, w większości programów teatralnych, przydających pracy waloru. Szkoda natomiast, że książka nie została zaopatrzona w streszczenia obcojęzyczne.

J. Puc.

M. Cygański, HITLEROWSKA V KOLUMNA W WOJEWÓDZTWACH ŚLĄSKIM I KRAKOWSKIM W 1939 ROKU, Opole 1972, ss. 210.

M. Cygański od szeregu lat zajmuje się problemami mniejszości niemieckiej i jej organizacji w Polsce, zwłaszcza w latach trzydziestych. We wstępie do omawianej pozycji Autor pisze w sposób następujący: „Większość pracy dotyczy obszaru województwa śląskiego, będącego główną bazą V kolumny w południowo-zachodniej części Polski. Obszar województwa krakowskiego został w pracy uwzględniony jako teren bezpośredniego oddziaływania hitlerowskich ośrodków dywersji ze Śląska” (s. 7). Cały splot stosunków sprawił, że mniejszość niemiecka stanowiąca niezbyt wielką grupę ludności Śląska złączonego z Polską stała się podstawą rozwoju tak silnej V kolumny. Na tym tle sprawy dywersji hitlerowskiej z woj. krakowskiego zeszyły zupełnie na margines. Autor w oparciu o bogatą literaturę, a także archiwalia polskie oraz niemieckie kreśli tło wydarzeń stanowiących swego rodzaju przygotowanie zasadniczej akcji V kolumny. Na łamach książki określono metody i rozmiary działania V kolumny oraz całkowite jej podporządkowanie odpowiednim ośrodkom dywersji w Niemczech. Jak się okazuje, istniało ścisłe zsynchronizowanie odpowiednich posunięć dyplomatycznych, propagandowych i wreszcie militarnych w Rzeszy Niemieckiej z odpowiednimi posunięciami ośrodków dywersji na Śląsku. Akcja ta przebiegała wielokierunkowo. Obok propagandy antypolskiej bezpośrednio na badanym obszarze prowadzono akcje szpiegowskie, organizowano masowe ucieczki w ostatnich miesiącach przed wojną do Niemiec itp. Z tym łączyły się określone poczynania zmierzające do dostarczenia odpowiedniego materiału dla prowadzenia kampanii antypolskiej w Niemczech. Bezpośrednio przed wojną nastąpiło nasilenie przygotowań grup dywersyjnych w Polsce i także po drugiej stronie granicy. Autor omawiając te problemy wskazuje na okresy ich nasilenia. Równocześnie wyróżniono w cytowanej pracy cały zespół poczynąń organizacji niemieckich od akcji dywersyjnych.

Specjalne miejsce w monografii zajmuje rozdział traktujący o działalności niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej wymierzonej przeciwko hitlerowskiej V kolumnie na Śląsku. Zwłaszcza na podkreślenie zasługuje ożywiona wówczas działalność Niemieckiej Socjalistycznej Partii Pracy, grupy zwolenników Panta oraz współdziałanie tych ugrupowań z odpowiednimi organizacjami polskimi. Ogólnie akcja pro-

pagandowa szeroko prowadzona przez V kolumnę, działalność szpiegowska i inne przedsięwzięcia odegrały znaczną rolę. „Nie powiodły się próby jej [tzn. V kolumny — uwaga J. P.] wystąpień sabotażowo-dywersyjnych w przededniu wojny. Czujność i zdecydowana reakcja społeczeństwa polskiego oraz podjęta przeciwalkcja ze strony władz udaremniły zakusy ośrodków V kolumny w sierpniu 1939 r.” Podobnie nisko ocenia Autor udział V kolumny także i później.

J. P.

L. Pastusiak, *PODZIAŁ I ZJEDNOCZENIE NIEMIEC W DYPLOMACJI WIELKIEJ CZWÓRKI*, Katowice 1972, s. 299.

W książce L. Pastusiaka można dostrzec trzy wyodrębniające się wyraźnie części. Pierwsza ma charakter wstępny i poza wprowadzeniem w problematykę („Od autora” i „Wstęp”) obejmuje rozdział poświęcony planom podziału Niemiec z okresu II wojny światowej. Świadczyły one — zdaniem Autora — o istnieniu w części kierowniczych kół, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, wyraźnego dążenia do trwałego rozbitcia Niemiec na kilka państw, a nawet drobnych państewek. Dążenie to, jak twierdzi, odegrało następnie istotną rolę w procesie powstawania dwóch państw niemieckich, choć proces ten nie wpływał bynajmniej z owych wcześniejszych planów, ponieważ zostały one w Poczdamie zarzucone. Natomiast przyjęty tam podział na strefy okupacyjne oznaczał jedynie „rozbitcie tymczasowe” (s. 56, podkr. w oryg.), którego — podkreśla Autor — nie należy mylić z późniejszym trwałym rozbitciem.

Część drugą tworzą rozdziały: „Na drodze do utworzenia dwu państw niemieckich (1945—1949)”, „Zachód utrwala podział Niemiec (1949—1955)” oraz „Fiasco zjednoczenia z pozycji siły (1955—1969)”. Jak wynika z tytułów, konstrukcja ta odpowiada trzem etapom polityki realizowanej w kwestii niemieckiej przez mocarstwa zachodnie. Pozostaje to w pewnej sprzeczności z tematyką pracy, która obejmuje cztery mocarstwa, a więc także i Związek Radziecki. W rzeczywistości Autor zajmuje się głównie polityką amerykańską, konfrontując ją z posunięciami i stanowiskiem rządu radzieckiego. Pozostali dwaj partnerzy Wielkiej Czwórki, Francja i Wielka Brytania, znajdują się najwyraźniej na uboczu jego rozważań. Koncepcję taką przyjął, jak pisze, świadomie, ponieważ „w wyniku istniejącego układu sił na świecie te kraje były głównymi rzecznikami dwóch podstawowych ... programów zjednoczenia Niemiec” (s. 202). Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że przynajmniej do pewnego stopnia jest to także związane z dotychczasowymi wieloletnimi zainteresowaniami L. Pastusiaka polityką USA i w związku z tym nieco jednostronną bazą źródłową, na której się tu oparł. Autor szczegółowo omawia projekty zjednoczenia Niemiec, jakie w ciągu kilkunastu powojennych lat były przedmiotem rokowań Wielkiej Czwórki. Wielokrotnie stwierdza, że winę za obecne rozbitcie tego kraju ponoszą mocarstwa zachodnie. Lansowana przez nie koncepcja wolnych wyborów, której towarzyszyło stanowcze veto wobec radzieckiej propozycji trwałego zneutralizowania przyszłych, zjednoczonych Niemiec, wykluczała możliwość osiągnięcia kompromisu, zakładała bowiem włączenie ich do NATO. Autor jest zdania, że mocarstwa zachodnie były zainteresowane w utrzymaniu podziału Niemiec, dawalo to im bowiem kontrolę nad zachodnioniemieckim potencjałem militarnym, burżuazja zaś NRF „wolała utrwalić nadwężony wojną system kapitalistyczny ... anizeli wybrać drogę kompromisową, ale gwarantującą jedność kraju” (204).

Na trzecią część składa się obszerny rozdział zatytułowany „Spojrzenie wstecz... i w przyszłość”. Zawiera on podsumowanie rozważań Autora, który w osobnym punkcie omawia tu politykę NRF (dlaczego nie NRD?), w szczególności rządu Brandta w kwestii zjednoczenia, oraz podejmuje próbę oceny istniejących w tej mierze szans. Warto w związku z tym przytoczyć następujące zdanie: „Jeśli w pierwszych latach powojennych aktualna była sprawa jedności Niemiec, to w latach następnych przekształciła się ona w zagadnienie zjednoczenia ... Dziś podstawowe problemy w stosunkach między obu państwami niemieckimi to normalizacja i pokojowe współistnienie” (204—205, podkr. w oryg.). Natomiast zjednoczenie „może się dokonać tylko na bazie socjalizmu. [Ponieważ] Niemiecka klasa robotnicza nie odda ... tego, co zdobyła i zbudowała w Niemieckiej Republice Demokratycznej” (s. 256) i ponieważ kraje naszego bloku nie mogą sobie już obecnie pozwolić na to, aby „za cenę neutralizacji obu państw niemieckich wyzbyć się ... cennego ognia światowego systemu socjalistycznego”, jakim jest NRD (s. 257).

A. B.

„ZARANIE ŚLĄSKIE”, R. 36, 1973, z. 1, s. 1—196.

Głównym profilem badawczym omawianego zeszytu jest problematyka ruchu młodzieżowego na obszarze Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w okresie międzywojennym, w latach okupacji i po 1945 r. Rozwojowi ruchu młodzieżowego w dziesięcioleciu 1918—1928 w Zagłębiu Dąbrowskim, Częstochowie i na Śląsku poświęca swój artykuł J. Walczak, ukazując w interesujący sposób rolę i znaczenie powstałych tam we wszystkich większych skupiskach proletariatu organizacji młodzieżowych: socjalistycznych i komunistycznych, jak też konsekwencje wynikające z niejednorodności ideowej i organizacyjnej tego ruchu. J. Przewłocki omawia zagadnienie udziału młodzieży w trzech powstaniach śląskich i plebiscycie, która swoim żarliwym patriotyzmem, bezkompromisową postawą w kwestii walki zbrojnej o Śląsk dla Polski dokumentowała polskość tych ziem. Lata trzydzieste były okresem szczególnych napięć społecznych mających swe źródło zarówno w kryzysowej sytuacji gospodarczej, jak też będących skutkiem określonych zjawisk politycznych związanych z procesami faszycyzacji w kraju. Napięcia te przybierały dramatyczne formy, zwłaszcza w najbardziej uprzemysłowionych regionach Polski: na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. O tym, jak kształtował się ruch młodzieżowy na tych ziemiach w latach trzydziestych do wybuchu wojny, pisze A. Hrebenda. W kolejnym artykule I. Sroka przedstawia postawę młodzieży śląskiej w pierwszych tygodniach po napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę. Inne, nowe zadania stanęły przed młodzieżą po wyzwoleniu. Młode pokolenie było najbardziej prężną siłą, która dźwigała kraj z ruin, budując Ludową Polskę. Sprawy te omawia J. Kantyka w artykule pt. *Młodzież Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w pierwszych szeregach budowniczych władzy ludowej*. Również w dziale „Materiałów” zamieszczone zostały prace związane tematycznie z problematyką młodzieżową: J. Kozika *Śląsko-dąbrowska organizacja Związku Walki Młodych w pracy na rzecz odbudowy kraju i rozwijania socjalistycznego współzawodnictwa*, H. Roli *Działalność Związku Walki Młodych w okręgu częstochowskim w latach 1945—1948*, A. Koniecznego *Związek Młodzieży Socjalistycznej w województwie katowickim* oraz J. Wyżgoła



*Harcerstwo — szkołą wychowania patriotycznego.* Ponadto w zeszycie znajduje się, jak zwykle, dział recenzji nowo wydanych publikacji, wśród których przeważają prace śląskoznawcze. Całość zamyka Kronika naukowa.

R. G.

WROCLAW — INFORMATOR TURYSTYCZNY, wyd. Dolnośląski Ośrodek Informacji Turystycznej, 1972.

Wrocław należy do najciekawszych i najbardziej atrakcyjnych miast w Polsce: czwarte pod względem obszaru i liczby ludności, jedno z pierwszych pod względem ilości i walorów historycznych zabytków architektonicznych. Nic dziwnego, że coraz częściej jest przedmiotem zainteresowania turystów, zwłaszcza zagranicznych. Literatura przewodnikowo-informacyjna o naszym mieście jest jak dotąd uboga. Toteż bardzo na czasie ukazał się ciekawie opracowany w języku polskim i w kilku wersjach obcojęzycznych (niemiecka, rosyjska) informator, wydany estetycznie, na niezłym papierze i w praktycznym „kieszonkowym” formacie. Autorem tekstu jest A. Konarski, zdjęć dostarczyli znani wrocławscy fotograficy Arczyński, Drankowski i inni. Informator przeznaczony jest przede wszystkim dla turystów. Opracowano go w stylu lekkim, gawędziarskim. Tekst dzieli się na kilka części. Część pierwsza „12 razy Wrocław” zawiera najważniejsze dane o Wrocławiu ułożone w systemie haseł. Są tam informacje o położeniu i klimacie Wrocławia, o obszarze i gęstości zaludnienia, o podziale administracyjnym, o kulturze i wyższych uczelniach, o komunikacji wewnętrznej i zewnętrznej, o herbie. W części następnej, „Śladem tych, co tu byli”, znajdziemy informacje o Piastach wrocławskich, o królach polskich, którzy byli we Wrocławiu, o słynnych Polakach, którzy odwiedzali Wrocław, i o najwybitniejszych postaciach powojennego Wrocławia. W części zatytułowanej „Ważniejsze wydarzenia” podano najważniejsze daty dotyczące przeszłości Wrocławia. Następna część poświęcona jest „Miejscom martyrologii i pomnikom wrocławskim”. Tutaj Autor opisuje pomnik Fredry i pomnik ku czci polskich naukowców zamordowanych przez hitlerowców oraz pomnik wzniesiony na Placu Powstańców Śląskich dla uczczenia poległych milicjantów a także 8 innych tablic i miejsc martyrologii. Dwie najciekawsze i najobszerniejsze części poświęcone są zabytkom wrocławskim i nowemu budownictwu. A dalej idą już informacje o Wrocławiu dzisiaj, mogące zainteresować odwiedzających Wrocław turystów, a więc o stadionach sportowych, parkach i terenach rekreacyjnych, o muzeach, teatrach i kinach, o bazie noclegowej i gastronomicznej miasta, o stacjach benzynowych i stacjach obsługi samochodowej. O zapotrzebowaniu na tego typu wydawnictwo świadczy fakt, że cały nakład został wyczerpany w ciągu kilku miesięcy.

B. T.



**Adolf Jan Nasz**

6 VIII 1916 — 7 IV 1973

W dniu 7 kwietnia zmarł we Wrocławiu doc. dr Adolf Nasz, kierownik Katedry Etnografii Uniwersytetu Wrocławskiego, wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, prezes Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Docent Adolf Nasz urodził się 6 VIII 1916 r. w Ustroniu Śląskim. Tam też uczęszczał do szkoły podstawowej, a następnie do gimnazjum klasycznego im. A. Osuchowskiego w Cieszynie, które ukończył w 1934 r. W latach 1934—1939 studiował archeologię i etnologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Pracę magisterską pt. *Prehistoryczne żarna na ziemiach polskich* złożył w 1939 r., jednakże wybuch II wojny światowej uniemożliwił Mu zdanie egzaminu dyplomowego, który zdał dopiero w 1945 r. W czasie okupacji ze względu na grożące Mu aresztowanie doc. Adolf Nasz opuścił Kraków i przez 3 lata przebywał w Tarnowie, gdzie był zatrudniony w kawiarni J. Kudelskiego jako pracownik fizyczny. W sierpniu 1943 r. powrócił do Krakowa i tutaj aż do wyzwolenia uczęszczał na wykłady konspiracyjnego Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz przygotowywał pracę doktorską. Bezpośrednio po wyzwoleniu Krakowa w 1945 r. został zaangażowany jako asystent do Muzeum Archeologicznego Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Równocześnie pracował jako asystent w Katedrze Archeologii Przedhistorycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W styczniu 1946 r. doc. Adolf Nasz przeniósł się do Wrocławia i objął stanowisko starszego asystenta w Zakładzie Prehistorii Uniwersytetu Wrocławskiego oraz asystenta, a następnie kustosa w Muzeum Prehistorycznym we Wrocławiu. W maju 1946 r. doktoryzował się u prof. K. Moszyńskiego na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na podstawie pracy z pogranicza archeologii i etnografii pt. *Metoda rekonstrukcji paleoetnologicznej w archeologii na przykładzie rozwoju przedhistorycznych żaren*.

W Zakładzie Prehistorii Uniwersytetu Wrocławskiego doc. Adolf Nasz pracował do września 1950 r. W tym okresie Jego zainteresowania badawcze dotyczyły głównie archeologii Śląska oraz zagadnień metodycznych z zakresu analizy problemów o charakterze genetyczno-historycznym w etnologii. Wyniki prowadzonych w pierwszych latach po wojnie badań archeologicznych na Śląsku opublikował w kilku artykułach (*Wyniki polskich badań archeologicznych na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu*, 1947; *Opole*, 1948; *Nowo odkryty kościół romański w Sobótce*, 1949). Wysoką ocenę zarówno u etnografów, jak i archeologów zyskały prace doc. Adolfa Nasza z pogranicza etnografii i archeologii poświęcone zagadnieniom metodologicznym (*Etnograficzne aspekty badań archeologicznych w Polsce*, 1949; *Żarna wczesnodziejowe*, 1950; *Wenedowie u Tacyta i Ptolomeusza. Problem starszeństwa źródeł*, 1948).

Od 1950 r. doc. Adolf Nasz związał się już na stałe z etnografią, przechodząc z Zakładu Prehistorii do Zakładu Etnologii, przekształconego w 1952 r. w Katedrę Etnografii Uniwersytetu Wrocławskiego. Pełnił tam początkowo funkcję adiunkta, a następnie, od 1951 r., zastępcy profesora i kierownika Katedry. W 1954 r. został mianowany docentem. Po reorganizacji etnografii wrocławskiej w 1960 r. i utworzeniu dwóch katedr etnografii w Uniwersytecie Wrocławskim doc. Adolf Nasz został kierownikiem Katedry Etnografii Polski i pełnił tę funkcję do 1969 r., tj. do ponownego połączenia obu katedr w Katedrę Etnografii. Powtórnie kierownictwo Katedry Etnografii objął doc. Adolf Nasz 1 X 1972 r.

Po objęciu Zakładu Etnologii (1950 r.) a następnie Katedry Etnografii Uniwersytetu Wrocławskiego prace naukowo-badawcze doc. Adolfa Nasza skoncentrowały się przede wszystkim na etnografii Śląska. Już w 1950 r. zorganizował pierwsze, na szerszą skalę zakrojone etnograficzne badania terenowe na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie, które były systematycznie kontynuowane. Badania te dotyczyły dwóch głównych problemów, a mianowicie: tradycyjnej kultury ludowej Śląska oraz mechanizmu przemian kulturowo-społecznych zachodzących we wsi Śląskiej. Badania nad tradycyjną kulturą ludową Śląska podyktowane były koniecznością szybkiej rejestracji i dokumentacji wielu zanikających zjawisk kulturowych, na które przedwojenna etnografia niemiecka często nie zwracała uwagi ze względów politycznej (ich polski bądź ogólnosłowiański charakter). W badaniach tych doc. Adolf Nasz zwrócił szczególną uwagę na śląsko-łużyckie pogranicze etniczne (*Wpływ śląsko-łużyckiej rubieży leśnej na dynamikę procesów etnograficznych*, 1958), tradycyjny strój i sztukę ludową (*Dawny dolnośląski strój ludowy*, 1958; *Z badań nad dolnośląską sztuką ludową*, 1960) oraz na budownictwo wiejskie. Co się tyczy badań nad budownictwem, to pod kierunkiem doc. Adolfa Nasza został zgromadzony cenny zbiór materiałów inwentaryzacyjnych stanowiących pełną dokumentację kilkudziesięciu nie istniejących już zabytkowych obiektów. Próbę ogólnej charakterystyki tradycyjnej kultury przedstawił doc. Adolf Nasz w szkicu pt. *Tradycyjna kultura wsi powiatu opolskiego i jej współczesne relikty* (1969). Z badaniami nad tradycyjną kulturą ludową Opolszczyzny wiąże się również i ostatnio oddana do druku praca doc. Adolfa Nasza poświęcona rosyjskiemu słowianoznawcy, badaczowi Opolszczyzny w pierwszej połowie XIX w., nosząca tytuł *Realia etnograficzne w relacji I. Sriezniewskiego o Śląsku*.

Dalsze zainteresowania naukowo-badawcze doc. Adolfa Nasza skupiały się nad problematyką przemian kulturowo-społecznych zachodzących we wsi śląskiej. Zwrócił tutaj szczególną uwagę na procesy adaptacji i integracji kulturowo-społecznej imigrantów oraz na konsekwencje tychże zjawisk w poszczególnych dziedzinach kultury wsi śląskiej. Ogłosił drukiem kilka artykułów na ten temat: *Les migrations de populations et leurs conséquences culturelles*, 1964; *Z badań nad procesem adaptacji i integracji społeczno-kulturowej imigrantów na Opolszczyźnie*, 1965; *Współczesne przemiany kulturowo-społeczne we wsi opolskiej oraz perspektywy ich dalszych badań*, 1969; *Przemiany kulturowo-społeczne we wsi dolnośląskiej po drugiej wojnie światowej*, 1970. W 1970 r. ukazało się pod redakcją naukową doc. Adolfa Nasza opracowanie zbiorowe pt. *Wieś dolnośląska*, zawierające wyniki Jego własnych badań oraz prace badawcze niektórych wychowanków i współpracowników prowadzone pod Jego kierunkiem.

Na odrębną wzmiankę zasługuje udział doc. Adolfa Nasza w pracach Polskiego Atlasu Etnograficznego IHKM PAN we Wrocławiu (w latach 1953—1956 był również pracownikiem tego Zakładu). Uczestniczył On w opracowaniu kilku map wy-

drukowanych w poszczególnych zeszytach *Polskiego atlasu etnograficznego* oraz opublikował syntetyczny szkic pt. *Narzędzia żniwne w Polsce*, 1960.

Duże osiągnięcia posiadał doc. Adolf Nasz w redakcji prac naukowych z zakresu etnografii. Był redaktorem niektórych tomów takich serii, jak: „Archiwum Etnograficzne”, „Biblioteka Etnografii Polskiej”, „Studia Societatis Scientiarum Torunensis”, „Prace i Materiały Etnograficzne”.

Doc. Adolf Nasz był wybitnym pedagogiem, wychowawcą i przyjacielem młodzieży. Mając na uwadze zaspokojenie najbardziej palących potrzeb w zakresie przygotowania i właściwego zatrudnienia młodej kadry etnografów na terenie Śląska, poświęcał wiele starań pracy dydaktycznej. Już w 1950 r. z Jego inicjatywy zostają wznowione (po krótkiej przerwie) studia etnograficzne w Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie do ostatnich chwil swego życia prowadził wykłady i seminaria. W latach 1957—1969 wykładał również w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Ogółem w Uniwersytecie Wrocławskim pod kierunkiem doc. Adolfa Nasza przygotowały prace magisterskie 42 osoby, w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu zaś ponad 30 osób. Na szczególne podkreślenie zasługuje wyjątkowo duży wkład pracy i poważne osiągnięcia doc. Adolfa Nasza w dziedzinie kształcenia młodej kadry naukowej. Służyły temu celowi liczne konsultacje i dyskusje naukowe, które organizował dla doktorantów oraz młodych pracowników Katedry, jak również i angażowanie ich w badania terenowe na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie, którymi kierował osobiście. Uzyskiwane w trakcie powyższych badań materiały umożliwiały młodym pracownikom naukowym przygotowywanie rozpraw naukowych oraz prac doktorskich (studentom prac magisterskich). Zainteresowania badawcze swych wychowanków koncentrował doc. Adolf Nasz przede wszystkim na etnografii Śląska, aby ich zbliżyć do aktualnej problematyki etnologiczno-socjologicznej regionu, w którym większość z nich znalazła zatrudnienie, zajmując niejednokrotnie odpowiedzialne stanowiska. W latach 1960—1973 doc. Adolf Nasz promował 7 doktorów. Będąc już ciężko chory do ostatnich dni żywo interesował się postęпами pozostałych prac doktorskich i udzielał doktorantom konsultacji. Śmierć nie pozwoliła Mu doprowadzić do końca kilku prac doktorskich. Za osiągnięcia w kształceniu kadry naukowej doc. Adolf Nasz uzyskał w 1972 r. nagrodę Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego II stopnia.

Doc. Adolf Nasz rozwijał również żywą działalność naukowo-społeczną poza uczelnią. Szczególnie serdecznie zaangażowany był w prace Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Z Jego inicjatywy założono we Wrocławiu w 1950 r. oddział wrocławski PTL. W 1953 r. doc. Adolf Nasz jako prezes Oddziału zorganizował we Wrocławiu XXVIII Walne Zgromadzenie członków PTL, na którym On i Jego współpracownicy wygłosili referaty naukowe przedstawiające pierwsze wyniki etnograficznych badań terenowych prowadzonych na Dolnym Śląsku. Również i Jego zasługą było przeniesienie do Wrocławia w 1953 r. siedziby Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego wraz z dużym księgozbiorem tegoż Towarzystwa. Księgozbiór ten jest wykorzystywany w szerokim zakresie przez wrocławskie środowisko naukowe do prac naukowych i dydaktycznych. Doc. Adolf Nasz pełnił w Zarządzie Głównym PTL odpowiedzialne funkcje, tj. sekretarza generalnego i wiceprezesa. Współpracował też aktywnie z wieloma innymi instytucjami naukowymi, szczególnie na terenie Śląska. Wyjątkowym zaś zainteresowaniem darzył, służąc pomocą oraz udzielając licznych konsultacji, śląskie placówki muzealne, w których pracowało wielu Jego wychowanków. Żywe kontakty naukowe wiązały doc. Adolfa Nasza z Instytutem Śląskim w Opolu, z którego ramienia kierował etnograficznymi badaniami terenowymi na obszarze Śląska Opolskiego. W wydaw-

nietwach naukowych tegoż instytutu ukazało się pod Jego redakcją kilka prac naukowych. Doc. Adolf Nasz był także postacią znaną w kręgu śląskich działaczy regionalistów, z którymi wielokrotnie współpracował w zakresie szkolenia i instruktazu etnograficznego, znajdując zawsze dla nich czas na liczne konsultacje.

Przewlekła choroba i przedwczesna śmierć uniemożliwiły doc. Adolfowi Naszowi zrealizowanie szeroko planowanych przez Niego prac naukowo-badawczych, dotyczących przede wszystkim terenu Śląska, z którym na trwałe związał się od pierwszych powojennych lat. Jak to bowiem sam formułował, towarzyszyło Mu „stałe przeświadczenie o naukowej i politycznej racji działalności Katedry Etnografii Polski w polskim Wrocławiu”.

Etnografia polska, jak również wrocławskie środowisko naukowe poniosły z odejściem doc. Adolfa Nasza dotkliwą stratę. Zachowała się po Nim serdeczna pamięć i głęboki żal wśród tych, którzy znali Go bliżej.

*Henryka Wesółowska*

**Adam Siemek**  
31 I 1946 — luty 1973

W lutym 1973 r. opuścił na zawsze grono pracowników Instytutu Nauk Politycznych mgr Adam Siemek. Instytut stracił ambitnego i utalentowanego pracownika, zespół naukowo-dydaktyczny Instytutu wzorowego Kolegę.

Mgr Adam Siemek urodził się 31 I 1946 r. w Kluczborku w rodzinie robotniczej. W rodzinnym mieście ukończył szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące. W latach 1964—1969 studiował historię na Uniwersytecie Wrocławskim. Jako student interesował się szczególnie dziejami polskiej myśli politycznej w XVI i XVII w. Pod kierunkiem prof. dra W. Czaplińskiego napisał pracę magisterską na temat stosunku szlachty i mieszczan w Rzeczypospolitej do konfederacji wojskowych w latach 1612—1614. Dyplom magistra historii uzyskał 20 VI 1969 r. W tym samym roku został stażystą, a w rok później asystentem w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1971 r. wraz z zespołem pracowników Instytutu opublikował pracę naukową pt. *Stosunek organizacji ziomkowskich w NRF do polityki koalicji Brandta—Scheela wobec Polski — od powstania małej koalicji do pierwszej rundy rokowań* (Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 155, Politica, nr 1, 1971). Następnie wydał kilka prac popularnonaukowych oraz przygotował do druku trzy artykuły o tematyce, której dotychczas nie podejmowała nauka historyczna:

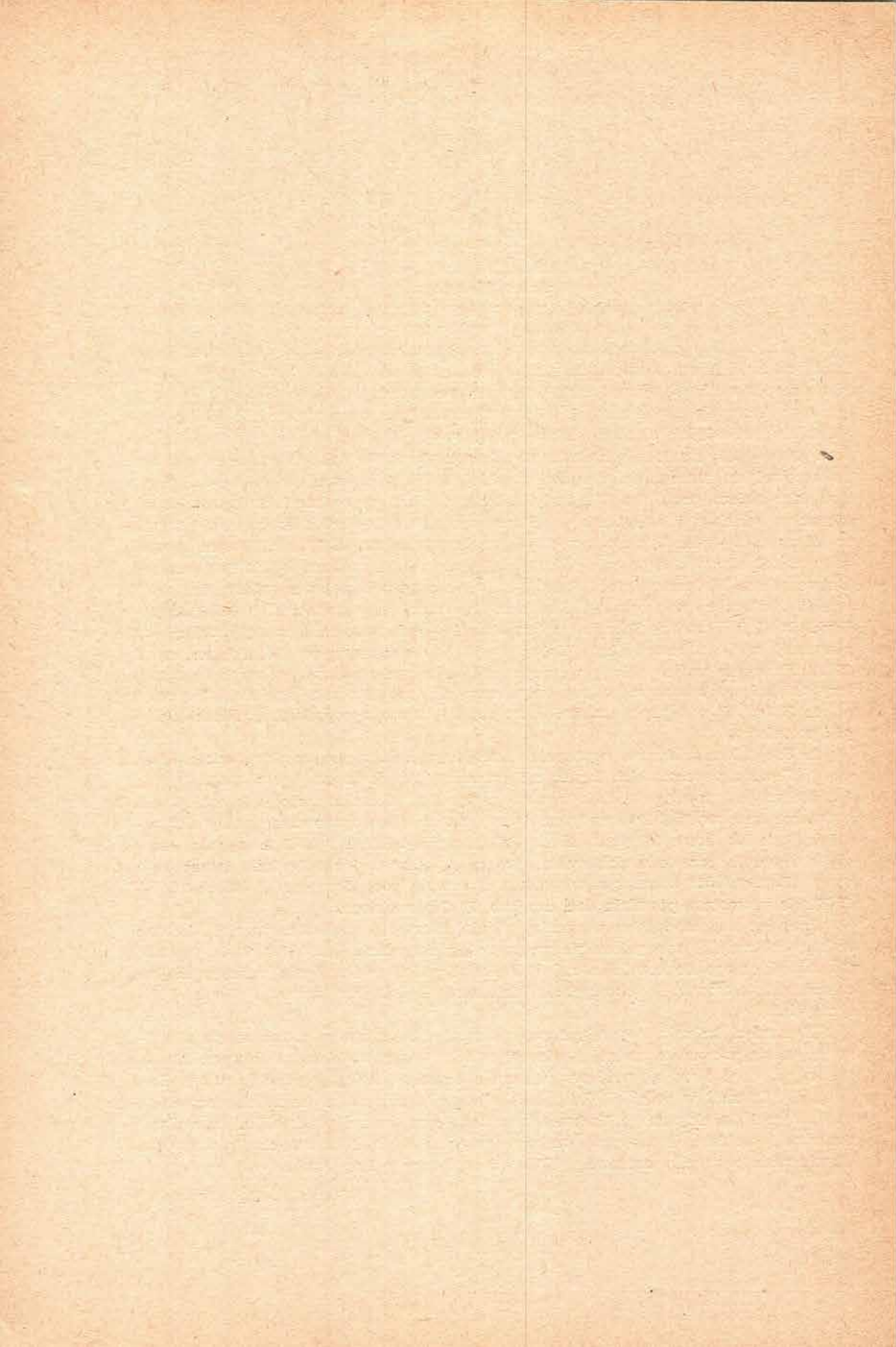
1. *Z badań nad pepesowskimi koncepcjami rozwoju gospodarczego Polski (Uwagi i postulaty),*
2. *Socjaldemokratyczne koncepcje rozwoju gospodarczego (na przykładzie SPD),*
3. *Geneza pepesowskich koncepcji rozwoju gospodarczego.*

Biorąc pod uwagę dorobek naukowy mgra A. Siemka, Jego zainteresowania badawcze oraz wyniki kwerendy naukowej na temat proponowanej pracy doktorskiej, Rada Naukowa Instytutu Nauk Politycznych w dniu 7 1972 r. wydała decyzję o otwarciu przewodu doktorskiego mgra A. Siemka i zatwierdziła temat Jego pracy (*Pepesowskie koncepcje programowe rozwoju gospodarczego w latach 1944—1948*). Na promotora powołała doc. dra hab. B. Olszewskiego.

Pracując na stanowisku asystenta, później starszego asystenta, mgr A. Siemek wykazywał zapał i zaangażowanie w pracy dydaktycznej. Poświęcał wiele wysiłku dla metodycznego doskonalenia zajęć. Posiadał godną podkreślenia umiejętność łączenia zainteresowań naukowych z dziedziną dydaktyki Instytutu Nauk Politycznych.

W pamięci kolegów i przełożonych pozostał skromnym, a równocześnie odznaczającym się poczuciem godności własnej młodym pracownikiem naukowym. Ambicja, zapał, chęć i umiejętność współpracy z zespołem kolegów jednały mu ogólną sympatię. Odszedł w pełni sił. Zdążył zaledwie ujawnić swoje zdolności pracownika naukowego i dydaktycznego Uniwersytetu. Tragiczna śmierć przekreśliła Jego plany naukowe i osobiste. Grono pracowników Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Wrocławskiego straciło wzorowego Kolegę i serdecznego Przyjaciela.

*Stanisław Dąbrowski*





## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

	Str.
G. Labuda, Zajęcie Ziemi Lubuskiej przez margrabiów brandenburskich w połowie XIII w. . . . .	311
W. Dziewulski, Terytorialne podziały Opolszczyzny w XIII—XV w. . . . .	323
K. Orzechowski, Urząd Zwierzchni i Konwent. Z badań nad organizacją śląskiego „conventus publicus”. . . . .	347
J. Kwak, Sprawy przed sądem rady oraz ławy miejskiej w Gliwicach w świetle ich protokołów z XVII i początków XVIII w. . . . .	361
<span style="border: 1px solid black; padding: 2px;">A. Siemek,</span> Z badań nad pepesowskimi koncepcjami rozwoju społeczno-gospodarczego Polski (lipiec 1944 — styczeń 1947) . . . . .	367

### RECENZJE

K. Popiołek, Historia Śląska od pradziejów do 1945 roku — J. Leszczyński, H. Zieliński . . . . .	379
H. Walther, Namenkundliche Beiträge zur Siedlungsgeschichte des Saale- und Mittelbegebietes bis zum Ende des 9. Jahrhunderts — J. Strzelczyk Ausgewählte Quellen zur deutschen Geschichte des Mittelalters — K. Bobowski . . . . .	385
F. Szafranski, Ludwik II brzesko-legnicki, feudał śląski z doby późnego średniowiecza — W. Dziewulski . . . . .	395
Die grosspreussisch-militaristische Reichsgründung 1871. Voraussetzungen und Folgen — A. Galos . . . . .	397
W. Zieliński, Polska i niemiecka propaganda plebiscytowa na Górnym Śląsku — F. Hawranek . . . . .	398
J. Pabisz, Walka klasy robotniczej województwa śląskiego w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego — K. Jonca . . . . .	401
H. Michel, La guerre de l'ombre. La Résistance en Europe — J. Przewłocki . . . . .	404
L. Gelberg, Niemcy po drugiej wojnie światowej. Refleksje o sytuacji prawnej — A. Basak . . . . .	407
25 lat prasy na ziemiach zachodnich i północnych — K. Bobowski . . . . .	411

### ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

A. Bogucki, Komes w polskich źródłach średniowiecznych — B. T. . . . .	417
Z. Obrzud, Polski ruch teatralny na Górnym Śląsku (1862—1918) — J. Puc. . . . .	417
M. Cygański, Hitlerowska V kolumna w województwach śląskim i krakowskim w 1939 r. — J. P. . . . .	418
L. Pastusiak, Podział i zjednoczenie Niemiec w dyplomacji wielkiej czwórki — A. B. . . . .	419
„Zaranie Śląskie” — R. G. . . . .	420
Wrocław — informator turystyczny — B. T. . . . .	421

### NEKROLOGI

Adolf Jan Nasz (6 VIII 1916—7 IV 1973) . . . . .	422
Adam Siemek (31 I 1946 — luty 1973) . . . . .	427

Cena zł 25.—

**INDEKS 37706**

**Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka**

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii  
R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP IV OM Wrocław nr 1677-6-4025 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8/14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł 50,—  
rocznej     zł 100,—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze archiwalne można nabywać za pośrednictwem Zarządu Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Wrocław, Szewska 49.